

„Jednocześnie fascynująca i przerażająca”. — SKARABORGS ALLEHANDA

PATRIOCI

Pascal Engman



Pascal Engman

PATRIOCI

Z języka szwedzkiego przełożyła
Magdalena Greczichen



WYDAWNICTWO
SOWA DĄB

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Tytuł oryginału:
Patrioterna

Copyright © 2017 by Pascal Engman
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.
Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2018 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie autora na okładce: © Anna-Lena Ahlström

Redakcja: Mariusz Kulan
Korekta: Joanna Rodkiewicz, Maria Zając

ISBN: 978-83-8110-510-1

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.
ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28
e-mail: info@soniadruga.pl
www.soniadruga.pl
www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Epilog

Podziękowania

*Tobie, dziadku. Bardzo mi Ciebie brakuje.
Łobuziak*

„Wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć im, że ktoś ich atakuje, oskarżyć pacyfistów o brak patriotyzmu i narażanie państwa na niebezpieczeństwo. Działa to tak samo w każdym kraju”.

Hermann Göring podczas procesów norymberskich,
18 kwietnia 1946 r.

Prolog

Hannah Löwenström siedziała przy biurku w swoim mieszkaniu w dzielnicy Hägerstensåsen i czytała komentarze do artykułu, który napisała dla największego szwedzkiego dziennika – „Sveriges Allehanda”.

Wzbudził on wielkie zainteresowanie. Na Twitterze zawrzało. Jej skrzynka poczty elektronicznej wypełniła się wściekłymi mejlami. Wypowiedzi na Facebooku były jeszcze surowsze. Ludzie szydzili z jej wyglądu, pisali, że jest tłustą świnią, i pytali, dlaczego lubi obciążać Arabom.

„Ty pizdo!!! Mam nadzieję, że zgwałci cię banda czarnuchów”, napisał jakiś Olof Jansson.

Weszła na jego profil. Zobaczyła zdjęcia. Olof Jansson miał żonę i dwójkę dzieci – syna i córkę. Mieszkał w Bengtfors, interesował się starymi samochodami i pracował w hurtowni.

Przejrzała jego fotografie – wakacje na Wyspach Kanaryjskich, impreza grillowa w ogródku, Olof przed samochodem. Pod zdjęciami widniały przyjazne komentarze od rodziny i znajomych.

Olof Jansson był zwykłym człowiekiem z zupełnie zwykłym życiem.

Hannah w ogóle tego nie pojmowała: Skąd ta cała nienawiść?

Pogróżki – o tym, że zostanie zgwałcona, wyruchana w usta tak, że nie będzie mogła mówić, że potną jej cipę nożem, że ją uduszą, że się spuszcza w każdą jej dziurę – nigdy się nie kończyły. Najbardziej kreatywni bawili się w fotomontaże, doklejając jej twarz do wizerunków martwych nagich kobiet. Inni fotografowali swoje narządy płciowe obok jej zdjęcia z artykułu albo tych, które znaleźli w sieci.

Właściwie to przestała się tym przejmować. Nieszczególnie się bała. Pogróżki od wielu lat stanowiły część jej życia i pracy jako dziennikarki w dziale kultury. Wiedziała, że dotyczy to wszystkich kobiet, które pojawiają się w gazetach i telewizji.

Ukazanie się tego artykułu zaowocowało dwudziestoma dwoma

pogrożkami. Przeniosła je mechanicznie do folderu „Zgłosić na policję”. Nic więcej nie dało się zrobić.

Wyszła do kuchni, nalała sobie kieliszek czerwonego wina i zaczęła je saczyć.

Hannah Löwenström tęskniła za swoim synem, Albinem, który w tym tygodniu mieszkał z tatą. Ma go odebrać z przedszkola w poniedziałek. Zostały jeszcze cztery dni. Do tej pory miała zamiar doprowadzić mieszkanie do porządku. Rozpakować wszystkie kartony. Pomalować pokój Albina. Od dnia przeprowadzki spał w jej łóżku.

W salonie zabrzączał jej iPhone – włączył się alarm sygnalizujący, że pranie się skończyło.

Hannah westchnęła, odstawiła kieliszek na biurko i rozejrzała się za pilotem antynapadowym, który zawsze miała ze sobą, gdy wychodziła z mieszkania. Nie znalazła go.

Nie chciała się bać, nie mogła pozwolić, aby pogrożki ją ograniczały.

Właściwie nigdzie nie wychodzę, zostaję w budynku, pomyślała. Jak zwykle zanim wyszła na klatkę schodową, wyjrzała najpierw przez judasza. Było pusto.

Opuściła mieszkanie, zeszła po schodach, otworzyła metalowe drzwi, które prowadziły do piwnicy, i włączyła światło.

Suszarka nadal pracowała. Została minuta. Hannah usiadła na chwiejącym się plastikowym krześle, żeby poczekać, aż urządzenie skończy pracę. Wydawało jej się, że ktoś pociągnął za klamkę. Wstrzymała oddech i nasłuchiwała, starając się ignorować dźwięk wirującej suszarki. Nic. Prawdopodobnie coś jej się tylko wydawało.

Wirowanie się skończyło. Drzwiczki kliknęły i automatycznie się otworzyły. Hannah wyciągnęła pranie, włożyła je do niebieskiej torby z Ikei, oczyściła filtr suszarki i wychodząc, zgasła światło.

Wzięła głęboki oddech, zanim ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała na klatkę schodową. Była pusta. Hannah pokiwała głową, weszła na schody wiodące w kierunku jej mieszkania.

Kiedy włożyła klucz do zamka, usłyszała kogoś idącego do góry tuż za nią. Odwróciła się i zobaczyła wysokiego bruneta w ciemnym płaszczu, dzinsach i czarnych rękawiczkach. Uśmiechnął się i przywitał. Hannah mu odpowiedziała i otworzyła drzwi. Kiedy miała je zamknąć, mężczyzna chwycił je i pociągnął. Nie zdołała go powstrzymać. Uciekła do mieszkania.

Gorączkowo szukała pilota antynapadowego, wołając o pomoc.

Napastnik zamknął za sobą drzwi. Dopadł ją w salonie. Położył jej rękę na ustach i mocno ją przytrzymał. Popchnął ją na ścianę. Lewą rękę trzymał na jej szyi, prawą sięgnął do kieszeni płaszcza. Hannah nawet nie zobaczyła noża.

Ostrze przebiło mięśnie brzucha i dotarło do wątroby.

Mężczyzna pokręcił nożem w prawo, potem w lewo. Następnie pociągnął klingę w górę brzucha.

Hannah próbowała krzyczeć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego dźwięku poza charczeniem.

Kiedy nóż dotarł do żeber, mężczyzna wyciągnął go z jej ciała.

Hannah osunęła się na podłogę. Upadając, uderzyła się w tył głowy i wylądowała na boku. Przyciskała ręce do brzucha, palcami czuła ranę.

Kilka minut później Hannah Löwenström nie żyła.

Rozdział 1

– Nigdy ci nie przeszkadza, jak na ciebie patrzą? – zapytała Valeria Guevara, spoglądając na niego.

August Novak odwrócił się ze zdziwieniem za grupą szkolnych dzieci, które szły ulicą. Ich mundurki wskazywały, że są z Colegio Ambrosio O’Higgins, jedynej prywatnej szkoły w Vallenar.

Kilka z nich obróciło się jednocześnie za Valerią i Augustem.

– Nie tylko dzieci – kontynuowała Valeria. – Całe miasto. Wszyscy na ciebie patrzą. Już się przyzwyczaiałam, że mężczyźni się na mnie gapią i gwizdzą. Ale kiedy idę z tobą, nawet nie rzucą spojrzeniem w moim kierunku.

August uśmiechnął się i ścisnął jej rękę.

– Tu, w północnym Chile, nie ma zbyt wielu Europejczyków. Jest nas zaledwie piątka w całym Vallenar. Jestem egzotyczny. Nie uważasz, że jestem egzotyczny? – zapytał.

Valeria zatrzymała się, wspięła się na palce i pocałowała go.

– Jasne, jesteś całkiem egzotyczny, *mi amor*. Szczególnie kiedy się upierasz, żeby iść w słońcu. Spójrz na nas, chyba tylko my idziemy tą stroną ulicy.

– My, Szwedzi, zawsze korzystamy ze słońca, jak tylko jest okazja.

Zaczęto już zamykać sklepy, zaraz rozpoczynała się sjesta. Avenida Prat, główny deptak w Vallenar, była pełna ludzi idących do domu, żeby zjeść lancz, a potem pospać przez godzinę, zanim nadejdzie pora, żeby wrócić do pracy.

Większość mieszkańców miasta szła drugą stroną ulicy, żeby chronić się przed gorącym słońcem. Było ponad trzydzieści stopni, niezwykle ciepło jak na listopad. Już się mówiło, że temperatury nadchodzącego lata pobiją wszystkie wcześniejsze rekordy.

Skręcili w prawo w avenida Faez, boczną uliczkę, gdzie znajdował się sklep sportowy Deportes Orlando. Właściciel don Orlando właśnie zapalił silnik w samochodzie, żeby pojechać do domu. Planował wrócić o piątej, aby

ponownie otworzyć sklep. Kiedy zobaczył Valerię i Augusta, wyskoczył z auta i ruszył w ich kierunku.

– Don Augusto, miło pana widzieć. I panią również, señorita. Szukali mnie państwo?

August uściskał mu dłoń.

– Tak, ale jeśli chciał pan już jechać do domu, to nie ma sprawy. Wrócimy po sjeście.

– Ależ skąd, to żaden problem. Nie muszą państwo czekać – zapewnił, szukając w kieszeni klucza, żeby otworzyć kratę.

Dwa bezpańskie psy, które chowały się przed słońcem w cieniu, oddaliły się powoli.

– Czego państwo potrzebują?

– Maty do jogi. Pies pogryzł tę, którą kupiłam – powiedziała Valeria.

– Znowu? – zaśmiał się don Orlando.

– Ach, ci *gringo*... August upiera się, żeby wpuszczać psy do domu – stwierdziła Valeria, rozkładając ramiona.

W sklepie szła przed nimi.

August zatrzymał się przy gablocie, przypatrując się sprzętowi do łowienia ryb. Don Orlando stanął obok niego.

– Nówka – powiedział, wskazując na harpun. – Przywieźli go w zeszłym tygodniu. Zasięg dziewięć metrów. Ten pana, jeśli się nie mylę, ma zasięg sześciu metrów?

– Naprawdę? Dziewięć metrów? – zapytał z niedowierzaniem August.

– Dziewięć metrów, don Augusto. I pięć grotów. Ale ten pański też można do nich dopasować. Jeśli się panu nie uda, proszę go przywieźć, sam to zrobię.

August kiwnął głową.

– Biorę go.

Valeria stanęła za nim. Pod pachą trzymała jasnoniebieską matę do jogi. Potrząsnęła głową, kiedy don Orlando otworzył szklaną gablotę i wyciągnął harpun.

– Świeża ryba – powiedział August, biorąc go do ręki.

Przejechali obok kolorowych namiotów na przedmieściach, gdzie mieszkali Romowie, obok komisariatu przy autostradzie i skierowali się na wybrzeże. Po prawej stronie krajobraz się obniżał, kończąc się zieloną doliną. Za nią wyrastały góry.

– Muszę wrócić do miasta po sjeście – powiedział August.

– Dzisiaj wraca? – zapytała Valeria, wzdychając.

– Tak. Ląduje dzisiaj wieczorem.

– Bez niego to był dobry tydzień. Chciałabym, żeby zawsze tak było – stwierdziła Valeria.

– I tak będzie. Za pięć lat – oznajmił August.

– Za pięć lat. Będę miała trzydzieści lat, a ty trzydzieści sześć. Naprawdę nie możemy wcześniej wyjechać do Europy?

– Wiesz, że nie.

Zwolnił w Maitencillo, małej wiosce dwa kilometry od ich domu. Chwilę później skręcili w dolinę na żwirową drogę otoczoną plantacjami awokado. Przejechali przez tory kolejowe i dotarli do bramy.

Señora Maria, ich pomoc domowa, czekała na nich na podwórku. Od strony plantacji z drzewkami oliwnymi przybiegły dwa rott-weilery, Salvador i Aragon.

Zjedli lancz na tarasie przed dwupiętrowym białym domem z widokiem na dolinę i góry. Kilka dzikich koni przedostało się przez ogrodzenie na dole przy rzece i pasło się wśród drzewek oliwnych. Don Julio, ogrodnik, właśnie oczyścił basen i utykając, szedł w ich kierunku.

Miał siedemdziesiąt pięć lat i mieszkał sam w pobliskim domu. Tego dnia wydawał się w miarę trzeźwy. Kiedy do nich dotarł, zdjął kapelusz, osuszył pot z czoła i usiadł obok Valerii.

Podniosła się, żeby mu przynieść szklanekę.

– Właśnie rozmawiałem z moim bratankiem – oznajmił. – Znosi się na zamieszki w tym tygodniu.

– Z powodu fabryki?

Don Julio przytaknął.

– Problem w tym, że znajdziemy się w samym środku tego całego bałaganu – powiedział. – Pewnie zamkną drogi w Maitencillo. Nie przepuszczą nikogo.

– Nawet mieszkańców? – zapytał August.

– Ściągnęli tu szumowiny z południowego Chile. Komunistów i awanturników z Valdivii. We wsi znają państwa, wiedzą, kim państwo są. Ale ci ludzie, którzy tu jadą, to ekstremiści. Ich liderem jest Alfonso Paredes, słyszeli państwo o nim?

Valeria wróciła ze szklaneką. August sięgnął po lemoniadę, która stała na stole, i podał ją don Juliowi.

– Idę do basenu – powiedziała.

August kiwnął głową i zwrócił się do don Julia:

– Wiem, kim on jest. Czytałem o blokadzie tego hotelu w Pucón.

– To *hijo de puta*, który udaje, że jest po stronie biednych, ale tak naprawdę to lubi się awanturować. Problem w tym, że młodzi, tacy jak mój bratanek, wierzą w jego gadaninę.

– Władimir wraca w tym tygodniu, więc często mnie nie będzie. Sądzi pan, że mógłby tu zostać, żeby Valeria nie była sama?

– Nie ma problemu. Proszę się nie martwić. La señorita jest ze mną bezpieczna.

– Dziękuję. Może pan nocować jak zwykle w pokoju gościnnym. A jak pana noga? Co powiedział lekarz?

– Że mam odpoczywać.

– W takim razie proszę odpoczywać.

– Czternaście hektarów samo się nie obrobi – powiedział don Julio, wskazując na dolinę.

– Proszę zatrudnić więcej osób. Przynajmniej dopóki nie wyleczy pan nogi. Może pan to zrobić, wie pan o tym?

– Jak pan sobie życzy, señor.

Don Julio podniósł się i poszedł do domu.

August zaśmiał się i potrząsnął głową. Starszy mężczyzna był alkoholikiem, w niektóre dni w ogóle się nie pojawiał. Większość ludzi uważała, że August powinien go zwolnić, ale on ciągle go trzymał.

Siedział, patrząc na drzewa oliwne.

Jeszcze pięć lat, myślał August. To tylko połowa czasu, jaki minął, odkąd wyjechałem. Pieniądzy wystarczy, żeby zabrać ze sobą Valerię i zacząć nowe życie w Szwecji.

Kiedy señora Maria zaczęła zbierać naczynia ze stołu, ruszył do domu. Wspiął się po schodach do sypialni na górze.

Na szafie leżała jego képi blanc z Legii Cudzoziemskiej. Białą czapkę dostaje się po czterech latach służby, po teście, który składa się z trzydniowej wędrówki po Pirenejach. Minęło prawie dziesięć lat, odkąd ją dostał.

Czapka to jedyna rzecz, jaka mu została po pięciu latach w Legii Cudzoziemskiej. Otworzył szafę i wyjął swój czarny rewolwer Smith & Wesson Combat, mechanicznie sprawdził, czy jest załadowany, przypiął do pasa kaburę i włożył granatową marynarkę. Spojrzał na siebie w lustrze.

W ostatnich miesiącach pozwolił rosnąć swoim brązowym włosom. Wkrótce będą takie długie jak wtedy, kiedy wyjeżdżał ze Szwecji.

Pomyślał o tym, co wcześniej powiedziała Valeria, że ludzie na niego patrzą, kiedy idzie ulicą. Nie chodziło tylko o to, że jest obcokrajowcem, ma jasne oczy i sto osiemdziesiąt dziewięć centymetrów wzrostu. Prawdziwa przyczyna była taka, że większość mieszkańców się go bała. Wiedzieli, że pracuje jako ochroniarz dla Władimira Iwanowa.

Wszyscy w miasteczku myśleli, że August jest *gringo*, Amerykaninem.

Tak mówił, gdy ktoś pytał, i w ostatnich latach używał podrobionego amerykańskiego paszportu. Widniało w nim, że nazywa się Michael Johnson i urodził się w Iowa.

Valeria leżała skulona na leżaku ze słuchawkami w uszach.

– No to jadę – powiedział August.

Zdjęła słuchawki.

– Nie jest ci za ciepło? – zapytała.

August położył porozumiewawczo rękę na boku, gdzie skrywał rewolwer.

– Aha. Kiedy wrócisz?

– Nie za późno. Don Julio zostanie na czas mojej nieobecności.

– Kochanie, nie mogłabym pojechać z tobą? Mogę zaczekać w mieście, sklepy są otwarte do dziesiątej.

– Dobrze, ale musisz się pospieszyć, już jestem spóźniony.

Kiedy przejeżdżali przez wioskę, na ulicach było więcej ludzi niż zwykle. Około dziesięciu mężczyzn ścinało suche drzewa i układało je przy drodze. August zwolnił, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Myślisz, że zaczną protestować już dzisiaj wieczorem? – zapytała Valeria.

– Może. Chyba dobrze się stało, że pojechałaś ze mną – powiedział, wciskając mocniej gaz.

– Dlaczego nie chcą tutaj fabryki? W tej części kraju raczej nie jest łatwo o pracę.

– Firma, która postawiła zakład, zatrudniła Peruwiańczyków i płaci im dwa razy mniej niż miejscowym. Chodzi o sto pięćdziesiąt miejsc pracy.

– No to już rozumiem, dlaczego się wkurzyli – stwierdziła Valeria.

– Ja też – zgodził się August.

Podróż do Vallenar zabrała im niecałe dwadzieścia minut. Na drogach było spokojnie. Większość samochodów stanowiły czerwone pick-upy należące do zagranicznych spółek górniczych. August wysadził Valerię przy rynku

i skręcił w avenida Prat. Przy stoliku w El Minero czekał Ilja Fiodorowicz. Z zewnątrz klub wyglądał jak zwykły bar, ale wszyscy w Vallenar wiedzieli, że to burdel, którego właścicielem jest szef Augusta.

Ilja miał na sobie turkusową koszulę hawajską, białe szorty i adidasy. Jego włosy były krótsze niż podczas ich ostatniego spotkania w zeszłym tygodniu. Zarostu jednak nie zgolił.

Przywitali się, August usiadł przy stoliku.

Kelnerka przyniosła mu piwo.

– No to po urlopie – powiedział Ilja, podnosząc kufel z piwem Cristal w kierunku nowo przybyłego.

August odwzajemnił gest.

– Kiedy ląduje Władimir? – zapytał.

– O ósmej, dzisiaj wieczorem. Chce się spotkać z nami jutro rano.

– W porządku – odrzekł smutno August, zdejmując okulary słoneczne. – Co wiesz o kupcu, z którym mamy się spotkać?

– Mówi o sobie Charlie. Ma dostać broń z naszego syryjskiego magazynu. Nic nadzwyczajnego. Pięć kałasznikowów i kilka makarowów. Musimy mu tylko podać czas i miejsce dostawy.

– Gdzie mają być dostarczone?

– Do portu w Tallinie. Taka sama procedura jak zwykle.

– Skąd on jest, ten Charlie?

Ilja pokręcił głową.

– Nie wiem.

– Jakaś organizacja?

Rosjanin rozłożył ramiona.

– Sam wiesz, że Władimir mówi tylko to, co absolutnie niezbędne. Jak chcesz się dowiedzieć czegoś więcej, musisz się umówić z gościem na randkę.

Dziesięć minut później wszedł facet, który mówił o sobie Charlie. Wysoki, około czterdziestki, w dżinsach i zielonym T-shircie. Jego jasne włosy były przystrzyżone. August pomyślał, że wygląda na Szweda, i z jakiegoś powodu go to zdenerwowało. Sam nie mówił po szwedzku od wielu lat, teraz też nie zamierzał. Nie chciał, żeby mężczyzna, który przyszedł, domyślił się, że jest jego rodakiem.

Przywitali się. Ilja podawał szczegóły dotyczące transakcji. August obserwował Charliego, nic nie mówiąc. Kiedy tamten zaczął opowiadać po angielsku, wątpliwości Augusta się rozwiały – facet był Szwedem. Ale po co

Szwedowi tego typu broń?

To niezwykle, że Władimir Iwanow robi interesy z Europejczykami. Trasa przerzutowa z Bliskiego Wschodu przez Turcję była rzadko używana. Najczęściej rosyjską broń szmuglowano drogą morską do Ameryki Łacińskiej, gdzie była chodliwym towarem dla gangów ulicznych walczących w niekończącej się wojnie kokainowej. Może Charlie należał do jakiegoś gangu motocyklowego? Nie, szwedzkie kluby mają własnych sprzedawców. Akcja szwedzkiej policji przeciwko rosyjskim gangsterom w Ameryce Południowej – to też wykluczone. Prawdopodobnie nawet byłaby nielegalna. Im dłużej August się nad tym zastanawiał, tym bardziej czuł się zdezorientowany.

Ilja rzucił na stół kartkę.

– Data i numer rejestracyjny pojazdu. Personel w porcie zostanie poinformowany. Możesz wrócić samochodem jakimkolwiek promem do Sztokholmu, Helsinek albo Rygi. Nikt nie będzie zadawał pytań.

Charlie skinął, zwinął kartkę i włożył ją do kieszeni dzinsów.

– Okej – powiedział, pochylając się do przodu.

– Gdzie się zatrzymałeś? – zapytał Ilja.

– W hotelu Atacama. Tuż za rogiem – odpowiedział Charlie. – Tak w ogóle to dziwne miejsce. Nieszczególnie witają tam obcokrajowców. Gapią się jak na zwierzęta w zoo.

Ilja się zaśmiał.

– Właściwie miasto założył Europejczyk. Irlandczyk Ambrosio O'Higgins. Nazwa nawiązuje do jego rodzinnego Ballynary. Lokalny wariant to Vallenar – dodał August.

Po raz pierwszy w czasie spotkania otworzył usta.

– Fascynujące. Jesteś Amerykaninem?

– Yes, sir. A pan? – zapytał August. Starał się, żeby tamten odniósł wrażenie, że lubi sobie pogadać.

– To nie ma znaczenia – odpowiedział.

Charlie wstał i wyciągnął rękę na pożegnanie. Potem opuścił bar. Ilja i August obserwowali go w milczeniu.

– Wyczuwam glinę.

Ilja otworzył szeroko oczy i parsknął.

– Idiota. Rozpoznam glinę z odległości dwóch kilometrów. Władimir potrafi wyczuć kuzyna gliniarza z dziesięciu kilometrów. Wyluzuj. Napijmy się. Co

robi twoja czarująca Portorykanka? Przyjechała z tobą do miasta?

– Tak.

– Zadzwoń do niej, napijemy się.

– Tutaj? Już jej się nie podoba, że spotykamy się w burdelach Władimira. Nie wiem, co by pomyślała, gdybym ją zaprosił do jednego z nich.

Ilja się zaśmiał.

– Masz rację. Powiedz jej, żeby spotkała się z nami w El Club Social. Jeśli jest z jakąś przyjaciółką, niech ją też zaprosi.

– Okej – odparł August. – Ale musisz sam załatwić sobie towarzystwo.

Było kilka minut po jedenastej wieczorem, kiedy August i Valeria wsiedli do samochodu, żeby wrócić do domu. Już trzy kilometry przed Maitencillo wyczuli zapach dymu. Kiedy podjechali bliżej wioski, zobaczyli ogień na drodze. Grupa dwudziestu mężczyzn stała obok palących się pni ściętych drzew i patrzyła na drogę.

Rzucili kłody w poprzek jezdni na obydwu pasach. Nie dało się ich minąć. August zwolnił, jednocześnie wyjął rewolwer i położył go dyskretnie na siedzeniu obok uda Valerii.

Spojrzała na rewolwer, ale nic nie powiedziała.

Jakiś nieznajomy mężczyzna stanął przed samochodem, dając do zrozumienia, że mają się zatrzymać. August zahamował i wysiadł.

Oczy zaczęły mu łzawić z dymu. Po służbie w Afganistanie i Iraku niewiele rzeczy kojarzył ze śmiercią tak jak dym. Powietrze wydawało się gęste. Kiedy podchodził do mężczyzny, pozostali siedzący wokół wstali i ruszyli w jego kierunku. Rozpoznał kilku z nich. To byli mieszkańcy Maitencillo.

Wśród nich dostrzegł Manuela Contrerasa, bratanka don Julia.

– Czego chcesz, *gringo*? – zapytał jeden z nieznajomych.

August uśmiechnął się do niego i natychmiast go rozpoznał ze zdjęć w gazecie. To był Alfonso Paredes. Za jego plecami August zobaczył, że mieszkańcy wioski spoglądają na niego z niepokojem.

Manuel zapalił papierosa i stanął bliżej nich, żeby słyszeć, co mówią.

– Mieszkam tu, *amigo*. Byliśmy z moją dziewczyną w Vallenar wychylić kilka drinków. Chcemy pojechać do domu i się położyć.

Alfonso Paredes miał ciemną brodę i był prawie tak wysoki jak August, co nietypowe u Chilijczyka. Dwaj mężczyźni stanęli za nim, patrzyli wrogo na Augusta.

– Lexus? – zapytał Alfonso, wskazując na samochód.

– Słuchaj, nie szukam kłopotów. Chcę pojechać do domu i pójść spać. Moja dziewczyna jest zmęczona. Ja też.

– Dlaczego miałbym pozwolić ci przejechać, *gringo*? Wszyscy musieli zawrócić. Nie przepuszczamy nikogo dzisiaj wieczorem. Jeśli liczysz, że lepiej cię potraktujemy, bo masz niebieskie oczy i jeździsz niezłą bryką, to się mylisz.

August uznał, że zignoruje komentarz na temat swojego wyglądu i pochodzenia.

– Tak jak tobie nie podoba mi się, że pracy nie dostają ludzie stąd. Macie moje poparcie. Ale teraz chcę pojechać do domu. Powiedz, proszę, swoim kolegom, żeby to przesunęli i nas przepuścili.

– Wydaje ci się, że kim jesteś?

August westchnął. Był poirytowany.

– Chłopaکی za tobą wiedzą, kim jestem. Proponuję, abyś ich zapytał.

Manuel dotknął ramienia Alfonsa Paredesa i odchrząknął niepewnie.

– Alfonso – powiedział. – To jest Augusto. Mieszka tutaj, może powinniśmy go jednak przepuścić. Zawsze był w porządku. Mój wuj u niego pracuje.

– Przestań włączyć obcym w dupę – syknął Alfonso przez ramię i obrócił się do Augusta. – Nie przejedziesz, *gringo*. Wracaj do Vallenar albo ruszaj, gdzie chcesz. Gównu mnie to obchodzi.

August dyskretnie zerknął na samochód. Valeria opuściła szybę, żeby słyszeć rozmowę. Wyglądała na zaniepokojoną.

– Posłuchaj. Widzę, że nie wiesz, z kim masz do czynienia. Jesteś wkurzony ze względu na fabrykę i musisz pokazać swoim kolegom, że masz jaja. Wiem, jak to działa. Dlatego daję ci jeszcze jedną szansę: przepuścić mnie.

– Ach tak? – zaśmiał się Alfonso Paredes. – I co mi zrobisz, jeśli cię nie przepuszczę, żałosny *gringo*?

Wyciągnął rękę i poklepał Augusta mocno po policzku.

– Musisz uderzyć nieco mocniej następnym razem, jak chcesz zaimponować reszcie rewolucjonistów – powiedział August przez zaciśnięte zęby.

Paredes spoliczkował go lewą ręką, prawdopodobnie był leworęczny. Pierwszy cios wyprowadził pewnie w prawą część ciała Augusta.

Alfonso Paredes zacisnął pięść i dyskretnie przesunął lewą nogę do tyłu, żeby się zamierzyć.

Kiedy uderzył, August, zamiast się uchylić, tak jak robią bokserzy, żeby

potem skontrolować, zrobił duży krok naprzód i podniósł łokcie, chroniąc twarz. Paredes trafił w powietrze. W tej samej chwili August z całej siły uderzył łokciami w klatkę piersiową i twarz Alfonsa.

Przeciwnik zatoczył się do tyłu.

August złapał go za głowę i wbił mu kciuki w oczy. Alfonso zawył z bólu. August chwycił go za kark, przyciągnął jego głowę w dół i uderzył ją kolanem. Paredes zwalił się na ziemię i stracił przytomność.

Inny mężczyzna podszedł z boku, chwycił Augusta ramieniem za szyję, a drugą ręką złapał go na wysokości pasa.

August uderzył go mocno w krocze, facet rozluźnił nieco chwyt.

Gdzieś z tyłu rozległ się krzyk Valerii.

August kolejny raz uderzył napastnika w krocze, postawił lewą nogę za nim, przełożył lewą rękę przed niego i mocno nacisnął jego jabłko Adama. Facet od razu go puścił, trzymając się za szyję, z trudem łapał oddech.

Potem chwiejnym krokiem znów ruszył na Augusta.

Ten zamachnął się prawą ręką, ale równocześnie kopnął tamtego w bok kolana. Przez but poczuł, że coś się złamało, usłyszał pękającą chrząstkę i lękotkę. Po chwili mężczyzna upadł.

Pozostali natychmiast się cofnęli.

Zdyszany August odwrócił się do Manuela Contrerasa.

– Dopilnuj, żeby to zabrali, bo chcę przejechać.

Manuel skinął głową, po czym dwóch mężczyzn podbiegło do niego i pomogło mu usunąć przeszkody z drogi. August oparł się o samochód, czyszcząc ubranie z brudu i krwi. Otworzył drzwi i już miał wsiadać, kiedy Alfonso Paredes podniósł się i zaczął się do niego zbliżać.

– Następnym razem – zawołał, dysząc – zobaczysz mnie, jak będę gwałcił tę kurewkę w twoim łóżku, *gringo*.

August zatrzasnął drzwi, otworzył bagażnik i wyjął harpun. Zamontował groty. Podszedł do Alfonsa Paredesa, który zaczął się wycofywać, gdy tylko zobaczył broń.

August po kilku energicznych krokach dopadł go i powalił na ziemię.

Pozostali mężczyźni stali jak sparaliżowani. Nikt nie interweniował, kiedy August wbił kolano w plecy Alfonsa Paredesa, przyciskając jego lewą rękę do żwiru.

– Miałeś mnie tylko przepuścić, ty uparty skurwysynu – szepnął.

Przyłożył pięć grotów harpuna do owłosionej dłoni i strzelił. Alfonso

Paredes zawył z bólu.

Ostrza przeszły przez dłoń i wbiły się w żwir. Prawdopodobnie trzeba będzie je przeciąć, żeby uwolnić rękę Paredesa.

August wstał, odwrócił się i odszedł.

Rozdział 2

Za kilka tygodni Ibrahim Chamsai zdetonuje bombę w swojej sztokholmskiej taksówce i wysadzi w powietrze trzydziestu dwóch Szwedów w najkrwawszym do tego momentu zamachu terrorystycznym. Jednak jeszcze o tym nie wiedział, czekając na klientów pod McDonalodem na Sveavägen. Przed wejściem szwendali się bezrobotni młodzi imigranci. Z baru La Habana po drugiej stronie ulicy dochodziły odgłosy salsy. Kilku czarnoskórych Kubańczyków paliło papierosy i rozmawiało ze sobą. Koło volkswagena passata Ibrahima krążyło kilku żebraków, szperając w śmietnikach. Był piątkowy wieczór, ale na razie wiele nie zarobił. Miał tylko dwóch klientów w ciągu pięciu godzin. Najpierw wiozł na Arlandę starszą kobietę, która leciała do Genewy, żeby odwiedzić córkę. Z lotniska zabrał rodzinę z dziećmi, która wracała z Palmy do mieszkania na Södermalmie.

Wszyscy bardzo sympatyczni. Jak większość klientów.

Ibrahim Chamsai czytał „Aftonposten” i pił kawę. *Fika* – tak to nazywali Szwedzi. Piękna tradycja. Kiedy telefon zaczął dzwonić, odłożył gazetę na siedzenie obok. To była jego żona Fatima.

– Cześć, serduszko – przywitał się po arabsku.

– Dzwonię tylko, żeby życzyć ci dobrej nocy. Co robisz?

Ibrahim popatrzył na zegar na desce rozdzielczej.

– Na razie jest spokojnie. Piję kawę.

– Jaką kawę? Zapomniałeś termosu z domu.

Ibrahim się zaśmiał.

– Tak, byłem spóźniony. Musiałem kupić w McDonalddie. Nie jest taka dobra jak ta zrobiona przez ciebie.

– No mam nadzieję. Uważaj na siebie dzisiaj wieczorem.

– Dobrze. Do zobaczenia jutro.

Miał jeszcze dziewięć godzin do końca zmiany, nigdzie się nie spieszył. Skupił się na tekście. Socjaldemokratom źle się wiodło, w „Aftonposten” pisał

o tym Anders Gustafsson. Drugą największą partią w kraju byli teraz Szwedzcy Demokraci. Po ostatnich wyborach podwoili swoje poparcie. Dzieliło ich zaledwie kilka procent od Socjaldemokratów. Ibrahimowi było żal premiera Stefana Löfvena. Facet wygląda na ciągle zmartwionego, pomyślał Ibrahim, patrząc na jego zdjęcie.

Szwecja to wspaniały kraj, w którym spawacz może zostać premierem. Ibrahim głosował na Socjaldemokratów. Przecież jego i żonę w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym przyjęli do Szwecji Olof Palme i socjaldemokracja. Trzydzieści lat później Szwecja robiła to samo dla Syryjczyków, którzy uciekali z powodu wojny domowej. Jednak ponieważ jego córka, Mitra, kilka lat temu zaangażowała się w działalność partii Centrum, Ibrahim w ostatnich wyborach właśnie na nią oddał swój głos.

Ale po cichu wierzył, że Socjaldemokraci odzyskają władzę. Chociaż właściwie nie miało wielkiego znaczenia, kto będzie rządził. Szwedom można ufać. Politycy pracują dla narodu. Nie kradną ani nie mordują jak ich koledzy w większości innych miejsc na świecie.

Wielu Szwedów chciało zmniejszenia liczby uchodźców, którą kraj przyjmuje. Ponad połowa respondentów według ostatniego sondażu ośrodka badań opinii publicznej Novus.

Ibrahim rozumiał ich. Sam nie miał wyrobionego zdania na ten temat. Naturalnie, Syryjczycy byli jego rodakami, cierpiał razem z nimi. Uciekali przed ISIS i tym rzeźnikiem Baszarem Al-Asadem. Sytuacja w ich kraju była najgorsza w historii.

Jednak Szwecja to mały kraj, Szwecja już zrobiła swoje. Inne kraje w Europie powinny pomóc.

Poza tym Ibrahim czytał w gazetach, że jego rodacy co rusz się czegoś domagali, kiedy przybywali do Szwecji. Byli niewdzięczni. Zachowywali się jak rozpieszczone prosiaki. Nie chcieli wychodzić z autobusów. Narzekali na mieszkania, które im proponowano, nie chcieli korzystać z podarowanych im ubrań. Czy nie rozumieli, że Szwedzi starają się, jak mogą?

Z drugiej strony on też był nieufny w stosunku do szwedzkich służb, kiedy tu przybył. Jak jest się przyzwyczajonym, że państwo to wróg, że policja załatwia sprawy pałami, że dyrektorzy szpitali żądają łapówek w zamian za pomoc krewnym, trudno zrozumieć, że w Szwecji inaczej to wygląda.

Niemcy, Stany Zjednoczone i Kanada mogły się pocałować gdzieś. Szwecja to najlepszy kraj na świecie. Szwecja dała mu obywatelstwo, pracę

i bezpieczeństwo. Wszyscy traktowali go z szacunkiem.

Kiedy Muhammed, syn Ibrahima i Fatimy, zachorował na białaczkę latem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku, lekarze zrobili wszystko, aby go uratować. Ale nie udało się. Muhammed zmarł w wieku czterech lat w szpitalu w Danderyd.

Ibrahim był zrozpaczony. Nie potrafił przestać płakać.

Kiedy pochowali Muhammeda, Ibrahim doszedł do wniosku, że umrze bezdziejnie. Zestarzeje się, nigdy nie obudzi go odgłos kroków biegającego dziecka. Nigdy nie będzie miał wnuków. Umrą bezdziejni, on i Fatima, w kraju tysiące kilometrów z dala od domu.

Rozważali nawet, czy nie wrócić do Syrii. Jakie to miało znaczenie, gdzie będą mieszkali, skoro czeka ich tylko śmierć? Przecież to z powodu Muhammeda, jego przyszłości, przybyli do Szwecji.

Fatima miała trzydzieści sześć lat, kiedy urodziła Muhammeda. Właściwie było już za późno, żeby znowu spróbować.

Ale rok po śmierci Muhammeda Fatima znowu zaszła w ciążę. W wieku czterdziestu jeden lat urodziła Mitrę. To był cud. Ibrahim wyjął portfel i spojrzał na ich zdjęcie: Mitra i Fatima, całe jego życie, jego aniołki.

Dostał wezwanie, miał pojechać na Norr Mälarstrand.

Pewnie młodzież, która chce się zabawić.

Pocałował fotografię, włożył ją z powrotem do portfela i gwizdząc, ruszył w kierunku Sveavägen.

Rozdział 3

Dziennikarka prasowa Madeleine Winther opierała się o parapet i wyglądała przez okno w swoim mieszkaniu. Paliła, patrząc w dół na Hagagatan.

W łóżku z laptopem na brzuchu leżał jej szef Markus Råhde.

– O kurwa, artykuł Anity Sandstedt o Hannah Löwenström z jej zdjęciem trafi jutro na czołówkę. Będziemy pierwsi. Dużo można powiedzieć o naszej redaktor naczelnej, ale na pewno nie to, że się boi. Wydaje mi się, że ani „Kvällspresen”, ani „Aftonposten” tego nie zrobią.

Madeleine nie odpowiedziała.

Widział, że go ignoruje.

– Niestety twój artykuł o przewodniczącym Moderaterna zniknął z pierwszej strony. Ale chyba pojawi się w zapowiedzi.

Madeleine zaciągnęła się mocno dymem, podążając wzrokiem za dwoma mężczyznami idącymi ulicą. Przygryzła paznokieć na kciuku tej samej ręki, w której trzymała papierosa, i usłyszała, jak Magnus drapie się po brzuchu. Madeleine nie znosiła tego dźwięku, wyobrażała sobie, jak martwy naskórek zbiera się pod jego paznokciami.

Mógłby już sobie pójść. Przecież zrobił już, co miał do zrobienia, dlaczego musiał jeszcze urządzać mobilną redakcję w jej łóżku i roztrząsać wszystko, co pojawi się jutro w prasie?

Właściwie wiedziała dlaczego.

Z jakiegoś powodu, pomyślała, wymyślił sobie, że kobiety lubią oglądać, jak ich faceci pracują. Chyba sądzą, że pokazują, iż doskonale sobie radzą z utrzymaniem rodziny. Jej teza, przy której obstawała, odkąd skończyła liceum, została poparta przez ostatnie badania przeprowadzone na Uniwersytecie Bostońskim.

Trzydzieści jeden procent mężczyzn aktywnych w branży finansowej w tygodniu pracowało właściwie o trzydzieści godzin mniej, niż mówiło osobom ze swojego otoczenia. Przeszkadzało jej, że mężczyźni, systematycznie

kłamiąc na temat tego, ile pracują, chcą przekazać, że nie da się zrobić kariery w ich zawodzie, jeśli chce się mieć życie prywatne.

A to wiele osób, w szczególności kobiet, chce osiągnąć.

W ten sposób chronili, świadomie lub nie, swoją pracę.

Uśmiechnęła się do siebie, wyrzuciła papierosa przez okno i wskoczyła na brzeg łóżka. Potem podczołgała się powoli do Markusa.

– Jesteś taki *hot*, kiedy pracujesz. Wiedziałaś o tym? – powiedziała, patrząc na niego wielkimi niebieskimi oczami.

Markus uniósł brwi.

– To takie... seksowne – kontynuowała. – Nie wiem, jak dajesz radę. Właściwie ile godzin dziennie pracujesz?

– Trochę się tego zbierze. Tak z szesnaście, siedemnaście godzin. Czasami więcej. Wiele zależy ode mnie, a gazeta ukazuje się każdego dnia.

Madeleine zachichotała. Markus spojrzał na nią i zapytał:

– O co chodzi? Z czego się śmiejesz?

Zsunęła się z łóżka, weszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i po cichu przedrzeźniała Markusa.

– Wiele zależy ode mnie...

Zaśmiała się na głos. Trzymała ręce na ustach, żeby nie usłyszał.

Ich związek trwał od ponad sześciu miesięcy. Na początku rzeczywiście trochę się jej podobał, bawiło ją, jak ten prawie o trzydzieści lat starszy redaktor traci głowę i pewność siebie, kiedy ona jest w pobliżu. Nie mówiąc o tym, jaką miał minę, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją nagą. Ale najbardziej ekscytujące było zbliżenie się do kierownictwa gazety. Wcześniej redakcyjne decyzje podejmowano bez jej udziału. Teraz wiedziała, w jaki sposób myślą osoby za to odpowiedzialne, zrozumiała politykę, która zza kulis kierowała największą popołudniówką w Szwecji.

Ich gazeta, „Nyhetsbladet”, liczyła się na rynku. Pięć lat wcześniej podjęła walkę z największymi tabloidami w Szwecji: „Kvällspressen” i „Aftonposten”. Co prawda sprzedają one więcej egzemplarzy papierowych, ale biorąc pod uwagę czytelników wersji cyfrowych, „Nyhetsbladet” osiągnęła taki sam zasięg jak „Kvällspressen”. Cztery i pół miliona Szwedów zaglądało każdego tygodnia na ich strony. „Aftonposten” z sześcioma milionami czytelników nie groziła utrata pierwszego miejsca w rankingu.

Madeleine wyrobiła sobie nazwisko w dwa lata. Rzadko się zdarzało, aby dwudziestoczterolatkowie zajmowali się tak prestiżowymi sprawami, jakie

obecnie stanowiły jej chleb powszedni. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że jest kompetentną i zdolną reporterką. Odkąd zaczęła sypiać z Markusem, jej zdjęcie obok artykułów bardzo powiększono.

Madeleine ceniono za dobry styl tekstów. Ale jej największym talentem była umiejętność zjednywania sobie ludzi. W trakcie wywiadów sprawiała, że czuli się wyjątkowi, że to, co mieli do powiedzenia, stawało się niezwykle.

Dotyczyło to szczególnie mężczyzn. Właściwie tak samo było z Magnusem. Potraktowała go jak jednego ze swoich rozmówców, sprawiła, że poczuł, że jest niezwykle i że ma coś ciekawego do opowiedzenia.

Związek z Markusem spowodował, że jej kariera nabrała tempa. Madeleine chciała przyspieszyć ten proces, nie miała czasu na siedzenie i pisanie notek o pogodzie albo czekanie, aż ktoś odkryje jej talent. Markus nie potraktował jej w jakiś szczególny sposób świadomie. Był zbyt idealistą, żeby tak zrobić. Wiele można powiedzieć o jej kochanku: nadęty, trochę nierozgarnięty, zadufany w sobie jak większość mężczyzn dziennikarzy, ale należał do starej szkoły. Nie uznawał kompromisów, wierzył w siłę i znaczenie dziennikarstwa dla społeczeństwa otwartego.

Madeleine wybrała ten zawód, bo wiedziała, że może szybko zrobić karierę. Ale nie mogła tego wyznaczyć kolegom z pracy.

W czasie swojej dwuletniej pracy nigdy nie spotkała dziennikarza czy dziennikarki, którzy by przyznali, że nie są idealistami. Słyszała, jak jej koledzy, bez ironii w głosie, twierdzili, że nie wybrali dziennikarstwa – to ono ich wybrało.

– Przypomnij mi, co planowałaś na przedpołudnie? – zawołał Markus.

Madeleine westchnęła, uchyliła drzwi łazienki i zaczęła czesać swoje blond włosy.

– Wysyłają mnie na spotkanie z królem. Wraz z Sylvią jedzie do huty szkła w Östergötland. A ja mam, jeśli dobrze to zrozumiałam, pokręcić się w pobliżu i zapytać, jak się czują ich wnuczka.

– Dlaczego Håkan tego nie wziął?

Håkan Järeskog zwykle zajmował się rodziną królewską.

– Nie wiem. Może miał już dosyć. Jeździł z nimi całą jesień.

– Będzie fotograf?

– Zawsze jest, kiedy robimy materiał o rodzinie królewskiej. Myślałam, że to twoja decyzja.

– No tak. Kto to będzie?

– Dahlström. Przyjedzie po mnie o ósmej.

Madeleine usłyszała, jak Markus mamrocze coś w sypialni.

Delektowała się, wymawiając imię i nazwisko Hampusa Dahlströma. Dahlström był niekoronowanym samcem alfa w redakcji. Sypiał z reporterkami na wyjazdach służbowych, i to raczej w ramach reguły niż wyjątku.

Markus był zazdrosny, chociaż w życiu by się do tego nie przyznał.

Madeleine wyszła z łazienki, wyłączyła lampę sufitową i wślizg-nęła się do łóżka. Zapaliła lampkę na stoliku nocnym i sięgnęła po biografię Ulrike Meinhof, którą kupiła w Akademibokhandel. Właściwie pochłaniała tę książkę w wolnym czasie, zostało jej tylko kilkadziesiąt stron. Zdążyła jednak przeczytać zaledwie parę, zanim poczuła rękę Markusa na wewnętrznej stronie prawego uda.

– Późno już – stwierdziła, nie spuszczając wzroku z książki.

Na myśl o tym, że znowu miałyby z nim uprawiać seks, zrobiło jej się niedobrze.

– Wiem – powiedział. – Zaraz sobie pójdę. – Markus wyłączył laptop, położył się na boku i popatrzył na nią. – W przyszły weekend...

– Tak?

– Może pojedziemy gdzieś? Może do środkowej Europy? Mam już dość ukrywania się i ciągłych kłamstw.

– Byłoby cudownie – odpowiedziała bez entuzjazmu w głosie.

Prawda była taka, że niewiele rzeczy w świecie Madeleine wydawało się nudniejszych niż chodzenie za rękę z Markusem po Pradze albo Wiedniu.

– Okej – rzucił radośnie. – Sprawdzę, gdzie są wolne miejsca.

Podniósł kołdrę, pocałował ją w brzuch i zaczął szukać swoich bokserek. Kiedy już się ubrał, Madeleine wstała z łóżka i poszła za nim nago do przedpokoju. Zanim wyszedł na klatkę schodową, długo się w nią wpatrywał.

– Jak można mieć takie ciało jak ty? Mogłabyś być modelką.

– Przyzwyczaj się.

– Staram się.

– A wiesz, co w tym jest najlepsze...? – szepnęła. Wzięła go za rękę i przesunęła ją wzdłuż swojego ciała. – ...to wszystko jest twoje.

Przyciągnęła ją do siebie, pochylił się, żeby ją pocałować w usta. Madeleine odwzajemniła pocałunek i szybko zamknęła za nim drzwi. Podeszła do okna, wzięła książkę i zapaliła nowego papierosa.

Rozdział 4

Myśl o tym, jak będą go opisywać w biografjach i programach dokumentalnych, mile łechtała jego ego.

W ostatnich tygodniach Carl Cederhielm coraz częściej się nad tym zastanawiał. Jeśli się nie mylił, podobne rozważania przychodziły mu do głowy, gdy miał dziesięć lat. Ale wtedy głównie chodziło o to, że zdobędzie mistrzostwo świata w piłce nożnej dla Szwecji. Włożył szynkę serrano do koszyka, rozejrzał się za serem, znalazł kawałek koziego, i poszedł dalej.

W sklepie ICA Esplanaden na Karlavägen w Sztokholmie było pełno rodzin z dziećmi. Carl zatrzymał się i uśmiechnął, kiedy jakaś mama podniosła małą dziewczynkę, żeby sama mogła wybrać swoje ulubione chipsy.

Carl chciał mieć dzieci. Uczucie to było tak silne, że czasami niemal sprawiało mu fizyczny ból. Czy dwudziestoośmioletni mężczyźni często mieli takie odczucia? Prawdopodobnie nie. Pamięta, że kiedy był mały, często myślał o tym, jak to jest być ojcem. Spojrzał na kartkę, którą trzymał w ręce. Szynkę i ser już włożył do koszyka. Brakowało sezamu, serka Philadelphia i bagietek. Wino miał w domu.

Od czasu do czasu przesuwał ręką po marynarce, żeby poczuć glocka 19, którego nosił w kaburze.

Carl wybrał ostatnią kolejkę po prawej stronie, najbliżej półek magazynowych. Zawsze ją wybierał, nawet wtedy, gdy była dłuższa niż przy innych kasach – rutyna i dyscyplina stwarzały silnego człowieka. Przez sekundę wyobrażał sobie, co by się stało, gdyby nagle wyciągnął broń i zaczął strzelać. Czy zdążyłby zabić wszystkich?

Prawdopodobnie nie. Niektórzy daliby radę uciec.

Mama i dziewczynka stanęły w tej samej kolejce co on. Córeczka kobiety sama trzymała chipsy.

– Otworzysz je, kiedy zapłacimy – powiedziała mama.

Dziewczynka sięgnęła po cukierki na jednej z półek i popatrzyła na mamę

błagalnym wzrokiem.

– Nie, już wystarczy. Musisz wybrać, Sago. Albo chipsy, albo słodczyce.

Dziewczynka odłożyła pudełko.

Matka obróciła się do Carla, uśmiechnęła i przewróciła oczami. Ten odwzajemnił uśmiech. Podobało mu się, kiedy ludzie byli dla siebie mili.

Kolejka się nie posuwała. Starszy siwowłosy mężczyzna w tweedo-wej marynarce westchnął. Carl wychylił się, żeby sprawdzić, co zajmuje tyle czasu. Przy kasie pięćdziesięcioletni obcokrajowiec dyskutował z kasjerką. Rozmawiali coraz głośniej.

Nagle mężczyzna uderzył pięścią w szkło pleksi obok terminalu kart płatniczych. Mała dziewczynka złapała mamę za rękę. Kasjerka wyglądała na przestraszoną.

Carl postawił swój koszyk, przeszedł obok osób w kolejce przed nim i skierował się ku kasie. Mężczyzna mocno gestykulował, ale przestał, kiedy Carl dotknął jego ramienia, pytając, co się dzieje.

Obcokrajowiec obserwował Carla ze zdziwieniem. Po jakiejś sekundzie odwrócił się znowu do kasjerki i dalej krzyczał. Ta patrzyła bezradnie na klienta. Na taśmie leżała paczka mielonego mięsa. Carl domyślił się, że właśnie ona była powodem starcia.

– Proszę się uspokoić, nie może się pan tak zachowywać. Ona się pana boi, a poza tym okazuje pan brak szacunku osobom czekającym w kolejce. Musi pan zapłacić albo sobie pójść – powiedział spokojnie Carl.

– Chce to oddać, bo to mięso mielone mieszane, ale paczka jest już otwarta, więc próbuję mu wytłumaczyć, że to niemożliwe – relacjonowała kasjerka.

– Jest tu jasno i wyraźnie napisane, że to jest mięso mielone mieszane. Otworzył pan opakowanie, a teraz chce je oddać. Kto to teraz zje, jak już ktoś je dotykał? Jak pan sądzi? Niech pan już sobie pójdzie – powiedział zdecydowanie Carl.

Mężczyzna spojrzał mu prosto w oczy. Potem powiedział coś – Carl przypuszczał, że po arabsku – odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Bardzo dziękuję za pomoc – powiedziała kasjerka, odkładając paczkę i dając znać kolejnemu klientowi, żeby podszedł.

– Nie ma problemu – odparł Carl i wrócił na swoje miejsce w kolejce.

Mama dziewczynki poklepała go po ramieniu.

– Świetnie to pan rozegrał. Niektórzy ludzie są zupełnie pozbawieni wyobraźni – stwierdziła.

Starszy mężczyzna w tweedowej marynarce się odwrócił.

– Przyjmujemy ich do naszego kraju, pomagamy, płacimy za to wszystko, a oni odwdzięczają się takim zachowaniem. Całe szczęście, że młodzi mężczyźni, tacy jak pan, potrafią zaprotestować. Mi brakuje odwagi, to są zupełni szaleńcy – powiedział.

Na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Autobus numer jeden niebieskiej linii zatrzymał się przy przystanku, wysiadło kilka osób.

Carl nie zdążył przejść dwudziestu metrów, gdy spotkał Nilsa Hermelina, kolegę z klasy z Östra Real. Podał mu rękę na przywitanie. Był prawie tego samego wzrostu co Carl i miał na sobie ciemny prochowiec i dżinsy.

– Fajnie cię spotkać, Calle. Wychodzisz gdzieś wieczorem? – zapytał Nils.

Carl nie znośli, jak ktoś mówił do niego Calle, ale zignorował to.

– Myślałem o tym. Kolega z wojska ma do mnie wpaść – odpowiedział, pokazując zawartość reklamówek. – Najpierw zjemy kolację, a potem może pójdziemy na miasto.

– Z wojska? Minęło chyba kilka lat. Byłeś spadochroniarzem, no nie?

Carl pokręcił głową.

– Komandosem w marynarce.

– Przejebane. Słuchaj, muszę już lecieć, wybieram się do Pera... Pera Nordmarka. Pamiętasz go?

– Jasne – powiedział Carl. – Pozdrów go, pewnie wkrótce się zobaczymy.

Było wpół do ósmej, kiedy otworzył drzwi do mieszkania przy Grevgatan 18. Zdjął płaszcz Burberry i ściągnął buty. Zatrzymał się przy lustrze w przedpokoju, wyprostował plecy i zaczął się sobie przyglądać. Był w świetnej formie. Co drugą noc od sześciu miesięcy przebiegał osiem kilometrów. Kiedy nie biegał, chodził do całodobowych siłowni. Wyciskał sto trzydzieści kilogramów na klatkę, a wkrótce dołoży jeszcze kilka na sztangę. Wyciągnął pistolet i trzymał go przed sobą oburącz, patrząc w swoje odbicie w lustrze.

– Mono Sahlin, ty kurwo – szepnął.

Wsunął broń z powrotem do kabury, zdjął ją i włożył do górnej szuflady. Potem zajął się zakupionym jedzeniem. Rozłożył wędliny i ser na półmisek, pokroił seler naciowy, wysypał krakersy i chipsy, wymieszał w miseczce serek Philadelphia z sezamem, skropił sosem sojowym i zaniósł wszystko do salonu.

Znalazł pudełko zapalek i zapalił świece na stole w salonie. Stał na

środku i przyglądał się z zadowoleniem swojemu dziełu.

Kiedy się odwrócił, żeby pójść znowu do kuchni, jego wzrok padł na zdjęcie młodszego brata Michaela, które stało nad kominkiem.

Carl podniósł ze stołu dwie świeczki i ustawił je po obu stronach fotografii w ramce.

– Jak sądzisz, jest ładnie, prawda? – powiedział do fotografii, idąc do kuchni.

Punktualnie o ósmej do drzwi zadzwonił Emil Forsén. Uścisnęli sobie ręce, witając się przy drzwiach, Carl zaprosił gościa do salonu.

– Mam dla ciebie prezent – oznajmił Emil, podając mu whisky Famous Grouse.

Carl podziękował, postawił butelkę na ławie pod telewizorem Samsung. Od dwóch lat nie pił czystego alkoholu, ale nie powiedział o tym Emilowi. Nie widzieli się od czterech lat. Emil przeprowadził się wtedy do Lund i zaczął studiować medycynę.

– To jest M-dwa? – zapytał Emil, rozglądając się po pokoju.

Carl pokiwał głową.

– Ja mieszkam na osiemnastu metrach... Ale co się stało z zaczesem na Davida Beckhama? Twoje włosy są prawie tak krótkie jak wtedy, kiedy szliśmy do cywila – powiedział Emil i zaśmiał się, siadając na kanapie i sięgając po krakersa. – Przypominasz Joela Kinnamana.

Carl nie zareagował, nie wiedział, kim jest Joel Kinnaman, usiadł na fotelu naprzeciwko Emila i nalał wina.

Emil był jedynym kumplem z wojska, z którym utrzymywał kontakt. Zawsze go lubił, ale nagle poczuł się źle w jego towarzystwie.

Zrozumiał, że nie powinien go zapraszać. Mieli siedzieć i gadać o pierdołach, przywoływać stare wspomnienia z czasów spędzonych w Berga, wyjść na miasto i się upić.

Właściwie to takie dziecinne i bezsensowne. Carl nie miał czasu na bycie dziecinny.

Ale ważniejsze niż kiedykolwiek było zachowanie pozorów normalności, unikanie izolowania się. Musiał żyć tak jak zwykle, żeby udało mu się to, co planował.

Po godzinie pogaduszek wzrok Emila zatrzymał się na zdjęciu Michaela.

– Brat?

Carl potaknął.

Emil podniósł się i wziął fotografię do ręki.

– Kurde, ale był do ciebie podobny. Nigdy nie zapomnę, jak dostałeś wiadomość. To było chyba w ostatnim tygodniu, co?

– Przedostatnim – poprawił go Carl.

Nigdy wcześniej nikt z jego gości nie patrzył na fotografię ani nie chciał o niej rozmawiać. Nie był pewny, co o tym sądzić.

Milczeli przez chwilę. Emil odstawił zdjęcie.

– Ile miał lat? – zapytał, wracając na kanapę.

– Wkrótce miał skończyć siedemnaście – odpowiedział Carl, patrząc na swoje dłonie.

– Heroina?

– W toalecie na dworcu centralnym – powiedział, potrząsając głową. – Totalnie bez sensu. Ale to już długo trwało. Trudno było go rozgryźć.

– Jak przyjęli to wasi rodzice?

– Nie za dobrze. Matka poznała kogoś i przeprowadziła się do Norwegii.

– A ojciec?

– Mieszka dwa piętra wyżej.

Znowu zamilkli. Carl sięgnął po krakersa. Rozmowa o bracie nie przygnębiła go, przeciwnie. Dodała mu energii. Chciał jej użyć do czegoś lepszego niż wyjście do knajpy.

– Słuchaj – powiedział Carl. – Nie chciałem ci tego mówić przez telefon, ale nie czuję się za dobrze. Nie jestem pewien, czy dam radę wyjść dzisiaj wieczorem.

Emil odstawił lampkę z winem i zmarszczył czoło.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że nie czuję się za dobrze.

– Mam sobie pójść?

– Przykro mi, miałem nadzieję, że mi przejdzie, ale kiepsko ze mną.

Emil spojrzał na niego sceptycznie.

– Przepraszam za te wszystkie pytania o twoim bracie.

– Nie, nie trzeba. Wszystko w porządku. Nie myśl o tym – zapewnił Carl, siląc się na uśmiech.

Podniósł się i przygotował, żeby odprowadzić gościa do drzwi. Emil przypatrywał mu się niepewnie, ale w końcu wstał.

– Trzymaj się, do usłyszenia – powiedział, wyciągając rękę na pożegnanie.

– Jasne.

Kiedy drzwi się zamknęły, Carl wrócił do salonu, wziął lampkę wina, przyniósł laptop, który leżał na łóżku w sypialni. Usiadł na kanapie z komputerem na kolanach i wszedł na stronę nyhetsbladet.se. Gazeta jako pierwsza opublikowała tekst o tym, że Hannah Löwenström została znaleziona martwa w swoim mieszkaniu na Hägerstensåsen. Na Facebooku kilka osób napisało „wreszcie” i otwarcie cieszyło się z jej śmierci. Carl uśmiechnął się i sięgnął po kawałek sera.

Przejrzał artykuły na Avpixlat.

Uchodźcy z Afganistanu, którym odbija w parku wodnym w Gävle. Dwóch ciapatych zgwałciło kobietę w Örebro. Walka na noże w obozie dla uchodźców w Varbergu. Carl pokręcił głową z dezaprobatą. Tylko po to, żeby wpuścić te szumowiny do Szwecji, takie osoby jak Hannah Löwenström używały swoich medialnych wpływów. Nie rozumieli, na co narażają kraj? Już jeden nielegalny imigrant wjechał w ludzi na Drottninggatan, a mimo to chcieli przyjąć ich więcej. Ich szaleństwo nie ma granic.

W niektórych komentarzach pod artykułami na Avpixlat ktoś okazywał *Schadenfreude* z powodu tego, do czego doprowadzili imigranci, i pisał ironicznie „nowa super-Szwecja”.

Carl nie był w stanie poczuć niczego innego poza konsternacją związaną z tym, co się wydarzyło.

Zabił Hannah Löwenström, żeby mógł na siebie patrzeć w lustrze, żeby nie myśleć o sobie jako ofierze.

Przez jakiś czas, kilka lat temu, myślał o emigracji. O przyznaniu się do porażki i zostawieniu całego tego szaleństwa za sobą. Zna kilka osób, które tak zrobiły. Niektórzy przeprowadzili się na całkowicie biały Åland. Część osób przeniosła się do wschodniej lub środkowej Europy, gdzie trucizna multikulturowa jeszcze się nie rozprzestrzeniła, ponieważ środkowoeuropejscy przywódcy nadal sprzeciwiali się ciągłym próbom wymazania zachodniej kultury przez kosmopolitów.

Carl trochę popytał i poczytał, był gotowy zacząć od nowa. Ale coś mu przeszkadzało. Na początku sądził, że jest tchórzem. Było mu wstyd i męczył się z tym odczuciem. Ale w końcu zrozumiał, co go trzyma: miłość do kraju i swoich rodaków, do narodu, który stworzyli jego przodkowie.

Nie należał do osób, które się poddają, nie był ofiarą. Ta świadomość sprawiła, że był zadowolony i zdecydowany. Zamiast myśleć o wyjeździe,

postanowił się bronić. Mścić się za tych, którzy nie potrafili tego zrobić. Ofiary z Drottningatan, wszystkie zgwałcone kobiety i jego brat Michael stanowili zaledwie niewielki ułamek procentu tysięcy osób, które zostały narażone na falę przemocy, jaką wywołał masowy napływ imigrantów.

A winni tego są na wolności.

Dziennikarze, politycy i inni marksiści kulturowi spali beztrosko w nocy. Nie zagrażała im przemoc, na jaką narażali społeczeństwo. Carl był szwedzkim komandosem, przysięgał, że będzie chronił kraj przed wrogiem. To także dotyczy wrogów wewnętrznych i zdrajców, którzy podjęli nieodpowiednie decyzje. Zaczął szukać takich osób w internecie i w swoim otoczeniu. Poczytał o europejskich grupach sprzeciwu i historii całego kontynentu. O frakcji Baader-Meinhof, o IRA i ETA.

Jego życie całkowicie się zmieniło w tej samej chwili, kiedy zrzucił kajdany i nie zgodził się na odgrywanie roli ofiary.

Gdyby policja go kiedyś aresztowała, nazwaliby go nazistą, psychopata i wariatem. Dziennikarze za wszelką cenę staraliby się go zniszczyć. Chcieliby go dopaść. Demonizowaliby go, zaatakowaliby jego rodzinę i wszystko, co kocha. Analizowaliby jego dzieciństwo i dorastanie. Ale był gotowy zapłacić taką cenę.

Dalej przeglądał komentarze na Avpixlat. Rozpoznał kilka osób po nickach. Nagle zatrzymał się na wypowiedzi Vildvittrana. Osoba ukrywająca się pod tą ksywką nabijała się z „tak zwanych przyjaciół Szwecji, którzy wyrażają swój niepokój i frustrację masową imigracją. Vildvittran dogadywał im, nazywając ich „prymitywnymi rasistami w kamperach”.

Carl dyskutował z Vildvittranem dwa, trzy lata temu, ale spotkał się tylko z drwinami i nienawiścią. Człowiek ukrywający się pod tym nickiem był napastliwym besserwisserem.

Prawdopodobnie to idiota naprawdę wierzący w kłamstwa serwowane przez media. Carl chciał wiedzieć, jak taki człowiek wygląda. Już stracił rachubę, ile razy starał się ustalić tożsamość Vildvittrana.

Bez większej nadziei skopiował adres mejlowy widoczny obok nicka i wkleił go w Google. Wstrzymał oddech, bo nie uwierzył własnym oczom, kiedy zauważył, że ten sam adres jest zarejestrowany na stronie Familjeliv.se.

Znalazł tam jego imię i nazwisko: Sonny Lindell miał czterdzieści sześć lat i mieszkał w Sättrze. Pracował jako nauczyciel w liceum Kärtrorp. Na jego zdjęciu profilowym na Facebooku widniał brunet w okularach z okrągłymi

oprawkami. Siedział, odchyłając się do tyłu, i grał na gitarze basowej.

Carl zacisnął pięść w tryumfalnym geście i wstał.

– Ty cioto – wymamrotał. – Rozejrzał się za komórką, dostrzegł ją obok sofy. Zadzwoił do Fredrika Norda. – Znalazłem Vildvittrana. Jest nauczycielem i mieszka w Sättrze – powiedział podniecony.

– Jak to? – zapytał Fredrik.

Carl zaczął chodzić w kółko po mieszkaniu.

– Tydzień temu zarejestrował konto na Familjeliv, używając tego samego adresu co na Avpixlat – odpowiedział.

– Jebana ciota – rzucił Fredrik. – Zostajemy przy dziennikarzach. Żadnych cywili, polityków ani muzułmanów. Nastawilibyśmy wtedy ludzi przeciwko nam. Sam to powiedziałeś.

– Wiem. – Carl westchnął. – Ale ten chuj jest nauczycielem. Przekazuje to głównie młodzieży. Musimy pogadać o tym jutro, jak się spotkamy.

Skończyli rozmowę. Carl usiadł na kanapie.

Otworzył zaszyfrowany dokument z folderu na twardym dysku. Była to lista, którą zaczął tworzyć cztery lata temu, zawierała dane osobowe niemal pięciuset Szwedów, w jakiś sposób ponoszących winę za rozpad Szwecji.

Figurowali na niej politycy, komentatorzy, dziennikarze i osoby znane z telewizji. Poniżej była druga lista z dziesięcioma pozycjami.

Carl Cederhielm postawił iks przy nazwisku Hannah Löwenström.

Po sekundzie wahania dopisał na górze: Sonny Lindell?

Potem wszedł na stronę Upplysning.se i skopiował adres Sonny'ego Lindella do dokumentu.

Rozdział 5

Nie było jeszcze dziewiątej, a od gór już wiał ciepły wiatr. August i Valeria siedzieli na tarasie i jedli śniadanie.

– Właśnie dlatego proszę cię codziennie od dwóch tygodni, żeby to zostawić – powiedziała poważnym tonem.

Ciemne włosy zebrała w niedbały kok. Augustowi podobało się, kiedy układała włosy w ten sposób.

– Dlaczego tak bardzo chcesz stąd wyjechać? – zapytał, patrząc na drzewa oliwne i góry. – Zobacz. To najpiękniejszy widok na świecie.

Valeria nachyliła się i położyła swoją drobną dłoń na jego.

– Nie chcę, żeby nasze dziecko tutaj dorastało. A przede wszystkim chcę mieć pewność, że jego tata będzie codziennie wracał do domu – powiedziała.

– To, co wydarzyło się wczoraj, było jednorazowe. Przykro mi, że musiałś to oglądać. Ale wczoraj to nie był normalny dzień, wiesz o tym.

– Obydwoje wiemy, jakim człowiekiem jest twój szef. Nie prowadzi sklepu z cukierkami.

– Już w Cartagenie wiedziałas, kim jestem i czym się zajmuję. Mimo to przyjechałaś tu ze mną. Nie mogę pojechać teraz do Szwecji. Prawdopodobnie udałoby mi się nie wpaść w ręce policji, ale musiałbym ciągle mieć się na baczności i okłamywać wszystkich co do tego, kim jestem.

– Tutaj też to robisz, więc co za różnica? – zapytała szybko Valeria.

August zamilkł na chwilę. Mały pajak wspinał się po nodze stołu. August zgniótł go wolną ręką.

– Nie wiem – przyznał.

– Kocham cię i chcę być z tobą niezależnie od miejsca, jakie wybierzesz. Ale zastanów się nad tym. Nie musimy wyjeżdżać do Europy. W najgorszym wypadku możemy zamieszkać u moich rodziców w Puerto Rico – stwierdziła.

August jechał wolno w kierunku Vallenar. Musiał się zastanowić. Kiedy mijiał

Maitencillo, nadal czuł swąd dymu i palonej gumy, ale przeszkody, które wcześniej leżały na drodze, były teraz porozrzucane na poboczu. Woń dymu przywołała w jego pamięci twarz małej dziewczynki. August biegł z jej nieprzytomnym ciałkiem w ramionach po zamachu w Bagdadzie. Umarła kilka minut później.

Kłody nadal się tliły. Droga była czarna od sadzy. Nikogo nie było widać. Jadący za nim pick-up marki Chevrolet trąbił i dawał sygnał światłami. August zjechał swoim lexusem nieco w prawo i pozwolił mu się wyprzedzić.

Podążał za nim wzrokiem, widział, jak kierowca przyspieszył. August westchnął. Mówi się, że dzieci zmieniają życie. Nienarodzona córka lub syn Augusta już zaczęli zmieniać jego życie. Valeria się nie podda, dobrze ją znał po trzech latach spędzonych razem. Jednak prawda jest taka, że ze Szwecją już niewiele go łączy. Tylko zapyziałe mieszkanie na Farsta i matka alkoholiczka – nie wie nawet, czy ona jeszcze żyje.

– Szwecja – wymamrotał do siebie.

Nieubłaganie kolejna twarz z przeszłości pojawiała się w jego pamięci: Amanda Lilja. Potrząsnął głową i lekko przyspieszył, mając nadzieję, że umysł zmusi go do skupienia się na jeździe i przestanie o niej myśleć. Po trzystu metrach stwierdził, że to nie działa.

Zwolnił do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

August Novak nie mógł się doczekać, aż zostanie ojcem. Ale nic nie mógł poradzić na to, że chciałby, żeby to Amanda była matką jego dziecka. Poczul wyrzuty sumienia, że o tym pomyślał. Co powiedziałyby Valeria, gdyby się dowiedziała? August kochał Valerię, ale Amandę Lilję kochał mocniej. Nieważne, ile czasu minie, zawsze tak będzie.

Czasami, kiedy Valeria już spała, wchodził na stronę Nyhetsbladet.se, żeby poczytać teksty Amandy.

Po wyjeździe Augusta ze Szwecji urodziła córkę. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, że nie marnowała czasu. Nikt nigdy nikogo tak nie zawiódł jak on Amandę. Wyjechał do Marsylii i zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej, a dopiero pół roku później się z nią skontaktował i powiedział, gdzie jest.

Gdzieś w środku miał nadzieję, że pewnego dnia wróci do Szwecji, znajdzie ją i będą żyli tak, jak sobie wymarzyli, kiedy byli nastolatkami. Może z czasem dziecko, które Valeria nosi pod sercem, spowoduje, że wspomnienia związane z Amandą wyblakną.

Na avenida Prat zaczęto otwierać sklepy. Ponieważ była sobota, robiono to

później niż w dni powszednie. Bezrobotni mężczyźni stali jak zwykle, opierając się o fasady domów wzdłuż chodnika, i palili.

Bezrobocie w trzecim co do wielkości regionie Chile było najwyższe w kraju. Bieda sprawiała, że można było kupić kogokolwiek.

Między innymi dlatego Władimir Iwanow zdecydował, że z Vallenar będzie prowadził swoją działalność polegającą głównie na przemyśle broni i narkotyków.

August przejechał przez mały most łączący brzegi rzeki i podążał dalej na północ. Jak w każdą sobotę w opuszczonej fabryce w górach odbywały się walki psów.

Kiedy August wyłączył silnik, usłyszał ujadanie zwierząt i okrzyki publiczności dochodzące zza ścian z blachy. Władimir Iwanow czekał przed zielonym budynkiem. Po dwudziestu latach służby w II Zarządzie GRU, tym, który odpowiadał za Amerykę Północną i Południową, Władimir Iwanow odszedł z rosyjskich służb wywiadowczych. Od razu zwerbowała go mafia sołncewska, która w latach dziewięćdziesiątych walczyła o przeżycie na amerykańskim Wschodnim Wybrzeżu.

Przez większą część lat dziewięćdziesiątych Władimir w Chicago i Nowym Jorku pracował dla Wiaczesława Kozłowa, którego zastrzelono w Moskwie w dwa tysiące dziewiątym. Akcja odwetowa, jaką kilka lat później przeprowadzono, usypała górę trupów w Grecji, Wielkiej Brytanii i Francji. Skłoniło to Władimira do przeniesienia działalności do Ameryki Południowej.

August od razu zauważył, że były oficer GRU jest w złym humorze.

– Jak podróż? – zapytał August.

– Kolumbia to wciąż kraj obszczanych wieśniaków – wymamrotał Rosjanin.

– Ale o tym już wcześniej wiedziałeś.

– Tak, wiedziałem o tym. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia niż stare wspomnienia – powiedział Władimir, wyciągając papierosa. – W zeszłym tygodniu w Nowym Jorku DEA zajęła „Juana Sebastián de Elcana”.

Oficjalnie „Juan Sebastián de Elcano” był osiemnastowieczną fregatą hiszpańską i przewoził zainteresowanych historią turystów. Ale w ostatnich miesiącach kolumbijska rodzina Mendoza używała statku do transportowania heroiny. Władimir zlecił zainstalowanie schowków w statku.

– Niefortunne zdarzenie – stwierdził neutralnym tonem August.

– Niefortunne? To kurewsko złe dla nas, bo ci agenci, *gringo* matkojebcy, weszli prosto do zakamuflowanych schowków, za których zamontowanie

zapłaciła nam rodzina Mendoza. Schowki były tam od czterech miesięcy. Ktoś wiedział o nich i o tym, że ukryte jest w nich trzydzieści kilo heroiny, a potem podzielił się tą wiedzą z DEA. Bez szczegółowego opisu znalezienie ich byłoby zupełnie niemożliwe. Według Jaimego Mendozy tą wiedzą podzielił się ktoś z naszych.

– No to mamy problem – przyznał August.

Władimir mamrotał coś pod nosem. Zaciągnął się mocno papierosem trzymanym między kciukiem a palcem wskazującym, po czym rzucił go przed siebie i otworzył drzwi do fabryki.

– Co tu robimy? – zapytał August.

– Komendant policji z miasta chce się spotkać – powiedział Władimir z wściekłością w głosie.

Dwa psy, doberman i pitbull, rozrywały się na kawałki w jakimś dole w ziemi. Wokół nich stało czterdziestu mężczyzn, krzycząc, paląc i zagrzewając je do walki.

Pośród publiki August rozpoznał komendanta policji Luisa Garcię. Był entuzjastą walk psów i sam szkolił swoje zwierzęta. Luis Garcia, jak większość ważnych ludzi w Vallenar, figurował na samej górze listy osób opłacanych przez Władimira.

– Mają dziwny stosunek do swoich psów w tym kraju – stwierdził Władimir, obserwując widownię. – Mówiłem już, co robili w czasie dyktatury?

August pokręcił głową.

– Wielu z uchodźców, którzy przyjechali do nas do Związku Radzieckiego w latach siedemdziesiątych, opowiadało, że żołnierze pozwalali swoim owczarkom kopulować z więźniarkami na spacerunku w więzieniu.

August skrzywił się, ale nic nie powiedział. Władimir wyjął następnego papierosa.

– Powiedz Garcii, że tu jesteśmy – rozkazał i się oddalił.

August odszukał komendanta policji, a potem usiadł w kącie fabryki, gdzie urządzono bar.

Luis Garcia zasypał Władimira grzecznościowymi formułkami.

– Zamknij się, psie, i powiedz, dlaczego chciałeś się spotkać – przerwał mu Władimir, pochylając się nad stołem.

Luis Garcia wydawał się niewzruszony słowami Władimira. Spojrzał na kłatkę dla psów i przetarł czoło.

– Panowie, mamy problem – zaczął. – Alfonso Paredes wrócił do domu do

Valdivii. Kontrolę nad powstaniem przejęli lokalni przywódcy z Vallenar, Freiriny i Maitencillo.

Władimir spojrzął na Garcię i zaczął masować skronie.

– W mojej głowie rodzą się dwa pytania, Garcia – powiedział. – Pierwsze, to dlaczego komendant wzywa pracowitego rosyjskiego imigranta na spotkanie, żeby powiedzieć mu o rzeczach, z którymi policja sama powinna się uporać. A drugie, to po co mówisz, że mamy problem, skoro ten komunistyczny bandyta wrócił do domu.

Luis Garcia zarechotał, kiedy Władimir nazwał siebie rosyjskim imigrantem. Sięgnął po paczkę papierosów, która leżała na stole, wyciągnął jednego, włożył go do ust i zaczął się rozglądać za zapalniczką. Władimir patrzył na niego zniecierpliwionym wzrokiem.

– Fakt, że protesty nabrały lokalnego charakteru, stanowi duży problem, bo tu, w dolinie, wszyscy się znają. Wszyscy moi ludzie są szwagrami albo kuzynami tych komunistycznych bydlaków. Będzie trudno zmotywować moich ludzi, żeby się za nich mocno wzięli. A z tobą rozmawiam dlatego, że przyczyną tego jest twój amerykański przyjaciel – Luis Garcia wskazał na Augusta – który przestrzelił harpunem rękę Alfonsowi Paredesowi.

Władimir spojrzął na Augusta siedzącego w kącie przy barze, ale nic nie powiedział. Obrócił się znowu do komendanta.

– Garcia, ty tłusty ośle. Przejdź do sedna sprawy i powiedz, czego od nas oczekujesz.

– Zajmijcie się jednym lub dwoma komunistami, to powstanie ucichnie.

– Okej, załatwione – westchnął Władimir.

– Dobrze – powiedział Garcia.

Andriej Pulkow, prawa ręka Władimira, usiadł przy stole i przywitał się z obecnymi.

August nie znosił go, a tamten odwzajemniał to uczucie. Odkąd August przyjechał do Vallenar, Andriej Pulkow traktował go w najlepszym wypadku jak powietrze. Czasami nie krył swojej wrogości. Komendant Luis Garcia przeprosił, podniósł się z trudem z krzesła i poszedł postawić zakład na kolejną walkę psów. Władimir przekazał szybko Andriejowi słowa komendanta.

– Musimy się tym zająć jeszcze w tym tygodniu. Za dwa tygodnie przyjeżdżają nasi goście z Valparaiso i do tego czasu wszystko musi być gotowe – powiedział Andriej, kiedy jego szef skończył sprawozdanie.

W ostatnim roku przestępczość zorganizowana mocno się rozwinęła w portowym miasteczku Valparaiso. Głównie dzięki Władimirowi Iwanowi, który postanowił sprzedawać broń samoczynną po zaniżonych cenach gangowi Cerro Este, a to doprowadziło do zmiany układu sił. Po skargach braci Giménez, drugiej co do wielkości najpotężniejszej grupy zorganizowanej w półświatku Valparaiso, Władimir zaproponował, że będzie przewodniczyć spotkaniu, podczas którego zostaną wyznaczone strefy wpływów obu gangów. Zostało czternaście dni do zaplanowanego w domu Władimira spotkania.

August wstał.

– A ty gdzie? – zapytał Andriej, osuszając czoło serwetką.

– Wyjdę na chwilę. Nie znoszę wycia psów – odpowiedział August.

Andriej uśmiechnął się szyderczo.

– Baba – powiedział.

August wyszedł na zewnątrz i okrążył budynek.

Na żwirze pośród drzew eukaliptusowych gniły stare śmierdzące worki ze śmieciami. W oddali August dostrzegł zarys Andów, oddzielających Chile od Argentyny. Zielony kontener był wkopany w ziemię. Na powierzchnię wystawało tylko pół metra ścian. August otworzył pokrywę i natychmiast odskoczył – poczuł wydobywający się ze środka smród. Przytrzymał papierosa przed nosem i wciągając jego woń, spojrzał w dół, chcąc sprawdzić, co tak śmierdzi.

Na dnie kontenera leżało co najmniej dwadzieścia zdechłych, ciężko poranionych psów. Ich ciała były porozrywane. Zamknął pokrywę. W tej samej chwili otworzyły się tylne drzwi budynku i stanął w nich mężczyzna z nagim tarsem, w czerwonej bejsbolówce i jasnych džinsach. Ciągnął za sobą dobermana, którego August widział kilka minut wcześniej w trakcie walki. Język zwisał mu z pyska, prawą tylną łapę miał odgryzioną na wysokości kolana. Cicho skomlał. Mężczyzna nogą otworzył pokrywę i wrzucił go do kontenera, wykrzywiając twarz z powodu smrodu.

– Oye, on jeszcze żyje – zawołał August.

Mężczyzna stanął, spojrzał na psa i wzruszył ramionami.

– No i?

August potrząsnął głową i wyrzucił papierosa.

– Czekaj – powiedział. Potem rozpiął marynarkę i wyciągnął rewolwer.

Mężczyzna spojrzał na niego niepewnie.

– Spokojnie. Połóż go na ziemi.

Pies był już prawie nieprzytomny. August położył rękę na futrze zwierzęcia, pogłaskał go po karku, położył lewą dłoń na oczach psa i strzelił.

Mężczyzna pociągnął psa za tylne nogi, uważając, żeby nie zbrudzić krwią spodni, wrzucił go do pojemnika na śmieci i wszedł z powrotem do budynku.

August obserwował ślady krwi na żwirze, po czym usiadł na pokrywie kontenera i wyciągnął kolejnego papierosa.

Wiadomość, że zostanie ojcem, coś w nim poruszyła, nie mógł się pozbyć myśli o Szwecji. Odkąd opuścił Sztokholm, wielokrotnie udawało mu się wyprzeć z głowy wszystko, co łączyło się ze Szwecją, ponieważ wiedział, że przestępstwa, które tam popełnił, przedawnią się dopiero po piętnastu latach. Brakowało jeszcze pięciu. Jak się myśli o rzeczach, na które się nie ma wpływu, łatwo można się zdekoncentrować.

Jako spadochroniarz w Legii Cudzoziemskiej w Afganistanie, Iraku i Mali wiedział, że jak będzie za dużo myślał, to może zginąć. Odkąd opuścił Szwecję, nigdy nie odezwał się do matki. August wyjął telefon, zważył go w dłoni. Nadal pamiętał numer do mieszkania na Farsta. Prawdopodobnie będzie go pamiętał przez całe życie. Wystukał numer i obserwował wyświetlacz.

Co jej powie?

A jeśli ona nie żyje – co wtedy zrobi?

Nic, będzie żył, zostanie ojcem.

Śmierć rodziców. Cóż, życie. Umarłaby wcześniej czy później, nawet gdyby August został w Szwecji. Dotknął ekranu, przyłożył telefon do ucha i zamknął oczy. „Nie ma takiego numeru”. I tak nie wiedziałby, co powiedzieć, gdyby odebrała.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że Andriej Pulenkow stoi w pobliżu i go obserwuje. August włożył aparat do kieszeni i podszedł do niego.

– Do kogo dzwoniłeś? – zapytał Andriej.

– Nic ci do tego.

– Czyżby?

– Owszem.

Andriej przypatrywał mu się przez chwilę.

– Władimir zaraz skończy – powiedział, odwrócił się i zniknął za budynkiem.

August podrzucił Władimira Iwanowa do burdelu.

– Nie oddalaj się, na wypadek gdybym cię potrzebował – powiedział

Władimir, zanim zamknął za sobą drzwi samochodu.

August wyjął telefon i zadzwonił do Ilji. Umówili się w El Club Social. August zaparkował samochód przed klubem. Ilja siedział i rozmawiał z kelnerkami, zamówił dwie kawy. Kiedy kobieta dostrzegła Augusta, pocałowała Ilję w policzek i poszła. Rosjanin odprowadził ją wzrokiem. August pstryknął mu palcami przed twarzą.

– Słyszałeś, co się stało ze statkiem, którym się zajmowaliśmy, „Juanem Sebastiánem de Elcanem”? –zapytał August, siadając.

Ilja potaknął.

– Jaime Mendoza to psychopata. Cały problem w tym, że to psychopata paranoik z niemałą armią. Jeśli domyśli się, że jest wśród nas wtyka, obróci cały Vallenar w popiół, żeby to udowodnić – powiedział Rosjanin.

– Psychopata paranoik czy nie... Samo to, że zatrzymano statek i DEA weszła prosto na pokład i znalazła trzydzieści kilo heroiny kilka miesięcy po tym, jak zainstalowaliśmy schowki, nie wygląda dobrze. Ale kto puścił farbę? – zapytał August.

– Jakbym znał odpowiedź, nie siedziałbym tu teraz z tobą i nie pił tej lury. A jak zareagował Władimir?

– Jest szalony i podejrzliwy.

Ilja się zaśmiał.

– Czyli wszystko po staremu.

– Poza tym bracia Garcia poprosili nas, abyśmy się zajęli blokadą fabryki. Na dodatek Valeria powiedziała mi dzisiaj rano, że jest w ciąży – wyznał August.

Ilja otworzył szeroko oczy i uniósł białą filiżankę w geście toastu, aby mu pogratulować.

– August – powiedział ze zmarszczonym czołem, kładąc ręce na stoliku. – Jednej rzeczy nigdy nie potrafiłem zrozumieć. Co ty tu właściwie robisz?

– Co masz na myśli?

Ilja odstawił kubek na stolik i popatrzył mu prosto w oczy.

– Odsłużyłeś pięć lat w Legii. Trzy lata w Blackwater. Nagle pojawiaasz się w tej dziurze, a Władimir oświadcza, że jesteś jego nowym ochroniarzem. Ale ja wiem, że właściwie nie jesteś żadnym gangsterem. Dlaczego przeszedłeś na drugą stronę?

– Przecież jesteś żołnierzem. Władimir i Andriej też.

Ilja zignorował odpowiedź Augusta.

– Masz dziewczynę, która jest tak piękna, że aż boli, jak się na nią patrzy, a teraz jeszcze jest w ciąży – kontynuował. – Po co więc ryzykujesz? Chodzi o kasę?

August przypatrywał się twarzy Ilji.

Rosjanin był jego najbliższym przyjacielem w Chile, ale nigdy nie stawiał tego typu pytań. Przynajmniej nie wtedy, gdy był trzeźwy. August nabrał podejrzeń. Może to Andriej i Władimir kazali mu go przepytać, może podejrzewają, że August kabluje.

– W porównaniu z Kolumbią albo Afganistanem to jest Disneyland. Przecież wiesz. Byłeś w Czeczenii. Skąd nagła troska o moje życie?

Ilja parsknął.

– Bo jesteś moim przyjacielem. Jesteś żądnym krwi Skandynawem z sumieniem zakonniczy, ale jesteś moim przyjacielem. Jesteś inny. Wiem, że masz tego dosyć. Dlaczego nie weźmiesz ze sobą Valerii i nie wyjedziesz stąd?

– Mówisz jak ona – powiedział cicho August, przypatrując się ludziom w lokalu.

– Jak Valeria?

– Tak.

– Ona jest mądra, Auguście. A teraz będzie matką twojego dziecka. Kochasz ją?

August przytaknął.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale.

Ilja spojrzał na niego sceptycznie.

– Trzy miesiące temu byłeś, wyjątkowo, bardziej nawalony niż ja. Siedzieliśmy w Jony's Bar w Huasco. Pamiętasz, co wtedy powiedziałeś?

August się zastanowił.

– Nie.

– Cygan, który tam występował tego wieczoru, zagrał *Te recuerdo, Amanda*, tę piosenkę Victora Jary. Zacząłeś się dziwnie zachowywać i bredziłeś o jakiejś Amandzie. Kim ona jest?

– Kimś, kogo znałem dawno temu.

– Była dziewczyna?

August spuścił wzrok i wpatrywał się w stół. Ilja zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Zanim ci powiem, że to było dziesięć lat temu i że masz o niej zapomnieć,

musisz, do cholery, opowiedzieć, kim jest ta Amanda.

– Innym razem.

Ilja sięgnął po swoją filiżankę.

– Jak chcesz. Zapomnij o tym, właściwie nie ma to żadnego znaczenia. Ważne, co się dzieje teraz. – Ilja przytknął czarnekę do ust i wziął duży łyk kawy.

– Valeria jest w ciąży, Władimir jest bardziej szalony i opętany niż kiedykolwiek wcześniej. Jesteś zwykłym facetem, który przez przypadek ma talent do zabijania ludzi. Weź ze sobą Valerię i wyjedźcie stąd.

– Niby dokąd? Do Szwecji?

– Nie wiem. To nie ma znaczenia. Pamiętaj, że Jaime Mendoza przyjedzie tu we własnej osobie i zacznie węszyć za kablem. Myślisz, że będzie grzecznie się przechadzał, uchylał kapelusza i kłaniał się? Nie, wypuści na miasto dwudziestu Kolumbijczyków i z tym swoim kompleksem Pablo Escobara zacznie strzelać do wszystkiego, co się będzie ruszało. Będą ginęli ludzie. W tej branży zawsze tak się wszystko kończy.

– Tym bardziej byłoby podejrzane, gdybym teraz wyjechał.

– No, masz rację. Ale przygotuj się, wyjeżdżacie zaraz po wszystkim. Jesteś to winny Valerii.

Kiedy zaczęło zmierzchać, Władimir zadzwonił do Augusta i kazał się odwieźć do domu. August odebrał swojego szefa z El Minero i wyjechał z miasta, kierując się na wybrzeże. Ruch był niewielki.

– Do kogo dzisiaj dzwoniłeś? – zapytał Władimir.

August oderwał na chwilę wzrok od drogi i spojrzął na Rosjanina.

– O co ci chodzi?

– Kiedy zniknąłeś. Andriej powiedział, że rozmawiałeś z kimś przez telefon.

Przejechali obok obozowiska Cyganów na przedmieściach. Pośrodku paliło się ognisko.

– To była prywatna rozmowa. Nie ma nic wspólnego z naszą działalnością. Albo z heroiną Mendozy, jakbyś się zastanawiał.

– W takim razie nie masz nic przeciwko temu, żebym przejrzał listę rozmów na twoim telefonie?

August zahamował gwałtownie. Władimir wyglądał na nieporuszonego, raczej nie zamierzał nic powiedzieć. Obok nich przejechał samochód, trąbiąc.

– Rozum ci odjęło? – zapytał August.

Władimir obserwował tylne światła oddalającego się auta.

– Twoje powiązania z rodziną Mendoza wszystko komplikują – powiedział spokojnie.

August wzruszył ramionami.

– To ty mnie zatrudniłeś. Wiedziałaś, co się wydarzyło w Kolumbii, i znałeś moje powiązania z rodziną Mendoza. Jeśli podejrzewasz, że skontaktowałem się z DEA albo z kimkolwiek innym, kto przeprowadził nalot, żeby potem rozgłaszać na świecie o przemyśle heroiny przez rodzinę Mendoza w zemście za to, co zrobiła ponad dwa lata temu, to uważasz mnie za idiotę albo wariata.

– Nie zapominaj, z kim rozmawiasz – powiedział cicho Władimir.

Przez resztę podróży do domu Władimira milczeli.

Wróciwszy, August zobaczył, że don Julio czuwa, podlewając drzewa awokado. August spojrział na ciemną dolinę. Było widać zarys gór i księżyc w pełni. Zmartwił się tym, co Władimir powiedział w samochodzie. Nie zastanawiał się nad tym wcześniej, ale jego kontakty z rodziną Mendoza mogą stanowić problem.

Don Julio stanął obok niego, podlewał szlauchem krzaki po prawej stronie.

– Słyszałem, co zrobiliście wczoraj z ręką Alfonsa Paredesa – powiedział, szczerząc się.

– Sądzisz, że to może stanowić problem? – zapytał August.

– Nie wiem, *patrón*, może. Jest żądnym krwi skurwielem i *hijo de puta*. Ale proszę się nie martwić. Zostanę tu wieczorami tak długo, jak będzie trzeba.

– Ostatnio mam wrażenie, jakby całe miasto było pełne *hijos de puta* – odparł August i poklepał starca po ramieniu, po czym poszedł zajrzeć do Valerii.

Kiedy miał otworzyć drzwi sypialni, zadzwonił telefon. To był Andriej Pulenkov.

– Władimir chce się z tobą spotkać – zakomunikował Rosjanin.

– Teraz?

– Tak, teraz.

August westchnął i spojrział na zegarek.

– Właśnie wróciłem do domu. Gdzie?

– U niego w domu.

– Mam zadzwonić do Ilji?

– Nie.

Rosjanin odłożył słuchawkę. August wszedł do sypialni i pocałował śpiącą

Valerię w policzek.

Rozdział 6

Ibrahim Chamsai musiał poczekać kilka minut, zanim trzech około dwudziestoletnich mężczyzn wpakowało się do samochodu na końcu Norr Mälarstrand. Mieli na sobie ciemne płaszcze, skórzane buty w szpic i każdy z nich trzymał w dłoni butelkę corony.

Właściwie nie wolno pić alkoholu w taksówce. Ale Ibrahim nie zwracał uwagi klientom w takiej sytuacji – młodzież musi się zabawić w weekend. Jak tylko się pilnują i nie rozlewają alkoholu, nie stanowi to dla niego żadnego problemu. Cała trójka usiadła z tyłu.

Ibrahim ich przywitał, ale nie odpowiedzieli.

– Mam przesunąć siedzenie, żeby było więcej miejsca na nogi? – zapytał, kiedy zamknęli drzwi.

Żaden z nich się nie odezwał, mężczyzna w środku wymamrotał tylko „Stureplan”.

– Oczywiście, no to ruszajmy – powiedział Ibrahim.

Zacząli rozmawiać o wieczorze i o tym, do jakich klubów zamierzają pójść.

Ibrahim przestał ich słuchać i zawrócił. Jechał dalej Norr Mälarstrand, w kierunku ratusza. Minęli zespół pałacowy Rosenbad i operę. Po drugiej stronie kanału Strömmen widać było oświetlony zamek. Sztokholm to piękne miasto, pomyślał Ibrahim. Jego ulubionym miejscem był most Västerbron. Uwielbiał przejeżdżać z dzielnicy Södermalm do Kungsholmen wieczorami i obserwować oświetlone miasto. Jutro ma wolne. Jego córka przyjdzie, zje z nimi lunch na Tenście. Nie widzieli jej od tygodnia, a Ibrahim chciał posłuchać o jej planach. Jak poszedł jej egzamin z prawa w biznesie, którego tak się obawiała?

Uśmiechnął się sam do siebie, kiedy samochód mijał Grand Hôtel.

Mitra denerwowała się przed egzaminami. Potem zawsze się okazywało, że dostała najwyższą ocenę. Za rok skończy studia prawnicze. Dostanie dobrą pracę, wysoką pensję. Będzie Szwedką. Prawdziwą.

Sam uzmysłowił sobie wiele lat temu, że jemu, z jego obcym akcentem i byle jakim szwedzkim, nigdy się to nie uda. Szwedzki Mitry był bezbłędny.

Fatima i Ibrahim uzgodnili, że nie będzie chodziła do szkoły z innymi dziećmi imigrantów w Tenście. Kiedy miała zacząć gimnazjum, dzwoniли do każdej placówki w śródmieściu. Błagali o miejsce dla córki.

Dyrektorka szkoły na Östermalm, Ibrahim wciąż pamięta jej imię i nazwisko – Agnetha Lundskog – zgodziła się na spotkanie. Tydzień później wszystko było załatwione. Sekretarka szkolna zadzwoniła i powiedziała, że ich córka może zacząć naukę po wakacjach. Mitra protestowała, kiedy jej o tym powiedzieli. Chciała chodzić do szkoły ze swoimi kolegami i koleżankami z Tensty.

Jednak Fatima i Ibrahim wiedzieli, co dla niej najlepsze.

Każdego poranka, kiedy Ibrahim wracał z nocnej zmiany, zawoził córkę do szkoły na Östermalm przy ulicy Banérgatan. Przez pierwszy tydzień płakała całą drogę, nie chciała wysiąść z samochodu, kiedy docierali na miejsce. Ibrahim brał ją za rękę i prowadził do klasy.

Po kilku miesiącach bardzo jej się tam spodobało. Poznała nowe koleżanki, które miały takie imiona jak Sophie, Alice czy Nicole. Dziewczynki, które mieszkały w śródmieściu i chodziły na jazdę konną, grały na pianinie, których rodziny miały letnie domki na wyspach archipelagu sztokholmskiego. Czasami, w weekendy, Mitra nocowała u którejś z nich. Ibrahim brał dwa razy więcej zmian, żeby zapisać Mitrę do klubu jeździeckiego Swartlings Ridskola na Valhallavägen, kupować odpowiednie ubrania, markowe dzinsy i nową, porządną kurtkę każdej zimy. Mitra chciała grać na pianinie, zacząć trenować tenis.

Oczywiście, nie ma problemu.

– Rozpieszczasz ją – protestowała Fatima.

Ibrahim potakiwał, starał się wytłumaczyć.

Kochał Mitrę za mocno, żeby jej odmówić czegokolwiek, co wydawało się normalne w świecie, który sami dla niej wybrali. Jego córka już nigdy nie poczuje się jak odmieniec. Wszystko albo nic. W przeciwnym wypadku musiałyby znowu chodzić do szkoły w Tenście. Jeśli Mitrze ma się udać w Szwecji, musi stać się Szwedką.

– Słyszeliście, co powiedział ten obleśny spawacz na konferencji prasowej? – zapytał mężczyzna w środku. Jego towarzysze nie odpowiedzieli, więc kontynuował: – Ta paranoja się nie skończy. Nadal przyjeżdżają tu tysiące

Arabów każdego miesiąca.

– Przecież w zeszłym tygodniu ciapata panienska zrobiła ci loda w V. Możesz za to podziękować spawaczowi i socjaldemokratom.

Mężczyźni się zaśmiali.

Ibrahim skręcił przed budynkiem teatru Dramaten w Birger Jarlsgatan. Samochody jak zwykle stały w korku, musiał powoli się toczyć.

– Wiem, o co ci chodzi. – Teraz mówił mężczyzna siedzący za Ibrahimem. – Obadajcie, jak aktualnie wyglądają przedmieścia. Przecież nie tylko w Rinkeby i innych gettach panuje bezprawie, podpalają samochody i rzucają kamieniami. Mój kolega został napadnięty przez gang brudasów w zeszłym tygodniu na Karlaplan. W samym środku Östermalm. A najgorsza jest ta wariatka Romson. Nie mogę o niej zapomnieć, chociaż już odeszła.

– Pizda Romson, chciałeś powiedzieć. Ktoś powinien ją porządnie wyruchać – powiedział mężczyzna w środku.

Śmiech.

– Ale nie ty. Ona lubi ssać fujary tylko brudasom – powiedział mężczyzna za Ibrahimem.

Zatrzymali się na czerwonych światłach pod restauracją Riche.

– Kurwa, ile ludzi. Zobaczcie tych frajerów w kolejce. Czekają jak stado baranów. Ja nigdy nie muszę czekać w kolejce. Żałosne, jak niektórzy ludzie się poniżają, żeby się tam dostać.

– Właśnie. Ale tak na serio. Arabowie mają niższe IQ niż Europejczycy. Robiono na to testy – powiedział mężczyzna siedzący w środku.

– Arabowie? Na pewno. – Facet za Ibrahimem zaczął parskać. – Ty, słuchaj, umiesz czytać?

Ibrahim udał, że nie słyszy. Mężczyzna poklepał go po ramieniu.

– Ej, ty, mówimy do ciebie. Jak długo tu mieszkasz?

– Przepraszam, nie dosłyszałem – powiedział Ibrahim neutralnym tonem. – Od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego.

– To dlaczego nie nauczyłeś się porządnie szwedzkiego?

– Ja...

Przestali go słuchać, zaczęli za to naśladować jego akcent.

– Tysioc więcset osiyndziesiąt pięć.

Aż go zabolalo. Ibrahim ugryzł się w wargę. Stanęli przy Stureplan, pojazdy w korku wolno się poruszały. Wszystko, czego pragnął, to to, żeby już wyszli z samochodu i zniknęli.

Zatrzymał się pod Seven Eleven na Stureplan. Taksometr wskazywał sto dziewięćdziesiąt osiem koron. Mężczyzna siedzący w środku podał mu kartę American Express Gold i wbił swój kod na klawiaturze terminala. Ibrahim unikał jego wzroku.

Wysiedli, ruszyli przez Stureplan.

Ibrahim zajrzał na tylne siedzenie. Leżały tam trzy butelki po coronie, resztki piwa spływały po kanapie na podłogę. Westchnął, wyszedł z samochodu i poszedł do Seven Eleven po serwetki. Potem otworzył bagażnik i wyciągnął środek czyszczący.

Byli młodzi i pijani, to wszystko, pomyślał, schylając się i czyszcząc siedzenie.

Rozdział 7

Madeleine Winther siedziała na swoim miejscu w redakcji i jadła jabłko, odpowiadając na mejle od informatorów i sortując dokumenty, kiedy redaktor naczelna „Nyhetsbladet” Anita Sandstedt przeszła obok jej biurka. Madeleine pomyślała, że jej szefowa ciągle wygląda tak, jakby musiała zapalić. Kiedy założono „Nyhetsbladet”, zrekrutowano Anitę z „Aftonposten” na stanowisko redaktor naczelnej w tej ciekawej nowości na rynku wydawniczym. Ponieważ skończyła sześćdziesiąt lat, zarówno media branżowe, jak i jej współpracownicy spekulowali na temat jej odejścia.

– Spotykamy się wszyscy za pięć minut – powiedziała redaktor naczelna, idąc dalej i nie czekając na odpowiedź.

Madeleine czuła się rozczarowana. Miała nadzieję, że Anita powie coś na temat wielkiego zlecenia, którym miała się zająć wieczorem, i doda jej otuchy. To taki gorący temat. Ktoś musiał jej przecież o tym powiedzieć?

Jak wszystko dobrze pójdzie, to nie dość, że papierowe wydanie rozejdzie się w mgnieniu oka, to jeszcze z pewnością padnie rekord wejść na stronę z przekazem filmowym „Nyhetsbladet”.

Pierwszy raz miała pracować z ukrytą kamerą. Madeleine musiała poświęcić wiele dni, żeby przekonać Anitę Sandstedt i Markusa Råhdego, że jest na to gotowa.

Na korytarzu natknęła się na swojego przyjaciela i kolegę Erika Gidlunda, który starał się nie wylać kawy, trzymając w drugiej ręce stos gazet.

– Te spotkania mnie przygnębiają – wyznał.

Madeleine pokiwała głową. Lubiała Erika, był jedną z niewielu osób w redakcji, może na całym świecie, z którymi w ogóle miała ochotę rozmawiać.

– Przynajmniej tym razem nie chodzi chyba o zwolnienia – powiedziała.

– Nie no, na pewno nie... Prawdopodobnie chodzi o Hannah Löwenström. Znałaś ją? – zapytał Erik.

– Nie. Nigdy z nią nie rozmawiałam. Ale czasami czytałam jej teksty.

– Jak sądzisz, kto to zrobił? Naziści?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Madeleine.

Erik rozejrzył się po redakcji.

– Jestem po zmianie, zaraz wychodzę. Idziemy z kilkoma osobami do Dovas, może wybierzesz się z nami?

– Do tej speluny na Sankt Eriksgatan?

– Zwykle jest fajnie. Tanie piwo i takie tam.

– Nie, dzięki. Pracuję dzisiaj wieczorem – powiedziała Madeleine, odwracając się.

Trochę ją zdziwiło, że Erik zapytał, czy pójdzie z nim. Kiedy była nowa, często chodziła po knajpach, żeby poznać swoich kolegów. Ale już od roku nie bawi się w takie gierki. Jest ponad dziecięcymi tradycjami dziennikarzy ze zmian. Odkąd dostała umowę o pracę, była w biurze o zwykłych porach, od poniedziałku do piątku. Tego wieczoru wyjątkowo miała się wybrać do Grand Hôtelu.

Redaktor naczelna nadeszła z drugiego końca korytarza i stanęła przy biurku w newsroomie.

– To spotkanie dotyczy naturalnie Hannah Löwenström – zaczęła swoim zachrypniętym głosem. – Chcę, żebyście wiedzieli, że zajmujemy się tą sprawą z największą powagą. Rozumiem, że są wśród was tacy, którzy uważają, że to nieprzyjemne. Moje drzwi oczywiście są otwarte dla wszystkich, którzy chcieliby ze mną porozmawiać.

Zrobiła pauzę, rozejrzała się dookoła. Jeden z dziennikarzy starał się wyłączyć swój dzwoniący telefon. Anita nie zwróciła na niego uwagi, kontynuowała:

– Chociaż policji na razie nie udało się powiązać morderstwa Hannah Löwenström z jej pracą dziennikarską, nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że sytuacja w Szwecji w ostatnich latach stała się trudna. Każdy z nas dostaje, niemal codziennie, pogróżki. Dlatego oddaję teraz głos Rogerowi.

Madeleine słuchała tylko jednym uchem, kiedy odpowiadający za bezpieczeństwo redakcji Roger Jansson odchrząknął i zaczął przekonywać, że teraz, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, trzeba zachowywać ostrożność w mediach społecznościowych. Redaktorom „Nyhetsbladet” nie wolno, pod żadnym pozorem, publikować na Twitterze lub Instagramie, gdzie przebywają. Całkowicie zabronione jest wpuszczanie osób niepowołanych do

budynku. W pobliżu swoich domów dziennikarze, szczególnie ci piszący teksty opiniotwórcze lub polityczne, powinni zwracać uwagę na obce samochody.

Kiedy spotkanie się skończyło, Madeleine wróciła do swojego biurka. Połączyła się z Intranetem, żeby zobaczyć, kto będzie szefem wieczornego wydania – oczywiście Markus. Madeleine starała się go unikać, żeby nie musieć wymyślać jakichś dziwnych wymówek, dlaczego nie pojedzie z nim do Pragi.

Popołudnie się ciągnęło. Dwie godziny przed tym, jak miała wsiąść do taksówki, poszła do toalety się przebrać i pomalować.

Serce mocno jej waliło, kiedy weszła do holu w Grand Hôtelu. Rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona. Miała na sobie czarną sukienkę z cekinami i wysokie do nieba buty na obcasach marki Valentino.

Przed lustrem w toalecie namalowała muszkę na prawym policzku. Starszy kelner skinął, kiedy powiedziała „Forsman”, i poprowadził ją przez gwarny bar Cadier na oszklony taras z widokiem na zamek.

Madeleine popatrzyła na kanał Strömmen i przypomniała sobie swoje pierwsze lato tutaj, kiedy pracowała na zastępstwie w „Nyhetsbladet”, wiele razy czekała przed hotelem, wypatrując gwiazd popu. Wszystko po to, aby zadać pytanie: „Co sądzisz o Szwecji?”.

Była szczęśliwa, że już nie musiała tego robić.

Prokurator Leif Forsman miał około pięćdziesiątki, był w czarnym garniturze z zielonym krawatem. Nad zielonymi oczami sterczały mu kruczoczarne krzaczaste brwi.

Kelner odsunął krzesło. Madeleine siadła i rzuciła Forsmanowi nieśmiałe, uwodzicielskie spojrzenie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, kładąc serwetkę na kolanach.

W chwili gdy to zrobiła, pożałowała tego. Takie wyćwiczone ruchy nie pasowały do roli, którą miała odegrać.

– Nic się nie stało. Zaczniemy od drinka – powiedział.

Leif Forsman odwrócił się do kelnera i zamówił Madeleine drinka, nie pytając jej o zgodę, Cosmopolitan. Dla siebie poprosił o wytrawne martini.

Kiedy kelner zniknął, pochylił się nad stołem i uśmiechnął.

– Zarezerwowałem dla nas ładny pokój.

– Tu w hotelu? – zapytała Madeleine, szeroko otwierając oczy.

Leif Forsman pokiwał głową, dotykając białego obrusu.

– Nie, nie tutaj. W nieco bardziej ustronnym miejscu. Pojedziemy tam taksówką po kolacji.

– Świetnie.

Leif Forsman odchylił się na oparcie krzesła.

– Opowiedz o sobie, Petro.

– Jak pisałam, studiuję politologię – zaczęła.

– Wspominałaś, że nie jesteś ze Sztokholmu – dodał.

– Tak, zgadza się. Dorastałam w Nyköping.

Madeleine sprawdziła na wszelki wypadek, czy istnieje studentka pierwszego roku na Uniwersytecie Sztokholmskim, która nazywa się Petra Lundblad i pochodzi z Nyköping.

– Świetnie – powiedział Leif Forsman.

Madeleine zastanawiała się, dlaczego to świetnie, ale zdecydowała, że o to nie zapyta. Ucichli, kiedy kelner postawił przed nimi drinki. Leif Forsman uniósł szklankę i uśmiechnął się nieśmiało.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał nagle ostro.

Madeleine zastanowiła się i uznała, że najlepiej będzie nadal grać nieokrzesaną dziewczynę ze wsi.

– Nie, ale może powinnam? Jest pan aktorem albo kimś w tym stylu? Wygląda pan... na kogoś ważnego.

Prokurator się zaśmiał.

– Jesteś zabawna – powiedział krótko.

Madeleine zastanawiała się, czy wziąć sałatkę Cezar z krewetkami czy wędzoną pierś z kaczki z majonezem sojowym i ogóreczkami marynowanymi w trawie cytrynowej. W końcu zdecydowała się na sałatkę Cezar, a Forsman zamówił dorsza w panko i butelkę białego wina.

Madeleine przeprosiła i poszła do toalety. Czowała, że Forsman ją obserwuje, kiedy wolno wstawała.

Na pianinie jakaś kobieta grała *Love me tender*, a bar Cadier zaczął się zapełniać. W toalecie Madeleine upewniła się, czy jest sama, zanim poprawiła obcisłą sukienkę i dekolt, eksponując mocniej biust, i sprawdziła, czy kamera wielkości agrafki jest tam, gdzie powinna.

Miała jeszcze chwilę z nim porozmawiać, nim go dopadnie; samo zaproszenie młodej kobiety na kolację i alkohol do Grand Hôtelu nie było nielegalne. Za to płacenie za seks już tak, a na dodatek szczególnie

kompromitujące dla kogoś, kto jest prokuratorem.

Żeby dopaść Leifa Forsmana, musiała wyciągnąć z niego przed kamerą przyznanie się do tego, że płaci za seks. Powiedział to już przez telefon, rozmowa została nagrana.

Jednak aby maksymalnie zwiększyć siłę przekazu, trzeba było go skłonić, żeby potwierdził to jeszcze raz przed obiektywem kamery. Oczami wyobraźni już widziała zajawki nagrania z Grand Hôtelu w wiadomościach SVT i na kanale czwartym.

Wszyscy w branży dowiedzą się, że Madeleine Winther udowodniła, iż jeden z najbardziej znanych prokuratorów płaci za seks młodą studentką. Wybuchnie skandal.

To niemal zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Szczególnie dlatego, że Leif Forsman wyrobił sobie nazwisko w trudnej sprawie na początku dwudziestego pierwszego wieku dotyczącej prostytucji wśród dziewczyn z bloku wschodniego. Jego starania, które skończyły się aresztowaniem alfonsów, uczyniły z niego bohatera, szczególnie w kręgach feministycznych. Ponieważ był urzędnikiem, a naród szwedzki opłacał jego pensję, „Nyhetsbladet” z pewnością opublikuje jego nazwisko i zdjęcia.

Socjaldemokratycznego parlamentarzystę Görana Höglunda czekał taki sam los. Nagłówki ze zdjęciem i nazwiskiem. Prawdopodobnie redaktor naczelna nie opublikuje danych trzeciego alfonsa: inspektora policji Henrika Erikssona. Nie był publiczną osobą, chociaż opłacano go z podatków.

Madeleine poprawiła kamerę po raz ostatni i wróciła do stolika.

Po czterech miesiącach ciężkiej pracy wreszcie doczeka się największej sprawy tego roku.

– Pysznie wygląda, dziękuję – powiedziała. Oczy jej zabłyśły, kiedy przyniesiono jedzenie.

– Takich potraw nie jecie z kolegami ze studiów, prawda? – zapytał Leif Forsman.

– Nie, nigdy – odpowiedziała, uśmiechając się nieśmiało. – Jadamy głównie chiński makaron i spaghetti z keczupem. – Madeleine zaczęła się niecierpliwić. Pochyliła się. – Naprawdę nie robiłam tego wcześniej... Nie spotykałam się z nikim w ten sposób. Bardzo potrzebuję pieniędzy – powiedziała szeptem.

Leif Forsman zmarszczył czoło i spojrzał na nią z poirytowaniem.

– Porozmawiamy o tym później – warknął, kierując widelec do ust.

Madeleine uśmiechnęła się, tym razem zupełnie nie nieśmiało, spojrzała mu głęboko w oczy, wsunęła rękę pod stół, znalazła jego kolano i zaczęła przesuwać nią w górę wzdłuż wewnętrznej strony jego uda.

Prokurator Leif Forsman zamarł, zaczął oddychać głęboko i przybliżyć się w jej stronę.

– Co pan mówił? – zapytała delikatnie.

Leif Forsman odłożył sztućce na talerz.

– Mam dla ciebie pięć tysięcy – powiedział, drżąc z podniecenia.

Kilka minut później Leif Forsman zapłacił za kolację i oboje ruszyli do głównego wyjścia. Madeleine szukała wzrokiem fotografa Hampusa Dahlströma, który miał czekać z kamerą i mikrofonem, aby uwiecznić konfrontację.

Siedział na jednej z ławek po drugiej stronie ulicy. Madeleine skinęła w jego kierunku. Hampus zaczął grzebać w swojej torbie, wyjął mikrofon z żółtą mufką i logo „Nyhetsbladet”, zawiesił kamerę na ramieniu i zaczął iść w ich kierunku.

Leifowi Forsmanowi opadła szczeka, kiedy Hampus przekazał mikrofon Madeleine i podniósł kamerę.

– Leifie Forsman, nazywam się Madeleine Winther i jestem reporterem z „Nyhetsbladet”. W tym hotelu – Madeleine odwróciła się w kierunku wejścia do Grand Hôtelu – próbował pan zapłacić za seks ze mną. Za pięć tysięcy miałam pójść z panem do pokoju hotelowego...

Podniosła mikrofon i próbowała złapać wzrok Leifa Forsmana. Prokurator był w szoku. Miał bladą twarz. Otworzył usta, ale po chwili znowu je zamknął, potem odwrócił się i odszedł. Madeleine rozważała, czy za nim nie pobiec, zaatakować go pytaniami, ale zdecydowała, że to, co ma, wystarczy.

Jego kariera się skończyła, a jej właśnie zaczęła porządnie się rozkręcać.

Rozdział 8

Carl Cederhielm siedział i czytał gazetę w Grand Hôtelu. Robił to w każdą sobotę. Jakiś mężczyzna, mniej więcej w jego wieku, nalewał kawę ze srebrnego imbryka, zwracając się do niego „proszę pana”. Carlowi podobało się, kiedy ludzie byli uprzejmi i okazywali mu szacunek.

Ze stolika, przy którym siedział, rozciągał się widok na cieśninę. Słońce świeciło, był piękny dzień. Wokół niego przyjaciele i rodziny wspólnie spędzali czas przy posiłku. Panował spokój. Kiedy Carl i Michael byli mali, ich tata Georg zabierał ich w weekendy do Grand Hôtelu, mimo że obaj nie przepadali za siedzeniem przy stole. Od śmierci brata Carl często myślał, że zrobiłby wszystko, żeby móc znowu tak spędzić z nim czas. Chociaż mieszkali w tym samym budynku, Carl nie zjadł kolacji z ojcem od dwóch lat.

Sięgnął po filiżankę z kawą.

Tego dnia, kiedy umrze jego ojciec, Carl odziedziczy ponad dwieście milionów koron w akcjach i papierach wartościowych. Naturalnie będzie opłakiwał śmierć ojca szczerze i mocno. Kochał go. Jednak poczucie upokorzenia, kiedy musi prosić o pieniądze, żeby zrealizować swoje pomysły biznesowe, wtedy zniknie. Carl już wystarczająco się naprosił i naupokarzał. Gdyby tylko mógł dysponować pieniędzmi tak, jak chciał, gdyby mógł je inwestować według własnego rozeznania, podwoiłby ich ilość w rok. Był o tym przekonany.

Carl z trudem koncentrował się na lekturze. Litery przeskakiwały mu przed oczami. Z biegiem lat nauczył je, aby poruszały się wolniej, opanował je. Było dokładnie tak jak z jękaniami, które go męczyło w dzieciństwie.

Jednak dzisiaj nie potrafił z nimi walczyć.

Odłożył gazetę.

Carl zawsze sądził, że zabijanie będzie trudniejsze – szczególnie gdy ofiarą ma być kobieta. Chciał stawiać sobie wyzwania i zacząć od najtrudniejszego, właśnie dlatego na początek wybrał Hannah Löwenström.

Również dlatego zrobił to sam, dwaj jego towarzysze czekali w samochodzie.

Gdy już wszedł do mieszkania Hannah Löwenström, nie wahał się. Jej zdrada Szwecji i Szwedów była zbyt wielka. To wystarczyło, aby bez skrupułów pozbawić życia kobietę, która miała syna. Należy pragmatycznie podchodzić do wielu spraw.

Ile istnień uratował dzięki jej śmierci?

Ile kobiet uniknęło gwałtów?

Jak wiele młodych Szwedów nie umrze z przedawkowania z powodu narkotyków rozprowadzanych na ulicach przez gangi?

Wkrótce kolejny dziennikarz zostanie ukarany. Carl spojrzął na zegarek – wieczorem znowu uderzą. Wykonają egzekucję na czołowym komentatorze „Aftonposten” Andersie Gustafssonie na klatce schodowej w jego własnym domu.

Carl zwinął gazetę w rulon, kiwnął do kelnera, zapłacił, dodając pięćdziesięcioprocentowy napiwek. Przy schodach poprosił kogoś w garniturze z obsługi hotelowej o zamówienie taksówki.

W domu przebrał się w dżinsy i biały T-shirt, ponownie przypiął kaburę z bronią i włożył zieloną kurtkę w militarnym stylu. Wojskowy nóż, który nosił przy prawej łydce, wsunął do dolnej szuflady w sypialni.

Poszedł dwa piętra wyżej do mieszkania ojca i otworzył drzwi.

Georg Cederhielm siedział w kuchni, robił coś na komputerze. Podniósł głowę i popatrzył na wchodzącego Carla, ale się nie przywitał.

– Jadę do domu na wieś, ale wrócę wieczorem – powiedział Carl.

Ich rodzinny domek letni znajdował się na wyspie Djurö.

Georg Cederhielm westchnął, zdjął okulary do czytania i położył je na biurku przed sobą.

– Sam?

Carl potaknął.

– Byłem dzisiaj w Grandzie i przypomniało mi się, jak dawniej bawiliśmy się z Michaelem. Może moglibyśmy tam dzisiaj zjeść kolację? – zagadnął.

Georg Cederhielm sięgnął znowu po okulary, wygiął ich zauszuki i wsadził je na nos. Pokręcił głową.

– Za kilka godzin lecę do Zurychu.

– Co będziesz tam robił?

– A co? Interesuje cię to czy chcesz sobie pogadać? – zapytał zmęczonym

głosem Carl Cederhielm.

Carl zamilkł, poczuł się niepewnie. Ojciec spojrział na niego, opuszczając głowę tak, żeby móc na niego patrzeć znad okularów.

– Kiedy kupiłem ci mieszkanie dwa lata temu, pomyślałem, że cię to do czegoś zmobilizuje. Że przestaniesz zachowywać się jak wałkoń, zaczniesz studia albo chociaż znajdziesz dziewczynę. Nic z tego się nie spełniło. Masz dwadzieścia osiem lat i nadal jesteś dla mnie tylko rozczarowaniem.

Carl otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamknął. Ojciec spojrział na niego pytająco.

– Masz na to jakąś odpowiedź czy będziesz tylko tak stał i głupio się gapił?

– Pewnego dnia będziesz ze mnie dumny. Obiecuję – oznajmił spokojnie Carl.

Georg Cederhielm parsknął.

– Jasne, skoro tak twierdzisz – powiedział. – Jak, do cholery, to sobie wyobrażasz?

Carl nie ruszał się przez kilka sekund. Potem odwrócił się i opuścił kuchnię.

Pojechał do sklepu ze sprzętem elektronicznym Siba na Kungens Kur-va. Obok Western Union miał swoją mobilną placówkę, żeby Arabowie mogli wysyłać pieniądze do swoich ojczyzn. Niedorzeczne, pomyślał Carl. Wszystko się do nich dopasowuje. Nawet wysyłanie zasiłków z kraju jest ułatwione.

Nie tylko rząd robił wszystko, żeby opluć Szwedów, najwyraźniej również prywatne firmy zrozumiały, że mogą zarobić na ulubieńcach socjaldemokratów.

Carl postanowił bojkotować Western Union.

Siba wypełniały brudasy. Byli głośni, wpychali się do kolejek i zachowywali się agresywnie i nieszwedzko. Okropne. Czasami człowiek nie wie, czy znajduje się w Sztokholmie czy Bagdadzie. A ich dzieci nie były takie jak szwedzkie. Biegały po sklepie, kłóciły się ze sobą i rozrzucały towary. Na nic nie zwracały uwagi. Za kilka lat te same dzieci będą biegały po przedmieściach i atakowały policję i ratowników medycznych, będą okradały Szwedów i obmacywały kobiety – jeśli jeszcze tego nie robią. Arabskie i afrykańskie dzieci były dojrzałe płciowo niż nordyckie, Carl o tym wiedział.

Kupił dwanaście telefonów komórkowych na kartę i zapłacił gotówką. Poczul ulgę, wychodząc ze sklepu.

Godzinę później otworzył drzwi do domku na Djurö.

Wszedł natychmiast na górne piętro, żeby podziwiać widok. Był naprawdę piękny dzień. Woda w zatoce była zupełnie spokojna. W oddali, za wyspą, przepływał prom. Wkrótce fale osiągną zatoki. Kiedy to wszystko się skończy, kiedy zdrajcy zostaną ukarani, znowu zaczną żeglować. Ale musi z tym poczekać. Obowiązki zawsze są ważniejsze niż tego typu zajęcia. Musiał się skupić, zostało zaledwie kilka godzin, zanim Anders Gustafsson z „Aftonposten” otrzyma sprawiedliwą karę.

Carl podążył wzrokiem za wielkim promem, potem nastawił ekspres i wyciągnął kubki. Przyniósł reklamówkę z telefonami komórkowymi, wypakował je z kartonów i rozłożył na stole w kuchni. Kiedy ułożył je w trzy stosy, usłyszał samochód i wyjrzał przez okno. To był czarny saab 9-3 Larsa Nilssona.

Obserwował, jak Lars i Fredrik Nord otwierają drzwi po obu stronach auta, wysiadają i zbliżają się do domu.

Fredrik Nord miał dwadzieścia pięć lat, był wysoki i muskularny. Carl pamiętał, jak wyglądał dwa i pół roku wcześniej. Wtedy przebywał w domu od zaledwie kilku miesięcy po zakończeniu służby w Afganistanie. Był wrakiem, sprawiał wrażenie, że jest niedożywiony, jakby siedział w jakimś obozie jenieckim. Miał żółtawą cerę i ciemne sińce pod oczami. Fredrik cierpiał na zespół stresu pourazowego i dopadały go myśli samobójcze. Mocno reagował na najcichszy dźwięk, był na zwolnieniu lekarskim. Szwecja po tym wszystkim, co dla niej zrobił, odwróciła się do niego plecami. Umieszczono go w kawalerce na przedmieściach, gdzie wolno, choć nieprzerwanie konał, dopóki nie spotkał Carla.

Carl wiedział, że uratował życie Fredrikowi.

Prawie łysy Lars Nilsson był dwadzieścia lat starszy od Fredrika i niższy od niego o pół głowy. On także zagubił się w życiu po śmierci żony, dopóki nie poznał Carla na Flashbacku.

Po miesiącu wymiany poglądów na portalu umówili się w kawiarni w Ekerö.

Carl dał mu dokładnie to samo co Fredrikowi, coś, co sprawiło, że warto było żyć, dał mu cel i coś, co powoli odbudowywało jego godność.

Fredrik i Lars to konkretni faceci. Potrafili używać broni, byli zdolni i gotowi do poświęceń.

Carl otworzył drzwi, przywitali się krótko, szybko poszli do kuchni i usiedli.

Lars patrzył na telefony na stole.

– Co zrobimy ze starymi? – zapytał, wyjmując podobną komórkę ze swoich dzinsów.

– Wyrzucimy. Po każdej akcji będziemy zmieniać telefony – odpowiedział Carl.

– Dobrze. Fredrik powiedział, że znalazłeś Vildvittrana – powiedział Lars.

Carl nie lubił, kiedy ludzie mówią o nim, kiedy nie ma go w pobliżu. To sprawiało, że czuł się nieswojo.

– Zdecydowałeś już, co chcesz z nim zrobić? – zapytał Fredrik.

– Właściwie to bardzo proste – zaczął Carl. – Jak zabijamy polityków, wzmacniamy ich partie. Nie wiem, jakie jest wasze zdanie, ale ja nie chcę się przyczynić do wzmocnienia pozycji socjaldemokratów w tym kraju. Jak zabijamy zwykłych ludzi, zwykli ludzie są przeciw nam. Dlatego w tej fazie nie ruszymy Vildvittrana.

– A dlaczego by nie wystraszyć brudasów, uderzając w nich? – zapytał Lars, rozkładając ramiona. – To przecież oni nas gwałcą i wykorzystują.

Już wcześniej odbyli podobną dyskusję. Carl stwierdził, że muszą cierpliwie czekać. To nie był odpowiedni czas, żeby się gorączkować.

– Niczego nie pragnę bardziej niż zemsty. Chciałbym pokazać, że my, Szwedzi, potrafimy się bronić. Ale nie tędy droga. Jeden martwy brudas nie robi różnicy. Ci, którzy doprowadzili do obecnego szaleństwa, pracują w mediach. To oni od lat mydlili oczy obywatelom swoimi kłamstwami i niedomówieniami oraz zmuszali polityków do działania. Ci dziennikarze mieszkają w białych i bezpiecznych dzielnicach i do tej pory sądzą, że mogą w nocy spać spokojnie. Jak im pokażemy, że muszą wziąć odpowiedzialność za swoje kłamstwa, przestaną łągać. Skończy się tuszowanie rzeczywistości. Nic łatwiejszego – powiedział Carl.

Lars i Fredrik wyglądali na przekonanych, ale Carl na wszelki wypadek kontynuował.

– Pogląd, że dziennikarze to bydlaki, jest już powszechny wśród ludzi. Za nami stoją zwykli obywatele, i to nie może się zmienić. Jednocześnie doprowadzimy do tego, że dziennikarze będą przerażeni, co sprawi, że dwa razy się zastanowią, zanim coś napiszą.

Carl uważał, że to niepodobne do Larsa, aby kwestionować w ten sposób plan działania. Nastąpiła cisza. Carl odchrząknął.

– Anders Gustafsson z „Aftonposten” przez lata z zapalem poniżał Szwedów

i szwedzką kulturę. Jest najbardziej rozpoznawanym dziennikarzem w tej gazecie. Każdy jego tekst czytają tysiące osób. To bydle ponosi pośrednią odpowiedzialność za zbiorowe gwałty i morderstwa popełnione na Szwedach, którzy nie mogli się obronić przed hordami przestępców sprowadzonych przez niego. Dzisiaj wieczorem ich pomścimy – powiedział Carl, kiwając głową w stronę Larsa.

– Anders Gustafsson wybiera się do Tennstopet – zaczął Lars rzeczowo. Pociągnął nosem, zanim dodał: – Jest tam każdej soboty, kiedy nie zajmuje się swoimi dziećmi. Jak zamykają knajpę, idzie spacerem do swojego mieszkania na Västmannagatan. Tak, jak zaplanowaliśmy, tam eee... się z nim skonfrontujemy.

– Dobrze – powiedział Carl. – Będziesz w Tennstopet i wyślesz SMS-a, kiedy zobaczysz, że wychodzi.

Fredrik Nord siedział i dotykał swojego makarowa. Od czasu do czasu wyjmował osiem nabożów z magazynka i ładował je z powrotem. Lars potwierdził SMS-em, że Anders Gustafsson znajduje się w Tenn-stopet. Wszystko się uda, Carl odetchnął z ulgą. Było wpół do dwunastej, knajpę zamykają o pierwszej. Mogli tylko czekać.

Radiowóz przejechał na sygnale przez Odenplan.

– Zrobię to – powiedział Fredrik.

Carl, który siedział na miejscu kierowcy i obserwował fasadę po drugiej stronie ulicy, spojrzał na niego pytająco.

– Jasne – odpowiedział zdziwiony. – Ale dlaczego?

Fredrik znowu wyjął magazynek z broni i zaczął wyciągać naboje.

– Kiedy byłem w Afganistanie, Anders Gustafsson napisał tekst, którego nigdy nie zapomnę. Przeczytałem go dobie po tym, jak zamachowiec samobójca wysadził się w powietrze na targu w Kabulu. Było dwadzieścia ofiar. – Fredrik przerwał, obserwując przechodzącą obok kobietę w czerwonym płaszczu. – Ja i trzech innych szwedzkich żołnierzy byliśmy o włos od śmierci przy drugim wybuchu. Jak pewnie wiesz, najczęściej tak działają. Najpierw wysadza się jakaś osoba w tłumie. Kiedy przyjeżdżają ratownicy, pojawia się inny szaleniec i detonuje drugi ładunek.

Carl milczał. Nie miał pojęcia o tym, jak działają zamachowcy samobójcy.

– Gustafsson przedstawił nas tak, jakbyśmy się cieszyli, że tam jesteśmy. Jakbyśmy byli jakimś żądnymi krwi macho, którzy lubią zabijać. Jebana ciota.

Nie ma pojęcia, przez co musieliśmy przejść. Siedział sobie tutaj, bezpieczny na północy, i fantazjował – dodał Fred-rik, robiąc gest w kierunku budynku.

– Tacy jak Gustafsson nie muszą nigdy zmagać się z rzeczywistością, są na to zbyt tchórzliwi – powiedział Carl przez zaciśnięte zęby.

Fredrik się zaśmiał. Był to zachrypnięty, krótki śmiech.

– Mówiłem, że musieliśmy kupić kamizelki kuloodporne za własne pieniądze? To prawda. Stare były niewygodne, strzelcy na wieżyczkach pojazdów zaczepiali nimi o krawędzie. Noktowizory były przestarzałe i ledwie działały. – Fredrik wziął głęboki oddech. – Nie sądziłem, że to zajdzie tak daleko. Ale tacy ludzie jak Anders Gustafsson nie zasługują na to, żeby żyć.

– Pacyfiści tacy jak Gustafsson wierzą, że wystarczy przytulić wroga. Powinni wysłać jego, Molnę Sahlin i Åsę Romson do Afganistanu.

Carl sądził, że żart wprawi Fredrika w lepszy humor, ale jego kolega tylko wsunął magazynek do pistoletu.

– Jebani uchodźcy i terroryści dostają darmową opiekę zdrowotną, pomoc psychologa, mieszkania. Tak ich wszystkim żal. Ja dostałem receptę na leki przeciwłękowe. Tak mi pomogli. Psycholog, do którego trafiłem, nie wierzył, kiedy mu opowiedziałem, co tam zobaczyłem. Te cholerne wspomnienia doprowadzały mnie do szału. Dwukrotnie próbowałem odebrać sobie życie. Przez pierwsze miesiące chodziłem po Gullmarsplan z granatem w kieszeni. Kurewsko się ucieszyłem, kiedy cię poznałem. Nie wiem, czy w przeciwnym wypadku jeszcze bym żył.

Carl poczuł falę współczucia. Wyciągnął rękę i poklepał Fredrika po ramieniu.

– Żaden szwedzki żołnierz nie powinien nigdy przechodzić przez to, co ty przeszedłeś. Walczymy z okupantem. Jesteśmy na wojnie.

W tej samej sekundzie, w której Carl skończył mówić, zadzwonił jego telefon.

„Wracam do domu” – to był SMS od Larsa.

Uzgodnili, że ma wysłać wiadomość z taką treścią, kiedy zobaczy, jak Anders Gustafsson będzie wychodził z Tennstopet.

Fredrik spojrzał niecierpliwie na Carla.

– Już pora – potwierdził tamten.

Upewnili się, że są sami na ulicy, wysiedli z samochodu, podeszli szybkim krokiem do drzwi, wbili kod: dwa zero zero cztery. Lampa na klatce schodowej zapaliła się automatycznie, kiedy weszli.

Naciągnęli na twarze kominiarki i stanęli po obu stronach drzwi.
Minutę później światło zgasło.

Rozdział 9

August Novak siedział na krześle w urządzonym po spartańsku salonie swojego szefa Władimira Iwanowa. Władimir skierował broń w jego klatkę piersiową. Andriejowi Pulenkowowi z trudem przychodziło ukryć radość z powodu sytuacji, chodził niespokojnie tam i z powrotem za plecami Augusta.

Czekali na niego. Gdy tylko August przekroczył próg, Władimir uniósł broń. Jednocześnie Andriej wyciągnął rękę, żeby zabrać Augustowi jego smitha & wessona.

August na początku sądził, że to jeden z dziwacznych dowcipów Władimira. Ale kiedy Rosjanin nie opuszczał pistoletu przez kolejne trzydzieści sekund, wyjął powoli swój rewolwer i położył go na ręce Andrieja.

– Co to ma być, Władimir? – zapytał spokojnie.

Rosjanin dalej milczał. Andriej stanął przed Augustem.

– Nie udawaj idioty. Wiesz, o co chodzi – powiedział.

August próbował złapać kontakt wzrokowy z Władimirem, który sprawiał wrażenie, jakby patrzył na ścianę za nim.

– Jaime Mendoza przyjeżdża do Vallenar. Chce, żebyśmy znaleźli tego, kto ukradł jego heroinę. Rodzina Mendoza to zresztą nie nasz jedyny problem. Andriej sądzi, że ta sama osoba, która przekazała heroinę Mendozy DEA, doprowadzi agentów na spotkanie w Valparaiso – powiedział w końcu Rosjanin.

August starał się zachować spokój.

– Ale dlaczego ja tu jestem? – zapytał.

– Bo jesteś jedyną osobą, która ma powód, aby skrzywdzić rodzinę Mendoza – odrzekł Andriej.

August zaczął się śmiać. Dwaj pozostali obserwowali go z niewzruszonym wyrazem twarzy.

– Wy tak na poważnie?

– Wczoraj rozmawiałem z Jaimem Mendozą. Sprawdzili cię, jesteś...

Władimir podniósł rękę, Andriej od razu się zamknął.

– W zeszłym tygodniu, kiedy byłem z Andriejem w Kolumbii, co wtedy robiłeś? – zapytał Władimir.

– Byłem z Valerią.

– Ilja mówił, że nie widział cię przez cały tydzień – dorzucił Andriej.

– Zgadza się. Spotkaliśmy się dopiero po południu dzień przed waszym przyjazdem – odpowiedział August, nie spuszczając wzroku z Władimira. Zdecydował się ignorować Andrieja.

– Opowiedz, co w tym czasie robiłeś – rozkazał Władimir.

– Mam powiedzieć, co robiłem każdego dnia? – zapytał August.

– Tak.

Andriej wyciągnął telefon i położył go na podłokietniku obok Augusta, żeby nagrywać to, co ten powie. August zastanowił się chwilę, po czym zaczął opowiadać.

Nie przerywali mu.

– To wszystko – powiedział, kończąc.

– A teraz... – zaczął Andriej.

August westchnął głośno.

– ...mam to opowiedzieć od końca. Cóż, znam twoje metody, Andriej. Nawet jeśli to wszystko zmyśliłem, potrafię to zrelacjonować od końca i wszystko będzie się zgadzało. Ponieważ świat poszedł do przodu, odkąd tacy odważni chłopcy jak ty w latach osiemdziesiątych rozstrzeliwali dzieci na oczach ich matek w Afganistanie. Byłem spadochroniarzem w Legii Cudzoziemskiej, jak może wiesz, ponieważ nagle interesuje cię moja historia. Przez połowę czasu trenowano nas, abyśmy potrafili kłamać, jakby coś poszło nie tak i trafilibyśmy do niewoli.

– Co powiedziałaś? – wybuchnął Andriej.

– Że nie robią na mnie wrażenia faceci, którzy chwają się tym, jak torturowali kobiety.

Andriej podniósł rękę, żeby uderzyć Augusta, ale Władimir go powstrzymał.

– Nie musisz opowiadać tego samego od końca – powiedział Władimir, odwracając się do Augusta. – Opowiedz za to, co wydarzyło się z rodziną Mendoza w Kolumbii.

– Całą historię? – zapytał August.

Władimir skinął głową.

– Wiesz o wszystkim. Pracowałem dla Blackwater, obecnie Academi.

Naszym zadaniem było wspieranie Kolumbijczyków w walce z kartelami narkotykowymi. Stacjonowałem w Kartagenie. Razem z DEA i kolumbijskimi służbami bezpieczeństwa uderzyliśmy na obóz Mendozów oddalony o kilka kilometrów od portu. Zabiliśmy kuzyna naszego przyjaciela Jaimego...

– Jebać to. Opowiedz, co zrobił Mendoza – rzucił niecierpliwie Władimir.

– Zemścili się trzy dni później. Podcięli gardła dwóm agentom DEA, czterem doradcom Blackwater i podrzucili, meksykańskim sposobem, ich głowy w foyer hotelu Marriott w Bogocie.

– Czyli jeden z zabitych był twoim kolegą? – zapytał neutralnym tonem Władimir.

August zdecydował się odpowiedzieć tak rzeczowo i spokojnie, jak to tylko możliwe.

– Cała czwórka była. Służyliśmy razem w Bagdadzie, zanim nas wysłali do Kolumbii.

– Dlaczego tobie nie podcięli gardła? – zapytał Władimir.

– Bo po akcji w obozie złożyłem raport i pojechałem z Valerią na przepustkę do Hawany. Kiedy wróciłem, dowiedziałem się, co się stało, i przyjąłem propozycję pracy dla ciebie w Chile.

– Dlaczego to zrobiłeś? – dopytał Władimir.

– Żeby opuścić kraj. Gdybym został w Kolumbii, w końcu zabiliby Valerię i mnie. Alternatywą był wyjazd do Szwecji, a tam jestem poszukiwany przez policję.

– Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej, że zabili twoich kolegów? – kontynuował Władimir.

– Nie sądziłem, że to istotne. Nadal uważam, że takie nie jest. Poza tym założyłem, że o tym wiesz. Nie pozostawiasz niczego przypadkowi.

Władimir spojrzał na niego i powoli przytaknął.

– Do kogo dzwoniłeś z fabryki? – zapytał Andriej, który wyglądał na rozczarowanego reakcją Władimira.

August westchnął.

– Do mojej matki. Nie wiem, czy jeszcze żyje, bo nie rozmawiałem z nią od dziesięciu lat. Możesz opuścić ten pistolet, którym we mnie mierzysz – powiedział do Władimira.

– Jeszcze nie. Dlaczego dzwoniłeś do niej właśnie dzisiaj?

Władimir trzymał broń w prawej ręce, lewa spoczywała na kolanach. Palcem nie dotykał spustu. Odstęp między nimi był mniejszy niż dwa metry.

Gdyby siedział metr bliżej, August może zdołałby się rzucić i dosięgnąć pistoletu. Ale teraz by mu się to nie udało.

Jego szef powtórzył pytanie. August rozważał, czy powiedzieć, że Valeria jest w ciąży, ale się powstrzymał.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, pomyślałem o Szwecji.

– Po dziesięciu latach – stwierdził sceptycznie Władimir. – Tak sobie, po prostu?

August przytaknął.

– Nigdy nie rozmawiałem ani nie będę rozmawiać z policją o twoich sprawach. Zrobiłeś to, co mi obiecałeś, zapłaciłeś mi prawie fortunę za utrzymanie cię przy życiu. Mogłem złamać naszą umowę i zabić cię trzy minuty temu, wiemy o tym obaj.

Andriej zaśmiał się szyderczo.

– Jak to? Jak byś to zrobił? – zapytał, patrząc raz na Władimira, raz na Augusta.

– Nawet nie zauważyłeś, żaloszny kłownie, że zasłoniłeś mi pole ostrzału, kiedy cię sprowokowałem. Uderzyłbym cię tak mocno, że straciłbyś przytomność, użyłbym twojego ciała jako tarczy i sięgnąłbym po broń Władimira, miałbym pięćdziesiąt procent szans na odebranie mu jej. Dlatego przeszkodził ci, kiedy chciałeś mnie uderzyć, jeśli tego nie zauważyłeś.

Andriej się zaczerwienił, ale nic nie powiedział. August zwrócił się do Władimira:

– Kończymy już tę zabawę?

– Jeszcze nie – odparł Władimir. – Jest jedna rzecz, którą musisz zrobić, zanim to się skończy.

Rozdział 10

Była za dziesięć trzecia w nocy, kiedy dwóch roślących mężczyzn przywołało samochód Ibrahima Chamsai pod Spy Bar, kiwając do niego.

Za nimi panował chaos. Ochroniarze klubu nocnego byli zajęci wypychaniem ludzi, którzy starali się dostać do środka. Ludzie krzyczeli i się przepychali. Jakiś facet stał pochylony koło drzewa i wymiotował. Kilka dziewczyn siedziało na chodniku, jedna z nich płakała i gestykulowała, potrząsając głową, podczas gdy jej przyjaciółki starały się ją pocieszyć. Ibrahim skręcił ostrożnie w kierunku chodnika, żeby ich nie potrącić.

Za nim trąbił wściekle jakiś kierowca. Ibrahim opuścił szybę od strony pasażera i się przechylił.

– Chcemy pojechać do Åkersbergi – powiedział mężczyzna.

To dobre zlecenie. Ibrahim je przyjął.

– Pięćset koron. Pasuje? Płacimy gotówką.

Ibrahim pokręcił głową.

– Nie, jeżdżę z taksometrem.

– Czeka, pogadam z kumplami.

Mężczyzna oddalił się, rozmawiał z kolegą, wskazując na samochód. Ten drugi wyglądał na porządnie wstawionego. Po krótkiej dyskusji wsiedli do tyłu. Ibrahim obserwował ich w lusterku wstecznym.

Mogli równie dobrze go oszukać i uciec, kiedy będą już na miejscu.

Coś takiego zdarzało się raz w miesiącu. Szczególnie nocami w trakcie weekendów.

Mniej więcej rok temu zaczął gonić jednego z takich uciekinierów w Rågsved, cała historia skończyła się dla Ibrahima złamanym nosem. Poza tym napastnik wziął portfel Ibrahima z całą gotówką.

Po tym zdarzeniu Ibrahim był bliski zrobienia tego, co większość jego kolegów – przejścia do Ubera, nowości na rynku pracy taksówkarzy, chociaż gorzej płacili. W Uberze wszyscy pasażerowie są zarejestrowani dzięki swoim

kartom kredytowym. Kierowcy i pasażerowie wystawiają sobie nawzajem oceny. Nie obsługuje się niemiłych klientów. I nie trzeba jeździć z gotówką, ponieważ płatność odbywa się automatycznie przez telefon komórkowy na koniec jazdy.

Jednak Ibrahim był wierny Taxi Sztokholm od ponad dwudziestu lat i po krótkim namyśle postanowił dalej pracować dla tej firmy. Przykleił nalepkę w samochodzie z informacją, że taksówka jest monitorowana. To nie była prawda, ale miał nadzieję, że kogoś to powstrzyma. Poza tym Fatima kazała mu obiecać, że już nie ruszy w pogoń za uciekającym pasażerem.

– Pozwól mu uciec. Oczywiście szkoda pieniędzy, ale najważniejsze jest, żeby nic ci się nie stało. Pamiętaj o tym, że jesteś coraz starszy – powiedziała.

I oczywiście miała rację. Ibrahim był stary, w kwietniu skończy sześćdziesiąt cztery lata. Co by zrobił, gdyby dogonił uciekiniera? Właściwie nic nie mógłby zrobić.

Ibrahim wstydził się, że w ogóle się bał. To było upokarzające bać się przez całe życie, nawet gorsze niż nicnierobienie i obserwowanie, jak uciekają. Ale Ibrahim nie mógł nic na to poradzić, paraliżowała go obawa, że ktoś go pobije, skopie, a może nawet potnie.

Wielu jego kolegom grożono nożem, a kilka lat temu pewnemu kierowcy w Taxi Kurir pocięto brzuch na Hammarbyhöjden, kiedy dogonił kilku nastolatków.

Kolega miał szczęście, bo przeżył, ale po tym wydarzeniu przestał jeździć taksówką. Ibrahim nie wiedział, co się z nim dzieje.

W Albano ruch był mniejszy, większość samochodów jechała w kierunku Sztokholmu. Ibrahim widział tylko kontury twarzy swoich pasażerów. Żaden z nich nic nie powiedział, odkąd wyruszyli sprzed Spy Baru. Ibrahim pomyślał, że najlepiej będzie zagadnąć, być uprzejmym. Obrócił lekko głowę w kierunku tylnego siedzenia.

– Spędziliście przyjemny wieczór, chłopaki? – zapytał.

– Zdecydowanie, było świetnie.

Odpowiedział ten, który siedział za Ibrahimem. To on przywołał wcześniej taksówkę.

– Mówili, że w przyszłym tygodniu będzie ładniejsza pogoda. – Ibrahim wskazał na wycieraczki, które pracowały na najwyższych obrotach. – Mam dość tego deszczu.

– Jasne, ja też.

Facet ziewnął. Drugi mężczyzna nadal milczał. Ibrahim próbował kontynuować rozmowę.

– Czym się zajmujesz? Studiujesz coś?

– Nie, nie jestem szczególnie zajęty. Trochę dorabiam. Ale dość trudno dostać pracę.

Ibrahim starał się w lusterku wstecznym złapać kontakt wzrokowy z mężczyzną.

– No właśnie. Wy, młodzi, musicie długo czekać, zanim dostaniecie stałą pracę. I jak macie kupić mieszkanie, utrzymać dzieci? Całkowicie was rozumiem. Może jednak warto podjąć studia. To zawsze dobry pomysł. Moja córka Mitra studiuje na Uniwersytecie Sztokholmskim. Będzie prawnikiem.

– To dobrze – powiedział facet.

Rozmowa wygasła. Jego pasażerowie najwyraźniej nie mieli na nią ochoty. Ibrahim uznał, że trzeba to uszanować, chociaż uważał, że przyjemnie jest porozmawiać – nie tylko wtedy, kiedy nie był pewny zamiarów pasażerów.

Kiedy skręcił z Norrtäljevägen w kierunku Åkersbergi, usłyszał, że milczący mężczyzna się poruszył. Czy szukał czegoś w kieszeni? Co zrobiłby Ibrahim, gdyby wyjęli nóż i przystawili mu go do gardła?

Dość tego, pomyślał Ibrahim, zaczynam wpadać w paranoję.

Jednak ich milczenie było nieprzyjemne. W jakiś sposób niepokojące.

– Chcecie, żebym podkreślił ogrzewanie? – zapytał, głównie po to, żeby coś powiedzieć.

– Wszystko jedno.

Obok pola golfowego dopytał, gdzie chcą wysiąść w Åkersberdze.

– Dam znać, proszę jechać prosto, w kierunku centrum – powiedział facet za nim.

Ibrahim wziął głęboki wdech. Jego niepokój wzrósł, odczuwał wstyd, że jest tchórzliwy i niemęski. Niewiele mógł zrobić w tej sytuacji. Co miałyby powiedzieć? Kazać im wysiąść na środku drogi?

Z pewnością nic mi nie grozi, wmawiał sobie. Jeśli się nie ufa swoim bliźnim, to w jakim kierunku zmierza całe społeczeństwo? Jeśli Szwecja go czegoś nauczyła, to właśnie tego, że można ufać ludziom. Za kilka minut będzie wracał do domu, do swojego łóżka, do swojej żony.

Zdrzemnie się, a po kilku godzinach przyjdzie Mitra, usiądzie obok niego jak zwykle, lekko potrząśnie jego ramieniem, powie: „Miłego poranka”, chociaż

będzie pora lanczu.

Potem opowie o egzaminie, o tym, jak minął jej tydzień, o swoich znajomych. Porozmawiają z Fatimą o jakimś serialu telewizyjnym, który obie oglądają. Ibrahim będzie siedział w fotelu w salonie, wypiją słodką herbatę, będzie się przysłuchiwał żonie i córce. Życie jest piękne. Od czasu do czasu zada jakieś pytanie, z którego będą się śmiały. Ibrahim wzdrygnął się, kiedy mężczyzna za nim pochylił się i wskazał coś na drodze.

– W prawo na rondzie – poinstruował.

Minęli stację benzynową, przejechali przez tory Roslagsbana. Centrum Åkersbergi było puste.

– Może pan się gdzieś tutaj zatrzymać – powiedział mężczyzna.

Ibrahim spiął się, zjeżdżając na bok, zrobił wdech i zaciągnął hamulec ręczny. Popatrzył na taksometr, sięgnął po czytnik kart, cały czas starał się nie spuszczać oczu z lusterka wstecznego.

Siedzieli spokojnie, patrzyli na niego.

– To będzie tysiąc czterdzieści cztery korony. Płatność kartą? – powiedział, wykręcając ramię do tyłu, między fotelem kierowcy a pasażera, żeby podać im czytnik.

Ręka złapała go za nadgarstek, druga pociągnęła mocno za włosy do tyłu. Upuścił czytnik na podłogę.

Rozdział 11

Film z całkowicie załamany prokuratorem Leifem Forsmanem był wszędzie: w wiadomościach kanału TV4, w „Rapportie” SVT, w „Aktualnościach” i programach telewizji śniadaniowej, w radiu i w sieci. Forsman odszedł tego samego dnia, kiedy opublikowano wiadomość na stronie Nyhetsbladet.se.

Madeleine Winther dostawała listy i mejle z gratulacjami z całego kraju. Kilka studentek odezwało się, żeby opowiedzieć, jak dostawały pieniądze za seks z prokuratorem i z socjaldemokratycznym parlamentarzystą Göranem Höglundem. Madeleine dziękowała im za listy. Wykonała swoją pracę. Odkąd zaczęła się podawać za uprawiającą za pieniądze seks studentkę Petrę, jej życie krążyło wokół potencjalnych klientów.

Dwa dni później poczuła totalną pustkę.

Życie znowu było nudne i bezsensowne.

Markus Rånhe dzwonił do niej cały czas pod pretekstem rozmowy o pracy, ale Madeleine wiedziała, że chodzi mu o odpowiedź w sprawie wycieczki. Ignorowała jego pytania, tłumaczyła się, że spędza czas z ojcem. Wkrótce stanie przed jej drzwiami i zapuka. Był tego typu mężczyzną, który robi takie rzeczy. Pewnie sądził, że potraktuje to jak romantyczny gest. Im bardziej była niedostępna, tym bardziej jej pragnął.

Madeleine leżała w domu na łóżku i gapiła się w sufit, kiedy dostała SMS-a od Erika Gidlunda. Przeczytała wiadomość i westchnęła. Pytał, czy ma ochotę pójść do pubu.

Erik był jej jedynym przyjacielem w redakcji. Poza tym udowodnił, że jest dobrym dziennikarzem.

Madeleine wiedziała, że jedynym powodem, dla którego potrafiła to przyznać, był fakt, że nie konkurowali ze sobą o to samo zlecenie. Erikowi brakowało szacunku dla siebie, zabierał się za wszystkie fuchy i cieszył z każdej z nich.

Chodziło o innych, którzy mogliby tam być. Ich nie znosiła. Cały czas gadali o dziennikarstwie i o klasycznych przypadkach demaskowania polityków, nudzili ją potwornie swoimi dogłębnymi analizami.

Z drugiej strony lepiej już siedzieć w Dovas i gadać o aferze IB¹, niż słuchać, jak Markus Råhde opowiada, jak piękna jest Praga i jak byłoby im tam cudownie i romantycznie.

Niech będzie Dovas.

Madeleine pojechała uberem do Kungsholmen.

Erik Gidlund, Peter Jansson, Emma Axelsson i Nina Shalawy siedzieli w boksie. Przed każdym z nich stało piwo. Przysunęli się do siebie, żeby zrobić jej miejsce. W telewizji leciał jakiś mecz. Poza nimi było tu tylko kilku stałych bywalców przy barze i paru innych dziennikarzy „Nyhetsbladet”. Peter Jansson i Nina Shalawy, najnowsza para w redakcji, obściskiwali się.

Wszyscy gratulowali Madeleine sprawy Forsmana i wznosili toasty na jej cześć. Mimo to czuła, że atmosfera się zmieniła po tym, jak się przysiadła. Postanowiła to zignorować. Była przyzwyczajona do tego, że inni zazdroszczą jej sukcesów.

– Ale jak już wcześniej mówiłem, to jest to dosyć okropne – powiedział Peter.

– Co takiego? – zapytała Madeleine, próbując złapać kontakt wzrokowy z kelnerką, żeby zamówić drinka.

– Zajmuję się sprawą straży obywatelskiej. Patrolują miasto, szczególnie w pobliżu schronisk dla uchodźców i domów pomocy społecznej. Zdarzało się, że bili uchodźców. Zresztą nie tylko uchodźców, także ludzi z nietutejszym wyglądem. To zupełnie innego rodzaju działalność niż ta, którą zajmowali się Żołnierze Ody.

– Typowe metody dla organizacji nazistowskich – dodała Nina, potrząsając głową.

– A teraz to dotarło do Sztokholmu – znowu. Zanim wyszedłem z redakcji, dostałem informację o ulotce, w której można przeczytać, że kilka osób postanowiło „oczyścić miasto z imigrantów przestępców, którzy zaczepiają szwedzkie kobiety”. Ta sama pieśń co u Żołnierzy Ody. Nie jest napisane, kto jest pomysłodawcą, ale według mojego informatora to porozumienie pseudokibiców i nazistów – powiedział Peter.

– W takim razie twoje story nie trzyma się kupy – stwierdziła Madeleine, starając się ukryć radość.

– Dlaczego?

– Cóż, nikogo nie zdemaskujesz, jeśli sami się ujawniają, biegając po mieście i się bijąc, a wcześniej informując o tym w ulotkach – powiedziała Madeleine.

– Jasne, masz rację – przyznał Peter. – Można to opisać w inny sposób, na przykład jako przegląd straży obywatelskiej w całym kraju. Ale zgadzasz się, że to okropne, iż wkrótce po mieście będą biegali naziści?

– Tak, to straszne – odparła Madeleine.

Nie mogła się pozbyć wrażenia, że inni obserwowali ją ze sceptycyzmem i zazdrością. Czuła się nieswojo i żałowała, że zgodziła się przyjść. Była outsiderką, jak zwykle. Pomimo to nie ruszała się, nie potrafiła się zmusić, żeby wrócić do domu.

Kiedy wychodzili, Erik wziął ją na stronę. Zbliżała się północ. Sankt Eriksgatan była oświetlona i spokojna. Przy wejściu do metra po drugiej stronie ulicy jacyś ludzie leżeli w śpiworach. Erik zapalił papierosa i spojrzał na nią.

– Pomyślałem, że powinienem ci to powiedzieć – zaczął. – Mówi się o tobie w redakcji.

– Tak?

– Cóż... wielu twierdzi, że coś cię łączy z Markusem Råhdem. Nie wiem, czy to prawda. I nie obchodzi mnie to. Ale wiesz chyba, że jego żoną jest Petra Nyman z redakcji telewizyjnej?

Madeleine poczuła, jakby coś nagle ukuło ją w brzuchu.

Idiota, pomyślała. Markus pewnie upił się w jakiejś knajpie. Siedział i wypłakiwał się jakiemś koledze jak jakiś zakochany nastolatek, że Madeleine teraz, kiedy skończył się romans, stała się niedostępna.

To była tylko kwestia czasu, zanim całe „Nyhetsbladet”, łącznie z recepcją, dowie się o tym.

– Okej, co chciałbyś usłyszeć? – powiedziała hardo Madeleine.

– Mówię ci o tym, bo uważam, że powinnaś o tym wiedzieć. Przecież się przyjaźnimy – odparł Erik, wypuszczając dym papierosowy.

– Wiem. Przepraszam.

Madeleine poczuła wyrzuty sumienia.

– To prawda? – wybuchnął nagle Erik.

Madeleine westchnęła, sięgnęła po jego papierosa, ale po chwili cofnęła rękę, pomyślała, że musi pójść jutro na siłownię.

– Jasne, że to prawda.

– Od kiedy?

– Jakoś od wiosny.

– Na Boga, Madeleine...

– Wiem... Ten idiota nie potrafi trzymać gęby na kłódkę. Typowe dla mężczyzn. Pewnie siedział i płakał jak mała dziewczynka, jak źle się z tym wszystkim czuje. Jedyne, co się wydarzyło, to to, że od czasu do czasu uprawialiśmy seks, a on się zakochał.

– Ale wiesz, jak to będzie wyglądało? – zapytał.

– Mam to gdzieś, jak to będzie wyglądało.

– Nie możesz tak myśleć. On ma wiele do powiedzenia w gazecie. Po redaktorze naczelnym i redaktorze zarządzającym to on decyduje. Ludzie powiedzą, że posuwał cię, żebyś dostała okładki, tak będą mówić. Po drugie jego żona totalnie się załamała. Mają dwoje dzieci. Nie jest przypadkiem starszy od ciebie tak o trzydzieści lat?

– O dwadzieścia siedem – powiedziała Madeleine, przewracając oczami. – Dawaj tego papierosa.

Erik podał jej swojego papierosa i zapalił nowego dla siebie.

Madeleine mocno się zaciągnęła, rozglądając się po Sankt Eriksgatan. Przemknęło jej przez myśl, że chciałaby się zamienić miejscami z żebrakami ze śpiworów. Może i spali na zewnątrz, ale nie mieli takich problemów jak ona.

– Wiedziałam, że to zły pomysł – powiedziała. – Jasne, że na początku było fajnie. Ale w ostatnich miesiącach zaczął mi wysyłać kwiaty, chciał jechać do jebanej Pragi, wspominał coś, że zostawi żonę. Na Boga! Co jest nie tak z tymi mężczyznami?

– Wiem, że to w równej mierze jego wina, ale to tobie się za to dostanie – powiedział Erik, obserwując ją.

– Winę ponoszą zawsze kobiety – stwierdziła, zaciągając się ze złością papierosem. Przechyliła głowę do tyłu, wypuściła dym i obserwowała, jak wznosił się na tle ciemnego nieba. – Inni o tym wiedzą? – zapytała, wskazując ręką w kierunku wejścia.

Erik przytaknął.

– Dlatego zachowywałaś się tak dziwnie.

– Nie tylko dlatego, Madeleine.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – odwarknęła.

– Zaczęliśmy pracować w „Nyhetsbladet” jednocześnie. Chodziliśmy razem po knajpach, pisaliśmy gówniane artykuły, szliśmy do przodu. Cieszyliśmy się, że mamy pracę. Uważaliśmy, że wszystko jest takie ważne i zajebiste. Kiedy zerwałem z Lisą, pozwoliłaś mi spać na twojej kanapie. Ale w ostatnim czasie... Nie wiem. Zmieniłaś się.

– Ludzie się zmieniają, Eriku. W gruncie rzeczy to coś zupełnie normalnego i prawidłowego.

– Ale ty zatraciłaś się w sobie. Zachowujesz się, jakbyś była lepsza niż inni.

– Przecież jestem lepsza – powiedziała, uśmiechając się.

Erik się zaśmiał.

– Wiem. I wiem, że nie masz na myśli niczego złego. Ale nie wszyscy znają cię tak jak ja. Może nie powinnaś się wywyższać. Dlaczego nie okazujesz, że zależy ci na kolegach z pracy, że jesteś miłą osobą?

– A jestem, tak myślisz? – wymamrotała Madeleine.

Erik spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

– Tak, tak myślę. Nadal jest dla ciebie nadzieja...

Uśmiechnęła się i uderzyła go lekko w ramię.

– Co mam zrobić z Markusem?

– Dobre pytanie. Albo wyjdź za niego, albo go rzuć. Nic prostszego.

– Że też Petra Nyman, do kurwy nędzy, pracuje w dziale telewizyjnym – powiedziała Madeleine.

– Co z tego?

– Markus obiecał mi pomóc, żebym dostała talk-show w dziale telewizyjnym „Nyhetsbladet”. Nie będzie o tym mowy, kiedy Petra się dowie – wyjaśniła Madeleine, rzucając papierosa na ziemię i gasząc go podeszwą buta.

Rozdział 12

Na klatce schodowej panował mrok.

Carl Cederhielm nie widział Fredrika Norda, ale wiedział, że przyjaciel stoi dwa metry dalej, po drugiej stronie drzwi. Usłyszał przejeżdżający samochód. Carl ścisnął mocniej w dłoni swojego makarowa i skupił się na oddychaniu.

Starał się utrzymać całkowitą kontrolę nad sytuacją. Nigdy nie widział zastrzelonego człowieka i zastanawiał się, jak to wygląda. W każdej chwili Anders Gustafsson wbije kod do drzwi, potem wejdzie i spotka go śmierć. Może nawet nie zdąży zrozumieć, co się dzieje. Jeśli tylko żaden z sąsiadów nie zdecyduje się na wieczorny spacer, wszystko powinno się udać.

Carl usłyszał odgłos kroków dochodzących z ulicy. Wyciągnął szyję i zamknął oczy, żeby lepiej słyszeć. To musi być Anders Gustafsson. Carl przełknął ślinę i wstrzymał oddech. Sekundę później usłyszał, jak ktoś stanął i zaczął wbijać kod.

Drzwi się otworzyły, oświetlenie sufitowe się włączyło.

Carl i Fredrik nie ruszali się i obserwowali plecy Andersa Gustafssona. Kiedy drzwi się zatrzasnęły, zareagowali jednocześnie i ruszyli za Gustafssonem, który jeszcze ich nie zauważył.

– Andersie Gustafsson... – zaczął Fredrik.

Dziennikarz wzdrygnął się i odwrócił. Spojrzał na nich szeroko otwartymi oczami. Carl podniósł broń, przygotował się do strzału. Mierzył w twarz Andersa Gustafssona. Czuć było od niego alkohol, nos miał zaczerwieniony.

– Kim... kim jesteście? – zapytał Anders Gustafsson.

Carl i Fredrik milczeli.

– Chcecie pieniędzy? – powiedział i zaczął przeszukiwać kieszenie dzinsów. Znalazł portfel i go wyciągnął.

Carl spojrział na Fredrika. Ten wyglądał na spiętego. Czyżby miał wątpliwości? Anders Gustafsson podciągnął rękaw kurtki i zaczął zdejmować zegarek. Fredrik przyłożył rękę do szyi i ściągnął kominiarkę.

Anders Gustafsson gapił się z głupią miną i otwartymi ustami.

– Nazywam się Fredrik Nord i jestem żołnierzem szwedzkiej armii.

Anders Gustafsson dalej się gapił.

– Ty tchórzliwa świnio, kłamiesz na temat stanu tego kraju. Ściągnęliście go na dno. Oddaliście okupantom i terrorystom. Ale czasy, kiedy uchodziło wam to na sucho, minęły.

– Ja, ja... – jękał się Anders Gustafsson.

Carl delektował się sytuacją i sposobem, w jaki Fredrik przejął kontrolę.

– Zdradziłeś kraj. Jesteś winny morderstw i gwałtów popełnionych na twoich rodakach – powiedział Fredrik, podnosząc głos. – Byłem w Afganistanie, jebany chuju!

Fredrik zrobił kilka kroków w kierunku Andersa Gustafssona. Dziennikarz był niskim mężczyzną, jeszcze niższym niż na zdjęciach i w debatach telewizyjnych, które Carl oglądał.

Fredrik przerastał go co najmniej o półtorej głowy.

– Błagam was... proszę... pozwólcie mi odejść. Przeszanę pisać, obiecuję, zwolnię się... błagam...

Anders Gustafsson klęknął przed Fredrikiem. Trzymał splecione dłonie w błagalnym geście, jakby rzeczywiście modlił się do jakiejś wyższej siły.

Fredrik wydawał się zupełnie spokojny. Uśmiechnął się i opuścił broń.

– Nie – powiedział tylko.

– Nie zabijajcie mnie, mam dzieci. Mam rodzinę...

– Zginiesz za to, co zrobiłeś. Za to, co musieli wycierpieć twoi rodacy, za twoje pyszałkowate teksty o żołnierzach, którzy ryzykują własne życie. Jesteś bezwartościowym małym człowieczkiem.

Coś musiało się zmienić w wyrazie twarzy Fredrika, bo Anders Gustafsson wydał z siebie krótki krzyk. Fredrik podniósł pistolet i strzelił szybko trzy razy.

Pociski odrzuciły głowę dziennikarza do tyłu tak, że uderzyła głucho o ścianę. W uszach Carla zaczęło mocno dzwonić. Nie był przygotowany na to, że Fredrik wystrzelił tak nagle. Poczł zawroty głowy.

– Uciekamy – syknął, jak tylko doszedł do siebie.

Fredrik pochylił się i spojrzł na martwe ciało Andersa Gustafssona.

Twarz wyglądała groteskowo: była zniekształcona, zmieniła się w krwawą papkę. Carl otworzył drzwi.

– Fredrik, teraz...

Fredrik wzdrygnął się, obrócił i naciągnął ponownie kominiarkę na twarz. Carl miał już kluczyki w ręce i odblokował drzwi samochodu z odległości dziesięciu metrów. Wskoczył do środka i włączył silnik.

Fredrik podbiegł i też wskoczył do pojazdu. Opony zapiszczały, kiedy Carl wrzucił pierwszy bieg i ruszyli Västmannagatan w kierunku śródmieścia.

Carl spojrzął w lusterko wsteczne. Odenplan się oddalał. Skręcił w prawo, potem w lewo na Dalagatan. Mijali Vasaparken po prawej stronie i szpital w Sabbatsberg. Trasa była z góry ustalona. Fredrik zdjął kominiarkę. Carl zrobił to samo. Odniósł wrażenie, że ma mokre włosy. Skręcił znowu w prawo, przez most w kierunku Kungsholmen. Przy Flemingatan zapaliło się czerwone. Carl zahamował gwałtownie, rozejrzał się niespokojnie, patrząc znowu w lusterko wsteczne. Był przygotowany na to, że w każdej chwili może usłyszeć syreny, zobaczyć niebieskie światła policyjnych wozów. Zostać otoczonym, złapanym.

Kilku nastolatków przeszło przez ulicę przed nimi.

Jedna z dziewczyn zajrzała do samochodu. Carl starał się spokojnie oddychać. Próbował wyglądać na wyluzowanego. Fredrik wydawał się spokojny, wyglądał przez okno po swojej stronie samochodu. Kiedy włączyło się zielone, Carl pojechał w kierunku Kungsholmstorg.

Przejechali obok komendy, ratusza, podążali w kierunku Norr Mälarstrand. Wtedy Carl usłyszał pierwsze syreny. Przyspieszył, syreny przycichły, radiowozy jechały w drugim kierunku. Do Vasastan. Carl odetchnął.

Fredrik pochylił się i włączył radio. W programie Lugna Favoriter leciało *Sailing* w wykonaniu Roda Stewarta. Carl zmienił stację na powtórkę audycji ze Studia 1 w programie pierwszym. Słuchał jednym uchem, ale chciał, żeby rozbrzmiewały jakieś głosy.

– Nie chodziłeś tam przypadkiem? – zapytał Fredrik, zerkając na Carla.

Program był o prywatnej szkole w Lundberg i o uczniu, który odszedł stamtąd, ponieważ znęcano się tam nad nim.

– Co? Ach tak. Ale do ostatniej klasy uczęszczałem do Enskilda Gymnasiet.

Fredrik uniósł brwi.

– Dlaczego zmieniłeś szkołę?

– Bo jestem przedsiębiorcą. Nie potrzebowałem żadnego wykształcenia, ale ojciec był innego zdania. Dlatego zapisali mnie do Enskilda Gymnasiet, kiedy wróciłem do Sztokholmu. Gdybym skończył liceum i służbę wojskową, dostałbym pieniądze, żeby założyć firmę, o której marzyłem. Dotację na

założenie firmy dają przecież tylko imigrantom. – Carl zrobił krótką przerwę.
– Ale oczywiście twierdzili, że chodzi o to, iż nie wierzą w mój pomysł. Dlatego musiałem pójść do ojca.

Fredrik nie odrywał oczu od drogi przed samochodem.

– Ile dał ci ojciec?

– Mój ojciec – odparł Carl – dał mi milion koron.

Fredrik gwizdnął.

– I co zrobiłeś z kasą?

– Chciałem założyć portal społecznościowy.

– I co się stało?

– Facebook się przebił. Gdybym wcześniej dostał dotację na założenie firmy albo pieniądze od ojca, Facebook byłby szwedzki.

Fredrik nic nie powiedział.

Carl zamilkł i popatrzył na Västerbron.

Pomyślał o latach, kiedy poniósł porażkę z firmą, czuł się wtedy zagubiony. Przegrany pojechał do Uppsali, żeby studiować ekonomię polityczną, tak jak chciał ojciec. Profesorowie go nękali, bo zadawał im niewygodne pytania na wykładach. Carl nadal był przekonany, że przez to miał mierne oceny. Koledzy nie rozumieli jego pomysłów, wizji, wykluczali go. Nie przegapiali żadnej okazji, żeby go stłamsić i upokorzyć.

W końcu się postawił, pobił najgorszego prześladowcę. Drugiemu groził śmiercią. Po dziewięciu miesiącach od przybycia do Uppsali wyrzucono go.

Miał dwadzieścia dwa lata, kiedy musiał wrócić do mieszkania ojca na Östermalm. Czarne lata, tak Carl postanowił je nazwać. U ojca się odizolował, spał w ciągu dnia, a noce poświęcał na siedzenie przed komputerem i granie w World of Warcraft.

Ojciec odmówił mu pieniądze na założenie kolejnej firmy. Traktował go jak pariasa, imbecyla. Upokarzał go, wyśmiewał jego pomysły, mówił, że jest rozpieszczony.

Nie rozumiał, że Carl zrewolucjonizowałby cały internet, gdyby tylko ktoś go wysłuchał. Carl miał jeszcze jeden świetny pomysł, tym razem chodziło o hotel z pomieszczeniami biurowymi. Znowu ubiegał się o dotację, znowu zebrał o pieniądze, ale wszędzie mu odmawiano. Szwecję stać było na przyjmowanie obcych z całego świata, niewdzięczników, którzy podpalali samochody na przedmieściach i okradali Szwedów, ale nie było stać na to, żeby zająć się swoimi własnymi synami. Carl był wizjonerem i miał

wspaniałe pomysły, które mogłyby wiele zmienić i dać pracę tysiącom ludzi. Przez jakiś czas sprzedawał telefony, ale zwolniono go po tym, jak zaproponował wiele zmian w firmie. Pisał mejle, dzwonił do szefów. W końcu się poddał. W tym czasie poznał najpierw Fredrika, a później Larsa.

Rozmowy z Fredrikiem były początkiem nowego rozdziału w życiu Carla. Zrozumiał, że to nie z nim jest coś nie tak, że to jego systematycznie zniechęcano. Mógł się nad sobą uzalać albo zacząć się sprzeciwiać. Wybrał to drugie. Nikt już nigdy nie będzie się z niego śmiał, z tego prostego powodu, że już nigdy nie dozna porażki.

Dzień po morderstwie Andersa Gustafssona Carl obudził się w swoim łóżku na Grevgatan.

Nastawił budzik na dziesiątą, ale w jakiś sposób udało mu się go wyłączyć przez sen. Było kilka minut przed dwunastą, kiedy otworzył oczy. Promienie słońca wpadały przez okno. Poczł dreszczyk emocji, kiedy włączył telewizor. Jednocześnie sięgnął po iPhone'a, żeby zobaczyć, co napisano w prasie o wczorajszym wydarzeniu. Żadna gazeta nie zdradziła tożsamości ofiary. To oznaczało, domyślał się Carl, że krewni nie zostali jeszcze poinformowani.

Tytuł w „Kvällspresen” brzmiał: *Egzekucja znanego dziennikarza na Vasastan*, „Aftonposten” była nieco bardziej zachowawcza: *Morderstwo kolejnego dziennikarza*. Na stronie „Nyhetsbladet” można było przeczytać: *Jeszcze jeden dziennikarz zastrzelony w śródmieściu*.

Dwóch znanych lewicowych dziennikarzy zamordowano w ciągu tygodnia. Policja nie może nie łączyć morderstwa Hannah Löwenström z wczorajszą egzekucją, pomyślał Carl. W artykule w „Nyhetsbladet” napisano, że policja pracuje nad tą teorią. Poinformowano Säpo. Jakiś profesor z Södertörn, zajmujący się mediami, bredził, że te morderstwa stanowią „zagrożenie dla demokracji”.

Carl się uśmiechnął. Następny cel będzie trudniejszy, bo nie zdołają już wykorzystać elementu zaskoczenia. Jednak redakcje nie są w stanie ochronić wszystkich swoich dziennikarzy.

Do tej pory Carl, Fredrik i Lars działali wzorowo. Policja nie miała żadnych śladów. Może jakiegoś świadka na Västmannagatan, który zobaczył z okna volkswagena golfa opuszczającego szybko miejsce zbrodni. Samochód, który wypożyczył Lars, płacąc gotówką na stacji benzynowej koło Globen, planowali zwrócić jeszcze tego dnia. Broń, telefony komórkowe i ubrania, które nosili

w trakcie zbrodni, leżały spakowane w bagażniku gotowe do zniszczenia. Tym zadaniem zajmie się Lars. Carl miał się delektować jeszcze jedną wygraną bitwą. Wszystko było prostsze, niż sobie wyobrażał.

Za kilka dni przeprowadzą następny atak.

Rozdział 13

Słowa, które wygłosił Władimir podczas ich ostatniego spotkania, zaniepokoiły Augusta. Jednak do tej pory Rosjanin nie zażądał od Augusta żadnego czynu potwierdzającego jego lojalność.

Żeby o tym nie myśleć, zabrał Valerię do portu w Huasco.

Spacerowali wśród zacumowanych łodzi rybackich. Nad nimi szybowały pelikany i mewy. Pod pomostem przy falochronie bawiły się dwa duże lwy morskie, a dzieci wrzucały resztki ryb do wody.

August odchrząknął.

– Opowiadałem o moich matkach?

Valeria pokręciła głową.

– Były lesbijkami?

August się zaśmiał.

– Nie, ale miałem dwie matki. Pierwsza nazywała się Helena i pracowała jako sprzątaczką w szpitalu. Była i prawdopodobnie nadal jest alkoholiczką. O ile jeszcze żyje.

– Źle cię traktowała?

– Nie, nigdy. Nigdy nikogo źle nie traktowała. Była tylko... smutna.

Valeria kiwnęła głową.

– To dlatego tak lubisz don Julia i nie chcesz go zwolnić. Choć czasami nie pojawia się w pracy.

– Tak, on kocha swoje kwiaty i drzewa oliwne. I lubi nas. Niewiele by mu zostało, gdyby nie miał ogrodu i nas.

Szli w kierunku plaży. Teraz, w listopadzie, była pusta. Spokojne fale morskie uderzały o wydmy.

– Też go lubię – powiedziała Valeria po chwili. – Kim była twoja druga matka?

– Kiedy wracałem do domu ze szkoły, Helena nigdy na mnie nie czekała. Siedziała w pubie, a kiedy byłem starszy, widywałem ją na ławce koło boiska.

Ale na podwórku, gdzie się wychowywałem, nie brakowało dzieci. Jeden chłopak nazywał się Leandro Lopez. Mój najlepszy kumpel. Jego mama, Gisela, zapraszała mnie na obiad każdego dnia. Pewnego razu poszła ze mną do domu, nie wiem, dlaczego to zrobiła, ale tam nikogo nie było. Gisela rozejrzała się po pustym mieszkaniu, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do siebie. Od tego dnia spałem w pokoju Leandra. Na początku w jego łóżku, ale po tygodniu mąż Giseli, Arturo, kupił drugie łóżko dla mnie.

– Co na to twoja mama?

– Nic nie powiedziała. Wydaje mi się, że na początku nawet nie zauważyła, że mnie nie ma. Kiedy zrozumiała, co się stało, chyba się ucieszyła. Pomyślała, że tak będzie dla mnie najlepiej.

Valeria wzięła go za rękę, ale nic nie powiedziała.

– Gisela miała trójkę własnych dzieci, pracowała jako sprzątaczką, tak samo jak Helena. Jej mąż, Arturo, był woźnym w szkole.

– A twój ojciec?

– Nie wiem. Nigdy się nie dowiedziałem, kim jest. Nie sądzę, żeby nawet Helena to wiedziała.

Zatrzymali się i obserwowali opustoszałą plażę, która rozciągała się hen daleko. Kilka kilometrów dalej, za plażą, góry przechodziły w skały, które opadały ku morzu.

– Przez dłuższy czas nie myślałem o Lopezach ani o mojej matce. Z jakiegoś powodu wybrałem wczoraj jej numer. Ale już jest nieaktualny.

Valeria spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Myślałem dużo o tym, co powiedziałaś, żeby stąd wyjechać. Kocham cię, Valerio, masz rację. Nie możemy tutaj dalej żyć. Nie chcę, aby jakaś inna rodzina musiała zajmować się naszym dzieckiem.

Valeria rzuciła mu się na szyję.

– Kiedy? – zapytała.

– Za kilka miesięcy. Muszę najpierw zrobić kilka rzeczy.

– Ale przed narodzinami naszego dziecka?

– Tak, zanim nasze dziecko się urodzi.

August zostawił Valerię przy ich domu i pojechał dalej do Vallenar. Señora Maria dała mu długą listę rzeczy do kupienia. Miało mu to zająć kilka godzin. W jedynym supermarkecie w Vallenar, Santa Isabel, było pełno klientów. August nauczył się już dawno temu, że w Ameryce Południowej wszystko

zabierało znacznie więcej czasu niż gdzie indziej. Zaczął się niecierpliwić. Nie mógł się dodzwonić do żadnego z Rosjan. Nawet Ilja nie odbierał telefonu. Czy Władimir zmienił zdanie? Czy nadal go podejrzewa? A może Rosjanin tylko udawał, że mu uwierzył, żeby go uspokoić? August zaczął żałować, że zostawił Valerię samą w domu. Próbował do niej zadzwonić, ale nie odbierała telefonu. W radiu mówili o protestach w Maitencillo w najbliższych dniach, pracownicy z Peru mieli przyjechać w następnym tygodniu. W sklepie rozprawiało się tylko o protestach i nowej fabryce.

O wpół do dziesiątej wjechał z powrotem na zwirową drogę pod swoim domem. Czarny mercedes SUV Władimira stał na podwórku. August automatycznie sprawdził, czy rewolwer jest na swoim miejscu. Dwa psy, Salvador i Aragon, usłyszały samochód i podbiegły do niego.

Torby, poza tymi, które zawierały mięso i kurczaka, zostawił w aucie i szybko poszedł do domu.

Dom był pusty. Wstawił kurczaka i mięso do lodówki. Kiedy wyjrzał przez okno w kuchni, zobaczył Valerię i Władimira na tarasie. Śmiali się i wyglądali tak, jakby się dobrze bawili. Na stole przed nimi stały lampka wina i lemoniada. Odwrócili się, kiedy do nich wyszedł.

Augustowi nie podobała się sytuacja i poczuł się nieswojo.

Jego szef był u nich w domu najwyżej trzy, cztery razy podczas tych wszystkich lat, gdy August u niego pracował. August zwykle zdejmował kaburę z rewolwerem, kiedy wracał do domu, ale dzisiaj zdecydował się ją zostawić, dopóki Rosjanin mu nie wyjaśni, po co przyjechał.

Władimir uśmiechnął się do niego serdecznie.

– Twoja cudowna kobieta właśnie opowiadała mi o tym, jak spotkaliście się w Kartagenie – powiedział, puszczając oko do Valerii. – Że trzeba cię było przekonywać, żeby zaprosić tak piękną kobietę na drinka.

Valeria zaśmiała się i spojrzała na Władimira.

– A wiesz, co było najgorsze? Zapomniałam ci o tym opowiedzieć. W końcu to ja go zaprosiłam na drinka. Powiedział, że jeśli tak bardzo chcę z nim porozmawiać, to będzie to kosztowało dwadzieścia tysięcy kolumbijskich peso. W przeciwnym wypadku nic z tego nie będzie.

Władimir uniósł swój kieliszek w kierunku Augusta.

– Niezła robota, przyjacielu – powiedział, śmiejąc się.

August usiadł. Władimir sączył swoje wino, a po chwili odstawił kieliszek.

– Pójdę zobaczyć, co z jedzeniem, kochanie – zasugerowała Valeria i się

podniosła. – Pozwoliłam señorze Marii wyjść dzisiaj wcześniej.

Kiedy Valeria weszła do domu, August popatrzył na Władimira pytającym wzrokiem. Rosjanin sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, o co chodzi.

– Jest wspaniała. Nie sądzę, abym kiedykolwiek widział piękniejszą kobietę. Jesteś szczęśliwym mężczyzną – powiedział Władimir, patrząc w stronę domu.

– Co tu robisz? – zapytał krótko August.

– Przyjechałem, żeby się z tobą spotkać. Ale powiedziano mi, że jesteś na mieście. Valeria zaproponowała, abym zaczekał, więc siedzieliśmy tutaj jakąś godzinę, piliśmy i rozmawialiśmy o dawnych czasach.

– Dzwoniłem do ciebie przez cały dzień. Do pozostałych też. Nikt nie odbierał.

Władimir wyjął telefon i przytrzymał przed sobą.

– Musiałem wyłączyć dźwięk.

– Wczoraj mierzyłeś do mnie i oskarżałeś o zdradę. Dzisiaj siedzisz w moim domu i pijesz wino z moją dziewczyną. Czego chcesz?

Władimir obserwował go ze spokojem.

– Żebyś dowiódł swojej lojalności – odpowiedział po kilku sekundach milczenia.

– Co, do diabła, chcesz, żebym zrobił?

Rosjanin wstał, nalał sobie ostatnie krople wina i odstawił głośno kieliszek.

– Chodź, wybierzemy się na przejażdżkę.

August wszedł do domu i oznajmił Valerii, że musi gdzieś pojechać.

Wyglądała na zdziwioną, ale nie protestowała. Władimir i August wsiedli do swoich samochodów. Kiedy Rosjanin odjechał kawalek, August zauważył, że don Julio macha do niego. Dał znak Władimirowi, aby zaczekał, otworzył drzwi i poszedł w kierunku don Julia.

– Przepraszam, *patrón*, chciałem tylko zapytać, czy mam dzisiaj zostać i dotrzymać towarzystwa señoricie Valerii.

– Byłoby dobrze. Muszę gdzieś pojechać – powiedział August, wskazując na samochód Władimira.

Don Julio zmarszczył czoło.

– Jakiś problem, *patrón*?

– Nic gorszego niż zwykle. Będę wdzięczny, jeśli zostaniesz i dopilnujesz wszystkiego.

– Proszę się nie martwić – odparł don Julio.

– Nigdy się nie martwię, kiedy jesteś w pobliżu – powiedział August, klepiąc

go po ramieniu. – Valeria coś ugotowała. Jest zimne piwo w lodówce, a Colo-Colo gra z Universidad Católica.

Na głównej drodze Władimir skręcił na zachód, w kierunku Huasco i wybrzeża.

Przejeżdżali przez wioskę Freirina. Tuż przed Huasco Władimir zwolnił i skręcił w podrzędną drogę, która prowadziła w dół do doliny. Po jakimś kilometrze dotarli do mostu łączącego brzegi rzeki. Pokonali go i podążali w kierunku gór, aż dojechali do zielonej chatki. Przed nią stały dwa auta. August rozpoznał od razu czarnego pick-upa komendanta policji Luisa Garcii i białą toyotę land cruiser Ilji. Zatrzymał samochód i dogonił Władimira, który pukał do drzwi.

Ilja otworzył. Był ubrany w czarną koszulę i ciemne dżinsy. Miał podwinięte rękawy koszuli, jego dłonie i przedramiona kleiły się od świeżej krwi. Chatka składała się z jednego pomieszczenia. Na krześle przy ścianie z tyłu siedział mężczyzna. Cały się trząsł, głowa z opuchniętą twarzą opadała na klatkę piersiową. Komendant policji Luis Garcia stał obok, żuł kawałki suszonego mięsa i popijał je piwem.

– Nadal żyje? – zapytał Władimir, niemalże zafascynowany.

– Ledwie – zachichotał Luis Garcia.

Władimir złapał mężczyznę za włosy swoimi wielkimi dłońmi i podniósł jego głowę, żeby się przyjrzeć twarzy. Dopiero teraz August zobaczył, kim jest pobity mężczyzna – Manuel Contreras, bratanek don Julia.

Zacisnął dłonie, ale nic nie powiedział.

– Gdzie jest ten drugi? – zapytał Władimir.

– Nie żyje. Leży na zewnątrz – odpowiedział Ilja, wzruszając ramionami.

– Dobrze. Zadzwoń do Cyganów. Poproś ich, żeby tu przyjechali. – Władimir odwrócił się do Augusta. – Manuel przejął dowodzenie, gdy odszedł Alfonso Paredes.

– To bratanek don Julia – powiedział cicho August.

Władimir rozłożył ramiona.

– Co mam powiedzieć? Rodziny się nie wybiera, czyż nie? Tak czy siak, ja i Garcia chwilę z nim porozmawiamy. Nasz kochany komendant da nam lekcję historii, jak się dawniej rozmawiało z komunistami w tym kraju. Potem zabijesz Manuela.

– Zapomnij. Gównu mnie obchodzi, co...

Władimir podniósł rękę.

– Jeszcze nie skończyłem... Garcia nagra, jak to robisz.

– Oszalałeś? – wybuchnął August.

– Policjanci i ci, którzy współpracują z policją, nie zabijają ludzi – powiedział Władimir, odwracając się do Luisa Garcii. – Nieprawdaż?

Komendant policji się zaśmiał. Rosjanin spojrzał na Augusta.

– Chcemy się tylko upewnić, że nas nie wydałeś. To wszystko – stwierdził poważnym głosem.

August starał się nawiązać kontakt wzrokowy z Ilją, ale przyjaciel stał z założonymi rękami i patrzył na Manuela.

Władimir zrobił krok w kierunku Augusta i położył mu rękę na ramieniu.

– Wiem, że chcesz stąd wyjechać. Chcę się upewnić, że nie będą cię dręczyły wyrzuty sumienia, kiedy zaczniecie nowe życie z Valerią. Zachowam film na pamiątkę wspólnie spędzonego czasu.

Władimir podszedł do Manuela Contrerasa i wymierzył mu kilka policzków. Kiedy Manuel otworzył oczy, Władimir włożył mu w usta lufę pistoletu i zaczął krzyczeć do ucha. Manuel nawet się nie poruszył. Władimir się pochylił.

– Przyznaję, że dumny z niego skurwiela – powiedział.

Czy Manuel wie, że umrze?

Prawdopodobnie nie.

Jeszcze nie.

Manuel sądził pewnie, że Rosjanin go pobije i pozwoli mu odejść. Spojrzał spokojnie na Augusta, a ten odwrócił wzrok.

Nagle Władimir kopnął w krzesło tak, że Manuel upadł na podłogę, wydając z siebie krótki, zdziwiony okrzyk.

– Weźcie go za ręce i nogi i zwiążcie porządnie – rozkazał Władimir Ilji i Luisowi Garcii.

Mężczyźni rozciąli linę na nadgarstkach Manuela i stanęli mu na rękach i nogach. Manuel jęczał, było widać, że walczy ze sobą, aby nie krzyczeć z bólu. Władimir usiadł na nim okrakiem. Uderzył go kilka razy. Skóra na twarzy Manuela popękała, krew spływała po policzkach na podłogę. Władimir zaczął uderzać w miękkie części ciała. Wstał i zaczął kopać swoją ofiarę. Złamał mu prawą rękę. Bratanek don Julia zawył, z bólu nie dał rady powstrzymać krzyku.

W końcu stracił przytomność.

– Odwróćcie go – powiedział Władimir, dysząc i patrząc badawczo na swoje knykie, który opuchły.

Manuel się ocknął, gdy go obrócili na brzuch.

Wszelka godność i zawziętość zniknęły z jego twarzy. Pozostały jedynie strach i upokorzenie.

– Proszę, pozwólcie mi odejść – szepnął.

– Już na to za późno, ty skurwielu – odpowiedział Władimir Iwanow, wyciągając rękę w kierunku Ilji. – Dawaj swój nóż i przytrzymaj jego nogi.

Ilja podał mu swojego spec plus US Army quartermastera. Ostrze było wykonane z czarnej stali węglowej i miało dwadzieścia centymetrów długości.

– Wyprostuj jego nogę – powiedział Władimir. – Dokładnie tak.

Ilja docisnął stopę Manuela tak, żeby pięta wystawała.

Mężczyzna krzychał, kiedy Władimir przecinał ścięgno Achillesa. Luis Garcia i Ilja z kamiennymi twarzami puścili go. Manuel Contreras zawył, obrócił się i chwycił za stopę. Władimir go obserwował. Oblicze Rosjanina nie zdradzało żadnych emocji.

Pomieszczenie śmierdziało moczem i krwią.

Po chwili Manuel zamilkł, czołgał się w kierunku ściany. Ślad krwi ciągnął się za nim na podłodze.

Przy ścianie skulił się, drżąc. August pomyślał, że przypomina upolowane zwierzę.

– Błagam, pozwólcie mi żyć – szepnął.

– Jakbyś nie biegał dookoła i nie bawił się w Che Guevarę, to leżałbyś teraz w swoim łóżku i spał, pierdolona gnido – powiedział Władimir.

Odwrócił się do Augusta i skinął głową. Potem podał komórkę Luisowi Garcii, który stał kawałek dalej, a ten skierował obiektyw na Augusta.

August podszedł powoli do Manuela. Patrzył na swoje stopy, kiedy się do niego zbliżał, żeby nie widzieć jego twarzy.

– Pozwólcie mi żyć – błagał Manuel. – Ze względu na mojego wuja.

August zacisnął szczęki – wiedział, że musi go zabić. W przeciwnym razie Władimir i Andriej nie przestaną go podejrzewać. Jedyńm sposobem na opuszczenie Vallenar i niestracenie przy tym życia było zostawienie Władimirowi jakiegoś zabezpieczenia.

August stanął dwa metry przed Manuelem.

Drobny robotnik zamknął oczy, kiedy August wyciągnął swój rewolwer

i trzymał go przed sobą. Przed samym strzałem Manuel otworzył oczy. August wystrzelił dwa razy prosto w twarz Manuela.

Nikt nic nie powiedział. August schował broń. Złapał krzesło, na którym wcześniej trzymali Manuela, postawił je i usiadł na nim, chowając twarz w dłoniach. Luis Garcia oddał Władimirowi komórkę. Minęło kilka minut. Pozostali otworzyli piwo. Ilja zapytał Augusta, czy też chce, ale on nie odpowiedział.

Przed chatą rozległ się odgłos jakiegoś silnika, wszyscy wyszli. To byli Cyganie Hector i Ramón, którzy przyjechali po ciało.

Władimir podszedł do nich i przywitał się, podając im rękę.

– Mamy dwie sztuki, panowie. Posprzątaacie najpierw w środku?

Ramón, starszy z dwójki, skinął.

– Gdzie mamy wywieźć zwłoki, *patrón* – do rzeki? – zapytał.

– Tak. Ale nie w Vallenar, w Maitencillo. Dopilnujcie, żeby nie odpłynęli w kierunku Huasco.

Ramón uśmiechnął się, nie miał jednego zęba w górnej szczęce.

– Jak pan sobie życzy, w końcu to pan decyduje – powiedział.

Władimir wyciągnął białą kopertę. Ramón wziął ją i wszedł do domku.

Pół godziny później August jechał zwirową drogą obok swojego domu. Zmrużył oczy, żeby zobaczyć góry, ale nie było widać nawet ich konturów. Zapadł już zmrok. W domu światło było zgaszone. Zatrzymał samochód i wysiadł. Wokół panowała cisza. Niebo znowu prawie całe zaciągnęło się chmurami, świeciło zaledwie kilka gwiazd. Stał w bezruchu i nasłuchiwał. Nagle uświadomił sobie, że nie przybiegły do niego psy. Powinny usłyszeć auto dawno temu.

Wyciągnął rewolwer i zaczął obchodzić dom w kierunku tarasu. Drzwi zostały wyłamane. Salvador leżał martwy koło szklanych drzwi. August przykucnął i zbadał psa. Rottweiler dostał kulę w bok. August usłyszał, jak drugie zwierzę wyje gdzieś w ciemności. Aragon wczołgał się pod stół na werandzie. Charczał cicho, kiedy August głośno go po szyi. Potem podniósł się szybko i zajrzał do domu.

Wyjął telefon komórkowy i włączył latarkę. Trzymał komórkę pod rewolwerem w odległości trzydziestu centymetrów od klatki piersiowej. Otworzył drzwi nogą, zrobił jeden krok, wchodząc do środka. Salon był zniszczony. Ślady po kulach na ścianach, rozbite szkło. Wziął głęboki wdech.

Gdzie są Valeria i don Julio? August oczyścił umysł tak, jak się nauczył, i skupił się na spokojnym oddychaniu i przesuwaniu się dalej. Obracał się z latarką i rewolwerem w ręku dookoła własnej osi, idąc przez zniszczony pokój.

Ruszył na schody.

Zatrzeszczały pod jego ciężarem. Kiedy wszedł na pierwsze stopnie, zobaczył don Julia leżącego na boku przed drzwiami do sypialni. Dostrzegł dwie wielkie dziury w jego klatce piersiowej. Krew rozprysła się po ścianach. Obok don Julia leżała jego strzelba.

Musiał umrzeć, trzymając ją w rękach, walczył do końca, żeby nie udało im się wejść do pokoju Valerii. August przygotował się na to, co za chwilę zobaczy w sypialni.

Opuścił rewolwer, przed sobą trzymał tylko latarkę, wziął głęboki wdech, kiedy przekraczał martwe ciało don Julia.

Rozdział 14

Ibrahim Chamsai desperacko starał się wyrwać z uchwytu mężczyzny, jednak niespodziewanie dostał dwa razy pięścią w policzek. Wymachiwał jak szalony prawą ręką, walczył, aby się uwolnić, ale jego przeciwnik był za silny. Drugi mężczyzna obiegł samochód, otworzył drzwi od strony kierowcy. Ibrahim krzyczał, myśląc, że nie rozpoznaje własnego głosu. Brzmiał obco i odlegle.

– Błagam, przestańcie! – Dyszał, kiedy go wyciągali.

Trzymał się kurczowo kierownicy. Padały kolejne ciosy. W końcu poddał się i puścił kierownicę. Wylądował na ziemi obok lewego koła samochodu. Próbował się podnieść, ale oberwał w brzuch tak mocno, że nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Stracił oddech. Usiłował złapać trochę powietrza, opadł na kolana. W następnej chwili leżał na ziemi, podczas gdy jego oprawcy go bili i kopali. Chronił głowę ramionami, skulił się.

Dlaczego to robili?

Nie mogli po prostu uciec?

Mocny kopniak trafił go w brzuch.

Ibrahim starał się złapać oddech, chciało mu się wymiotować.

W głowie mu brzęczało.

Zamknął oczy, kiedy przeszukiwali mu kieszenie. Leżał w bezruchu, nie sprzeciwiał się. Bał się, że znowu zaczną go bić.

Wzięli portfel ze zdjęciem Mitry i jego telefon komórkowy.

Leżąc na mokrej ziemi, zobaczył, jak mężczyźni biegną i znikają z pola widzenia. Próbował się podnieść, ale nie dał rady. Odpoczął chwilę, złapał oddech, musi dać radę. Ubranie miał mokre i brudne. Przejechał palcami po twarzy, piekła i bolała. Całe ciało go bolało. Ramię, za które ciągnęli go mężczyźni, chyba było złamane. Jak delikatnie nim poruszał, słyszał trzeszczenie.

Nie, nie może dłużej tu leżeć. Zamarznie na śmierć. Chwycił za oponę, powoli się podniósł, wsparł się o samochód. Potem opadł na siedzenie

kierowcy. Zobaczył swoją twarz w lusterku wstecznym, ledwie ją rozpoznał. Ibrahim przechylił się do przodu, pozwolił głowie opaść na kierownicę. Rozplakał się.

Następnego dnia obudził się na kanapie w salonie przy Sotarvägen na Tenście. Fatima i Mitra stały nad nim pochylone.

Przypatrywały się jego twarzy i poruszone szeptały coś do siebie.

Po pobiciu Ibrahim jechał wolno do domu z Åkersbergi, kilka razy zatrzymywał się po drodze, żeby zwymiotować. Raz za razem wyczołgiwał się na pobocze, wymiotował i wlekł się z powrotem do samochodu. Odpoczywał kilka minut. Jechał dalej. Chciał tylko wrócić do domu, żeby spać pod własnym dachem. Nie miał pojęcia, ile godzin mu to zajęło.

Jak przez mgłę pamiętał, że zaparkował taksówkę w garażu na Sotarvägen, skąd miał ją odebrać Mustafa, który jeździł na dziennej zmianie. Ibrahim nie chciał kłaść się do łóżka obok Fatimy. Dlatego położył się na kanapie.

– Tato, co się stało?

W uszach Ibrahima dzwoniło, w ustach odczuwał suchość. Brązowe oczy Mitry wpatrywały się w niego. Nie był w stanie odpowiedzieć.

Mitra pogłaskała go delikatnie po włosach. Fatima podała szklankę wody, ale Ibrahim pokręcił głową.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Chciał tylko dalej leżeć, czuć jej palce na głowie. Fatima przecierała mu twarz mokrym ręcznikiem. To było przyjemne. Ibrahim zaczął płakać. Nie mógł się powstrzymać. Załkał, Mitra i Fatima pochyliły się nad nim, przytuliły go i ostrożnie pogłaskały.

– No dobrze – powiedział po chwili. – Wystarczy.

Pomogły mu się podnieść, zaprowadziły go do kuchni, gdzie opadł na krzesło.

Skrzywił się. Głowa mu pękała, miał obolałą twarz, wydawało mu się, że jego ramię jest złamane. Przejechał czubkami palców po twarzy. Była ciepła i spuchnięta.

Ibrahim opowiedział powoli, co się wydarzyło, w czasie gdy Fatima zaczęła przygotowywać lancz. Od czasu do czasu przerywała i kręciła głową. Mitra siedziała naprzeciwko Ibrahima przy stole w kuchni.

Trzymała swoją drobną gładką dłoń na jego wielkiej owłosionej ręce. Ibrahim czuł się okropnie. To on jest ojcem. Cały czas powstrzymywał się,

żeby znów się nie rozpłakać.

– Musisz to zgłosić, tato. Musimy pójść na policję, kiedy się lepiej poczujesz. Pójdę z tobą – powiedziała Mitra.

Ibrahim gapił się w stół.

Mitra westchnęła.

– Zrobią to samo komuś innemu. Nie rozumiesz tego? Następnym razem ci szaleńcy kogoś zabiją. Możesz temu zapobiec, jeśli doprowadzisz do ich zatrzymania.

– Co może zrobić policja, droga Mitro? Nigdy ich nie znajdą. Nawet nie pamiętam, jak wyglądali. Wszystko toczyło się tak szybko...

Fatima odstawiła z hukiem garnek.

– Nie bądź uparty, staruszk. Zrób to, o co cię prosi córka, tego typu szaleńcy nie powinni biegać pośród ludzi – powiedziała zdecydowanie.

Mitra zignorowała wybuch matki i spojrzała Ibrahimowi w oczy.

– Policja robi, co do niej należy. Znajdzie ich. Aresztuje. Oskarży – powiedziała. – Nie mówię, że wszystko się uda, ale pomyśl, jak tego nie zgłosisz, zabiją kogoś za miesiąc albo za rok. Jak wtedy się poczujesz?

– Nie wiem, kochanie. Nie mam siły o tym teraz myśleć – odparł cicho.

– W porządku, tato. Odpoczywaj, porozmawiamy o tym później. Ale muszę teraz sfotografować twoje obrażenia. Możesz zdecydować, jak to zrobić – powiedziała czule.

Mitra wstała, żeby przynieść ryż na stół. Ibrahim przez okno popatrzył na Tenstę. Żółte mosty nad drogami, beton, szarość, ponurość, bieda.

W oddali wznosiła się Kista Tower.

– Prawie bym zapomniał. – Ibrahim odwrócił się do córki. – Jak ci poszedł egzamin?

Twarz Mitry się rozjaśniła.

– Łatwizna. Prawo gospodarcze jest dużo prostsze, niż sądziłam.

Policzki się napięły i Ibrahima zabolęła cała twarz, kiedy się uśmiechnął. Ale nie potrafił powstrzymać radości.

– Dla ciebie wszystko jest łatwizną, Mitruniu – powiedział.

Ibrahim siedział w fotelu przy oknie z filiżanką kawy. Nie potrafił przełknąć nawet odrobiny ryżu. Właściwie powinien się skontaktować z Taxi Sztokholm i opowiedzieć, co się stało, obowiązywały pewne przepisy dotyczące przypadków napaści. Nie chciał jednak sprawiać kłopotu. Firma i tak nie

mogła nic z tym zrobić.

Fatima i Mitra rozmawiały, siedząc na kanapie i pijąc herbatę. Mitra skrzyżowała nogi po turecku, tak jak na zdjęciu z przedszkola, które wisiało w jej starym pokoju. Ibrahim uśmiechnął się, kiedy pomyślał o fotografii. Czas leci tak szybko. Fatima wypytywała Mitrę o jej przyjaciółki z Östermalmskolan. Córka odpowiadała cierpliwie, wyjaśniała, że spotyka się z niektórymi z nich. Nie tak często jak w liceum, ale od czasu do czasu, żeby wspólnie wypić kawę, komunikowały się na Facebooku, śledziły się na Instagramie. Poza Mitrą tylko Alice zaczęła studia na uniwersytecie.

– Będzie ekonomistką.

– Dobrze. A pozostałe? – zapytała Fatima.

Mitra zastanowiła się, powiedziała, że są za granicą, Lisa pracuje w sklepie odzieżowym w Londynie. Sophie i Nicole podróżowały po Australii, prawdopodobnie głównie imprezowały.

– Maja z kolei otworzyła kawiarnię na Karlavägen. Nie wiedziała, czym się zająć, więc postanowiła otworzyć własny biznes.

– Maja zawsze była zdolna. Jej rodzice są tacy sami, zdaje się, że prowadzą wiele firm? Ma to po nich – stwierdziła Fatima.

Po mniej więcej godzinie Mitra musiała pojechać do domu. Wieczorem umówiła się na piwo z koleżanką z klasy.

– Fajnie się masz – powiedział Ibrahim.

– Przecież nigdy nie pijesz piwa – odparła Mitra ze zdziwieniem.

– Już nie. Teraz pijam tylko wino. Ale kiedy twój stary ojciec był młody, potrafił z kolegami wypić całe piwo w Aleppo.

Mitra przewróciła oczami i się zaśmiała.

Szli razem przez centrum Tensty. Ibrahim kuśtykał, poruszali się powoli. Musiał ją przekonywać, żeby pozwoliła mu odprowadzić się do metra. Najpierw zaproponował, że odwiezie ją do domu, ale ona się na to absolutnie nie chciała zgodzić.

Zatrzymali się przy bramkach. Mitra spojrzała na jego twarz, poklepała go delikatnie po policzku.

– Bardzo cię boli?

Stęknął.

– Szczerze mówiąc, tak, bardzo.

Mitra potrząsnęła głową.

– Tato, jutro jedziemy to zgłosić. To pójdzie szybko, a ty od razu poczujesz się lepiej. Nikt nie może tak cię traktować, to ważne, nie tylko ze względu na ciebie. Całe życie powtarzałeś, jak ważne jest, aby się dopasować, zostać Szwedem. W Szwecji zgłaszamy przestępstwa. Wiesz o tym.

– Okej – powiedział, uśmiechając się. – Szczególnie jak ma się córkę, która zostanie adwokatem. Wtedy ma się jako ojciec pewne obowiązki. Prawda?

Mitra uśmiechnęła się do niego i lekko przytuliła.

Grymas bólu wykrzywił mu twarz.

– Szczególnie wtedy.

– Nie wiem, co zrobiłem, żeby zasłużyć na taką córkę jak ty, Mitro. Wiesz, że często sobie zadaję to pytanie?

Potrząsnęła głową i znowu przewróciła oczami. Ibrahim odprowadzał ją wzrokiem, aż przeszła przez bramki i zniknęła w metrze.

Kochał ją bardziej niż kogokolwiek innego na świecie.

Rozdział 15

Madeleine Winter parsknęła. Była w złym humorze. Gdy czekała na autobus na Odenplan, meteorolodzy w wiadomościach w komórce ostrzegali przed kolejną burzą ze śmieszną nazwą. Drugim powodem jej złego humoru był, jak to ostatnio często się zdarzało, Markus Råhde.

– Powinnam zostać lesbijką – powiedziała półgłosem do siebie z papierosem w ustach. Starsza kobieta na przystanku spojrzała na nią, nie ukrywając, że jest zszokowana.

Tego ranka gdy Madeleine się obudziła, na swoim iPhone miała piętnaście nieodebranych połączeń od Markusa Råhdego.

Markus panicznie się bał. Chciał prosić, aby dla niego kłamała. Chciał ją błagać, żeby się nad nim zlitowała i zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby ratować jego żalosne małżeństwo.

Petra Nyman z kolei będzie albo totalnie wściekła, albo załamana i zdruzgotana. Madeleine miała nadzieję, że będzie zła, nie znosiła płaczących kobiet. Uważała, że to takie żalosne. Szczególnie gdy płaczą z powodu mężczyzn.

Madeleine była w podobnej sytuacji już wcześniej, jak chodziła do liceum. Wtedy skończyło się to tym, że koleżanki przestały z nią rozmawiać, bo przespała się z jakimś chłopakiem podczas wyjazdu narciarskiego do Chamonix. Nie pamiętała nawet, jak on się nazywał. Ani jak nazywała się jego dziewczyna, swoją drogą.

Zaciągnęła się po raz ostatni, zgasła papierosa, obiecując sobie, że rzuci palenie.

Kiedy Madeleine weszła do redakcji, zdążyła tylko powiesić kurtkę, zanim Markus pojawił się przy jej biurku, prosząc o rozmowę. Był fatalnym aktorem, jednak mimo wszystko starał się zachowywać oficjalnie. Madeleine westchnęła, poszła za nim korytarzem do jednego z pokoi po drugiej stronie

redakcji. Umeblowanie składało się z czerwonej kanapy, biurka i krzesła z jasnobrązowego drewna.

Markus zamknął za nimi drzwi.

– Petra wie o wszystkim – powiedział, potrząsając głową.

Madeleine usiadła na kanapie, założyła nogę na nogę i wyjrzała przez okno. Wszystko, co mogła zobaczyć, to szczyty drzew pod szarym niebem.

– Mam nadzieję, że poklepywanie po plecach było tego warte – odparła cicho.

– Co masz na myśli? – zapytał Markus głosem, który prawie przechodził w falset.

Był czerwony na twarzy.

– Cóż, gdybyś nie przesiadywał w Riche z kumplami i nie przechwalał się, jaki z ciebie ogier, nigdy by do tego nie doszło. Ale nie mogłeś się powstrzymać. Musiałeś usłyszeć kilka „ho ho” i zostać poklepanym w plecy przez chłopaków. I odpowiedzieć na pytanie, jak w zasadzie się dotyka piersi z silikonu. Bo przecież tak było?

Widać było, że reakcja Madeleine zaskoczyła Markusa, nie tego się spodziewał.

– A może poczułeś się urażony, że nie wskoczyłam za tobą do samolotu do Pragi, i musiałeś sobie ulżyć, opowiadając komuś, jaka jestem wredna?

– Co zrobimy?

– Na początek mógłbyś przestać wsadzać we mnie regularnie fiuta, ponieważ jesteś żonaty.

Markus ukrył twarz w dłoniach. Madeleine odczuwała jedynie obojętność wobec całej tej sytuacji. Nie chciała nawet na niego patrzeć.

– Co zrobimy? – powtórzył.

– My? Nie wiem. Jeśli nie masz ochoty na ostatni szybki numer, to planuję wrócić do pracy. Mam, żeby cię zacytować, całą gazetę na głowie – oznajmiła, podnosząc się.

– Zamierzasz udawać, że nic się nie stało? – powiedział.

Ponownie usiadła, biorąc głęboki wdech.

– A co mam zrobić? Zgolić włosy? Powiesić sobie wokół szyi tabliczkę z napisem „Rozbijam małżeństwa”? Nie, Markusie, wróć do pracy. Proponuję, abyś ty zrobił to samo – odparła Madeleine.

Teraz on wstał. Złapał ją.

– Ty pierdolona zdiro – wyrzucił z siebie ze złością, plując na podłogę

przed jej stopami. – Byłem gotowy wszystko dla ciebie rzucić – dodał.

Madeleine sprawiała wrażenie zafascynowanej jego wybuchem. Roześmiała się, wstała i otworzyła drzwi.

– A tak w ogóle to jestem w ciąży – rzuciła.

Markus zrobił wielkie oczy.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że zdzira jest w ciąży.

Madeleine wyszła, zamknęła za sobą drzwi, potrząsnęła głową i wróciła do swojego biurka. Nie była w ciąży. Wyrzuciła to z siebie w czystej złości, żeby Markus jeszcze bardziej cierpiał. Najbardziej jej przeszkadzała myśl, że naprawdę straci ten program telewizyjny, który jej obiecał. Madeleine poświęcała ostatnio cały swój wolny czas na sporządzenie planu talk-show, które „Nyhetsbladet” planowało emitować w piątki. To miała być jej odskocznia do bardziej znaczących programów. Gdy jej szanse spadły do zera, odebrała to jak potężny cios.

Koledzy zerkali na nią ukradkiem. Nie obchodziło jej to. Pochłonęła ją kolejna ważna sprawa. Nie znosiła czuć się niepotrzebna i przeciętna. Własne akcje demaskatorskie, własne projekty, to był jej żywioł. Swoim życiem osobistym albo ukradkowymi spojrzeniami kolegów niech się przejmują inni.

Właśnie dlatego zostanie gwiazdą.

Ale dzisiaj szło jej opornie. Głównie przeszukiwała różne strony. Zadzwoiła do kilku swoich informatorów. Nie pojawiło się nic interesującego. Była niespokojna. Przeszła się bez celu po redakcji, wzięła sobie kawę. Madeleine zauważyła, że koledzy nadal się na nią gapią, czuła ich spojrzenia na plecach.

Przy ekspresie natknęła się na Amandę Lilję.

Madeleine nie znosiła Amandy Lilji i jej sztucznego sposobu bycia. Jej idealnego życia z ogromną willą na Brommie, przemyślanych wywiadów, których udzielała w takich gazetach jak „Mamma” czy „Veckorevyn”, o tym, jaką jest wspaniałą matką.

Do tego była ładna. Coś więcej niż ładna. Amanda Lilja była zjawiskowa, wszyscy w redakcji ją kochali. Każdy tekst, który wyszedł spod jej ręki, chwalili zarówno czytelnicy, jak i inni dziennikarze, prawie jakby napisała go Matka Teresa. Poza tym była zastępczynią szefa działu kulturalnego i członkinią zarządu redakcji. Amanda uśmiechnęła się do Madeleine i zapytała, jak się czuje. Madeleine wymamrotała coś w odpowiedzi,

próbowała przejść obok niej, wymigując się od rozmowy. Jednak Amanda była uparta, położyła jej rękę na ramieniu.

– Ależ świetna robota z tym materiałem o prostytutkującym się studentkach. Doskonała. Poza tym to niesłychanie ważne – powiedziała Amanda z uznaniem.

– Dziękuję, to nie było takie trudne – odpowiedziała Madeleine, skupiając wzrok na swoim kubku z kawą.

– Słuchaj – Amanda się rozejrzała – jakbyś chciała porozmawiać, to pamiętaj o mnie. Nie znamy się dobrze, ale pamiętaj, że tu jestem. Pracuję tu od kilku lat, cóż, w zasadzie od samego początku, i wiem, jak sprawy się mają.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

– Wiesz co? Wydaje mi się, że jesteśmy bardziej podobne do siebie, niż ci się wydaje.

– Tak?

– Tak, po pierwsze, obie chodziłyśmy do Enskilda Gymnasiet...

Madeleine nie miała pojęcia, że Amanda o tym wie. Choć niechętnie, musiała przyznać, że jej to schlebiało. Ale nie zamierzała pozwolić, jak reszta ludzkości, uwieść się Amandzie.

– Czyli dlatego, że chodziłyśmy do tej samej gównianej szkoły, mamy teraz nagle popijać razem herbatkę i plotkować o głupich chłopakach?

– Pomyślałam raczej, że my, dziewczyny, powinnyśmy się trzymać razem. Szczególnie w tej branży – powiedziała Amanda.

– Dziękuję, Simone de Beauvoir. Jak tylko chłopcy będą niegrzeczni, przyjdę ci o tym powiedzieć.

Po lanczu Markus Råhde zwołał spotkanie redakcyjne. Większość reporterów pracowała w terenie. W redakcji oprócz Madeleine Winther byli Erik Gidlund, Peter Jansson, Emma Axelsson i Olof Göransson. Wydawało się, że Markusowi na chwilę udało się odłożyć na bok swoje rozbite małżeństwo.

– W weekend zastrzelono Andersa Gustafssona przy wejściu do jego mieszkania – zaczął. – A wczoraj został zamordowany reporter „Veckans Politik” Jan Malmberg. Nie opublikowaliśmy jeszcze nazwisk ofiar, ale zrobimy to w jutrzejszym wydaniu. – Markus przerwał i się rozejrzał. – Jakaś osoba albo kilka osób postanowiło mordować dziennikarzy. Policja nie ma pojęcia, kto jest sprawcą. Säpo się tym zajęło, ponieważ są to już trzy polityczne morderstwa. W tym kraju nie zdarzyło się nigdy nic podobnego. –

Odkasznął i kontynuował: – Środki bezpieczeństwa zostaną wzmocnione. Wszyscy, bez wyjątku, mają od teraz informować o pogroźkach, jakie dostają. Dzieją się jakieś cholerne rzeczy. Wiem, że sytuacja jest chora, ale musimy robić to, w czym jesteśmy najlepsi: uprawiać dziennikarstwo. Czy ktoś ma propozycję, jak się tym zająć?

Madeleine odchrząknęła.

– Jest wiele osób na forach i na Facebooku, które przyklaskują tym morderstwom. Uważają, że Löwenström, Malmberg i Gustafsson zasługiwali na śmierć. Ktoś powinien o tym napisać. Coś w stylu „tak winszuje się mordercom”. Nie mówię, że ma to trafić do wydania papierowego, ale uważam, że nadaje się na naszą stronę.

– Bardzo dobrze. Emmo, zajmiesz się tym. To pójdzie też do wydania papierowego. Więcej pomysłów? Jeśli nie, to mam dla was zadania – powiedział Markus, spoglądając na nich. Konsekwentnie unikał wzroku Madeleine. – Jansson, chcę, żebyś zajął się telefonami do rodzin. Napisz dokument o życiu Gustafssona. Jeśli rodzina nie będzie chciała rozmawiać, trudno, ale trzeba spróbować. Erik, będziesz asystował Peterowi przy pracy nad tym tekstem. Zadzwoń też do dawnych kolegów z pracy Gustafssona i dowiedz się, czy redaktor naczelny z „Aftonposten” chce to jakoś skomentować. Zrób to samo z „Veckans Politik”. To mniejsza gazeta, więc nie powinno być problemów.

– A ja? – zapytała niecierpliwie Madeleine.

Wszyscy obecni spojrzeli na nią.

– Pomyślałem, żebyś zajęła się czymś, czego jeszcze nigdy nie robiono na tym etapie śledztwa. Trochę to brytyjskie, ale wydaje mi się, że to dobry pomysł. Chcę, żebyś spotkała się z ekspertem od profilowania kryminalnego i porozmawiała z nim lub z nią na temat tych morderstw.

– Przez telefon?

– Nie, do cholery. Pojedź tam. Jak materiał będzie dobry, wyląduje w jutrzejszym wydaniu – powiedział Markus.

Skończyli spotkanie i Madeleine wróciła do swojego biurka. Po drodze natknęła się na dziennikarkę działu kulturowego Ingrid Törnblom.

– Dawno cię nie widziałam na spinningu – przywitała się Ingrid,

Madeleine zmusiła się do uśmiechu. Nie rozumiała, dlaczego Ingrid się wydawało, że są przyjaciółkami tylko dlatego, że od czasu do czasu ćwiczyły obok siebie na siłowni.

– Ostatnio byłam zajęta – odpowiedziała.

– Czyli dzisiaj wieczorem też cię nie będzie? – zapytała Ingrid, poprawiając okulary.

– Zobaczymy. Muszę załatwić jedną sprawę, to może potrwać cały wieczór.

– Ja chyba pójdę, chociaż mój syn nie czuje się najlepiej, więc pewnie będę tylko na połowie zajęć.

Kiedy Ingrid poszła, Madeleine zalogowała się do programu Newspilot ze wszystkimi kontaktami gazety. Było pięciu ekspertów do wyboru – czterech mężczyzn i jedna kobieta. Wybrała Thomasa Sandberga i zadzwoniła do niego.

Zaprosił ją na spotkanie jeszcze tego samego popołudnia.

Rozdział 16

Carl Cederhielm wsiadł do składu linii czerwonej przy Östermalmstorg i starał się sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jechał metrem. Wagon był pełny. Większość ludzi wracała z pracy do domu. Carl trzymał w rękach swój parasol, unikając kontaktu fizycznego z innymi pasażerami. Wokół cuchnęło potem i mokrymi ubraniami. U góry, nad tunelem, którym jechał, padał deszcz.

Wysiadł na T-Centralen i przesiadł się do pociągu zielonej linii w kierunku Hässelby Strand. Wiedział, że Fredrik Nord jest kilka wagonów dalej, ale postanowili nie pokazywać się razem częściej, niż to konieczne. Carl był przekonany, że ani policja, ani Säpo ich nie śledzi, ale dodatkowe środki bezpieczeństwa nie mogły nikomu zaszkodzić.

Jeśli jeden z nich zostałby zatrzymany, ten drugi mógłby kontynuować akcję z Larsem Nilssonem. Minął tydzień, odkąd zastrzelili Andersa Gustafssona. Cztery dni temu reporter „Veckans Politik” Jan Malmberg został zastrzelony przy wejściu do swojego mieszkania. Również zrobił to Fredrik.

Przy Odenplan miał wsiąść, wrócić na T-Centralen i przesiąść się do pociągu czerwonej linii jadącego w kierunku Ropsten. Przesiadki były sposobem na upewnienie się, że nikt ich nie śledzi.

Lars powiedział im, że wszystkie redakcje wzmocniły nadzór – trochę pojeździł, aby sprawdzić, jak to wygląda. Przed „Aftonposten”, „Kvällspressen” i „Sveriges Allehanda” przez całą dobę stały radiowozy. Z pewnością tak samo było przy SVT, Sveriges Radion i TV4, chociaż Lars tego nie zweryfikował.

Jednak Carl wiedział, że redakcje nie są w stanie chronić wszystkich swoich dziennikarzy. Za niecałe pół godziny kolejny dziennikarz straci życie. Czwarty w okresie dwóch tygodni. Panika w mediach krajowych będzie totalna. Carl chciał im pokazać, że nigdzie nie mogą czuć się bezpieczni, że może uderzyć gdziekolwiek w kogokolwiek.

Na początku planował zabić kogoś z listy, kto pracował w wieżowcu Sveriges Allehanda, gdzie „Sveriges Allehanda” i „Kvällspresen” miały swoje redakcje.

W zeszłym tygodniu pojechał tam i przeszedł się po budynku. Rozpoznał wielu dziennikarzy. Jednak zarówno Lars, jak i Fredrik sprzeciwili się atakowi w tym miejscu. Po pierwsze budynek patrolowała policja, zarówno mundurowi, jak i tajniacy. Jednak przede wszystkim chodziło o to, że nie mieliby dróg ucieczki, zważywszy na otaczającą wieżowiec wodę i sąsiedztwo rosyjskiej ambasady. Ponadto w okolicy przebywało sporo ludzi. W razie czego przez całą dobę nie brakowałyby więc potencjalnych świadków, a nawet bohaterów pragnących ich zatrzymać. Przy redakcji „Nyhetsbladet”, która znajdowała się przy Garnisonen, kontrole bezpieczeństwa nie były takie rygorystyczne. Ale próba zabicia Ingrid Törnblom, jednej z osób z listy, w budynku redakcji, wystawiłaby ich na niepotrzebne ryzyko. Carl nie mógł zaprzeczyć, że lubi takie spektakularne akcje i że chciałby ją przeprowadzić. Zaczynał czuć się niepokonany. Był pewny siebie, ani trochę się nie denerwował.

Dziennikarka działu kulturalnego Ingrid Törnblom miała czterdzieści lat i od wielu lat opowiadała się za polityką otwartych granic, broniła Åsy Ramsson, twierdziła, że surowiej ją oceniano, ponieważ była kobietą, propagowała miękkie podejście do terrorystów Państwa Islamskiego, którzy wracali do domu. W chorym umyśle Ingrid Törnblom powstało przekonanie, że należy zrozumieć, „co nimi kierowało”. Carl parsknął śmiechem. Pociąg zwolnił, dojeżdżając do Karlaplan.

Postanowili ją zabić w parku Gustawa Adolfa, w pobliżu kościoła. Wymagało to opracowania pewnej strategii, ale sprawę ułatwiało, że w parku było ciemno i że nie zainstalowano w nim kamer. Dało się stamtąd uciec w każdym kierunku. Niewiele osób przebywało tam po szóstej wieczorem.

Rozpracowaniem planu dnia Ingrid Törnblom zajął się Lars. W każdy wtorek i czwartek chodziła na spinning w Fältherren w Garnisonen. Lars wziął nawet udział w dwóch treningach, żeby się do niej zbliżyć. Carl doceniał tego typu dbałość o szczegóły. Świadczyła ona o wielkim zaangażowaniu się w sprawę.

Spinning Ingrid Törnblom kończył się o siódmej. Chwilę później się przebierała i ruszała do Coopa, gdzie zazwyczaj kupowała coś na kolację. Potem wracała parkiem i Sandhamnsgatan do Gärdet, gdzie mieszkała

z mężem i dwójką dzieci.

Planowali zaatakować ją na ścieżce w parku, chociaż była oświetlona. Ostatecznie zdecydowali się jednak na inną taktykę. Lars wpadł na ten pomysł. Sto metrów od ścieżki, którą miała iść Ingrid Törnblom, były ośrodek rekreacyjny i plac zabaw. Zamierzali wykorzystać jej instynkt macierzyński – Fredrik miał krzyknąć, że jego córka przestała oddychać i potrzebuje pomocy. Kiedy Ingrid Törnblom oddali się od oświetlonej ścieżki, Fredrikowi i Larsowi będzie łatwo ją obezwładnić i zabić.

Idąc aleją wzdłuż Karlavägen, Carl włożył rękę do kieszeni, żeby dotknąć noża marki Mora. Był nowy. Nóż, którego użył do zabicia Hannah Löwenström, wyrzucił z mostu na Djurö dzień po morderstwie. Do takiej kurwy jak Ingrid Törnblom chciał użyć swojego noża z wojska, ale uznał, że nie jest tego warta. Zatrzymał się przy boisku szkoły na Östermalm i czekał na Fredrika.

Zabrzączał telefon Carla.

„Jesteś na miejscu?” – pytał Lars w SMS-ie.

„Tak” – odpisał Carl, po czym schował aparat.

Obrócił się i sprawdził, czy nie ma Fredrika, ale nie zobaczył go. Poczł suchość w ustach, jednak nie chciał iść do kiosku na stacji metra Karlaplan. Sklep z pewnością był monitorowany. Nie ruszał się, obserwując pokryty mrokiem park, dopóki nie dostrzegł Fredrika schodzącego z pagórka na Banérgatan. Kiedy Fredrik mijał Carla, dyskretnie kiwnęli do siebie głowami.

Gdy Fredrik oddalił się o kilka metrów, Carl podążył za nim. Jakaś kobieta w chuście chodziła dookoła z dużym plastikowym workiem, przegrzebując śmietniki w poszukiwaniu pustych puszek. Stanęli na drodze prowadzącej do parku.

– Myślisz, że Cyganka może stanowić problem?

– Nie sądzę – powiedział Carl, patrząc na drogę. Dwieście metrów dalej wznosiły się bloki.

Przypomniał sobie, że poprzedniej nocy zabili Jana Malmberga z „Veckans Politik”. Poczł dumę z powodu ich profesjonalizmu i umiejętności planowania.

– Tam ściągniesz pizdę – powiedział, wskazując w kierunku krzaków, o których wcześniej rozmawiali. Nie widzieli ich, ponieważ przesłaniał je kościół Gustawa Adolfa. – Podbiegnę od tyłu. Będzie się wydawało, że usłyszałem krzyk i przybiegłem ci pomóc. Jeśli stanie się coś nieoczekiwanego,

musimy improwizować, ale zakładamy, że ją złapiesz i skończysz jej żalosne życie.

Fredrik wyszczerzył do niego zęby.

– Właściwie wyświadczamy suce przysługę – powiedział, ruszając na swoją pozycję.

Carl poczuł, że telefon w kieszeni zawibrował po nadejściu SMS-a.

– Czekaj – syknął.

Wyjął komórkę i przeczytał wiadomość. Ingrid Törnblom była już w drodze. Z jakiegoś powodu wyszła wcześniej ze spinningu. Carl wziął głęboki wdech. Co to oznacza? Prawdopodobnie nic. Może nie została na rozciąganiu się? Fredrik patrzył na niego badawczym wzrokiem i czekał, aż coś powie.

– Jest już w drodze – wymamrotał Carl.

Fredrik skinął głową, przyspieszył. Po mniej więcej stu metrach skręcił w kierunku kościoła Gustawa Adolfa. Carl przez chwilę stał, a potem zaczął iść w kierunku schodów, którymi Ingrid Törnblom miała schodzić. Carl wypatrywał sylwetki Fredrika w ciemności, ale nic nie widział. Podszedł do ławki koło bloku i patrzył w kierunku Garnisonen. Poprzez przypominające szkielet krzaki dostrzegł oświetlone wejście do Coopa. Nikogo nie było widać. Zamknął oczy, żeby się skoncentrować. Wysoko na niebie przelatywał samolot. Kiedy otworzył oczy, zobaczył kobietę.

Czy to Ingrid Törnblom?

Próbował się nie gapić, nie chciał wzbudzić jakichkolwiek podejrzeń. Ale kobieta, która go mijala, była co najmniej dziesięć lat starsza od dziennikarki i miała długie rude włosy. Ingrid Törnblom nosiła krótką fryzurę blond i mierzyła ponad metr osiemdziesiąt centymetrów. Carl usiadł na ławce, ale zrobiło mu się zimno i wstał. Byłoby podejrzane, gdyby wstał w momencie, gdy obok przechodzi Ingrid Törnblom. Zaczął wymachiwać rękami do przodu i do tyłu, żeby się rozgrzać.

Pojawiła się inna kobieta, szła, rozmawiając przez telefon. W drugiej ręce trzymała reklamówkę z Coopa. Tym razem nie miał wątpliwości, to była Ingrid Törnblom. Carl zaczął iść wolno w kierunku kościoła. Minął ją po kilku metrach. Wyjął telefon i wysłał SMS-a do Fredrika.

Znajdował się pięćdziesiąt metrów do miejsca, gdzie Fredrik miał wołać o pomoc.

Park był pusty. Kobieta z puszkami gdzieś zniknęła. Warunki wydawały się idealne. Carl nieco przyspieszył, próbował usłyszeć rozmowę telefoniczną,

którą Ingrid Törnblom prowadziła, ale udało mu się wyłapać zaledwie kilka słów. Sprawiała wrażenie zadowolonej. Może rozmawia z którymś ze swoich dzieci, pomyślał Carl.

Jeszcze dwadzieścia metrów. Carl zerknął na krzaki. Teraz, pomyślał.

Sekundę później Fredrik podbiegł do ścieżki. Ingrid Törnblom zatrzymała się, patrząc na niego.

– Pomocy... moja córka... nie oddycha – mówił Fredrik, dysząc i wymachując rękami.

Carl z trudem się powstrzymywał, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy obserwował wyraz jego twarzy.

Ingrid Törnblom od razu zakończyła rozmowę, postawiła torbę na asfalcie i pobiegła za Fredrikiem. Carl podążył za nimi. Widział, jak kobieta niemal się poślizgnęła na mokrej trawie, ale udało jej się w końcu utrzymać równowagę.

– Gdzie ona jest? – zawołała Ingrid do Fredrika.

– Kawalek dalej, szybciej!

Carl był kilka kroków z tyłu, kiedy Fredrik nagle się odwrócił i rzucił na dziennikarkę.

Krzyknęła. Jej głos zabrzmiał przeraźliwie, słychać w nim było panikę. Carl widział, jak upadli na ziemię. Fredrik szybko złapał ją za szyję i przycisnął do ziemi. Dziko wywijiała nogami w powietrzu, próbowała krzyczeć, ale Fredrik trzymał rękę na jej ustach.

Objął ją nogami i odwrócił tak, że sam znalazł się pod nią, a ją trzymał od tyłu – leżała na plecach. Carl się rozejrzał. Panowała kompletna cisza. Wyjął nóż z kieszeni i klęknął obok niej. Machała prawą ręką i patrzyła mu prosto w oczy. Potem zobaczyła nóż. Jej ruchy stały się dziksze, bardziej zdesperowane. Z jej ust wydobył się przytłumiony krzyk.

Zanim Carl wbił jej nóż w brzuch, na sekundę zamknęła oczy, jakby nie chciała patrzeć na to, co za chwilę się stanie. Carl nie spuszczał wzroku z jej twarzy i widział, jak się wykrzywiała za każdym razem, kiedy wbijał w nią nóż przez kurtkę.

Fredrik puścił swoją ofiarę, przesunął ciało i wstał. Ingrid Törnblom leżała na boku, nie ruszała się.

– Nie żyje? – zapytał cicho Fredrik. Mocno dyszał.

– Tak mi się wydaje – powiedział Carl, patrząc na ciało dziennikarki.

– Ile razy?

– Co najmniej osiem. Jeśli jeszcze żyje, wkrótce... Niech kurwa tu leży i się

wykrwawia. Nikt nie będzie jej opłakiwać.

Carl odwrócił się, popatrzył na ścieżkę i kościół.

Jakiś mężczyzna szedł w kierunku szkoły na Östermalm.

Szybko oczyścili ubrania. Ustalili, że się rozdziela na ścieżce za kościołem. Fredrik miał iść wzdłuż Carlavägen, skrócić przy Narvavägen i podążać dalej w kierunku Strandvägen, a Carl ruszyć do Valhallavägen, żeby później skrócić w lewo i kierować się do Tekniska Högskolan. Stamtąd zamierzał pojechać autobusem do Lilla Essingen i spotkać się z Larsem w restauracji Rosa Drömmar.

Rozdział 17

Sypialnia była pusta.

August Novak krążył z włączoną latarką w telefonie, ale nikogo nie znalazł. Wypuścił powietrze z płuc. Bał się tego, co może zobaczyć. Przejście pozostałych pomieszczeń w domu zajęło mu dziesięć minut. Valeria zniknęła. Nadal jest szansa, że żyje, pomyślał August, siadając przy stole na tarasie.

Patrzył w ciemność i próbował myśleć trzeźwo. Był spocony, wiatr znad pustyni go chłodził. To musiał zrobić Alfonso Paredes i jego ludzie, którzy chcieli zemścić się za to, co wydarzyło się w Maitencillo. Jak mógł być tak głupi i nieostrożny, że zostawił Valerię samą tylko z don Juliem? Nie docenił Alfonsa Paredesa.

Czy nie mówił, że zgwałci Valerię, czy to dlatego ją porwał? Czy przyślą mu film z relacją z tego, co jej zrobią?

August zatopił twarz w dłoniach.

Valeria była z nimi sama. Musiała być przerażona.

Istniała też inna możliwość, taka, o której August nawet nie chciał myśleć: mogli za tym stać Władimir i Rosjanie. Ale oni chyba byliby ostrożniejsi – wiedzieli, że August wróci do domu tego samego wieczoru i po znalezieniu martwego don Julia i psów od razu zaczną szukać Valerii.

Andrieja jednak nie było w chatce, kiedy zabijali Manuela Contrerasa. Gdzie spędził wieczór? A jeśli Rosjanie mają Valerię, co zamierzają jej zrobić? Przepytać ją, żeby się dowiedzieć, czy relacja Augusta o Kolumbijczykach i rodzinie Mendoza jest prawdą? Nic na ten temat nie wiedziała. Władimir i Andriej powinni mieć tego świadomość. W takim razie Ilja też musi być w to zamieszany. Czy August przecenił jego przyjaźń?

Nie, za wydarzeniami w nocy stał Alfonso Paredes. Musi tak być.

Gdzie powinien zacząć jej szukać? A jeśli nie żyje, co ma zrobić?

Było wpół do drugiej w nocy. Gdzieś w ciemności wyl samotny pies. Musiał pochować don Julia od razu, zanim wzejdzie słońce. Staruszek z pewnością

zrobił im piekło, kiedy próbowali dopaść Valerię. Duma don Julia kazała mu wytrwać do samego końca. August wstał i wszedł do domu.

Kiedy pierwsze promienie słońca przedarły się do góry, August stał przy rzece. U jego stóp, obok dużego eukaliptusa, widniał grób z ciałem don Julia. August wziął ostry kamień i wyrył na drzewie literę X. Powie krewnym don Julia, gdzie jest grób, ich zadaniem będzie ozdobienie go. August odwrócił się i poszedł w kierunku domu.

W samochodzie w drodze do Vallenar zadzwonił do Ilji. Rosjanin od razu oprzytomniał, kiedy August opowiedział, co się stało.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Ilja.

– Znaleźć Alfonsa Paredesa i mieć nadzieję na najlepszy rozwój wypadków.

– Gdzie się spotkamy?

– W El Minero.

– Będę tam za pół godziny. Rozmawiałeś z Władimirem i Andriejem?

– Jeszcze nie.

– Znajdziemy skurwieli, którzy to zrobili, nie martw się. Obiecuję ci to, *amigo*, znajdziemy ich i zabijemy.

August się rozłączył, a potem zadzwonił do Władimira, opowiedział, co się wydarzyło, i poprosił go, żeby przyjechał do El Minero.

Godzinę później Władimir i Andriej weszli razem do baru. August od razu wstał od stołu, przy którym siedział z Ilją, wyciągnął rewolwer i przytknął lufę do czoła Andrieja. Władimir przyjął to ze zdziwieniem, ale nic nie zrobił. Andriej patrzył prosto przed siebie.

– Gdzie byłeś w nocy? – zapytał August.

– Ja...

August złapał Rosjanina, przyciągnął go do siebie, przycisnął jego głowę do stołu i przyłożył lufę rewolweru do karku. Andriej oddychał głęboko.

– Spokojnie, Auguście – powiedział Władimir. – Rozumiem, że jesteś zdenerwowany z powodu tego, co się zdarzyło, ale nie rób niczego, czego potem mógłbyś żałować.

– Byłem w domu. Nigdy bym nie skrzywdził Valerii, przecież o tym wiesz – wysyczał Andriej.

– Dlaczego byłeś wczoraj w domu? Przecież uwielbiasz mordować ludzi, którzy nie mogą się bronić.

– Byłem w kontakcie z Jaimem Mendozą – odpowiedział Andriej. – Żeby go uspokoić, wyjaśnić mu, że kontrolujemy sytuację.

Ilja położył ostrożnie rękę na ramieniu Augusta.

– To prawda – potwierdził Ilja. – Zostawiłem go przy jego domu.

August rozejrzał się po lokalu. Władimir mu się przyglądał, był niemalże zadowolony. August odsunął powoli rewolwer od głowy Andrieja, ale nadal mocno go trzymał.

– Nikt z nas nie ma żadnego związku ze zniknięciem Valerii. Wzięli ją Alfonso Paredes i jego komuniści – zapewnił Władimir.

August podszedł do niego.

– Gdybyś nie miał takiej cholernej paranoi, nigdy by się to nie stało. Byłbym w domu, a ci, którzy go zaatakowali, leżeliby martwi.

Władimir rozłożył ramiona. Miał czerwone oczy i nieogoloną twarz. Włosy sterczały mu na wszystkie strony.

– Ktoś sypie. Musiałem działać i się przekonać, że to nie ty. Jak się chwilę zastanowisz, zrozumiesz, że dobrze zrobiłem.

– Valeria zniknęła. Don Julio nie żyje. Naprawdę załatwiłeś to wzorcowo.

– Znajdziemy Alfonsa Paredesa. Kiedy to zrobimy, dowiemy się, co się stało z Valerią. Miejmy nadzieję, że nic jej nie zrobili. Jak będziemy mieli szczęście, znajdziemy ją jeszcze dzisiaj wieczorem. Luis Garcia i jego ludzie przeszukują teraz całe Maitencillo. Jeśli Alfonso Paredes się ukrywa, znajdą go... Potem pojedą do Freiriny i zrobią to samo.

August westchnął ciężko, włożył rewolwer z powrotem do kabury i opadł na krzesło.

Andriej poprawił koszulę i się przeciągnął.

– Co teraz? – zapytał August.

– Wszyscy szukają Valerii i Alfonsa Paredesa – odpowiedział Władimir. – Nic więcej poza czekaniem nie możemy zrobić. Powinieneś przespać się przez chwilę, lepiej, żebyś był wypoczęty, kiedy ich znajdziemy.

August zamknął oczy i kiwnął głową. Wiedział, że Władimir ma rację. Wiele można było powiedzieć o Rosjaninie, ale w takich sytuacjach cieszył się, że tacy mężczyźni jak Władimir i Ilja, a nawet Andriej są po jego stronie. Znajdą Valerię i zabiją tych, którzy ją uprowadzili.

– W pokoju obok magazynu jest łóżko. Połóż się. Zajmiemy się tym, co trzeba zrobić teraz – powiedział Ilja.

Kiedy August się obudził, Ilja stał obok niego. Słońce przeciskało się przez szpary w suficie. Rosjanin wyglądał na zmartwionego.

– Znaleźli ją?

Ilja przytaknął powoli.

– Gdzie?

– Przy rzece, przykro mi... Ona...

August podniósł rękę i zacisnął ją. Chciał walnąć pięścią w ścianę, ale się powstrzymał.

– Kto ją znalazł? – zapytał.

– Jakiej kobiety. Ona... To nie...

August przygryzł wargę, żeby się nie rozpłakać. Usiadł na łóżku.

– Chcę ją zobaczyć...

– To nie jest dobry pomysł, przyjacielu. Oni... ją maltretowali, a potem leżała w wodzie. Nie chcesz jej tak zapamiętać.

August go nie słuchał, podniósł się.

– Gdzie ona jest?

– W szpitalu.

Ilja położył rękę na jego ramieniu. August ją strącił.

– Puszczaj mnie. To twoja wina, że ona nie żyje. Chcę ją zobaczyć po raz ostatni. Była w ciąży, rozumiesz? Chciała stąd wyjechać. Prosiła mnie, żebym ją stąd zabrał, bo bała się, że ktoś mnie zabije. A teraz... a teraz ją wyciągnęli z tej choleralnej rzeki.

Ilja milczał.

– Jak chcesz pomóc, to idź po tego *hijo de puta* Alfonso Paredesa. Ma żyć. Wytnę mu serce, jak jeszcze będzie oddychał.

– Nie martw się. Znajdę go i przyprowadzę do ciebie... Chcesz, żebym pojechał z tobą?

– Nie, jadę sam. Znajdź go.

W samochodzie w drodze do szpitala na przemian płakał i krzyczał. Szarpał kierownicą tak, że aż cały pojazd się trząsał. Nie przejmował się, że ludzie gapią się na niego. Alfonso Paredes czy też paranoja Władimira – ktokolwiek czy cokolwiek doprowadziło do śmierci Valerii, było właściwie jego winą. Odpowiadał za jej życie. Prosiła go, żeby wywiózł ją z Vallenar, a teraz ona nie żyje, bo jej nie posłuchał.

Ilja miał rację, lepiej, żeby nie wiedział, co z nią zrobili. Może najlepiej byłoby zatrzymać samochód i zawrócić. Zapamiętać ją taką, jaka była wtedy, kiedy jeszcze żyła.

Widział już ciała, które wylawiano z rzeki, niezbyt przyjemny widok.

Mimo to czuł, że musi ją zobaczyć. Był jej to winny. I ich nienarodzonemu dziecku.

Przyjął go lekarz i z poważną miną zaprowadził do kostnicy. zaproponował, aby August usiadł na krześle w pomieszczeniu, w którym, jak przypuszczał August, przeprowadzano autopsje. Po chwili lekarz wrócił z wózkiem do przewożenia zwłok. Spod prześcieradła wystawała stopa z pomalowanymi paznokciami. Lekarz ustawił wózek na środku pomieszczenia.

– Teraz pana zostawię. Proszę nacisnąć ten przycisk, gdyby pan czegoś potrzebował – powiedział, wychodząc.

August się nie ruszał. Nie potrafił podejść do ciała Valerii. W końcu zmusił się do wstania i ściągnięcia prześcieradła z jej twarzy.

Ktoś zamknął jej powieki, był mu za to wdzięczny. Twarz miała zielonkawy odcień, była spuchnięta i posiniaczona. Wyciągnął rękę i przeciągnął nią po jej czarnych włosach.

Były nadal wilgotne.

Uniósł nieco wyżej prześcieradło.

Przy szyi zobaczył ciemnofioletowe plamy.

Ktoś udusił ją rękami albo grubą liną. Zacisnął pięść, odwrócił wzrok i wziął głęboki wdech. Poglaskał ją po policzku po raz ostatni i wyszeptał:

– *Perdón, mi amor.*

Ostrożnie przykrył jej twarz białym prześcieradłem i wcisnął przycisk, który mu pokazał lekarz.

Musiał czekać w pobliżu. Wszedł do pomieszczenia kilka sekund później i spojrzał ze współczuciem na Augusta.

– Mam kilka pytań – powiedział August, próbując się pozbierać.

Lekarz kiwnął głową.

– Czy wie pan, kim jestem?

Lekarz ponownie skinął głową.

– Wiem, kim pan jest. Chcę panu powiedzieć, że jeszcze nie przeprowadziliśmy sekcji, ale zdążyłem ją szybko zbadać. Spróbuję odpowiedzieć na pana pytania najlepiej, jak potrafię.

– Z tego, co widzę, została uduszona.

– Wiele na to wskazuje.

– Nie zauważyłem żadnych ran, a opuchlizna świadczy o tym, że ktoś udusił ją rękoma, grubą liną albo kawałkiem materiału.

- Podzielał pańską opinię – odpowiedział doktor.
- Nie mogłem... nie chciałem zobaczyć, jak wygląda reszta ciała. Czy oni...

Czy ona...

- ...została zgwałcona?

Lekarz spuścił wzrok i zamilkł. Zdenerwowany August wpatrywał się w niego.

- Chcę tylko wiedzieć, co się stało – powiedział.
- Prawdopodobnie tak. Wszystko na to wskazuje.
- Czy w takim razie da się ustalić DNA sprawcy?
- Prawdopodobnie tak. Ma też zaschniętą krew pod paznokciami. Wydaje się, że porządnie podrapała sprawcę.

August uśmiechnął się smutno.

- Czy pan będzie wykonywał sekcję?
- Razem z kolegą.
- Dobrze. Muszę pierwszy wiedzieć, czyje to DNA. Nie policja, nie prokurator, ja.
- To zajmie kilka dni, może tydzień. Próbki zostaną wysłane do Iquique i...
- Okej, ale pierwszy muszę się dowiedzieć. Może mi pan to obiecać?
- Obiecuję. Jestem doktor Gonzalez, jeśli będzie pan jeszcze potrzebował jakichś informacji, proszę dzwonić do szpitala i pytać o mnie.

Rozdział 18

Po tym, jak Ibrahim Chamsai zgłosił pobicie w komendzie na Kungsholmen, poszedł razem z córką do McDonalda na Sankt Eriksgatan. Cały był obolały, twarz miał spuchniętą, ale nie chciał stracić spotkania z córką.

Ibrahim lubił przebywać z Mitrą. Ostatnio rzadko się to zdarzało. Kiedy była dzieckiem, często spędzali wspólnie czas. Latem, jak Fatima pracowała, brał niekiedy wolne, żeby Mitra nie musiała non stop siedzieć w przedszkolu. Jechali na kemping koło Lappkärrsberget. W ciągu dnia się kąpali, grali w kubb i czytali komiksy. Wieczorami siedzieli przy ognisku, grillowali kiełbasę, rozmawiali o życiu, Ibrahim opowiadał o swojej młodości, o babci i dziadku Mitry, którzy od dawna nie żyli.

W głębi lokalu młoda dziewczyna w kraciatej koszuli rozdawała balony grupie dzieci.

– Pamiętasz swoje urodziny w McDonalddie, kiedy byłaś mała? – zapytał Ibrahim.

Mitra przewróciła oczami i wzięła łyk coca-coli.

– Wiesz co? Możemy urządzić przyjęcie w McDonalddie w tym roku na twoje urodziny. Zadzwoń do tego Roberta McDonalda i załatwię to. Jak sobie ciebie przypomni, da mi lepszą cenę – powiedział Ibrahim, mrugając oczami.

– On się nazywa *Ronald* McDonald, tato. Ale w sumie, dlaczego nie?

Ibrahim prawie zakrztusił się frytką.

– Chcesz tego?

Zaśmiała się, kręcąc głową.

– Nie, żartuję tylko. W tym roku skończę dwadzieścia dwa lata. Ostatnio urządziliście mi z mamą przyjęcie, kiedy chodziłam do gimnazjum, i nadal nie potrafię zrozumieć, jak było was na to stać. Przecież to musiało być bardzo kosztowne. Zaprosiliście moją klasę i dzieci z tego samego rocznika z drugiej klasy. Masz ochotę na kawę?

– Chętnie. Proszę, zapłać moją kartą – powiedział Ibrahim.

– Tato, ja stawiam. Przecież zapłaciłeś za jedzenie.

Mimo to wyciągnął swoją kartę Visa.

– Możesz wydawać pieniądze na fajniejsze rzeczy niż na kawę dla swojego ojca – powiedział.

– Nie jest tak źle. Poza tym dorabiam sobie na kasie w ICA.

– Dlaczego? – zapytał Ibrahim ze zdziwieniem.

– Bo chcę wyjechać latem z koleżanką. Poza tym jestem już na tyle dorosła, żeby płacić sama za siebie. Prawda?

– No tak, ale wiesz, że jakbyś czegoś potrzebowała...

Poklepała go po ramieniu.

– Wiem. Nie martw się. Dodatkowa praca dobrze mi robi. Nie jest tak źle. Przecież kiedy byłam mała, chciałam pracować w sklepie. Pamiętasz?

– Rzeczywiście. Potem chciałaś zostać weterynarzem. A potem astronautką i polecieć na Księżyc. Co tam chciałaś zrobić?

Ibrahim podązał za Mitrą wzrokiem, kiedy stanęła w kolejce i wyjęła telefon komórkowy. Dotknął ręką swojego zranionego ramienia, ból nie był już tak nieznosny, jeśli zbytnio nim nie poruszał. Odchylił się do tyłu na kanapie i włożył jedną frytkę do ust. Mitra wróciła, przesunęła kubek po stole.

– Gorąca.

Siedzieli chwilę w milczeniu, dmuchając do kubków, żeby kawa ostygła.

Mitra wyglądała na zmartwioną. Ibrahim znał swoją córkę. Chciała coś powiedzieć. Czekał.

– Tato, chciałam ci to powiedzieć wcześniej. Ale wróciłeś do domu i... cóż, nic z tego nie wyszło.

Ibrahim kiwnął głową.

– Co jest, kochanie?

– Poznałam kogoś. Kogoś, kogo lubię.

Minęło kilka sekund, zanim Ibrahim zrozumiał znaczenie słów wypowiedzianych przez córkę. Mitra patrzyła na niego, czekała, aż coś powie.

– To... świetnie – stwierdził, kiedy ochłonął.

– Tak uważasz?

– Oczywiście, że tak. Tak myślę. A czego się spodziewałaś, kochanie?

Wyglądała, jakby odczuła ulgę.

– Nie wiem. Nie sprowadzałam raczej do domu chłopaków, ale wydaje mi się, że... że to na poważnie. Lubię go.

– Czy to jakiś chłopak ze studiów?

- Nie, nie studiuje prawa. Studiuje geologię.
- Co takiego?
- Kamienie, rodzaje gleb i takie tam. Nazywa się Åke.
- Kiedy go poznamy?
- Właściwie chciałam go przyprowadzić do was do domu. Mogę?

Ibrahim się uśmiechnął i poklepał ją po policzku.

- Będzie nam bardzo miło poznać Åkego.
- Jestem z nim zaraz umówiona – powiedziała, spoglądając na zegarek. – Idziemy do kina. Ma wyjechać na Islandię na kilka tygodni. Ale kiedy wróci, przedstawię go wam.

– Super. Muszę już iść. Obiecałem twojej mamie, że zajmę się praniem, zanim wróci do domu. Idzie na jeden z tych swoich kursów dzisiaj wieczorem. Wiesz, co sobie tym razem wymyśliła? Jej najnowszy pomysł to nauka hiszpańskiego. Twoja mama to wariatka.

Mitra się zaśmiała.

- Tak, opowiadała mi. Wiesz co? Ty też powinienes znaleźć jakieś hobby.
- I cóż by to miało być?
- Zacznij tańczyć salsę. Weź ze sobą mamę. Bardzo by się ucieszyła. I zrobilibyście coś razem. Ciągłe oglądacie w domu w telewizji *Taniec z Gwiazdami*.

Ibrahim pomyślał przez chwilę. Poczul przyływ energii i był w dobrym humorze.

- Wiesz co? Może ją zapytam. Te stare biodra pokażą, do czego się jeszcze nadają – powiedział.

Stali chwilę przed McDonaldem.

Mitra chciała wsiąść do autobusu na Flemingatan, a Ibrahim zamierzał pojechać niebieską linią metra z Fridhemsplan.

Uścisnęli się na pożegnanie.

- Naprawdę cieszę się z twojego szczęścia, Mitro – powiedział Ibrahim.
- Ja też, tato. Kocham cię. Zadbaj o siebie i mamę, widzimy się w weekend.
- Dobrze. Kocham cię, moja córeczko.

Mitra odwróciła się i zaczęła iść, ale nagle zmieniła zdanie i podbiegła do Ibrahima. Wyjęła wizytówkę policjanta, z którym się spotkali.

- Prawie bym zapomniała. Wizytówka tego policjanta... – Spojrzała na nią. – Inspektor Lars Nilsson.

– Zrób zdjęcie i wyślij je do mnie, to będziemy mieć ją oboje – powiedział Ibrahim. Znowu ją przytulił, zaciągnął się zapachem jej szamponu i ruszył w kierunku metra.

Rozdział 19

Gabinet psychiatry Thomasa Sandberga znajdował się na Skånegatan w Södermalm. Sandberg był ubrany w tweedową marynarkę, czarny T-shirt i nosił okulary z zielonymi kwadratowymi oprawkami. Miał krótko ścięte włosy, schludnie zaczesane z przedziałkiem na boku. Podał jej kubek z kawą i poprosił, żeby usiadła.

– Madeleine Winther? Czy to nie pani doprowadziła do aresztowania prokuratora i jeszcze jednego polityka? – zapytał Thomas Sandberg, siadając naprzeciwko niej.

– Tak, zgadza się. To ja – powiedziała Madeleine i poczuła, jak nieświadomie się prostuje na krześle.

– Dobra robota – stwierdził Sandberg.

Pokój był umeblowany tak, jak według Madeleine powinien być umeblowany gabinet psychiatryczny. Nie oddzielał ich stół. Madeleine uśmiechnęła się sama do siebie i wyobraziła sobie, że chodzi o to, aby rozmowy między pacjentem a szwirologiem były tak intymne, jak to tylko możliwe. Na biurku panował porządek. Z tyłu zobaczyła półkę na książki. Na zielonych ścianach nic nie wisiało, a ta największa wyglądała jak olbrzymi obraz z abstrakcyjnymi motywami w intensywnych kolorach.

– W czym mogę pomóc?

– Jak mówiłam przez telefon, wiem, że to dopiero początek dochodzenia. Jedyne dane, jakie mam, uzyskaliśmy ze źródeł policyjnych. Mimo to chciałabym, aby opowiedział pan o swoich przemyśleniach na temat sprawcy.

– Lub sprawców – dodał Sandberg. – Naturalnie, mogę spróbować. Nie pracuję już dla Säpo, więc mogę bez przeszkód wypowiadać się na ten temat, zbadałem sprawę na tyle, na ile się dało, przeczytałem też, co pisano w mediach.

– Świetnie – ucieszyła się Madeleine, wyjęła dyktafon i położyła go na podłokietniku fotela Sandberga.

– Najpierw chciałbym jako psychiatra podzielić się kilkoma ogólnymi uwagami. Fakt, że dochodzi do tych czynów teraz w Szwecji nie jest szczególnie zaskakujący.

– Nie?

Madeleine obawiała się, że rozmowa z Sandbergiem nie będzie łatwa, ale okazało się, że przebiega lepiej, niż się spodziewała.

– Proszę zaobserwować, co się dzieje w internecie. Wyraźnie rasistowskie wypowiedzi, które zaledwie kilka lat temu zamieszczały tylko tak zwane trolle internetowe, obecnie publikują zwykli Szwedzi. O ludziach z odmiennymi poglądami mówią „świnie” albo „psy”. Wie pani, dlaczego ludzie tak robią?

– Nie. – Madeleine zmarszczyła czoło.

– Żeby dehumanizować ofiary – kontynuował Sandberg. – Właśnie tym naukowcy tłumaczą fakt, że wydawałoby się zdrowi mentalnie Niemcy i Niemki radzili sobie z pracą w obozach koncentracyjnych. Badania na temat terrorystów politycznych wskazują na to samo. Nie mówi się o ofiarach jak o ludziach, nie wymawia się ich imion, robi się wszystko, żeby nie postrzegać ich jak równych sobie. Dzieje się to nieświadomie i stanowi mechanizm obronny przed wyrzutami sumienia.

– Do jakich badań się pan odnosi?

– Między innymi do *The search for the terrorist personality* Johna Horgana z dwa tysiące drugiego roku. Niestety, jak większość badań na ten temat bazuje ono na rozmowach z lewicowymi terrorystami z lat siedemdziesiątych.

– Na przykład Ulrike Meinhof? – zapytała Madeleine, pochylając się.

– Nie sądzę, aby była jedną z osób, z którymi przeprowadzono wywiad, ale tak, z terrorystami z jej pokolenia.

– Przepraszam, przerwałam panu. Proszę kontynuować...

– Cóż, są podzielone opinie co do tego, dlaczego ludzie stają się terrorystami. Badania na ten temat są niestety niewystarczające, zależy to od wielu czynników. Jednak pierwszym krokiem jest zidentyfikowanie ucisku. Domniemanego albo prawdziwego. Kolejnym jest przekonanie siebie samego, że ucisk jest konstrukcją stworzoną przez innych ludzi, i poprzez to dostrzeżenie, że może się skończyć. Sytuacja po prostu nie musi być beznadziejna. W końcu należy pozwolić sobie uwierzyć, że nie ma innego wyjścia niż użycie przemocy do zmiany sytuacji i zakończenia ucisku.

– Właściwie to dość oczywiste. Ale dlaczego w takim razie nie wszyscy uważający się za uciskanych stają się terrorystami?

Thomas Sandberg pokiwał głową.

– Właśnie to pytanie zadaje sobie wielu badaczy. Jest kilka wspólnych cech wyróżniających terrorystów, dzięki którym możliwe jest wyłapanie osób z grupy ryzyka. Między innymi to narcystyczne rany, słaba wiara w siebie, zniewagi z dzieciństwa, naruszenie praw, brak wiary w innych ludzi, pobyt w więzieniu, osobiste związki z członkami organizacji terrorystycznych. – Zrobił krótką przerwę. Bawił się swoim kubkiem z kawą. – Wielu Szwedów mówi o ciemnym, opresyjnym establishmencie. Twierdzą, że ich znieważa, niszczy ich kraj i umniejsza wartość pojęcia szwedzkości na rzecz innych kultur. To świetna wymówka, żeby usprawiedliwić stosowanie przemocy. Wystarczy zobaczyć, jak Lasermannen usprawiedliwiał się, że strzelał do ludzi. Wierzył, że stoi za nim cicha większość. Osoba lub osoby, które zabijają pani kolegów z pracy, dostają wsparcie od ludzi piszących komentarze w sieci. Wielu postrzega sprawców jako bohaterów, czyż nie?

– Naturalnie, zgadza się. Czy morderca lub mordercy cierpią na jakieś zaburzenie psychiczne? – zapytała Madeleine.

Thomas Sandberg zaprzeczył, zdecydowanie kręcąc głową.

– W części badań doszukano się pewnych cech psychopatycznych u niektórych terrorystów. Może to być zaburzone poczucie własnej wartości, problem z przyjmowaniem krytyki, wiara w to, że własny obraz świata stoi ponad wyobrażeniami innych ludzi, i tak dalej.

– Ale?

– Ale terroryści nie są psychicznie chorzy. Terroryzm to politycznie umotywowana przemoc, która jest dokonywana przez racjonalnie myślące, inteligentne osoby, które uważają, że mają wystarczające powody, aby ją zastosować. Poza tym wymagane są oddanie, umiejętność planowania i altruizm w przeprowadzaniu zamachu. Tych cech brakuje psychopatom.

Madeleine zastanowiła się przez chwilę. Thomas Sandberg obserwował ją spokojnie.

– Uznano, że Breivik nie był chory – stwierdziła potem.

– Nie. Breivik opowiadał, jak cierpiał, kiedy strzelał do młodzieży na Utøyi. Jednak był zmuszony to zrobić ze względu na swoją sprawę. A mówiąc o Breiviku, trzeba dodać, że nic nie daje więzienie terrorystów – powiedział Sandberg.

– Co ma pan na myśli?

– Zaledwie kilka procent religijnych terrorystów, których więziono,

przyznaje, że oddalili się od swojej grupy. Sześćdziesiąt dwa procent bezwyznaniowych terrorystów, a więc nacjonalistów i terrorystów lewicowych, powraca do swoich organizacji po odsiadce. Jeśli chodzi o religijnych terrorystów, dotyczy to osiemdziesięciu czterech procent – powiedział Thomas Sandberg, zdejmując okulary.

– Czy mógłby pan jeszcze raz wyjaśnić tę część o dehumanizacji ofiar czy jak to pan określił? – zapytała Madeleine, która nieszczerze była zainteresowana wywodem Sandberga o tym, jak więzienia wpływają na terrorystów.

– Oczywiście. Nazywając wrogów „podludźmi” i pozbawiając ich ludzkich cech, blokujemy moralne wątpliwości, jeszcze zanim zaczynamy zabijać. Często nazywamy ich obraźliwie „świniami” albo „psami”, żeby porównać ich do brudnych zwierząt. Della Porta opisywała w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim, jak włoscy terroryści nazywali swoje ofiary „narzędziami systemu”, „świniami” i „psami stróżami”. – Psychiatra zrobił krótką przerwę. – Uważają, że grzechy ich wrogów, jeśli nic się z tym nie zrobi, rozprzestrzenia się na resztę ludności. Chcą temu zapobiec. Ale najważniejsze jest, że wszystko postrzegają w czarnych i białych barwach. Ludzie są albo źli, albo dobrzy, nie istnieją żadne szare strefy – zakończył.

– Tak, bezsprzecznie właśnie takie są te wszystkie komentarze. Sądzi pan, że osoba lub osoby, które dokonały morderstw, są nazistami? – zapytała Madeleine tak niewinnie, jak tylko zdołała.

Gdyby tak ceniony psychiatra wskazał na nazistów jako możliwych sprawców, byłby to dobry news. Thomas Sandberg spuścił wzrok na swoje okulary, które czyścił czerwoną szmatką.

– Nie wiem. Ale policja powinna się przyjrzeć bliżej środowiskom, gdzie dziennikarze są postrzegani jako narzędzia systemu i świnie.

Nie dał się wciągnąć w pułapkę, stwierdziła zawiedziona Madeleine.

– Co jeszcze może pan powiedzieć o sprawcy lub sprawcach?

Thomas Sandberg się zawahał.

– Nie chcę zbyt speculować na temat tego, kim jest lub może być sprawca.

– Rozumiem. – Madeleine wyłączyła mikrofon. – Należą się panu podziękowania za to, że poświęcił pan swój czas na spotkanie ze mną. Czy przesłać panu potem wywiad do autoryzacji?

– Bardzo proszę. Kiedy ma to być opublikowane?

– W jutrzejszej gazecie. Pojadę teraz do reakcji i spiszę to, co pan powiedział. Potem prześlę panu tekst. Byłoby świetnie, gdyby miał pan włączony telefon wieczorem, żebym mogła panu napisać SMS-a, gdy wyślę panu mejla z artykułem.

– Oczywiście, tak zrobię – powiedział Thomas Sandberg, wyciągając rękę na pożegnanie.

Madeleine Winther skończyła pisać artykuł o dziewiątej wieczorem.

Półtorej godziny później siedziała w głębi jednego z pomieszczeń w Riche razem z Anną af Klecker. Nie mogła teraz być sama. Poza tym świętowała, ponieważ jej wywiad z Sandbergiem ozdobi pierwszą stronę jutrzejszego wydania „Nyhetsbladet”. Wysłała po południu SMS-a do Anny. Była ona jedną z niewielu osób z Enskilda Gymnasiet, którą znosiła.

Pomimo że Madeleine w momencie kiedy zaproponowała spotkanie, pożałowała tego, wieczór był miły i zabawny. Kilka stolików dalej siedzieli Alex Schulman i Sigge Eklund ze swoimi żonami Amandą i Malin. Alex Schulman podszedł do Madeleine i pogratulował jej sprawy Forsmana.

– To była totalna klasyka dziennikarstwa telewizyjnego. Kurwa, to było świetne – powiedział, a potem wrócił do swojego towarzystwa.

Starszy kelner Anders Timell, przechodząc obok, przybił z Madeleine piątkę.

Anna pracowała jako makler w jednej z firm w centrum. Jej historie o klientach, których zmysł dekoratorski powinien być karany, sprawiały, że Madeleine skręcała się ze śmiechu. Właśnie zamówiły kolejną butelkę wina, kiedy zadzwonił telefon Madeleine. Na wyświetlaczu widniał numer „Nyhetsbladet”. Być może, pomyślała, musi coś uzupełnić w swoim artykule. Wstała od stolika.

– Chwileczkę – powiedziała Madeleine do słuchawki, a potem przeprosiła Annę i wyszła na Birger Jarlsgatan, przeciskając się przez masę ludzi przy barze. – Madeleine Winther – przedstawiła się neutralnym głosem, idąc kilka kroków w kierunku teatru Dramaten.

– Czy to prawda? – Usłyszała kobiecy głos po drugiej stronie linii.

Madeleine zrozumiała od razu, że to Petra Nyman.

– Kto mówi? – zapytała jednak, żeby zyskać trochę czasu.

– Wiesz, kim jestem – odparła poirytowana Petra Nyman.

Głos miała szorstki, brzmiała tak, jakby była pijana. Madeleine wyobraziła sobie jej twarz.

– Nie, nie wiem.

– Mówi Petra Nyman.

– Aha, cześć – powiedziała Madeleine, czekając na dalszy rozwój wypadków. Właściwie chciała się rozłączyć.

– Czy to prawda, że uprawialiście z Markusem seks?

Madeleine zatrzymała się i westchnęła. Nie można było winić Petry Nyman, że od razu przeszła do rzeczy.

Co ma zrobić? Udawać niewiniątko, które dało się uwieść swojemu wpływowemu szefowi, ale teraz żałuje, a może powinna powiedzieć, jak było naprawdę. Właściwie czuła, że nie ma to żadnego znaczenia. Nie obchodziło jej, co Petra Nyman o niej myśli albo czy jest jej przykro.

– Jesteś tam?

– Tak, to prawda. Byliśmy razem – powiedziała sucho Madeleine.

Petra Nyman załkała.

– Dlaczego... dlaczego, do cholery?

– Nie wiem do końca, jak mam na to odpowiedzieć.

Kilku przechodzących mężczyzn pożerało ją wzrokiem. Madeleine zignorowała ich.

– Odpowiedz tylko na pytanie... Dlaczego?

– Nie wiem. Nie planowałam tego.

– Nie stać cię na nic więcej? – powiedziała głośno Petra Nyman. – Do cholery, wiesz, jak się czuję? Mamy przecież dwoje dzieci. Wspólne życie. Jebany domek na wsi. Wiesz, jak długo byliśmy razem? Czternaście lat. Czternaście pierdolonych lat. I nagle się dowiaduję, że on, nie wiem, od kiedy...

– Mniej więcej od pół roku. – Madeleine od razu pożałowała, że to wyznała.

Petra Nyman westchnęła. Potem zaczęła krzyczeć.

– A więc od, kurwa, sześciu miesięcy pierdoli się ze swoją dwudziestoczteroletnią koleżanką z pracy. To kłamstwo. To nie może być prawda.

Przez chwilę milczały. Madeleine zastanawiała się, czy się nie rozłączyć.

– Musisz przecież wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś. Jest przecież o trzydzieści lat starszy do ciebie. Co was łączy, o czym rozmawialiście? – zapytała Petra Nyman nieco spokojniej.

Madeleine westchnęła, zaczęło ją to nudzić.

– Szczerze mówiąc, Petro. Przykro mi z twojego powodu, ale nie zamierzam

więcej o tym mówić. Chyba nie mogę ci już w niczym pomóc. Poza tym muszę wrócić na spotkanie.

– Jesteś w pubie i właśnie zniszczyłaś moje życie.

Madeleine przerwała rozmowę w środku zdania i wróciła do pubu. Anna nalewała akurat wina.

– Sorry, dzwonił z pracy – przeprosiła Madeleine, trzymając w górze telefon.

Rozdział 20

Carl Cederhielm pojechał taksówką, nie chciał podróżować autobusem. Poinstruował kierowcę, aby zatrzymał się przy Västerbroplan, zapłacił, wysiadł i zaczął iść tak wolno, jak tylko zdołał, obok wieżowca Sveriges Allehanda i rosyjskiej ambasady. Pod redakcją, zgodnie z tym, co Lars wcześniej powiedział, stał radiowóz.

Dwóch policjantów, mężczyzna i kobieta, nadzorowało wejście. Gdyby tylko wiedzieli, że osoba, z powodu której tam siedzieli, znajduje się dwadzieścia metrów od nich, pomyślał Carl. Nie mógł się powstrzymać, aby się nie uśmiechnąć na myśl, jakie to jest komiczne.

Kilka kilometrów stąd leżała jeszcze jedna martwa dziennikarka. Do tej pory wiedziały o tym tylko trzy osoby w Szwecji. Ale jutro wszyscy się o tym dowiedzą, wszyscy będą o tym mówili. Znowu będą wieszować Carlowi, chociaż nikt nie wie, kim jest ten nieznany bohater.

Zapisał w telefonie link do komentarzy pod artykułem o morderstwach Andersa Gustafssona z „Aftonposten” i Jana Malmberga z „Veckans Politik”. Przeczytał je jeszcze raz po drodze. Ktoś nawet założył grupę na Facebooku o nazwie Szwedzcy Bohaterowie. Użył takiej samej czcionki, jaką wykorzystano w logo kampanii „Aftonposten” pod nazwą „Szwedzcy Bohaterowie”. Wieszowano tam tym, którzy uciszyli dziennikarzy. Do grupy zapisało się trzysta pięćdziesiąt osób. Carl się zaśmiał. Wszystko szło lepiej, niż sobie wyobrażał. Zabijanie dziennikarzy było łatwiejsze, niż mógł zamarzyć, kiedy zaczynał szukać osób o podobnych poglądach i tworzyć listę zdrajców Szwecji. Musiał jednak pamiętać, żeby nie być zbyt pewnym siebie. Po morderstwie Ingrid Törnblom wśród dziennikarzy zapanuje kompletny chaos. Czterech martwych żurnalistów w ciągu dwóch tygodni, nie mogli sobie tego wyobrazić nawet w najgorszych koszmarach.

Nad mostem w kierunku Lilla Essingen wiał zimny wiatr. Po autostradzie E4 pędziły samochody. Carl włożył komórkę do kieszeni, trzymał ręce blisko

ciała, żeby zimne powietrze nie mogło przedrzeć się przez kurtkę. Przeszedł przez ulicę na wysokości przystanku przy podporze mostu i zajrzał przez okno do Rosa Drömmar. Restauracja była prawie pusta. Carl otworzył drzwi i wszedł do środka. Lars wybrał stolik, który znajdował się z boku. Carl podszedł, odsunął krzesło i usiadł.

– Interesujące miejsce – powiedział.

Lars wydawał się wyluzowany. Milczał. Próbował złapać kontakt wzrokowy z barmanem. Kiedy mu się udało, uniósł dwa palce. Barman pokazał kciuk i zaczął nalewać piwo.

– Często tu bywałem, zanim poznałem Malou – powiedział Lars, obracając się do Carla. – To dobre miejsce. Dobrzy ludzie. Wieczorami głównie stali bywalcy. Stieg Larsson, no wiesz, ten pisarz, bywa tutaj.

– Jaki on jest? – zapytał Carl.

– Nie jest zbyt rozmowny. Głównie pije. I czyta. Czasami przychodzi tu jakiś śmieszny dziennikarz albo literaturoznawca i chce mu włączyć w dupę. Wtedy jest dla nich miły, ale chyba dlatego, że musi. Stig jest w porządku. Wiesz, że musiał ze Stiegiem Larssonem, facetem od *Millennium*, losować, kto zachowa swoje imię?

– Nie.

– Mieli już dosyć tego, że ludzie ich mylili. W końcu się spotkali i rzucili monetą, kto ma zmienić pisownię swojego imienia. Jak widać, nieboszczyk Stieg Larsson, przegrał.

Barman przyszedł z dwoma piwami w tej samej chwili, kiedy drzwi się otworzyły i otyły mężczyzna o szpakowatych włosach wszedł do lokalu. Kiedy przybysz zobaczył Larsa, podszedł do ich stolika, utykając.

– Witam, inspektorze – powiedział mężczyzna.

– Witam. Co słyhać?

– Ciągła udręka. Całe szczęście, że można tu czasami przyjść i zabić czas. A jak u pana? Co pan sądzi o tych morderstwach pismaków?

Carl nie potrafił ukryć, że odczuwa dumę z powodu tego, że rozmowa będzie o morderstwach.

– Nie zajmuję się nimi, więc mogę, tak jak pan, tylko zgadywać. Będzie kilka milionów? – powiedział Lars, wskazując głową na automaty jednorękiego bandyty.

– Staram się, jak mogę. Staram się, jak mogę. Dobrze, zostawię już panów w spokoju.

Mężczyzna podszedł do barmana, żeby chwilę z nim pogawędzić. Potem usiadł przy jednym z jednoręcznych bandytów.

– Jak mówiłem, wielu stałych bywalców. Forsberg to dobry chłopak. Stary magazynier, na rencie od późnych lat dziewięćdziesiątych. Może trochę za dużo gada. – Lars wziął łyk piwa. – Załatwione?

Carl powoli skinął głową.

– Nie było żadnych problemów – dodał.

– Będą jutro przerażeni – chichotał Lars. – Nie spodziewali się tego, chuj. Nagle ci pyszałkowaci komuniści są żywymi tarczami. Wreszcie rozumieją, jak to jest nie czuć się pewnie w swoim własnym kraju. Jak myślisz, co teraz będzie?

– Nie wiem. Możemy tylko czekać. Zobaczymy. Ale policja nie będzie w stanie ochronić wszystkich zdrajców. Wiedzą o tym. Mamy jeszcze sześć nazwisk na liście. Potem trochę poczekamy, dopóki nie uwierzą, że już jest spokojnie, i rozpoczniemy ostatnią fazę.

Lars oczyścił usta z białej piany po piwie, która utknęła w kącikach. Przez chwilę milczeli. Carl w zasadzie był zmęczony, chciał wrócić do domu i się położyć.

– Umówiłeś się tu ze mną, żeby o czymś pogadać? – zapytał.

– Chciałem ci podziękować – powiedział Lars.

Carl ze zdziwienia uniósł brwi.

– Za co?

– Za to, że pomagasz mi uhonorować pamięć Malou.

Przez *Summer of 69* Bryana Adamsa przebijały się odgłosy ruchu ulicznego z Essingeleden. Lars przysunął bliżej krzesło. Carl był zaintrygowany. Do tej pory Lars tylko mimochodem wspominał o Malou. Carl wiedział, że ona nie żyje, i domyślał się, że to wydarzenie zdecydowało o tym, iż Lars postanowił uderzyć w establishment. Policja zaledwie poszperała w tej sprawie.

– To był pomysł Malou, aby się stąd wyprowadzić – powiedział. – Chciała mieć ogródek i mówiła zawsze o letnich wieczorach, jakie mieliśmy spędzać z przyjaciółmi, pijąc wino. O naszych dzieciach biegających dookoła. W końcu znaleźliśmy szeregówkę w Hökarängen.

– Czym się zajmowała?

– Była pielęgniarką. W Södersjukhuset. Kurwa, kupiliśmy nawet psa. Chciała mieć golden retrievera. Właściwie to ja wolałbym owczarka, ale niech tam. – Lars rozłożył ramiona. – Zrobiłem, jak chciała. Pojechaliliśmy do Markaryd

i przywieźliśmy do domu szczeniaka. Całą drogę ze Smalandii trzymała go na kolanach...

Carl milczał, czekał na dalszą część historii.

– Nazwała go Lucky. „Miał szczęście, że trafił do tak szczęśliwego domu jak nasz”, powiedziała, kiedy zapytałem ją, dlaczego wybrała to imię. Miesiąc po tym, jak się wprowadziliśmy, kiedy kundel nauczył się już porządku i mieliśmy już za sobą liczne wyprawy do Ikei, zdiagnozowano u niej raka. Lekarze powiedzieli, że nic nie da się zrobić. Nowotwór był agresywny, rozsiał się, kurwa, po całym ciele. – Na twarzy policjanta widniał wyraz udręki. – Malou się nie poddawała. „Z odrobiną szczęścia poradzimy sobie. Zobaczysz – następnego lata będziemy wszyscy siedzieli w ogrodzie. Najlepiej, żebyś już zaczął składać meble ogrodowe, żeby było na czym siedzieć”. Tak mówiła.

Lars zacisnął szczęki. Carl potrząsnął powoli głową.

– Nie dożyła następnego lata. Nie było żadnych dzieci, żadnych jasnych, letnich wieczorów w ogrodzie, żadnego wina, żadnych kurewskich krzaków róż. Białe meble ogrodowe nadal leżą w kartonie. Siedziałem na krześle obok i patrzyłem, jak odchodzi.

Carl słuchał uważnie.

Lars przeszedł na rentę, siedział sam w kuchni i pił, spał na kanapie z Ikei w salonie. Nie wychodził przez wiele tygodni. Lucky biegał dookoła i czekał, srał i sikał po domu. Pewnego wieczoru Lars miał tego dosyć, przywalił psu młotkiem w głowę. Pochował go w lesie, usiadł i znów zaczął pić.

Kiedy miesiąc później wrócił do pracy, dostał nowe, łatwiejsze zadania. Traktowano go jak dziecko. Miał mnóstwo papierkowej roboty. Dni mijały wolno. Lars czuł się niepotrzebny. Coraz gorzej wykonywał swoją pracę.

– Wiesz, jakie zadawałem sobie pytanie?

– Nie, jakie?

– Dlaczego nie znaleźli tego raka wcześniej. Malou pracowała przecież, do kurwy nędzy, w szpitalu, na oddziale onkologicznym. Poczytałem sobie trochę. O tym, jak zamykano oddział za oddziałem. Wszędzie oddawano sprzęt. Zamknięto oddział onkologii dziecięcej w Uppsali. W Mölnådal – porodówkę, w Ängelholm – oddział psychiatryczny. Pielęgniarki strajkowały w całym kraju, ponieważ były przeciążone pracą – mówił Lars. – Nadal nie spuszczał wzroku z Carla. – Szwecja zmieniała się powoli, ale bez wątplenia w republikę bananową, której nie było nawet stać na to, aby zająć się swoimi

najsłabszymi obywatelami. Socjalna siatka ochronna dla zwykłych Szwedów rozpadała się. Malou była jedną z wielu ofiar śmiertelnych tej przemiany. Najgorsze, że były pieniądze. Wszyscy o tym wiedzieli, Malou nie musiała umrzeć. Ale dla rządu priorytet stanowiło bawienie się w biuro opieki społecznej dla reszty świata.

– Lars... – próbował mu przerwać Carl.

Lars uniósł rękę.

– Zaczekaj. Media kłamią, udają, jakby wszystko było w porządku. Nie piszą o całym tym gównie. Pozwalają nam, obywatelom, żyć w niepewności, odbierając nam nasze prawa. Wiem, że jesteś z klasy wyższej. Konserwatysta?

– No przynajmniej nim byłem.

– Ja przez całe życie byłem socjaldemokratą. Gliną socjaldemokratą. Ale partii brakowało dobrych liderów. Nikt się nie utrzymał. Najpierw była Mona, królowa ciapatych, potem ten pajac Håkan Juholt, który kantował, kombinował i robił z siebie pośmiewisko. Potem ta katastrofa – Stefan Löfven...

Carl się zaśmiał i pokręcił głową. Lars nadal miał poważną minę.

– Ilu niewinnych Szwedów zmarło po Malou? Przyłączyłem się do grup dyskusyjnych w sieci, debatowałem, pisałem komentarze pod artykułami, chciałem skłonić ludzi do tego, aby się ocknęli. Nie rozumiem, jak mogłem tak błędzić po omacku, tak długo nie dostrzegać prawdy. Wierzyłem w te kłamstwa i propagandę, które powtarzali przez te wszystkie lata...

– Nie tylko ty tak myślisz. Nie tylko ty przejrzałeś na oczy – wtrącił Carl.

– Cały mój świat przewrócił się do góry nogami. Rozumiesz? Nie miałem już żadnych przyjaciół. Wszyscy oni byli w zasadzie jej przyjaciółmi. Zniknęli razem z Malou. Ale teraz... to, co robimy... to, do czego mnie namówiłeś. To jest cholernie ważne. Bronimy słabszych, tych, którzy nie potrafią bronić się sami. Pomagasz mi upamiętnić Malou. Właśnie to chciałem ci powiedzieć. Dlatego chciałem się spotkać.

– Cieszę się, że tak to widzisz, bo właśnie o to mi chodziło, kiedy się do ciebie zwróciłem – powiedział Carl. – Chociaż nie miałem pojęcia, co stało się z Malou.

– Nigdy we mnie nie wątp. Będę stał u twego boku, cokolwiek się wydarzy. Ufam ci w pełni – zapewnił Lars.

Milczeli chwilę.

– Ja też straciłem kogoś – powiedział Carl. – Wiem, jak to jest, czuć się

winnym. Wiem, co to uczucie robi z człowiekiem.

– Brata?

Carl przytaknął. Poczuł, że po raz pierwszy od wielu lat chce rozmawiać o Michaelu.

– Wiesz, kiedy zrozumiałem, że nie muszę już odgrywać roli ofiary?

Lars pokręcił głową.

– Byłem w garażu u niego w domu. Dwóch Arabów czekało w samochodzie. Pewnie chcieli coś ukraść. Jeden z nich coś do mnie powiedział. Przestraszyłem się, odszedłem stamtąd. Ale kiedy wszedłem do mieszkania, mieszkałem wtedy z ojcem... trudno to wytłumaczyć... wstydziłem się, że się bałem. Pomyślałem, że jeśli wezmę jedną ze strzelb ojca, zejść i zastrzelę tych skurwieli, to będzie to wyglądało jak porachunki między gangsterami. Nikt by tego ze mną nie powiązał.

Lars spojrział na niego ze spokojem.

– Kiedy to było? – zapytał potem.

– Trzy lata temu.

– Czy wtedy zacząłeś planować... to?

– Nie od razu, ale wtedy pomysł nabierał kształtu – powiedział Carl. – Przez pewien czas jeździłem na przedmieścia, podpalałem samochody, kupiłem wiatrówkę, z której strzelałem do brudasów z mojego auta. Wykorzystywałem umiejętności z czasów, kiedy byłem komandosem. Szybko uderzać, a potem znikać. Ale im bardziej niszczone Szwecję, tym lepiej rozumiałem, że muszę stawić silniejszy opór. Wtedy narodził się pomysł na partyzantkę miejską. A potem wybrałem ciebie i Fredrika.

– To niesamowite, że minęły zaledwie dwa lata, odkąd się poznaliśmy – stwierdził Lars.

– I w dwa lata zrobiliśmy więcej dla tego kraju niż jakikolwiek polityk.

– Tak – zgodził się Lars, poprawiając się na krześle. – Przepraszam, ale muszę iść do kibla.

Carl podniósł komórkę, żeby sprawdzić, czy napisano coś o Ingrid Törnblom. Minęła zaledwie doba, więc nie żywił szczególnej nadziei, wchodząc na stronę Nyhetsbladet.se.

Na samej górze na stronie widniało:

„Z OSTATNIEJ CHWILI: Znalaziono ciężko ranną kobietę na Östermalm”.

Carl kliknął w link i przeczytał krótki tekst.

„Okolo godziny dziewiętnastej dzisiaj wieczorem znaleziono ciężko ranną

kobietę w parku Gustava Adolfa. Zauważyli ją przechodnie i poinformowali służby ratownicze. Kobieta została przewieziona z poważnymi uszkodzeniami ciała do szpitala w Danderyd. Wkrótce nowe informacje na ten temat”.

Carl przeczytał tekst ponownie.

Zrobiło mu się niedobrze.

Ingrid Törnblom nie była martwa.

Rozdział 21

Minęły cztery dni, odkąd znaleziono martwą Valerię Guevarę przy rzece. Protesty w Maitencillo przycichły, a potem, wraz z odkryciem zwłok Manuela Contrerasa, całkiem się zakończyły. Ilja wysłał do domu Augusta elektryka, który naprawił instalację elektryczną.

Poza tym przybyły dwie kobiety, które szybko przywróciły porządek w domu. August domyślał się, że je również przysłał Ilja.

Kiedy nie spał, spędzał cały czas na tarasie. Siedział i patrzył pustym wzrokiem na gaje oliwne ciągnące się w kierunku gór. Jadł to, co señora Maria stawiała przed nim. Kiedy się ściemniało, wchodził do domu i spał, o niczym nie śniąc, w salonie. Od śmierci Valerii nie wchodził do sypialni.

Każdego wieczoru odwiedzał go Ilja, z pozostałymi Rosjanami się nie spotykał.

Piątego dnia, kiedy jadł śniadanie, wezwał do siebie señorę Marię. Powiedział, aby usiadła. Wyglądała na skonsternowaną, poprawiła fartuszek i zrobiła, o co poprosił. August próbował się do niej uśmiechnąć, ale poczuł, że jego twarz wykrzywia się w grymasie.

– Wiem, że wczoraj chciała pani ze mną rozmawiać. Przepraszam za moje zachowanie – powiedział.

Spojrzała na niego z matczynym uśmiechem.

– Señor, Humberto, brat don Julia, poprosił, abym przekazała najgłębsze wyrazy współczucia i zapytała, czy mógłby pan zdradzić, gdzie spoczywa jego brat. Jego rodzina chciałaby odwiedzić jego grób. Nie jest im łatwo...

– Humberto, czy to ojciec Manuela Contrerasa?

Señora Maria pokiwała wolno głową.

– Don Julio jest pochowany przy rzece – powiedział August. – Leży przy drzewie eukaliptusowym. To dobre, ładne miejsce. Często z don Juliem łowiliśmy tam ryby. Proszę przekazać Humbertowi Contrerasowi kondolencje z powodu śmierci jego syna i brata. Zapraszam obydwie rodziny, kiedy

przyjdą odwiedzić grób. Jeśli chcą zabrać ciało i pochować je gdzieś indziej, mogą to zrobić. Nie mam nie przeciwko.

– Przekażę to, señor.

– Wyplączę krewnym don Julia jego pensję za trzy miesiące. Proszę przekazać, aby mnie znaleźli w celu załatwienia wszystkich formalności.

Señora Maria otworzyła usta, żeby coś dodać, ale się powstrzymała.

– Co chciała pani powiedzieć? – zapytał uprzejmie August.

– Na wsi mówią, że to pan zabił syna Humberta Manuela. To na pewno kłamstwa, ale...

– Nie, señora Maria, to prawda. Zabiłem go – powiedział.

Señora Maria się przeżegnała.

– Niech Bóg będzie dla pana łaskawy. Co pan zrobi?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Ale nie mogę tu zostać. Wszystko przypomina mi Valerię...

– Była w ciąży. – Kobieta zaczęła płakać.

– Wiem o tym.

– Proszę wybaczyć, nie chciałam... Nie wiedziałam tylko, czy Valeria panu o tym powiedziała.

August położył swoją dłoń na jej.

– W porządku. Powiedziała mi. Valeria bardzo panią lubiła.

Señora Maria spuściła wzrok.

– Jak stąd wyjadę, nie będzie pani nic brakować. Ma pani syna i wnuka w Tocopilli? – zapytał August.

Señora Maria przetarła oczy fartuszkami i powiedziała sí.

– Proszę do nich pojechać. Wybrać dom w pobliżu swojego syna, wyślę tam pieniądze. Jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała, proszę dać znać – rzekł August.

– Ale, señor, to jest...

– Valeria by tego chciała. Była pani jej przyjaciółką.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Jak pani uważa – powiedział August.

Wydawało się, że Alfonso Paredes umknął. Nikomu jeszcze nie udało się ukrywać w dolinie Huasco dłużej niż trzy dni. August zamierzał zaczekać do końca tygodnia, potem chciał się wybrać do Valdivii na południu, miasta, z którego pochodził przywódca buntu, żeby go znaleźć. Zabicie Alfonsa

Paredesa nie przywróciłoby życia Valerii, ale August wyobrażał sobie, że przyniosłoby mu spokój. Przede wszystkim nadałoby sens jego własnemu życiu. Wyobrażał sobie, jak będzie go torturował, aż do jego końca. Użyje całej swojej wiedzy, jaką ma na temat ludzkiej anatomii, żeby ostatnie godziny życia mężczyzny zamienić w koszmar.

Nie miał pojęcia, co będzie robił po śmierci Alfonsa Paredesa. Rozważał, czy nie odebrać sobie życia, ale wiedział, że nie dałby rady.

I nie tego chciałaby Valeria.

W wiadomościach oglądał walki kurdyjskich Peszmergów przeciwko Państwu Islamskiemu w Syrii i Iraku. Potrzebowali wszelkiej pomocy. Przyjęliby go, mógłby poświęcić resztę życia na zwalczanie zła, zamiast na zarabianie na nim.

Mniej więcej tak daleko August zaszedł w swoich rozmyślaniach na temat przyszłości, siedząc na tarasie i oglądając zachód słońca. Przed nim niebo powoli nabierało różowego koloru.

Będzie pochmurna, bezgwiezdna noc.

August spojrział na zegarek. Ilja nadal nie przychodził. Rosjanin powinien pojawić się lada chwila. Chociaż August tego nie okazywał, cenił sobie towarzystwo Ilji. Czuł się mniej samotny, pomimo że głównie milczeli. August wszedł do domu, przyniósł butelkę wódki i dwa kieliszki.

Czekał do późnego wieczoru, wokół niego panował już całkowity mrok, ale Ilja nie przychodził. W końcu westchnął, wniósł kieliszki i wódkę do domu. Kilka minut po tym, jak się położył, zapadł w głęboki sen.

August nie wiedział, jak długo spał. Obudził się, kiedy zadzwonił telefon. Zaspany szukał komórki po omacku, spojrział na wyświetlacz. Dzwonił Władimir. Była 23.48.

– Przyjedź do chaty w Huasco – powiedział Rosjanin.

– Teraz?

– Znaleźliśmy go.

– Paredesa? – zapytał August, natychmiast przytomniejąc.

– Nie, zdrajcę, który nas sprzedał. Tego, który jest winny wszystkiego, co cię spotkało. Przykro mi, że myślałem, że to byłeś ty. O Alfonsie Paredesie pomyślimy później. Potrzebuję cię tutaj i dobrze ci zrobi wyjście z domu – powiedział Władimir.

August szybko się ubrał, włożył rewolwer do kabury, splukał twarz zimną

wodą. Dwadzieścia minut później skręcił ze zwirowej drogi w kierunku chaty, w której niecały tydzień temu zabił Manuela Contrerasa. Przez drogę przebiegł zając i zniknął w ciemności. August przypomniał sobie rozmowę z Władimirem. Rosjanin nie chciał powiedzieć przez telefon, kim jest zdrajca. Czy w ogóle jest jakiś zdrajca, a może Władimir doszedł do wniosku, że August stanowi zagrożenie dla niego i jego działalności, chociaż to nie on zdradził?

Czy to jednak Rosjanie zabili Valerię? Nie wiadomo, czyje DNA znaleziono w ciele Valerii. Czy Władimir stał za jej śmiercią? Może pomyślał, że August pozna wkrótce tożsamość mordercy i go dopadnie?

Właściwie nie miało to znaczenia. Jeśli chcą go zabić, to załatwią to szybko, nie będą podejmowali niepotrzebnego ryzyka. Może zrobi to któryś Kolumbijczyk z rodziny Mendozy. Morderca może czeka w mroku i kiedy August otworzy drzwi samochodu, strzeli mu w tył głowy. Wszystko zrobi się czarne. Nawet tego nie zauważy. Śmierć go nie przerażała. Nie miał już po co żyć.

Pod chatą stały dwa samochody: pick-up komisarza policji Luisa Garcii i srebrzyste bmw Andrieja Pulkowa. August zwolnił, wyłączył światła, musiał się rozejrzeć, zanim otworzy drzwi. Trzymając rewolwer w ręce, wysiadł. Wydawało się, że panuje spokój. Wiatr sprawiał, że drzewa szeleściły. Z chaty nie dochodziły żadne odgłosy. August spojrzał w niebo. Księżyc świecił słabo za ciemnymi chmurami w oddali. Czy widzi go po raz ostatni?

Otworzył drzwi do chaty. Na tym samym krześle, na którym siedział Contreras, zanim August go zabił, tkwił cały we krwi związany Ilja.

Rozdział 22

Ibrahim i Fatima Chamsai siedzieli w salonie w mieszkaniu w dzielnicy Tensta i oglądali wiadomości programu TV-4. Reportaż dotyczył napadu na dziennikarkę Ingrid Törnblom. Miała niesamowite szczęście. Jedyne trzy z ośmiu zadanych przez sprawców ciosów nożem przeszły przez kurtkę i dosięgły ciała. Potem dziennikarka udawała martwą. Kiedy ci dwaj mężczyźni, którzy ją zaatakowali, odeszli, Ingrid Törnblom podczołgała się ostatkiem sił do ścieżki obok kościoła Gustava Adolfa. Tam straciła przytomność, ale pewna kobieta, która wyszła na spacer z psem, znalazła ją. Ingrid Törnblom przez cały ten czas walczyła ze śmiercią. W szpitalu lekarzom udało się uratować jej życie.

Policja rozesłała portret pamięciowy jednego ze sprawców, którego Ingrid Törnblom zdołała opisać, leżąc w szpitalnym łóżku. Według rysopisu był to Szwed w wieku dwudziestu pięciu, trzydziestu lat, miał sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i był mocno zbudowany. Rysunek twarzy, który został rozesłany do wszystkich mediów w kraju, przedstawiał mężczyznę w ciemnej czapce, o jasnych oczach, szerokiej szczęce i wąskich ustach.

– Nie wygląda tak jak ten aktor? – zapytała Fatima.

– Który?

– Joel...

– Joel Kinnaman. Tak, rzeczywiście, masz rację – powiedział Ibrahim.

Jeśli chodzi o drugiego mężczyznę, tego, którego wołanie o pomoc skłoniło ją do zejścia ze ścieżki, to Ingrid Törnblom niewiele pamiętała. Obaj mężczyźni prawdopodobnie stali również za morderstwami dziennikarzy Hannah Löwenström, Andersa Gustafssona i Jana Malmberga.

– To okropne. Nie tylko to, że terroryści zabili dziennikarzy. Straż obywatelska chodzi po mieście i szuka imigrantów, żeby ich pobić, obozów dla azylantów, żeby je spalić, uchodźców, żeby ich zaatakować. Jest za dużo, za dużo nienawiści. To nie jest Szwecja – powiedziała Fatima po arabsku,

kiedy program się skończył.

Ibrahim odwrócił się do żony i położył na jej dłoni rękę.

– Policja zrobi swoje i zatrzyma ich. To kwestia dni.

– Tak sądzisz? Laserman działał ponad rok. Ten drugi szaleniec, Peter Mangs, prawie dziesięć lat. Boję się, że ta atmosfera linczu, prześladowania i pożary są częścią nowej Szwecji... A Mitra ma tu żyć.

– Mitra jest już dorosła. W tym kraju się podnieśliśmy. Poza tym nie wolno ciągle myśleć, że wszystko jest coraz gorsze, bo tak nie jest. Dzisiaj na świecie głoduje mniej ludzi niż zaledwie kilka lat temu. Wcześniej były trudne czasy.

– Tak trudne jak teraz?

– Tak jak wcześniej mówiłaś, był Laserman. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym były morderstwa policjantów w Malexander, egzekucja syndyka w Sättrze. Björna... Söderberga.

Fatima skinęła głową.

– I ten biedny dziennikarz i jego synek, który prawie umarł, kiedy naziści wysadzili jego samochód – dodała.

Ibrahim westchnął i potrząsnął głową.

– Będzie lepiej. Do Szwecji przybyło setki tysięcy ludzi, robią awantury w obozach dla azylantów, atakują się nożami... To zrozumiałe, że Szwedzi się boją takiego zachowania – stwierdził Ibrahim.

– Ja...

– Powiedz, co chciałaś powiedzieć, kochanie.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że nikt by się nie przejmował, gdyby nowy Laserman albo Peter Mangs strzelali do imigrantów – powiedziała cicho, unikając jego wzroku.

Ibrahim pokręcił głową.

– Nie wolno ci tak nigdy mówić. Bo to nieprawda.

– Nic na to nie poradzę, że się boję. Są pełni nienawiści... Nienawidzą nas, Ibrahimie. Nienawidzą! Przeczytaj na Facebooku, co o nas piszą. Obwiniają nas o Państwo Islamskie, o tego idiotę, który zabił ludzi ciężarówką na Drottninggatan. Cóż my możemy zrobić? Kocham Szwecję, to jest też nasz kraj, a przede wszystkim to kraj naszej córki – wybuchnęła Fatima.

Ibrahim pogłaskał ją po policzku.

– Wszystko się ułoży. Wszystko będzie dobrze.

Wstali, weszli do kuchni i zajęli się zmywaniem naczyń. Każde z nich myślało o czymś innym, nic nie mówili. Fatima zmywała, a Ibrahim wycierał

naczynia i wstawiał je do szafki. Nagle Ibrahim odłożył ścierkę na blat, podbiegł do radia i pogłośnił je.

Potem zrobił kilka tanecznych kroków. Fatima otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Co z tobą?

Zignorował ją, kręcił biodrami, znów zrobił kilka tanecznych kroków w rytm muzyki. Potem podniósł krzesło, trzymał je przed sobą i wirował.

– Tańczę salsę – powiedział, sapiąc. – Chodź tu.

Odstawił krzesło. Wziął Fatimę za rękę, wyciągnął ją z kuchni, podskakując raz do przodu, raz do tyłu.

Fatima zaczęła się śmiać.

– To ma być salsa?

– Kiedy byłem młody, nazywali mnie Johnem Travoltą z Aleppo – powiedział Ibrahim, uśmiechając się do niej.

Jego ruchy stawały się śmielsze. Fatima odsuwała się, zakrywała dłonią usta i się śmiała. Ibrahim kołysał się do przodu i do tyłu, trzymając jedną rękę na brzuchu, a drugą kiwając do niej.

– Uważaj, żebyś nie złamał nogi, mistrzu salsy – powiedziała Fatima, przewracając oczami.

– Masz rację. Żaden ze mnie mistrz... jeszcze. Ale pomyślałem, że moglibyśmy razem pójść na kurs, chciałabyś?

Fatima pochyliła się i pocałowała go. Wygląda na szczęśliwą, pomyślał Ibrahim, odwzajemniając pocałunek.

Rozdział 23

Madeleine Winther siedziała na sedesie i patrzyła na wynik testu ciążowego. Potem zaczęła się śmiać. Nie wiedząc o tym, powiedziała prawdę Markusowi Råhdemu. Jest w ciąży. Czy dziecko w jej łonie rzeczywiście jest jego, to zupełnie inna kwestia. Było jeszcze dwóch kandydatów.

Pierwszy to fotograf Hampus Dahlström. Spali ze sobą w czasie wizyty pary królewskiej w Linköping, na tylnym siedzeniu w jego samochodzie, czekając na króla, który w tym czasie miał spotkanie z jakąś szkolną klasą. Madeleine się nudziła, a Hampus wyglądał tak dobrze w kurtce wojskowej i okularach przeciwsłonecznych. Poza tym wiedziała, że Markus by się wściekł, gdyby się o tym dowiedział. Po prostu było fajnie. Potem Hampus dzwonił do niej kilka razy. Prawdopodobnie po to, żeby się z nią znowu umówić, ale Madeleine nie odbierała telefonu.

Drugi to Göran Höglund, były socjaldemokrata, również zamieszany w aferę z prostytutkami. To z nim jako pierwszym z trzech kupujących usługi seksualne mężczyzn się spotkała. W redakcji Aneta Sandstedt i Markus Råhde instruowali ją wcześniej, aby natychmiast przerwała, gdy zacznie jej dotykać. Pod żadnym pozorem nie może pójść z nim do pokoju. Miała tylko nagrać ich rozmowę ukrytym w torebce telefonem, kiedy będzie jej płacił przed hotelem Omena.

Göran Höglund nie chciał jednak mówić o pieniądzach, zanim nie poszli do pokoju. Najpierw Madeleine się wahała, ale w końcu, nie stosując się do żadnych instrukcji, postanowiła zaryzykować. W pokoju ponownie próbowała go skłonić, aby zaoferował cenę i ustalił miejsce i czas ich spotkania.

Nagle włożył rękę pod jej bluzkę i zaczął pieścić jej piersi. Potem nie potrafiła tego wytłumaczyć. Chyba zaczęła się zastanawiać, jak to jest zostać kupioną, jak to jest sprzedać swoje ciało. Madeleine nie wiedziała, dlaczego tak się stało, ale nie protestowała, kiedy rzucił ją na łóżko, obrócił na brzuch i ściągnął spodnie i majtki. Poszło szybko. Nie zajęło to więcej niż trzy, cztery

minuty. Potem nie czuła, jak to sobie wcześniej wyobrażała, wstydu. Raczej pustkę. Kopertę z trzema tysiącami koron, którą jej wręczył bez słowa, wyrzuciła do śmietnika przy Odenplan.

Swoim szefom w redakcji powiedziała, że się nie pojawił, że zadzwonił, wytłumaczył, że coś go zatrzymało, i umówił się na nowe spotkanie. Wiedziała, że Göran Höglund znowu do niej zadzwoni i będzie się chciał umówić, a wtedy go zdemaskuje z wielką satysfakcją. Był nie tylko wieprzem, ale także gwałcicielem. Konfrontacja z politykiem socjaldemokratów sprawiała jej najwięcej frajdy. Widziała zdziwienie i nienawiść w jego oczach, kiedy przedstawiała się jako reporterka z „Nyhetsbladet”, gdy tydzień później stali na Regeringsgatan. Nie mogła wtedy powstrzymać uśmiechu satysfakcji.

Wokół nich zebrali się ludzie. Göran Höglund naciągnął marynarkę na głowę, aby się schować, kiedy Hampus Dahlström wywijał wokół niego aparatem, robiąc zdjęcie za zdjęciem.

– Rozumiem, że nie chce pan odpowiedzieć, dlaczego kupuje seks od młodych kobiet – stwierdziła, zanim polityk się odwrócił i uciekł.

Co by się stało, gdyby ktoś się dowiedział, że rzeczywiście się z nim przespała? Pod względem prawnym nic. A co z etyką dziennikarską? Nie było sensu o tym myśleć. Nie istniało ryzyko, że o tym powie. A nawet jeśli tak zrobi, to zostanie to odebrane jako próba skompromitowania dziennikarki, która doprowadziła do zakończenia jego kariery. Jego słowa przeciw jej słowom, nie było żadnych dowodów. Madeleine wyrzuciła test ciążowy do śmietnika, potem poszła do sypialni, żeby zadzwonić i umówić się na aborcję. W szpitalu Södersjuk-huset mieli wolny termin wizyty, który jej pasował. Tam dostanie informację, kiedy zostanie przeprowadzony zabieg.

Chwilę później przespacerowała się w kierunku Odenplan, wsiadła do autobusu numer cztery jadącego w stronę Radiohuset. Od dwóch miesięcy nie widziała ojca. Madeleine ciągle się zastanawiała, dlaczego zaprosił ją na kolację właśnie dzisiaj wieczorem. Po pierwsze, jak się domyślała, pewnie przyjechali jej macocha i przyrodnie rodzeństwo. W przeciwnym wypadku ojciec, który był głównym prawnikiem w Svenskt Näringsliv, nie pozwoliłby Madeleine odwiedzić się w domu. Jak już się spotykali, to zawsze wybierali restaurację. Madeleine nie sądziła, żeby Erik Winther odważył się powiedzieć żonie, że spotykał się z córką. Linda Winther nie pozwoliła nawet, aby Madeleine zamieszkała w pokoju gościnnym, kiedy remontowała swoje

mieszkanie na Hagagatan rok temu.

Jednak nie nienawiść macochy najbardziej raniła Madeleine, lecz sposób, w jaki ojciec pozwalał jej ją traktować.

Dziennikarka nie potrafiła pojąć, dlaczego nie powiedział żonie, że jego najstarsza córka może ich odwiedzać, kiedy tylko będzie miała ochotę – naturalnie nie w tajemnicy, tylko oficjalnie.

Mieszkanie znajdowało się na ostatnim piętrze w domu wybudowanym na przełomie wieków na Kaptensgatan, w pobliżu Östermalmstorg. Madeleine poszła schodami. Zanim zadzwoniła do drzwi, westchnęła i poprawiła włosy. Pomimo skomplikowanej relacji ciągle jej zależało, aby zrobić na ojcu dobre wrażenie. Chciała, aby był z niej dumny, chociaż niezbyt mu odpowiadała jej profesja. Dziennikarze, wyjaśnił jej Erik Winther, kiedy oznajmiła, że zamierza starać się o przyjęcie do Wyższej Szkoły Dziennikarstwa, to idioci i niespełnieni pisarze.

Erik Winther otworzył drzwi. Miał na sobie białą koszulę, luźno wiszącą nad parą ciemnych dżinsów.

– Nagle zapraszasz mnie do domu na kolację. Chyba się nie rozwiodłeś? – powiedziała, witając się. Po chwili już tego żałowała.

Erik Winther zignorował jej komentarz. Podczas gdy zdejmowała buty, wszedł do kuchni i wyciągnął talerze.

– Ale pachnie – zawołała z przedpokoju.

– To bynajmniej nie moja zasługa – stwierdził, wskazując na dwa pudełka obok pieca.

– Sturehof?

Przytaknął.

– Dwa krwiste steki z antrykotu z dodatkową porcją sosu bearneńskiego. Dokładnie tak, jak lubimy.

– Najlepiej smakują przed telewizorem – dodała, zmieniając głos.

– Pomyślałem, że dzisiaj zjemy przy stole. Dawno się nie widzieliśmy. Na pewno mamy o czym rozmawiać – powiedział jej ojciec.

Madeleine się zdziwiła i ucieszyła. Rozważała, czy nie zapytać, gdzie są jej macocha i przyrodnie rodzeństwo, ale postanowiła nic nie mówić. Siedzieć z tatą przy stole i jeść kolację – ostatnio robili to pięć lat temu, pomyślała, rozkładając dwa talerze, której jej podał. Kiedy przeszła obok lodówki, zobaczyła zdjęcia najmłodszych dzieci, nie było tam żadnej jej fotografii. Nie zdziwiło jej to zbytnio. Jednak zrobiło jej się przykro z tego powodu.

Postanowiła, że nie będzie o to pytać. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Widziałem, jak zdemaskowaliście tego polityka – zaczął Erik Winther, gdy już nałożył jedzenie na talerze i siadł do stołu.

Madeleine się zdziwiła. Jej ojciec nigdy nie mówił o jej pracy ani nie okazywał w żaden sposób, że śledzi jej karierę w „Nyhetsbladet”.

– To miło z ich strony, że pozwolili ci się tym zająć – kontynuował. – Chociaż naturalnie... ze względu na okoliczności żaden z twoich starszych kolegów nie mógł się przecież tym zająć.

– Co masz na myśli? To był od samego początku mój pomysł – powiedziała Madeleine.

– Ach tak. Nie miałem o tym pojęcia.

Madeleine poczuła irytację.

– Oczywiście, że nie miałeś. Myślisz, że mi mówią, co mam zrobić?

Erik Winther westchnął, wkładając widelec do ust.

– Nie, nie wiem, jak to się odbywa.

– Ale założyłeś, że ktoś inny wpadł na ten pomysł, zajął się wszystkim, a ja tylko musiałam włożyć obcisłą kieckę, podciągnąć cycki pod szyję i obiecywać jakiemuś staruchowi, że rozłożę nogi?

Erik Winther podniósł rękę, próbując ją uspokoić.

– Madeleine, nie miałem na myśli, że...

– Walić to, to nie ma żadnego znaczenia – powiedziała Madeleine, zanurzając kawałek mięsa w sosie i wkładając go do ust.

Zapanowała cisza. Erik Winther skupił się na jedzeniu. Przygotowywał się, żeby coś powiedzieć, wytarł kąciki ust serwetką, po czym ją odłożył.

– Właściwie chciałem porozmawiać o twojej pracy – zaczął. – Ktoś z waszej redakcji, chyba jakiś Erik Gidlund, zajmuje się... Chyba nazwał to kontrolą naszych wyjazdów konferencyjnych.

Odchrząknął i sięgnął po kieliszek z winem. Madeleine obserwowała go z zaciekawieniem.

– Tak, zakładam, że macie jakiegoś rodzaju system, w którym możecie sprawdzić, kto się czym zajmuje w redakcji...

– Chcesz, żebym sprawdziła, co jeden z moich kolegów pisze o waszych wyjazdach, do czego doszedł? – zapytała Madeleine przez zaciśnięte zęby, czując, że wzbiera w niej nowa fala złości.

Erik Winther wyglądał, jakby mu ulżyło.

– Z pewnością nie ma tam nic poważnego, ale zawsze dobrze być kilka

kroków przed innymi. Nie weź mi tego za złe, ale prasa popołudniowa zawsze ma tendencję do przesadzania. Możesz mi przesłać mejlem...

Madeleine odłożyła sztucce, uderzając nimi o stół. Nóż spadł na podłogę.

– Czy to dlatego zaprosiłeś mnie do domu? – zapytała ostro.

– Nie, ja nie...

– Wiesz w ogóle, o co mnie prosisz? Rozumiesz tak naprawdę, czym się zajmuję? Nie interesowało cię to, odkąd poszłam do gimnazjum, i nagle chcesz o tym rozmawiać, ale okazuje się oczywiście, że chodzi o ciebie.

– Madeleine, uspokój się, ja...

– Nic ci nie dam. Zero. Ci, którzy wnoszą opłaty na konto Svenskt Näringsliv, mają prawo wiedzieć, co robicie z ich pieniędzmi za granicą. Nie sądzisz?

– Nie przeprowadzasz teraz wywiadu, Madeleine. Chciałem tylko...

– Gdzie jest to babsko z dziećmi?

– Odwiedzają jej rodziców w Täby.

– Dlatego pomyślałeś, że możesz mnie w międzyczasie trochę przycisnąć, uporać się z bałaganem w pracy i mieć ich w domu z powrotem przed wiadomościami sportowymi w telewizji?

Erik Winther spuścił wzrok na stół.

– Mam nadzieję, że wyciągniemy z was całe gównno. I pamiętaj, może sama coś dodam – my w prasie popołudniowej często się czymś takim zajmujemy. Opisujemy, gdy główny prawnik Svenskt Näringsliv próbuje przejąć artykuł przed jego opublikowaniem.

– Nie możesz, do cholery...

– Dlaczego nie? To przecież prawda. A może to jakiś wymysł prasy popołudniowej? Jakaś bajka?

Jej telefon, w którym wyłączyła dźwięk, zaczął wibrować. Rzuciła na niego szybko wzrokiem, zobaczyła, że dzwoni ktoś z „Nyhetsbladet”. Odebrała rozmowę. Nikt się nie przedstawił, zaczął tylko wyrzucać z siebie potok słów. Madeleine usłyszała tylko „terroryści” i „Londyn”. To musi być jakiś nowy zastępca. Wstała i wyszła do przedpokoju.

– Proszę się uspokoić – powiedziała zdecydowanym głosem. – Z kim rozmawiam i czego pan chce?

– Przepraszam... Mówi David Holmlund z gazety – odpowiedział reporter piskliwym głosem. – Jestem... Wszyscy, którzy mogą, mają natychmiast tu przyjechać. Mamy informację, że doszło do wybuchu w Londynie, Berlinie i Paryżu, prawie jednocześnie. I na meczu piłki nożnej... w Madrycie... Na

razie nie wiemy zbyt wiele, ale prawdopodobnie mamy do czynienia ze skoordynowanym atakiem na wiele europejskich metropolii.

– Jakież ofiary śmiertelne?

– Setki.

– Zaraz będę – powiedziała Madeleine, kończąc rozmowę.

Pięć minut później biegła wzdłuż Banérgatan w kierunku redakcji „Nyhetsbladet” w Garnizonie. Poczła ulgę, gdy opuściła mieszkanie ojca.

Rozdział 24

Carl Cederhielm obserwował swoją twarz w lustrze.

Miał krótko ścięte włosy. Odkąd się dowiedział, że Ingrid Törnblom przeżyła, ogolił się i regularnie chodził do solarium. Uważał, że obraz pamięciowy nieszczególnie go przypomina. Czuł niepokój, mimo że policja mogła opierać się tylko na niejasnych wspomnieniach ofiary napaści. Gdyby tak nie było, już by go zatrzymano.

Carl był zirytowany, że nie przygotował wszystkiego bardziej szczegółowo. To było do niego niepodobne. Powinien dźgnąć ją dziesięć razy albo podciąć jej gardło. Wszedł do salonu, zbliżył się do okna i podniósł zasłonę, żeby spojrzeć na ulicę.

Wszystko wyglądało tak jak zawsze. Potrząsnął głową na myśl o swoich obawach. Policja nic nie ma. Nie istniał w Krajowym Rejestrze Karnym, nikt nie dysponował jego DNA, więc śledczy niczego nie znajdą. Nie mieli też nic na Fredrika. Bazowali jedynie na portrecie pamięciowym kogoś, kto przypominał tysiące Szwedów.

Jednak Carl coraz bardziej się niepokoił, od czasu nieudanego zamachu nie wychodził z domu. Wiedział, że takie myślenie jest niebezpieczne, że sprawia, iż ludzie stają się nieudolni i podejmują pochopne decyzje, co z kolei prowadzi do błędów.

Carl potrzebował czegoś, co odwróciłoby uwagę i odwiodłoby policję od poszukiwania ich.

Zsynchronizowane ataki w Londynie, Paryżu, Berlinie i Madrycie sprawiły, że dziennikarze, przynajmniej chwilowo, zajmowali się czymś innym niż zamordowanymi kolegami. Minęło pięć dni, odkąd ataki terrorystyczne wstrząsnęły europejskimi stolicami. Ponad czterysta pięćdziesiąt osób straciło życie.

Po zamachach również w Szwecji interweniowała policja.

Oddziały interwencyjne przeszukały przedmieścia i obozy dla uchodźców

w całym kraju, aby wyłapać podejrzanych islamskich terrorystów. Ale już po niecałych dwóch dobach wypuszczono muzułmanów, jak zwykle, ze względu na brak dowodów.

Carl nie zdziwił się z powodu ataków w europejskich miastach: że muzułmanie są krwiożerczy i robią wszystko, aby odebrać życie ludziom z Zachodu, wiedzą chyba wszyscy? Ale co się stanie, gdy zainteresowanie prasy najnowszymi wydarzeniami się skończy i każdy szwedzki policjant znów zacznie go szukać? Carl potrzebował czegoś, co odwróci od niego uwagę mediów. Czegoś, co skupi uwagę policji. Nawet trochę szkoda, pomyślał, że nikt z ubiegających się o azyl, których zatrzymały oddziały interwencyjne, nie okazał się terrorystą z Państwa Islamskiego. Szwedzi mogliby rozmawiać o czymś innym niż o martwych dziennikarzach. Nowy zamach terrorystyczny z ofiarami wśród Szwedów sprawiłby, że ludzie pozostałoby w domach i się przebudzili. Kraj wreszcie zamknąłby granice, bez względu na to, jak bardzo politycy i dziennikarze chcieliby kontynuować import uchodźców, terrorystów czy innych gwałcicieli. W sytuacji, w jakiej znajdował się kraj, dodatkowy terrorysta muzułmanin, wszystko by zmienił i pozwoliłoby działać Carlowi bez przeszkód. Szwedzi zrozumieliby, że ckliwość i manifestacje solidarności po zamachu na Drottningatan były tylko czczym gadaniem i promuzułmańską propagandą.

Wszedł znów do łazienki, przeciągnął ręką po swojej nieogolonej twarzy i sięgnął po flakon Acqua di Gio, który stał obok umywalki. Jeśli chce wykorzystać tragedię europejską, musi działać szybko. Właśnie to cechowało genialnego stratega – reaguje bez wahania na ruchy i posunięcia wroga.

Carl zamierzał przekonać Larsa i Fredrika, że czasami trzeba ponieść ofiarę, aby osiągnąć cel. Carl wiedział, że jest urodzonym przywódcą. Nawet jeśli pozostała dwójka na początku będzie oponowała, w końcu ich przekona. Po krótkiej dyskusji zrozumieją i wypełnią jego wolę.

Zebrali się w salonie w domu na Djurö. Spotykali się po raz pierwszy od próby morderstwa Ingrid Törnblom. Na ławie w salonie stało dziewięć butelek heinekena i dwie szklanki. Lars wolał pić prosto z butelki. Tak jak przypuszczał Carl, na początku trudno mu było przekonać ich do przeprowadzenia planu, nad którym myślał cały dzień.

– Zgadza się, cena jest wysoka. Dziesiątki martwych Szwedów. Ale ile istnień pociągnie za sobą pozwolenie spawaczowi Löfvenowi na doprowadzenie tego

kraju na dno? Jeśli naprawdę chcemy się go pozbyć, to ludzie muszą zrozumieć, że on i reszta tej zgrai z rządu ani nie potrafi, ani nie chce ich bronić – powiedział Carl.

– Co, jeśli nas złapią...? – zapytał Fredrik, kręcąc głową. – Trudno to sobie wyobrazić, nie wiem, czy dam radę przeprowadzić coś takiego.

Carl wskazał na Larsa.

– Lars już stracił żonę. Mój brat Michael nie żyje. Za kilka lat może sam będziesz miał żonę, która zachoruje i umrze, bo jakiś terrorysta dostanie pozwolenie na pobyt stały albo dlatego, że rząd chce przyjmować więcej brudasów... Nie możemy pozwolić, aby nadal tak się działo. Trzeba coś zrobić. Marksisci kulturowi nie mogą zwyciężyć. Chcą zniszczyć Szwecję, udało im się już zejść daleko. Reszta świata wyśmiewa to szaleństwo, które się tutaj odbywa. Ja też nie chcę śmierci Szwedów, ale może tego potrzeba, aby ludzie się przebudzili – tłumaczył Carl.

Fredrik poprawił się na krześle, ale nic nie odrzekł.

– Wydaje mi się, że masz rację – powiedział cicho Lars. Przytknął butelkę do ust i wyciągnął się na kanapie. Potem obrócił się do Fredrika, który siedział obok. – Cena jest wysoka, ale trzeba ją zapłacić. Ilu pacjentów umiera każdego dnia, bo lekarze nie mają dla nich czasu? Ile kobiet jest atakowanych na ulicach? Ilu szwedzkich mężczyzn popełnia samobójstwo, bo przez system kwotowy ich miejsca pracy zajmują kobiety albo Arabowie? Kurwa, pamiętacie rzeźnię na Drottninggatan. Trwa regularna wojna, może niezbyt intensywna, ale przeciw nam, Szwedom. Okupanci codziennie odbierają komuś życie. Nieważne, ilu przy okazji zginie, tak czy siak uratujemy więcej osób, niż zabijemy.

Carl spojrzał na niego i wolno przytaknął. Doceniał taki sposób rozumowania. Był jasny i logiczny. Potem przeniósł wzrok na Fredrika, który siedział i gapił się przed siebie.

– Mamy obowiązek to zrobić, walczyć przeciwko tej paranoi, do której doprowadzili politycy – tłumaczył Carl. – Nikt nie odczuwa większej odrazy niż ja, ale trzeba to zrobić. Musimy skończyć to, co zaczęliśmy, ludzie muszą powstać. Nie damy rady sami. Wśród tych, którzy umrą, będą zdrajcy, świnie, które głosowały na obecny rząd, idioci, którzy czytają gazety, ci, którzy połknęli ich truciznę i roznoszą ją.

Po kolejnych trzydziestu minutach dyskusji skłonili Fredrika do zaangażowania się.

Przeszli do kolejnej fazy planowania. Co mają zrobić? I przede wszystkim: jak znaleźć mężczyznę, który weźmie na siebie winę za zamach?

– Nie możemy z tym zbyt długo zwlekać. Jeśli w ogóle mamy to zrobić, to musi się to odbyć w tym tygodniu – powiedział Carl.

– Wydaje mi się, że mam rozwiązanie – oznajmił Lars.

Pozostała dwójka spojrzała na niego.

– Potrzebujemy kogoś, kogo możemy szantażować. Każdy poświęci życie dla swoich dzieci – kontynuował.

Fredrik parsknął.

– Dotyczy to też Arabów? Każą przecież swoim dzieciom wysadzać się w powietrze.

Lars udał, że nie usłyszał tego komentarza. Pochylił się.

– Porwiemy czyjeś dziecko i każemy ojcu przeprowadzić zamach.

Carl i Fredrik popatrzyli na niego z napięciem.

– Jak to? – zapytał Carl.

– Jeszcze nie zajmuję się w pracy tym, co dawniej. Czasami siedzę na Kungsholmen i przyjmuję zgłoszenia. Jakiś czas temu przyszedł jakiś Arab z córką i oznajmił, że został pobity w swojej taksówce – powiedział Lars. – Mogę znaleźć jego dane.

Carl i Fredrik siedzieli w wynajętym samochodzie na Docentbacken w pobliżu uniwersytetu. Uzgodnili, że zaczną realizować plan. Najważniejsze, aby złapać dziewczynę i zacząć szantażować ojca tak szybko, jak to tylko możliwe. Nie mieli tyle czasu, ile zwykle przeznaczali na przygotowania. To martwiło Carla. W tym samym czasie Lars siedział w porcie w Sättrze i studiował konstrukcję tunelu w budowie, który miał stanowić część projektu Förbifart Stockholm. Jego zadaniem było zbadanie, czy trudno jest ukraść trochę dynamitu, który jest tam przechowywany. Gdyby okazało się to niemożliwe, to Fredrik miał skonstruować bombę z azotanem amonu i oleju napędowego. Ale pewnie da się załatwić skrzynkę dynamitu.

Carl spojrzał na Fredrika, który sprawiał wrażenie zawziętego.

– Czytałem, że jedna na cztery Szwedki w ciągu swojego życia zostanie zgwałcona. Robiąc to, co robimy teraz, możemy temu zapobiec. To niełatwe, ale historia przyzna nam rację – powiedział Carl.

– Politycy i dziennikarze zasługują na najsurowszą karę. Nie zwykli Szwedzi. Są ofiarami propagandy, dokładnie tak jak my kiedyś – stwierdził

Fredrik, patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

Carl przytaknął. Właściwie czuł to samo.

– Tak. Ale żeby osiągnąć coś wielkiego, trzeba ponieść duże ofiary. Niektóre z tych osób, które umrą, będą winne, a inne niewinne. Jest tak, jak Lars powiedział wcześniej... Ogólnie rzecz biorąc, ratujemy wiele istnień. To nasz obowiązek, aby ustrzec przyszłe pokolenia przed tym szaleństwem.

Carl spojrzął na zegarek, było wpół do dziesiątej. Jak to w niedzielę, ruch nie był wielki. Na szybie pojawiły się krople deszczu. Carl zdecydował, że nie będą przekonywać Fredrika, mogą z tym poczekać. Najpierw muszą działać.

– Wejdziemy do jej pokoju w akademiku. Jeśli drzwi nie będą otwarte, użyjesz wytrychu. Do dzieła, nie mamy czasu do stracenia – ponaglił Carl.

Przeszli przez drzwi za młodym chłopakiem, który niósł kilka reklamówek z jedzeniem. Fredrik wspinał się po schodach pierwszy. Carl zatrzymywał się od czasu do czasu, żeby zajrzeć przez szklane drzwi na mijane piętra. Na drugim stała młoda dziewczyna i paliła przy otwartym oknie. Ich oczy się spotkały, Carl i Fredrik skinęli jej, potem spuścili wzrok na podłogę.

Pokój Mitry Chamsai znajdował się na samym końcu zielonego korytarza.

Szli wolno obok siebie, mijając pozostałe drzwi i przysłuchując się odgłosom. Czasami dochodziły do nich dźwięki telewizora i muzyka, śmiech i rozmowy. W budynku panował gwar. W końcu Fredrik zatrzymał się przed drzwiami Mitry Chamsai. Carl stał metr za nim i pilnował korytarza. Fredrik wyciągnął wytrych, przykucnął i zaczął otwierać zamek.

Po dokładnie dwudziestu trzech sekundach Fredrik uporał się z zamkiem i wbiegł do środka. Carl czuł, jak wali mu serce, jak pulsuje mu w skroniach, kiedy podążył za nim i zamknął za sobą drzwi.

Mitra Chamsai zdążyła tylko wstać i się odwrócić – siedziała przy biurku, plecami do drzwi wejściowych – kiedy Fredrik wymierzył w nią z pistoletu. Przez moment stała, nic nie mówiąc, ale po chwili w panice zaczęła krzyczeć. Carl przebiegł obok Fredrika i rzucił się na nią. Przycisnął ją do łóżka, trzymając rękę na jej ustach.

Najpierw walczyła, ale po chwili zrozumiała, że to daremne. Przestała się rzucać. Leżała spokojnie, przyciśnięta przez Carla. Wyszeptał, że zabierze rękę z jej ust, jeśli ona obieca, że będzie cicho.

Przytaknęła.

Carl pozwolił jej usiąść. Cały czas był przygotowany, żeby ponownie się na nią rzucić i ją uciszyć. Jednak dziewczyna była spokojna. Jej czarne włosy

sterczały na wszystkie strony. Brązowe oczy miała szeroko otwarte. Wokół ust, gdzie trzymał rękę, pojawiło się zaczerwienienie.

– Czego... czego ode mnie chcecie? – spytała. Jej głos był zachrypnięty.

Jest dość ładna, pomyślał Carl. Fredrik rozejrzył się po pokoju z obojętną miną.

– Pójdiesz z nami. – Carl próbował nawiązać z nią kontakt wzrokowy. – Nie martw się. Rób tylko to, co ci każemy, a wszystko będzie dobrze.

– Nie chcę iść z wami – odpowiedziała Mitra Chamsai. Wydawała się zadziwiająco spokojna. – To, co robicie, jest nielegalne. To jest porwanie.

Carl uśmiechnął się do niej.

– Dokładnie tak. To właśnie to, Mitro.

Wzdrygnęła się, kiedy wymówił jej imię.

– Jeśli chodzi o pieniądze, to wiedzcie, że to pomyłka. Mój ojciec jeździ taksówką, a moja mama jest nauczycielką w przedszkolu.

Carl pomyślał, że sytuacja nie jest trudna. Przeciwnie, uważał, że jest zabawna. Panował nad życiem i śmiercią. Musiał jej to pokazać.

– Nie chodzi nam o pieniądze – powiedział. – Albo pójdiesz z nami dobrowolnie, albo zaaplikuję ci środek nasenny i wyniesiemy cię stąd, kiedy wszyscy pójną spać. Twoja decyzja.

Nie miał żadnego zastrzyku ze środkiem nasennym. Alternatywą było upicie jej do nieprzytomności, a tego Carl chciał uniknąć. Mitra Chamsai się zastanawiała.

– Wbiję ci igłę w szyję – powiedział Carl. – To dość nieprzyjemne, poza tym wolałbym nie robić ci krzywdy.

Te słowa sprawiły, że Mitra się poddała.

– Pójdę z wami – wyszeptała.

– Dobrze. Czy jest ktoś, na kogo czekasz, albo ktoś, kto będzie się zastanawiał, gdzie jesteś, jeśli znikniesz?

Mitra spojrzała na niego, ale nie odpowiedziała.

– Kim jesteście?

Carl zrozumiał, że chce zyskać na czasie. Może czeka na kogoś.

– To nie ma znaczenia. Odpowiedz na moje pytanie – rzucił ostro.

– Mój chłopak ma później zadzwonić, żeby życzyć mi dobrej nocy – powiedziała.

– Daj mi telefon – zwrócił się Carl do Fredrika, wskazując na biurko, gdzie leżała jej komórka. Fredrik podał ją Carlowi, a ten przekazał ją Mitrze.

Fredrik podniósł się i przycisnął lufę pistoletu do jej czoła. Studentka wytrzeszczyła oczy, wyglądała na śmiertelnie przestraszona.

– Wszystko będzie dobrze. Napisz mu, że jesteś zmęczona i że chcesz się położyć. I że masz dużo nauki w najbliższych tygodniach i dlatego trudno będzie cię złapać – instruował Carl najspokojniej, jak tylko potrafił.

Ręka Mitry bardzo się trzęsła w trakcie pisania wiadomości. Fred-rik nadal trzymał broń skierowaną w jej czoło i pilnował, żeby nie napisała czegoś innego, niż nakazał Carl. Kiedy skończyła, pokazała tekst Carlowi.

– Może być. Wyślij wiadomość – powiedział, podnosząc się.

Fredrik odsunął pistolet.

Mitra Chamsai wcisnęła „wyślij” i znowu pokazała telefon Carlowi. Ten wziął go od niej, wyjął kartę SIM, poszedł do toalety i spuścił ją w muszli. Sam telefon zamierzał wyrzucić do wody, kiedy będą przejeżdżali przez most na Djurö. Carl rozejrzał się po pokoju. Mitra na ścianach miała powieszony obramowane zdjęcia swojej rodziny. Poza biurkiem, krzesłem i białą szafką w pomieszczeniu były jeszcze łóżko i ława pod telewizor przy jego końcu.

Carl podszedł do fotografii Ibrahima Chamsai i patrzył na nią kilka sekund. Pozostała dwójka, milcząc, czekała na niego.

– Lepiej, żeby nic głupiego nie przyszło ci do głowy, bo będziemy musieli zrobić ci krzywdę – ostrzegł Mitrę, kiedy się odwrócił.

Pokręciła głową.

– Obiecuję – zapewniła.

Rozdział 25

Wokół Ilji Fiodorowicza stali Władimir Iwanow, Andriej Pulenkow i komisarz policji Luis Garcia. Ilja był związany. Pobili go, ale chyba niezbyt mocno. Pozostali sprawiali wrażenie zdenerwowanych i zawziętych.

– Jaime Mendoza już tu jedzie – powiedział Andriej do Augusta. – Ląduje za kilka godzin. Chce sam go przesłuchać.

August popatrzył na niego z twarzą bez wyrazu. Andriej nie zareagował. Odwrócił się do Władimira.

– Skąd wiesz, że tym razem mamy właściwego człowieka? – zapytał.

– Kolumbijczycy odrobili zadanie domowe – rzucił Władimir obojętnie. – Poza tym już się przyznał.

August podszedł do Ilji.

– To prawda? – zapytał.

Oczy Ilji spotkały się ze wzrokiem Augusta.

Andriej podszedł i splunął na Ilję.

– Dlaczego, do diabła, to zrobiłeś? – dociekał August.

Ilja wzruszył ramionami.

– Miałem już tego dosyć. Patrzenia, jak Władimir zabija wszystkich na swojej drodze.

– Zachowaj swoje wyznanie dla Jaimego Mendozy – zasugerował Władimir.

– Lepiej, żebyś miał coś do powiedzenia, kiedy zaczną zawieszać twoje wnętrzności wokół szyi.

– Czyli sprzedałeś nas – syknął August.

– Próbowałem cię nakłonić do wyjazdu. Od miesięcy starałem się cię namówić, żebyś wyjechał stąd z Valerią. Mówiłem, że nie jesteś taki jak pozostali, ale postanowiłeś zostać.

August wziął krzesło i postawił je przed Ilją.

– Równie dobrze możesz wszystko teraz wyśpiewać. Jak będziesz miał szczęście, zabiją cię przed przyjazdem Mendozy – powiedział.

Ilja pokręcił posępnie głową.

– Jakie ma znaczenie to, co powiem?

– Do kurwy nędzy. Komu nas sprzedałeś? DEA? – wybuchnął August i przysunął się bliżej więźnia.

Ilja odchylił głowę, ale nie spuszczał wzroku z Augusta.

– PDI – rzucił. – Chcieli towaru Mendozy jako pewnego rodzaju prezentu dla DEA, żeby się upewnić, że powiedziałem prawdę. Ale ich celem przez cały czas było spotkanie w Paraiso – wyznał Ilja.

PDI to była chilijska policja.

– Założyłeś podsłuch? – zapytał August.

– Mikrofony w domu Władimira i w El Minero. Miałem je podłożyć w następnym tygodniu.

August obrócił się do Władimira.

– Skąd, do cholery, Kolumbijczycy dowiedzieli się, że to on?

– Przyszły dane z PDI i grupy BRIANT. Mendoza ma wszędzie ludzi. Nawet w Chile.

Grupa BRIANT była jednostką PDI, która specjalizowała się w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej.

August poczuł, jak złość opanowuje jego ciało.

– Jesteś odpowiedzialny za śmierć Valerii, pierdolony zdrajco. Gdyby nie ty, nie wyszedłbym z domu tego wieczoru. Nie musiałbym zabijać Manuela Contrerasa. Mam nadzieję, że Jaime Mendoza wie, jak cię torturować, jeśli nie, z przyjemnością mu pomogę.

– Spójrz na siebie. Zobacz, co ci ludzie z ciebie zrobili – powiedział cicho Ilja.

August wstał z krzesła tak gwałtownie, że aż się przewróciło.

– Zamknij się, bo odstrzelę ci łeb – krzyknął.

Komendant Garcia poklepał go po ramieniu i podał mu butelkę Jacka Daniel'sa. August przystawił ją do ust, nie spuszczać wzroku z Ilji.

– Przed nami długa noc, powinniśmy oszczędzać siły – zasugerował komendant.

August oddał butelkę Luisowi Garcii.

– Przynajmniej nie będziemy musieli wysłać go na południe – chichotał Garcia, pociągając łyk.

– Co powiedziałeś? – zapytał August.

Komendant osuszył usta.

– Wysłać go na południe. Tak robiliśmy ze szczególnie ważnymi

więźniami, kiedy pracowaliśmy dla DINA. Małe samoloty odbierały ich z płaskowyżu tu niedaleko i zawoziły do Niemców w Partal na południu. Niemcy znali się na rzeczy. Czerwoni śpiewali jak kanarki. – Luis Garcia zachichotał, a potem kontynuował: – A ta chata była jedynym portem lotniczym w dolinie. Choć, jasne, czasami nie udało się ich utrzymać przy życiu przed wylotem.

– Zabijaliście ich na płaskowyżu? – spytał August, podnosząc brwi.

Luis Garcia pokręcił głową.

– Nie, likwidowaliśmy ich tutaj i grzebaliśmy na płaskowyżu. W górach jest pełno martwych czerwonych. Na początku nie do końca wiedzieliśmy, co mamy z nimi robić. Po zamachu wszystko było nieco chaotyczne. I tak tu zostali.

– Muszę się odlać – oznajmił August.

– Pójdę z tobą – powiedział Luis Garcia.

Wyszli w mrok wokół domu. August usłyszał, jak komendant rozsuwa zamek. Strumień moczu poleciał na ziemię.

– Poza zmuszaniem terrorystów do gadania Niemcy byli dobrzy jeszcze w jednym. To oni nauczyli mnie, jak postępować z psami. Nieco udoskonaliłem ich metody – pochwalił się Luis Garcia.

August milczał.

– Kiedy są szczeniakami, mają tylko kilka miesięcy, zamykam je. Dostają jedzenie i wodę, żeby dobrze rosły, ale każdego wieczoru, kiedy jest już ciemno, jeden z moich ludzi idzie do nich, bije je i kopie, aż tracą przytomność. Poza tym nie mają kontaktu z innymi psami ani z żadnymi ludźmi. Kiedy mają pół roku, sam idę do nich. – Luis Garcia zapiął rozporek, zaczął spacerować z papierosem i zapalniczką w rękę. – Wyprowadzam je, myję i zabieram do domu. Daję im mięso. Głaszczę je, daję im miłość. Niektóre oczywiście nie dotrzymały do tego czasu, zdechły. Ale te, które przeżyły, są mi wierne aż do śmierci.

August ruszył w kierunku chaty, ale Luis Garcia go powstrzymał. Komendant był poważny.

– Cały czas gadam. Przepraszam. Przykro mi z powodu twojej kobiety i dziecka. Była piękna i czarująca. Byłaby świetną matką – powiedział.

August przypatrywał się twarzy policjanta.

– Dziękuję – odparł.

Ilja nadal tkwił na krześle ze spuszczoną głową. August minął go i podszedł

do siedzących przy stole Andrieja i Władimira.

– Coś nowego na temat Alfonsa Paredesa? – zapytał.

– Niestety nie. – Władimir pokręcił głową. – Musiał uciec do Valdivii. Kiedy skończymy z tym, ustalimy, kiedy tam pojedziemy, żeby się nim zająć.

– My się nim zajmiemy, Auguste. Wiem, że mieliśmy pewną różnicę zdań, ale w tej sprawie jestem po twojej stronie – zapewnił Andriej.

Ilja zaczął się śmiać. Andriej wstał i klepnął go w policzek.

– Nadal sądzisz, że to Alfonso Paredes zamordował Valerię? – zapytał Ilja, obracając głowę w kierunku Augusta.

Andriej znowu go uderzył. Potem cofnął się kilka kroków i kopnął go w brzuch. Ilja przechylił się do przodu, zacharczał, starając się złapać powietrze.

– Ostatnia desperacka próba przeżycia – zachichotał Władimir, przekrzywiając głowę. – Ilja, zamknij się, zanim pozwolę Luisowi pokazać, czego nauczyli go Niemcy. A właściwie gdzie jest ten pierdolony grubas?

– Pali. Kiedy przyjedzie Jaime Mendoza? – zagadnął August.

– Jego samolot ląduje w Copiapó za pół godziny. Powinien być tu za półtorej godziny – odpowiedział Władimir.

Ilja jęknął.

– Wszyscy poza Andriejem przebywali tutaj w chacie i zajmowali się Manuelem Contrerasem – powiedział. – Myślisz, że to przypadek? Myślisz, że ten brodaty idiota, Alfonso Paredes, odważyłby się tknąć Valerię po tym, co mu zrobiłeś, a potem ukrywać się przed nami w dolinie? Zastanów się. Alfonso Paredes też nie żyje. Władimir pozwala ci wierzyć, że Paredes żyje, żebyś starał się go znaleźć.

– Załóżmy, że masz rację – powiedział Władimir, odwracając się do Ilji. – Ale dlaczego nie przyznałeś się wcześniej Augustowi, że zabiliśmy Valerię? Dlaczego mówisz to dopiero teraz, kiedy siedzisz tutaj związany i czekasz, aż przyjdzie Mendoza wyłupać ci oczy?

August kucnął przed Ilją i wyjął rewolwer.

– Zamknij się, bo sam odstrzelę ci łeb.

Władimir położył rękę na ramieniu Augusta.

– Może przekonamy Mendozę, żeby dał ci Ilję, jak z nim skończy.

Warga Ilji pękła, kiedy Władimir go uderzył. Krew spływała mu po zębach i brodzie.

– Nigdy nie zrobiłbym niczego tobie ani Valerii – powiedział Ilja,

wypluwając krew na podłogę.

– Nie wymawiaj jej imienia. – August obszedł Ilję i przystawił mu broń do karku. – Mówię poważnie, odstrzelę ci łeb.

Władimir splótł ręce.

– Oszczędzimy Jaimemu nieco pracy? Mam już, kurwa, dosyć tego gadania. Nie będzie miał nam za złe, jak trochę zmiękczymy naszego przyjaciela, zanim on się nim zajmie. Co powiesz, Auguście, na kulkę w kolano? Możemy zawsze powiedzieć, że chcieliśmy się upewnić, że nie będzie próbował uciec.

Andriej chwycił prawą stopę Ilji i przytrzymał ją. Ilja się wyrywał, próbował go uderzyć głową. August stanął przed Ilją i podniósł broń.

– Nie rób tego – prosił Ilja, zamykając oczy.

August pociągnął za spust, Rosjanin ze strachu zawył.

Rozdział 26

Właściwie to Ibrahim nie rozumiał, po co są urlopy.

Fatima była u przyjaciółki w Bollnäs, a Mitra przez cały weekend przygotowywała się do egzaminu. Nie chciał jej przeszkadzać. Może córka miała rację, mówiąc, że potrzebuje jakiegoś hobby.

Ibrahim poszedł do kawiarni u Jacoba w centrum Tensty, gdzie czasami pił kawę po turecku i czytał gazetę. Po drodze spotkał jedną z dawnych koleżanek z klasy Mitry, Farah Saed. Ibrahim zawsze miał o niej dobre zdanie.

– Cześć, Farah, co słyhać? – przywitał się.

Przeszła obok niego, nawet nie spojrzawszy. Jej mąż krzywo patrzył na Ibrahima. Odkąd wzięła ślub, przestała się z nim witać. Nigdy nie wychodziła ze swoim mężem, Ahmedem, który był głęboko wierzący. Ibrahim go nie lubił. Nie potrafił zrozumieć tych swoich rodaków, którzy niezłomnie wierzyli. Sam nie był już muzułmaninem, jadał czasami kiełbasę.

W ostatnich latach coraz więcej mieszkańców Tensty, którzy pochodzili z Bliskiego Wschodu, stało się bardziej religijnymi. Ibrahim tego nie rozumiał. Niektórzy z mężczyzn pozwalali sobie nawet na komentarze na temat stroju kobiet, jeśli szły same bez męskiego towarzystwa.

Zapytał Fatimę, czy chce się przeprowadzić, ale żona za każdym razem kręciła odmownie głową. Miała swoje przyjaciółki w okolicy i udzielała się w Czerwonym Krzyżu, w lokalnym oddziale na rynku w Tenście. Dla Ibrahima nie miało znaczenia, gdzie będą mieszkać. Jego dom był tam, gdzie była Fatima.

Właśnie miał otworzyć drzwi do kawiarni, kiedy zadzwonił jego telefon. Przez jakąś sekundę miał nadzieję, że to Mitra. Zatrzymał się i wyjął aparat z kieszeni. Ukryty numer. Zmarszczył czoło. Prawdopodobnie to jakiś sprzedawca. Ibrahim wzruszył ramionami, nacisnął „odbierz”. Uważał, że czasami rozmowy ze sprzedawcami są naprawdę przyjemne, choć rzadko coś kupował.

- Halo?
- Ibrahim Chamsai? – zapytał męski głos.
- Tak, przy telefonie. Z kim rozmawiam?
- Jesteś sam?

Ibrahim się zaśmiał i rozejrzał dookoła.

- Z kim rozmawiam?
- Słuchaj uważnie. To nie ma znaczenia. Twoja córka, Mitra...
Poczuł ukłucie w sercu. Czy Mitra miała wypadek?

– Dzwoni pan z uniwersytetu? Co...

– Powiedziałem, żebyś słuchał. Mamy ją. Jak skontaktujesz się z policją, ona umrze.

– Nie rozumiem... Mitra... Dlaczego? Czy mogę rozmawiać z...

– Wszystko, co musisz wiedzieć, to to, że mamy twoją córkę. Jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jeśli opowiesz o tej rozmowie policji albo komuś innemu, ona umrze.

Ibrahim wziął głęboki wdech. Nogi się pod nim ugięły. Zrobił kilka kroków w kierunku rynku, przepchał się przez grupkę mężczyzn w dresach.

– Czy to jakiś żart? Żartuje... żartuje pan sobie ze mnie? Czy mogę rozmawiać z Mitrą?

– Nie, to nie jest żaden żart. To dzieje się naprawdę. Spotkamy się jutro, ty i ja.

– Jutro? Nie, chcę się spotkać teraz. Błagam. Nie wiem, co Mitra panu zrobiła, czy nie wymyśliła czegoś głupiego, ale chcę się spotkać teraz, załatwimy to od razu.

– Jutro. O północy przy parkingu na Djurgårdsbron, przy Junibacken. Masz siedzieć w samochodzie i czekać. Skontaktuję się z tobą, jak będziesz na miejscu – powiedział mężczyzna. – Mówię poważnie. Jeśli skontaktujesz się z policją lub kimś innym, nigdy jej nie zobaczysz. Przyjdiesz sam i posłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

– Błagam... czy możemy...

Rozmowa została przerwana.

Ibrahim wybrał szybko numer Mitry.

– Kochanie, odbierz, odbierz...

Rozmowa została przekierowana na automatyczną sekretarkę.

Zadzwoił jeszcze cztery razy. Potem prędko ruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł. Biegając, sprawdził, czy ma w kieszeni kluczyki. Wpadł

do garażu i rzucił się do samochodu.

Kiedy dojechał do Docentbacken, zaparkował auto przed wejściem, nie miał czasu szukać miejsca parkingowego.

Nie znał kodu do drzwi wejściowych. Zapukał i głośno zaklął. Ulica była pusta. Może ktoś wkrótce się na niej pojawi.

Ibrahim wyjął pęk kluczy, wśród których były też te do akademika i studenckiego pokoju Mitry. Trzęsącymi się dłońmi wsunął jeden z nich do zamka. Udało się. Otworzył drzwi i wbiegł. Wparował do windy i wdusił przycisk. Walił w drzwi, nie mógł się doczekać. Pomimo że czuł ból w ramieniu, ruszył w kierunku klatki schodowej. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz, wpadł na korytarz i skierował się do drzwi pokoju Mitry.

Zatrzymał się na moment, żeby złapać oddech.

Na pewno leży w środku i śpi, wzięli inną osobę, oszalałem, to wszystko musi być pomyłką, pomyślał, kiedy zdyszany łapał za klamkę. Drzwi były otwarte.

– Jest tu kto? – zawołał. – Kochanie? To tata...

Mały pokój był pusty. Na ekranie komputera wyświetlał się wygaszacz – zdjęcie jego i Fatimy podczas urodzin, kiedy Mitra kończyła dwadzieścia lat. Na fotografii siedzieli i jedli w restauracji na Starym Mieście. Ibrahim Chamsai usiadł na łóżku.

Co się stało?

Kim był mężczyzna, który do niego zadzwonił?

Dlaczego porwali Mitrę?

Zaczął na oślep otwierać różne szuflady w biurku. Zajrzał pod posłanie. Pomyślał, że nie ma pojęcia, czego szuka. Opadł znowu na łóżko córki, popatrzył w sufit. Wziął do ręki poduszkę i wdychał jej zapach. Pachniała Mitrą. Rzucił nią o ścianę i ukrył twarz w dłoniach.

– To tylko koszmar, wkrótce się obudzisz – powiedział do siebie.

Znowu zaczął przeszukiwać pokój, próbował zrozumieć, co się stało.

W nadziei, że gdzieś zobaczy Mitrę, pojechał na uniwersytet. Dopiero kiedy zrobiło się ciemno, poddał się i wrócił do domu. Wyciągnął butelkę whisky, którą dostał od kolegi na urodziny ponad dziesięć lat temu, otworzył ją, wziął szklanekę i usiadł w swoim brązowym fotelu.

Alkohol był mocny, skrzywił się, ale zmusił do wypicia reszty. Co ma

powiedzieć Fatimie? Czy zdoła ją skłonić, aby nic nikomu nie mówiła, przekonać, że musi to zachować dla siebie? Nie, należy zrobić to, co kazał mężczyzna. Nie może ryzykować. Chodzi o życie córki. Nikt niczego się nie dowie. Ibrahim musi to załatwić sam. Jutro spotka się z porywaczem i dowie się wszystkiego. Wkrótce znowu będzie się mógł spotkać z Mitrą. Wszystko będzie tak jak zwykle. To tylko pomyłka. Na Boga, przecież to Mitra. Nigdy nie wpadła w żadne tarapaty, nigdy nie sprawiała żadnych problemów. Nikt nie chciał jej skrzywdzić. Wszyscy ją lubili. Cokolwiek się stało, to musi być pomyłka. W następną niedzielę będą siedzieli razem przy stole i jedli obiad, Mitra będzie opowiadała, co robiła przez cały tydzień, będą się śmiać i pić herbatę. Może obejrzą jakiś film. Musi tylko zachować spokój, nie tracić głowy, dopóki nie spotka się z mężczyzną, który dzwonił, wszystko będzie dobrze.

Podniósł się, odstawił butelkę i umył szklanę.

Rozdział 27

Madeleine Winther była wściekła. Dwa tygodnie siedziała w redakcji, dzwoniła do ambasady, obserwowała media społecznościowe, aby dowiedzieć się czegoś nowego w sprawie osób, które przeżyły po wybuchu bomb, szukała też nowych filmów w sieci. W sumie „Nyhetsbladet” wysłała szesnastu dziennikarzy do Paryża, Londynu, Madrytu i Berlina. A to, że Madeleine, ze swoim niemal idealnym francuskim, nie należała do tej grupy, nie było niczym innym niż zemstą Markusa Råhdego. Nawet w czasie gorących, obfitujących w wydarzenia dni, nie zajmowała się tym, czym wcześniej. Zamiast tego Råhde zlecał jej przygotowanie wstawek o pogodzie.

Madeleine miała tego dosyć.

Te głupoty muszą się skończyć, pomyślała i wstała od stołu. Markus siedział tam, gdzie zwykle, i jadł hamburgera, trzymając nogi na stole. Miał tygodniowy zarost i wyglądał tak, jakby nie mył się od czasu ataków terrorystycznych – pewnie właśnie tak było. Jak mogłam w ogóle pozwolić, aby ten oblech ze mną spał, pomyślała Madeleine, zbliżając się do niego. Udawał, że jej nie widzi, dalej żuł swojego hamburgera i gapił się w ekran komputera.

Kilka osób bez zażenowania patrzyło w ich kierunku. Teraz wszyscy już wiedzieli o romansie.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała Madeleine.

Markus powoli się do niej odwrócił. Miał sos w kąciku ust.

– OK. No to rozmawiaj.

– Nie tu.

– W takim razie pójdziemy do mojego pokoju, jeśli to pani pasuje, pani Winther – oznajmił z sarkazmem w głosie.

Kiedy zamknął za nimi drzwi, usiadł za swoim biurkiem. Uwagi Madeleine nie umknęły obramowane zdjęcia jego żony i ich dzieci. Nie powinien ich już zdjąć? Dziennikarka usiadła naprzeciwko, spojrzała na niego, nic nie mówiąc.

Siedzieli przez pół minuty, milcząc. Markus westchnął.

– Jak nie masz nic do powiedzenia, to muszę wrócić do pracy. Trwa, jak może wiesz, pogoń za terrorystami po całej Europie. Poza tym jest jeszcze sprawa tych prawdopodobnie dwóch osób, które latają dookoła i zabijają dziennikarzy.

Madeleine wzięła głęboki wdech, starała się nie denerwować.

– Tak, zauważyłam. Zauważyłam również, że każesz mi tu siedzieć i dzwonić do ambasad, a w tym samym czasie żółtodzioby biegają po Paryżu i Madrycie, nie wiedząc, co robią – wyrzuciła z siebie.

– Żółtodzioby?

Markus popatrzył na nią badawczym wzrokiem.

– Wydaje mi się, że ty to powiedziałaś, narzekając na ich zdolności dziennikarskie, kiedy leżeliśmy w łóżku po tym, jak się pierdoliliśmy – powiedziała wprost.

Uśmiechnęła się. Potem wyciągnęła iPhone'a, wyszukała czterominutowy film, który wysłała na swoje konto mejlowe, i położyła telefon pomiędzy nimi na stole.

Markus nazwał młodą dziennikarkę na zastępstwie „materacem” po tym, jak wyszło na jaw, że spała z jednym z reporterów z działu sportowego w trakcie imprezy redakcyjnej. O redaktorze Pontusie Olssonie wyraził opinię, że jest „nie tylko dyslektykiem, ile najwyraźniej również idiotą”. W niezbyt pochlebnych słowach wypowiedział się jeszcze o pięciu osobach z redakcji. Markus poczerwieniał na twarzy.

– Co chcesz osiągnąć, puszczając mi to?

– Pomyślałam tylko, że to interesujący dobór słownictwa dotyczący wielu z tych osób, które przydzieliliś do najważniejszego wydarzenia tego roku. Znam w każdym razie kilku reporterów z „Dagens Media”, którzy podzieliliby moją opinię.

– Ty wywłoko – syknął Markus. – Grozisz mi?

Madeleine spojrzała mu głęboko w oczy i się pochyliła.

– Tak, Markusie. Grozę ci. Ponieważ najwyraźniej nie potrafisz porządnie wykonywać swoich obowiązków. Każesz mi siedzieć w Sztokholmie i czytać zagraniczne konta na Twitterze należące do studentów na wymianie. Albo wyślesz mnie do Paryża, żebym mogła wykonywać swoją pracę, albo opublikuję ten plik i jeszcze kilka innych przed następnym spotkaniem redakcyjnym. Będzie się działo.

Madeleine podniosła się, żeby wyjść. Markus nie wyglądał na tak załamane, jak sobie wyobrażała. Nagle poczuła się niepewnie.

– Nigdzie nie pojedziesz – powiedział spokojnie.

Madeleine westchnęła i znowu usiadła. Czyżby nie pojmował, co się stanie, jak te pliki wypłyną?

– Jak sądzisz, co się wydarzy, jak „Dagens Media” to dostanie? Zwolnią cię, Markusie, a wiem, jak bardzo lubisz swoją pracę. A jak myślisz, co powie Anita, jak o tym usłyszy? Odłóż na bok ten udawany spokój.

– Nie przekażesz tych plików „Dagens Media”.

– A dlaczego, drogi Markusie, miałabym tego nie robić?

Madeleine zaczęła się wkurzać.

– Göran Höglund – powiedział Markus spokojnie.

Madeleine spojrzała na niego badawczym wzrokiem. Co miał na myśli?

– Wiem, że skłamałaś, mówiąc mi, że się nie pojawił – kontynuował Markus, krzywiąc się z niesmakiem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – oświadczyła zimno Madeleine. Poczowała, jak przyspiesza jej puls.

– O tak, masz – odrzekł Markus i się zaśmiał. – Okazało się, że Göran Höglund ma słabość do filmowania samego siebie. Niektórzy to lubią. Na stoliku nocnym w hotelu Omena była ukryta kamera. Nagrała wszystko, Madeleine. Widziałem film. Gwiazda dziennikarstwa z „Nyhetsbladet” wzięta od tyłu przez polityka, którego miała rozpracować. To, jeśli już cokolwiek, „Dagens Media” uznałoby za ciekawe story.

Madeleine przełknęła ślinę, ale się nie odezwała. Czuła, że się czerwieni, ale nie mogła ocenić, czy ze złości, czy z zażenowania.

– Po prostu zwykła z ciebie kurwa – powiedział cicho Markus.

Madeleine starała się coś wydusić, ale nie udało się jej. Patrzyła na obramowane zdjęcie Petry Nyman.

– Wysłał film do Anity, żeby nie ujawniła jego udziału w tym wszystkim. Anita przekazała film mnie. Postanowiliśmy jednak mimo wszystko opublikować twoją chałturę. Chociaż oczywiście film był kompromitujący dla nas i dla całej gazety. Höglund w końcu zrozumiał, że opublikowanie filmu w internecie mu nie pomoże. Ale mnie, Madeleine, nic nie powstrzyma.

Dziennikarka poczuła w środku pustkę.

– Co teraz będzie?

– Teraz wrócisz na swoje miejsce, będziesz przeglądała Twittera i dzwoniła

do meteorologów albo co tam ci kazałem zrobić na porannym spotkaniu i pozwolisz prawdziwym dziennikarzom zająć się trudnymi tematami. To koniec.

Rozdział 28

Odkąd opublikowano jego portret pamięciowy, Carl Cederhielm wychodził tylko nocami, z wyjątkiem tego wieczoru, kiedy porwali Mitrę Chamsai. W ciągu dnia przebywał w domu na Djurö albo w mieszkaniu na Grevgatan. Nic się nie działo. Carl miał dosyć siedzenia w domu. Nie radził sobie z beczynnością.

We wczesnych godzinach popołudniowych rozejrzał się po Grev Turegatan i poszedł na spacer w kierunku Birger Jarlsgatan. Przez okna widział, jak w restauracjach ludzie przełykają ostatnie kęsy lanczu. W kawiarni Frescos kilka odważnych nastolatek walczyło z chłodem, siedząc w ogródku. Czy wiedziały, co dla nich robi, żeby były bezpieczne? Żeby nawet w przyszłości mogły siedzieć w ogródkach jak wolne kobiety i nie obawiać się, że padną ofiarą gwałtu na ulicy albo że będą musiały wyjść za jakiegoś brodatego imama. Tyle poświęcił dla innych ludzi. Czy są mu wdzięczni?

Był zmuszony się ukrywać, mógł się swobodnie poruszać jedynie nocą.

Co by zrobił, gdyby miał pracę? Czy dalej by do niej chodził, żył jak zwykle? W momencie kiedy się zmienia przyzwyczajenia, można zostać złapanym. Albo kiedy się zaczyna podejmować ryzyko.

Problem był taki, że Carl czuł się coraz bardziej samotny. Za kilka godzin spotka się z Fredrikiem, pojedą do stoczni w Sättrze, żeby skombinować dynamit. Lars pracował. Siedział w komisariacie na Kungs-holmen i przyjmował zgłoszenia. Mitra Chamsai leżała związana w jednym z pokoi gościnnych w domu na Djurö. Carl poczuł, że musi stamtąd wyjść. Nie potrafił słuchać jej szlochania. W końcu wymierzył jej policzek, przycisnął do ust jasek, przykleił go taśmą, wszedł do samochodu i pojechał do miasta. To niesprawiedliwe, że Szwecja, jego własny kraj, zmuszała go do ukrywania się. Wiedział, że z moralnego punktu widzenia postępuje właściwie. Choć musiał poświęcić wiele ofiar, był przekonany, że cel jest tego wart. Może napisze książkę o swojej walce i o tym, jak przewodził partyzantce miejskiej? Mogłaby

stać się dziełem klasycznym, mogłaby zostać wykorzystana przez przyszłe pokolenia w walce przeciwko islamowi. Poza tym mógł się otworzyć, opisać swoje przemyślenia na temat tego, jak powinno wyglądać społeczeństwo i jak musi przebiec jego reorganizacja.

Ten pomysł mu się spodobał. Przyspieszył kroku.

Napisze manifest. Jest nie tylko wojownikiem, strategiem, ale również myślicielem. Jak coś mu się stanie, wszystkie jego myśli, wszystkie jego marzenia znikną. Musi napisać książkę. Ale poza tym, poza wydrukowaniem wszystkiego, potrzebował kogoś, komu mógłby powierzyć swoją spuściznę. Myśli o zostaniu ojcem nie opuszczały go. Jeśli umrze i nie dokończy swojego manifestu, to nic po nim nie zostanie. To przerażało go bardziej niż śmierć. Nie może wziąć byle kogo. Kobieta, która będzie nosić jego dziecko, musi być piękna, inteligentna i lojalna.

Pozostawało pytanie, czy są jeszcze takie kobiety w Szwecji.

W ostatnich dniach przeglądał wschodnioeuropejskie serwisy randkowe. Kobiety z bloku wschodniego, z tego, co wiedział, były opiekuńcze i wierne. Chciały tylko mężczyzny, który by je utrzymywał i chronił. W jego głowie rodził się plan: uratuje jedną z nich. Wybierze najpiękniejszą kobietę, jaką znajdzie, umówi się z nią w jej kraju i wyjaśni, że może zostawić to piekło, w którym żyje – pod warunkiem że nigdy nie będzie patrzyła wstecz i nigdy się nie skontaktuje ze swoją rodziną. Potem weźmie ją do Szwecji i się nią zajmie. Da jej dom, rodzinę i przyszłość.

Jednak najpierw losy Ibrahima i Mitry Chamsai muszą się wypełnić. Oboje muszą umrzeć, w przeciwnym razie stanowiliby zagrożenie.

Carl skręcił w prawo na wysokości Carl Jarlsgatan i ruszył w kierunku Stureplan. Pod Fridays siedziała kobieta z chustą na głowie i wyciągała kubek w kierunku przechodniów. Zrobiło mu się zimno. Czy to nie ta sama kobieta, która zbierała puszki w parku Gustava Adolfa przed nieudaną próbą morderstwa Ingrid Törnblom z „Nyhetsbladet”?

Gapił się na nią. Spojrzała na niego pustym wzrokiem, potrząsając kubkiem. Zabrzęczało kilka monet. Carl przyspieszył, rozmyślając o tym, jaki człowiek o zdrowych zmysłach dałby dobrowolnie Cyganom kryminalistom pieniądze.

Rzucił szybko wzrokiem na białą okładkę „Nyhetsbladet” obok żółtych „Aftonposten” i „Kvällspresen”. Carl nie chciał okazywać zbytniego zainteresowania, bo mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Na okładce nie było nic o nim. W pewien sposób poczuł się zawiedziony. Wszedł do kiosku, kupił

„Aftonposten” i „Nyhetsbladet”. Właściwie nie chciał wspierać finansowo zakłamanych mediów, ale musiał usiąść i coś poczytać, żeby się uspokoić. Zdecydował, że pójdzie do restauracji Riche. Największy ruch w porze lanczowej chyba już się skończył.

Z gazetami pod pachą przeszedł znowu obok zebrzącej kobiety. Zauważył z zadowoleniem, że raczej nikt nie dał jej pieniędzy. Kelner przywitał go wesoło i poprowadził do wolnego stolika przy oknie. Kiedy zamówił wodę Ramlösa, pewna myśl połaskotała jego ego: wszyscy ludzie w Riche kiedyś o nim pomyśleli. Fantazjowali o nim i zadawali sobie pytanie, kim jest. Gdyby tylko się dowiedzieli, że najbardziej poszukiwana osoba w Szwecji siedzi wśród nich i czyta gazetę jak jakiś przypadkowy obywatel... Co by się stało, gdyby się ujawnił? Zaczęliby klaskać? Nie, to niemożliwe. Ponownie spojrzął na swój portret pamięciowy. Nie ma się czego obawiać. Czuł, że całe to ukrywanie się jest śmieszne. Szwedzka policja jest niekompetentna i słaba. Był dla niej za sprytny. Godzinę później zwinął gazety w rulon, zapłacił i opuścił lokal. Chciał jak najszybciej zacząć pisać swój manifest.

Na wysokości szkoły jezdzieckiej koło stoczni w Sättrze Fredrik i Carl zwolnili i przejechali ze zgaszonymi światłami obok ogrodzenia, które otaczało budowę. Po chwili dyskusji zdecydowali się zaparkować w lesie. Rozejrzeli się po okolicy, która miała być przekształcona w port i tunel w ramach projektu Förbifart Stockholm. Potężne lampy oświetlały plac budowy. Wiało z nad wody, temperatura oscylowała wokół zera.

Lars dał im szkic placu budowy. Carl rozwinął kartkę, którą wyjął z kieszeni, przestudiował ją, a potem podał Fredrikowi. Z tego, co zrozumiał, znajdowali się mniej więcej trzysta metrów od składu materiałów wybuchowych. Zamek w drzwiach był zbyt skomplikowany, aby otworzyć go wytrychem. Zanim Fredrik do niego dotrze, musi obezwładnić strażnika tak, żeby słowaccy robotnicy pracujący na budowie go nie zauważyli. Postanowili, że Fredrik sam przeprowadzi akcję. Gdyby ktoś go zauważył podczas kradzieży dynamitu, śledczy uznają potem, że to był Ibrahim Chamsai. Przełożyli spotkanie Araba z Larsem Nilssonem na późniejszą godzinę, już po akcji w stoczni w Sättrze. Nie mogli ryzykować, że ktoś zobaczy dwie osoby kradnące dynamit. Po ataku policja musi być przekonana, że Ibrahim Chamsai działał sam.

– Jak się czujesz? – zapytał Carl.

– W porządku. Strażnik niczego się nie spodziewa. Zostawię go związanego w składzie, tak jak ustaliliśmy – odparł spokojnie Fredrik.

– To niesamowite, że zabezpieczenia są takie marne w miejscach, gdzie jest przechowywany dynamit – zauważył Carl, kręcąc głową.

Fredrik wzruszył ramionami.

– Zobaczmy, jak nam to pójdzie – powiedział. – Jak będę dziesięć metrów do samochodu, włącz silnik. Nie wcześniej. Pamiętaj, aby zgasić światła już teraz, tak żeby się nie włączyły, jak przekręcisz kluczyk w stacyjce.

– W porządku – odparł Carl.

Fredrik przygotował się do wyjścia z samochodu.

– Zaczekaj – zatrzymał go Carl. – Jestem dumny z ciebie, wiesz o tym? Nikt inny by sobie z tym nie poradził.

Carl patrzył na Fredrika, kiedy ten biegł, a potem skradał się do ogrodzenia. Nie było szczególnie wysokie, Fredrik zwinnie się na nie wdrapał, przeszedł na drugą stronę i zniknął z pola widzenia.

Rozdział 29

Pocisk pokonał ponad metr, zanim wbił się w prawe oko Andrieja Pulenkowa i wyleciał przez tył jego głowy. Rosjanin upadł na bok.

Władimir Iwanow wyciągnął swój pistolet i stojąc, zdążył wystrzelić w kierunku Augusta i Ilji.

Kula przeleciała obok Augusta i trafiła siedzącego Ilję w prawą stronę klatki piersiowej. Jednocześnie August wypalił trzy razy w okolicę brzucha Władimira – ten osunął się na ziemię.

August nadal stał z uniesioną bronią. Władimir miał pistolet gotowy do strzału, dobył go zaskakująco szybko. Czy przeczuwał coś, gdy Luis Garcia nie wrócił do chaty? August uwolnił Ilję, który krzywił się z bólu, dotykając palcami rany. August zdjął koszulę, przycisnął ją do piersi Ilji, żeby powstrzymać krwotok.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? – zapytał Ilja.

– Garcia.

– Garcia?

– Składając kondolencje, wspomniał, że Valeria była w ciąży. Musiała mu o tym powiedzieć, kiedy... błagała, żeby oszczędził jej życie – powiedział August, zaciskając szczęki. Próbował skupić się na opatrywaniu przyjaciela.

– Gdzie on jest? – zapytał Ilja.

– Nie żyje.

Rosjanin potrząsnął głową, potem krótko się zaśmiał.

– Obaj siedzimy w głębokim gównie. Fajnie, że jest nas dwóch. A co teraz?

– Nie wiem. Jaime Mendoza będzie tu wkrótce. Musimy zwiewać – powiedział August.

Leżący przy stole Władimir zacharczał. August podszedł do niego. Jego szef leżał na plecach, patrząc w sufit. Ciemna krew wypływała z jego brzucha. Jeden z pocisków chyba przebił mu płuco. Spieniona jasna krew pojawiła się w kącikach ust i zabarwiła zęby na czerwono. Jego śmierć była kwestią

minut.

August usiadł na krześle obok niego.

– Valeria...? – spytał.

Władimir z trudem poruszył głową, wykrzywając się z bólu. Kaszlnął i wolno skinął.

– Dlaczego?

Rosjanin nie odpowiedział, odwrócił wzrok i gapił się w ścianę.

August podniósł nogę i postawił stopę na jego brzuchu. Rosjanin zawył. August uniósł stopę. Krzyk Władimira przeszedł w charczenie.

– To była pomyłka. Przysięgam. Miał tylko z nią porozmawiać. Nie wiedzieliśmy, że będzie tam don Julio. Nie chciał go wpuścić... Zaczęli strzelać...

August podniósł rękę, kładąc mu milczenie.

Spojrzał na zwłoki Andrieja, uniósł rewolwer i strzelił Władimirowi w twarz. Obserwował bezwładne ciało, obiecując sobie, że zabił kogoś po raz ostatni. Pochylił się, wziął komórkę Władimira i włożył ją do swojej kieszeni.

Ilja próbował się podnieść.

– Musimy zwiewać – powiedział.

August pomógł mu wstać, założył jego prawe ramię na swoją szyję i wyprowadził go przez drzwi. Ciało Luisa Garcii leżało pod drzewem. W ciemności było widać jedynie dolną część jego ciała. August trafił go w krtani. Otworzył tylne drzwi samochodu i pomógł Ilji się położyć, potem obszedł pojazd i usiadł za kierownicą.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Jakbym został postrzelony – odpowiedział Ilja, zaciskając szczęki. – Jaki mamy plan?

– Zostawię cię w szpitalu i spadam stąd.

– Nie.

– Nie?

– Musisz mnie ze sobą zabrać. W przeciwnym razie Jaime Mendoza mnie znajdzie.

– Umrzesz, jeśli nie obejrzy cię lekarz – powiedział August, włączając silnik.

– Trudno – odparł Ilja.

– Jak chcesz. Muszę wstąpić do domu, żeby zabrać kilka rzeczy. Mam strzykawki z morfiną i bandaże. Złagodzą ból, ale... co z PDI? Może zostawię cię tam?

– Ktoś z nich sprzedał mnie Mendozom. Złapią mnie, gdziekolwiek będę...
Kurwa, ale boli.
Obaj umilkli.

Po dziesięciu minutach byli na drodze prowadzącej do domu Augusta. Żwir trzeszczał pod kołami. August zwolnił, nie chciał ryzykować, że ostry kamień przebije oponę.

Dokąd mieli pojechać?

Czy Jaime Mendoza będzie szukał Augusta? Niekoniecznie. Za to Kolumbijczyk będzie chciał dorwać Ilję, dlatego zabieranie ze sobą Rosjanina było ryzykowne. Ale bez opieki on umrze.

Wtyka czy nie – zbyt wiele osób już zginęło. August musiał chronić Ilję, nawet jeśli to zmniejszało jego szanse na przeżycie.

August wbiegł do domu. Opróżnił sejf z pieniędzy, kart kredytowych, zabrał swój amerykański paszport i pudełko naboju do Smitha & Wesson. Rozejrzał się. Czy potrzebuje czegoś jeszcze? Prawdopodobnie Mendoza wyda rozkaz, aby spalić dom. Właściwie nie miało to znaczenia. Bez Valerii to miejsce nic dla niego nie znaczyło. Jednak dobrze nawodniona ziemia była warta majątek.

Wyszukał kartkę i długopis, skreślił na niej krótką informację po angielsku o przekazaniu domu señorze Marii Jimenez i się podpisał. Podrobił podpis Valerii, a po chwili wahania również don Julia, wpisał datę sprzed miesiąca, włożył kartkę do kieszeni, wszedł do łazienki i wziął apteczkę.

Kilka minut później zaparkował samochód przed domkiem señory Marii w Maitencillo i zapukał do drzwi. Była druga w nocy. Señora Maria otworzyła ubrana w jasnoróżowy szlafrok.

– Muszę wyjechać – powiedział August, podając jej kartkę. – Dom i ziemia są przepisane na panią. To jest po angielsku, ale powinno mieć moc prawną. Skontaktuję się z panią za kilka miesięcy, żeby sprawdzić, czy wszystko poszło dobrze.

Położył złożony dokument na jej ręce.

Señora Maria popatrzyła na kartkę, a potem na białą koszulkę Augusta poplamioną krwią.

– Jest pan ranny?

– Nie – odpowiedział, kręcąc głową.

– Dziękuję... ja...

August ją objął.

– Proszę sprzedać dom, pojechać do syna i wnuków – szepnęła jej do ucha.

Psy we wsi obudziły się i zaczęły wyć.

Señora Maria stała i patrzyła za nim, kiedy odjeżdżał.

Zatrzymał się pod Vallenar przy otwartej przez całą dobę stacji benzynowej, zatankował, kupił kanapki i wodę. Kiedy wrócił, Ilja był nieprzytomny. August zaświecił lampę w samochodzie i obejrzał ranę wlotową. Krwawienie nieco się zmniejszyło. Odjechał kawalek, obudził Ilję, zdjął z niego ubranie i opatrzył ranę. Wyjął jedną strzykawkę i wbił igłę w żyłę na ramieniu Ilji.

– Wyjdę z tego?

August uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu.

– Nie wiem. Muszę już jechać.

Jaime Mandoza i jego ludzie powinni już być gdzieś w okolicy. Może znaleźli zwłoki przy chacie. August postanowił dotrzeć do Domeyko, pół godziny jazdy na południe od Vallenar.

Tam obierze drogę na wybrzeże i wjedzie w góry, gdzie jest sporo opuszczonych chat rybackich i pasterskich, w których można się ukrywać. O tym, jak się wydostać z kraju, pomyśli później.

Rozdział 30

Ibrahim Chamsai zatrzymał się na parkingu. W pobliżu były tylko trzy inne pojazdy. Wszystkie wydawały się puste. Od czasu do czasu jakiś samochód przejeżdżał w oddali na drodze w kierunku Gröna Lund i Djurgården.

Głowa mu pękała. Przez całą noc nie mógł zasnąć. Leżał, nie śpiąc, przewracał się z boku na bok, myślał o Mitrze i zastanawiał się, czego właściwie chce mężczyzna, który do niego zadzwonił. Wkrótce pozna odpowiedź.

Próbował zachować spokój.

Ibrahim był przekonany, że to jakaś pomyłka. Nikt nie chciał skrzywdzić Mitry. Jego też nie. Ibrahim nie miał wrogów.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie powiedział Fatimie o porwaniu ich córki. Nigdy nie okłamał żony. Zawsze wszystko jej mówił. Dzielił się wszystkimi przemyśleniami, obawami i marzeniami. Na tym, według Ibrahima, polega małżeństwo. Zanim poszedł się położyć poprzedniego wieczoru, Fatima zadzwoniła z Bollnäs i zapytała, czy rozmawiał z Mitrą.

– Przez cały dzień nie mogłam się do niej dodzwonić – powiedziała.

– Rozmawiałem z nią wcześniej. Była zajęta. Na pewno ma dużo nauki – odpowiedział, czując, jak czerwienieje na twarzy.

Fatima chyba przyjęła to wyjaśnienie.

Ale na jak długo jej to wystarczy?

Rozmyślanie Ibrahima przerwał wjeżdżający na parking samochód, który zatrzymał się trzydzieści metrów od niego. Czuł, że serce mu wali, próbował dostrzec, kto siedzi za kierownicą.

Mężczyzna wyłączył silnik, otworzył drzwi, wysiadł i zaczął iść w kierunku Ibrahima. Miał na sobie czapkę i ciemną wojskową kurtkę.

Kiedy Ibrahim rozpoznał policjanta Larsa Nilssona, poczuł, jak zimny pot spływa mu po ciele. W jaki sposób policjant się dowiedział, że Mitra jest w niebezpieczeństwie? I co zrobią ci, którzy ją porwali, jeśli dojdzie do nich,

że Ibrahim skontaktował się z policją?

Funkcjonariusz otworzył drzwi i wszedł na miejsce pasażera obok Ibrahima.

– Nie wolno tu panu być – powiedział Ibrahim.

Lars Nilsson obserwował go ze spokojem, ale nic nie odrzekł.

– Naraża ją pan na niebezpieczeństwo... nie wiem, skąd pan wie, że zaginęła, ale ci, którzy ją mają, ostrzegli, że muszę być sam – tłumaczył Ibrahim, czując, że zaraz się rozplacze.

– Posłuchaj, co mam ci do przekazania – powiedział Lars Nilsson. – Nie, nie przerywaj mi, tylko słuchaj.

Ibrahimowi chwilę zajęło zrozumienie, co powiedział Lars Nilsson. Kiedy policjant wyjaśniał mu sytuację, Ibrahim poczuł nudności. Żołądek mu się ścisnął, chciał wymiotować.

– Od ciebie zależy, co teraz zrobisz – zakończył Lars Nilsson, kładąc ręce na kolanach.

Ibrahim nie potrafił wydusić słowa. Chciał tylko obudzić się z tego koszmaru, który tamten zaaranżował. Cały się trząsł, wznosił ręce nad głowę, zamknął oczy.

– Ale... dlaczego to robicie? To... niewinni ludzie. Przecież zginą. Ani Mitra, ani ja nic wam nie zrobiliśmy...

Lars Nilsson skinął głową, ale nic nie powiedział. Wyjrzał przez przednią szybę.

– A jeśli się nie zgodzę? – wyszeptał Ibrahim.

– Wtedy twoja córka zginie.

– Skąd mam wiedzieć, że i tak jej nie zabijecie?

– Nie będziesz tego wiedzieć.

Ibrahim zrozumiał, że nie ma wyboru. Jeśli nie zrobi tego, co każe mu Lars Nilsson – zdradzi Szwecję, która go przyjęła, podarowała mu życie, dała jego córce wykształcenie i przyszłość – odbiorą mu ją i zabiją.

A życie bez Mitry nie było nic warte.

Mógł równie dobrze umrzeć.

Ale jaką przyszłość będzie miała Mitra przed sobą, jeśli zrobi to, co mu każą? Pozostanie na zawsze córką muzułmańskiego terrorysty. Nikt mu nie pomoże podjąć decyzji. Ani Fatima, ani policja.

Przecież siedział przy nim policjant i zmuszał go do wybierania pomiędzy osobą, którą kochał najbardziej na świecie, a wieloma ludźmi, których traktował jak swoich rodaków. Ibrahim postanowił. Mitra będzie żyć. Mitra

musi żyć.

– Chcę z nią porozmawiać, żeby się dowiedzieć, że wszystko z nią dobrze. Że nic jej nie zrobiliście – szepnął.

Lars Nilsson wyjął telefon z kieszeni kurtki i podał go Ibrahimowi.

– Nie wolno ci mówić, co zrobisz. To dla jej dobra. I masz z nią rozmawiać po szwedzku. Rozumiesz?

Ibrahim przytaknął i wziął komórkę. Jakiś mężczyzna powiedział krótko, żeby zaczekał. Minęło kilka sekund, a potem usłyszał głos Mitry.

– Tato?

Ibrahim zacisnął powieki.

– Mitro... Ja...

Głos uwiązał mu w gardle. Słyszał, że ona płacze. Wziął głęboki wdech, spróbował się skupić na tym, co musi powiedzieć. Być może rozmawiali ze sobą po raz ostatni.

– Kochanie, córeczko. Tak mi przykro. Wypuszczą cię, wszystko będzie dobrze. Muszę tylko... zrobić to, co mi każą. Potem pozwolą ci odejść i wszystko będzie dobrze.

– Co masz zrobić? – zapytała od razu, szlochając.

Ibrahim nie wytrzymał, rozplakał się.

– Wszystko będzie dobrze, Mitro. Obiecuję ci – powiedział tylko.

– Kiedy się znowu spotkamy? Przekaż im, że musimy się spotkać. Słyszysz, tato?

Ibrahim przygryzł knykięć.

– Kocham cię, Mitro. Cokolwiek się wydarzy, wiedz, że cię kocham.

Zmusił się do zakończenia rozmowy i podał telefon Larsowi Nilssonowi, który go obserwował twarzą bez wyrazu.

Kim są ci ludzie, zastanawiał się Ibrahim. Jak mogą być tak bezlitośni?

– Obiecuję pan, że ją wypuścicie? Ona nic nie wie, sam pan słyszał. Nic nie powiedziałem, zupełnie nic.

Lars Nilsson przytaknął.

– Obiecuję – zapewnił, patrząc Ibrahimowi w oczy.

Ibrahim nie mógł powstrzymać drżenia rąk. Lars Nilsson odchrząknął.

– Odezwę się w sprawie instrukcji – powiedział, zanim otworzył drzwi i odszedł w kierunku swojego samochodu.

Ibrahim postanowił nie jechać do domu. Nie ruszał się, siedząc z głową opartą o kierownicę.

Kiedy rozmawiał z porywaczami córki, był przekonany, że zrobi to, czego od niego chcą. Ale im więcej o tym myślał, tym większą odczuwał niepewność.

Koło Kungsgatan skręcił na Kungsholmen. Zatrzymał się pod komendą, blokując na parkingu samochód stojący obok, włączył światła awaryjne, opuścił szybę, żeby do środka wpłynęło świeże powietrze. Było słychać syreny. Trzy wozy strażackie jechały szybko Hantverkargatan. Kiedy zniknęły, próbował się skupić i pomyśleć o tej sytuacji z innej perspektywy. Może istnieje jakaś możliwość, której wcześniej nie dostrzegł?

Chcieli z niego zrobić mordercę, terrorystę. Życie Mitry i Fatima się skończy, jeśli zrobi to okropieństwo, które nakazał mu policjant. Córka na pewno chciałaby, aby poszedł na policję, Ibrahim był o tym przekonany.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Wysiadł z auta, popatrzył na ławkę i usiadł. Marzył, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Wspomnienia pojawiały się w jego umyśle.

Rozmowa z Mitrą. Siedzieli w kuchni, tylko on i ona. W ręce trzymała zaproszenie na bal maturalny.

– Naprawdę chcesz, żebym przyszedł?

Zmarszczyła czoło.

– Co masz na myśli, tato?

– Nie wiem... Nie muszę tam być. Możesz powiedzieć, że zachorowałem albo coś w tym stylu.

– Ale ja chcę, żebyś tam był – odpowiedziała.

– Jesteś pewna? Ja... mój szwedzki... wszyscy rodzice twoich kolegów mają dobrą pracę, tata Alice jest chyba lekarzem, a ojciec Nicole pracuje w banku. A ty przyjdiesz z tatą, który jest kierowcą taksówki. Nie wiem, Mitro, ja...

– Tato – powiedziała, sięgając po jego rękę – myślisz, że moi koledzy nie wiedzą, czym się zajmujesz?

Nie pojmował dlaczego, ale zawsze wyobrażał sobie, że powie o tym tylko najbliższemu kolegom, a nie wszystkim tym, z którymi chodziła do szkoły na Östermalm. Potrząsnął głową, spuścił wzrok na stół i nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jestem z ciebie dumna, tato, nie rozumiesz tego? To, co zrobiłeś dla mnie... Nie znam żadnego innego ojca, który kocha swoją córkę tak, jak ty mnie kochasz. Nie ma niczego, czego byś dla mnie nie zrobił. Dla mnie to się liczy. A nie, jak mówisz po szwedzku albo czym się zajmujesz – powiedziała, patrząc

na niego.

Ibrahim poczuł, że wzruszenie chwyta go za gardło. Oczy zaczęły go szczypać. Potrafił tylko przytaknąć.

Teraz znowu prawie się rozplakał, wstał z ławki i popatrzył na wejście do komisariatu. Może pomoże mu policja? Funkcjonariusz, który porwał Mitrę, to przestępca. Ona chciałaby, aby poszedł na policję. Ibrahim nie mógł wysadzić tych wszystkich ludzi, niezależnie od tego, jak bardzo kochał córkę.

Rozdział 31

Było jasne, że przegrała z Markusem Råhdem.

Po tym, jak Göran Hägglund przesłał film do redakcji, sytuacja Madeleine była kiepska. Markus mógł zniszczyć jej karierę. I życie. Reporterka z „Nyhetsbladet” nie mogła sypiać z politykami. Szczególnie nie z takim, którego rozpracowywali. Może wydawcy „Dagens Media” i „Resumé” zdecydują się opublikować film z zasłoniętą jej twarzą, bez zdradzania tożsamości?

To nie miało znaczenia. Wszyscy w branży będą i tak wiedzieli, że chodzi o Madeleine. I niezależnie od tego, czy jakaś gazeta opublikuje film czy nie, mógł zostać rozpowszechniony innymi kanałami. Markus mógł go wysłać do Avpixlad albo Nya Tider, które ochoczo go pokażą. A na Flashbacku nagranie zrobiłoby furorę. Tam był już wątek, w którym użytkownicy zamieszczali jej zdjęcia w skąpym stroju i dywagowali na temat jej życia seksualnego.

Jak mogła być tak głupia i nieostrożna?

Jeśli film wycieknie, jej kariera się skończy. Nie będzie mogła nawet pisać w gazetce reklamowej sklepów spożywczych. Musi go przejąć. W przeciwnym razie wszystko się skończy, nie będzie miała po co żyć. Leżenie w domu i uzalanie się nad sobą nie pomagało. W najgorszym wypadku wznowi związek z Markusem. Żeby ukraść nagranie.

Madeleine wzdrygnęła się, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Podniosła się, żeby sprawdzić przez judasza kto to. Pod drzwiami stała Amanda Lilja ubrana w beżowy płaszcz i ciemne dżinsy. Jak zwykle wyglądała świetnie. Madeleine westchnęła i spojrzała na siebie w lustrze w przedpokoju. Miała na sobie parę szarych spodni dresowych i koszulkę z napisem Rolling Stones. Jej włosy były zmierzwiłone. Amanda znowu zadzwoniła do drzwi. Dziennikarka zakłęła po cichu i otworzyła.

– Przychodzę w pokojowych zamiarach – powiedziała Amanda, pokazując papierową torebkę z NK.

Madeleine spojrzała na nią pytająco.

– Lody, kawa i kilka ciastek. – Amanda uśmiechnęła się i dodała żartobliwym tonem: – Żebyśmy mogły zjeść lody i pogadać o facetach. Kawa jest ze sklepu ICA na dole, jeszcze ciepła.

– Świetnie – powiedziała Madeleine z ironią w głosie, wskazując Amandzie drogę do kuchni.

– Ale tu ładnie.

Madeleine nic nie odpowiedziała, usiadła tylko przy stole. Amanda zaczęła przeglądać szuflady, szukając łyżek i dwóch misek.

– Nie byłaś w pracy trzy dni – stwierdziła.

– Byłam chora – wyznała Madeleine gorzko, biorąc łyk kawy. – Twój tekst z Paryża był świetny – powiedziała, odstawiając papierowy kubek na stół.

Amandę wysłano do Paryża wieczorem w dniu, kiedy doszło do ataków terrorystycznych. Trzy dni później opublikowano jest sześciostronicowy reportaż. Już się mówiło, że może zostać nominowana do nagrody Reporter Roku na Gali Dziennikarzy.

– Dziękuję – odparła Amanda. – To było okropne. Ale nie mogę przestać myśleć o tym, dlaczego nie wychodzisz z domu...

Madeleine uniosła brwi.

– Dlaczego cię to właściwie obchodzi?

– Bo cię lubię, Madeleine. Uważam, że jesteś dobrą dziennikarką, a poza tym jesteś kobietą. A my, kobiety, powinnyśmy trzymać się razem, szczególnie w takiej pracy. Kochasz go?

– Kogo? – zapytała Madeleine ze zdziwieniem.

– Markusa...

Madeleine zaczęła się głośno śmiać. Amanda wydawała się rozbawiona jej reakcją.

– Czy to, na Boga, dlatego myślisz, że siedzę w domu? Bo jestem nieszczęśliwie zakochana w Markusie Röhdem? – wybuchnęła Madeleine, kiedy przestała się śmiać.

Amanda wzięła kęs swojego ciastka.

– To dlaczego z nim byłaś?

– Nie wiem... To głupie. Na początku może było fajnie, wzbudziłam jego zainteresowanie, ale potem już tylko mnie to męczyło. Nie zastanowiłam się porządnie.

Amanda kiwnęła głową.

Czy zawsze musi być taka cholernie wyrozumiała, pomyślała Madeleine.

– Nie obiecał ci przypadkiem czegoś? Lepszych zleceń albo coś w tym stylu?

– Nie, nic z tych rzeczy.

Amanda westchnęła, strzepnęła kilka okruszków z bluzki.

– Jestem w separacji – oznajmiła nagle.

Madeleine starała się ukryć, że jest zaskoczona. Może mimo wszystko za tą fasadą, którą Amanda zbudowała, ukrywało się jakieś gówno? Poczuela, że ją to ucieszyło.

Nie wiedziała zbyt wiele o Christofferze Lundgrenie, mężu Amandy, chyba tylko to, że zajmował się nieruchomościami i był bardzo bogaty.

– Szkoda – powiedziała Madeleine. – Przykro mi.

– Daję radę. Oczywiście ciężko mi z Andream, naszą córką. Nie powiedzieliśmy jej jeszcze o tym i szczerze mówiąc, nie wiem, jak mam to zrobić.

– Ile ma lat? – zapytała Madeleine.

– Wkrótce skończy dziesięć.

– Mogło być gorzej...

– Tak? – zapytała Amanda ze zdziwieniem.

– Moja matka umarła, kiedy miałam dziesięć lat – wyznała Madeleine, zaskakując samą siebie, że się tak otworzyła.

– Nie wiedziałam.

Madeleine myślała, że Amanda czeka, aż ona powie coś więcej. Postanowiła milczeć. W końcu tamta się poddała.

– Pochodzimy z tego samego środowiska, ty i ja – powiedziała. – Co myśli twój ojciec o tym, że zostałam dziennikarką? Pracuje w Svenskt Näringsliv, prawda?

– Wydawało mu się, że to coś, z czego wyrosnę.

– Ze mną było to samo. – Amanda się uśmiechnęła. – Z tego i z chłopaków z klasy robotniczej, których zapraszałam do domu.

– Chłopaków z klasy robotniczej? To brzmi poważnie – powiedziała Madeleine, naśladowując akcent klasy wyższej.

– Właściwie był tylko jeden chłopak z klasy robotniczej. Nazywał się August. Wiesz, dorastał sam z mamą w Farście, pochodził z innego świata, można powiedzieć.

– To jak wylądował w twoim świecie?

Amanda upiła łyk kawy.

– Właśnie wrócił z wojska i pracował w kawiarni na Värmdö. Wybierałam się na imprezę z kilkoma przyjaciółmi i pojechałam autobusem, ale jeden ze znajomych, który miał nas odebrać z przystanku, nie pojawił się. Wysłali mnie do kawiarni, żebym go zapytała, czy ma samochód i czy może nas podzucić, jak skończy. Najpierw odmówił. Ale ja... byłam przyzwyczajona do tego, że dostają to, czego chcę. Zakładałam, że z tobą jest tak samo.

Madeleine przytaknęła. Amanda pomyślała chwilę.

– Musiałam go przekonać. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, powiedziałam, żeby poszedł z nami na imprezę, ale on sobie pojechał. Jakbym nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Następnego dnia udałam się sama do kawiarni. Potem robiłam tak codziennie przez cały tydzień. Siedziałam tam, czytałam gazety i piłam kawę...

– Czyli go prześladowałaś.

– Można tak powiedzieć. Myślał, że tam mieszkam i dlatego tam przesiaduję. Kiedy powiedziałam prawdę – Amanda się zaśmiała – spojrzał tylko na mnie dziwnie i zapytał, czy ma mnie zawieźć do miasta, jak skończy pracę...

– I co się stało potem?

– Gdy szliśmy do samochodu, złapał mnie za rękę, tak po prostu. Potem otworzył mi drzwi, obszedł auto i usiadł na swoim miejscu. Położył rękę na moim udzie, kiedy jechaliśmy. To nie było coś takiego... Totalnie straciłam dla niego głowę. Był zupełnie inny, małowówny – opowiadała Amanda Lilja.

– I co się z nim stało?

– Byliśmy razem dwa lata. Później zniknął.

– Zniknął?

– Jego najlepszy kumpel został zatrzymany przez policję. August wyjechał, nie mówiąc dokąd. Pół roku później zadzwonił do mnie z Francji. Wsiadłam do samolotu i spotkałam się z nim w hotelu w Paryżu. Zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej.

Amanda ponownie umilkła i potrząsnęła głową.

– A potem?

Madeleine była zafascynowana opowiadaniem.

– Przez połowę czasu spaliśmy ze sobą, przez resztę się kłóciliśmy. Potem wyjechałam z Paryża i już nigdy się z nim nie skontaktowałam. Minęło dziesięć lat.

– Czy on...

– Nie żyje? Nie wiem. Może. Nie chciał powiedzieć, pod jakim nazwiskiem

się zaciągnął. W każdym razie wróciłam z Francji, poznałam Christoffera, a potem urodziła się Andrea.

– A teraz zamierzacie się rozwieść – dodała Madeleine.

– A teraz zamierzamy się rozwieść.

Madeleine wstała, przyniosła lody, które Amanda wsadziła do lodówki, i postawiła je na stole między nimi.

– Chyba potrzebujesz ich bardziej niż ja – powiedziała Madeleine, uśmiechając się. Cholera, pomyślała, ona jest seksowna, nawet kiedy je lody.

– Madeleine, dlaczego jesteś taka nieprzystępna? – zapytała Amanda pomiędzy kęsami.

– Nieszczerólnie lubię ludzi.

– Dlaczego?

Dziennikarka wzruszyła ramionami.

– Po prostu większość mnie irytuje.

Kiedy Amanda pół godziny później sobie poszła, Madeleine poczuła, że ma lepszy humor. Zaczęła opracowywać plan, jak odebrać film Markusowi. Nie będzie łatwo, to zajmie trochę czasu, ale była przekonana, że jej się uda.

Zanim poszła się położyć, zadzwoniła do ojca i zapytała, czy zje z nią lancz w Grand Hôtelu. Jego głos zdradził, że jest zaskoczony, ale i zadowolony. Od razu się zgodził.

– No to do zobaczenia w piątek – powiedziała Madeleine i się rozłączyła.

Rozdział 32

Carl Cederhielm przebywał w domu na Djurö. Za oknem nad ciemną zatoką padał deszcz. Mocno wiało. Carl był niespokojny. Za nim przy stole kuchennym siedział Fredrik Nord i przyklejał duże gwoździe i śruby do ładunku wybuchowego. Uznali, że piętnaście kilogramów dynamitu powinno w zupełności wystarczyć. Pół kilograma mogło zniszczyć samochód. Resztę dynamitu Ibrahim Chamsai miał przed atakiem włożyć do zimowych opon w swoim garażu. Policja z pewnością znajdzie go tam już po wszystkim.

– Czy możemy mu wierzyć, że to zrobi? – zapytał Carl.

– Według Larsa ma świadomość, że sprawa jest poważna – wymamrotał Fredrik.

Carl odwrócił się znowu w stronę okna.

Powtarzali wszystko dziesiątki razy. Sprawdzali, badali i kontrolowali każdy szczegół. W ich planie nie było niedociągnięć. Jeśli Ibrahim Chamsai zrobi to, co mu kazali, wszystko będzie wskazywało, że sprawcą był muzułmański ekstremista.

Mitra Chamsai, która leżała związana na piętrze, umrze. Była jedyną osobą, która mogła wszystko ujawnić. To, co obiecali jej ojcu, nie miało znaczenia.

– Jest jedna rzecz, o którą chcę cię poprosić – powiedział nagle Fredrik. – Nie chcę być tym, który ją zabije.

– Nie musisz – powiedział Carl. – Zrobię to, jak tylko Arab wykona zadanie.

Co będzie, kiedy Ibrahim Chamsai już zdetonuje śmiercionośny ładunek, który Fredrik przygotowywał? Może odbędą się wcześniejsze wybory, bo wreszcie stanie się jasne, że Stefan Löfven nie potrafi obronić obywateli tego kraju. Kłamstwa o pokojowo nastawionych Arabach zostaną zdemaskowane. Ale od ataku dzieliły ich jeszcze dwa dni. Carl się zastanawiał, jak ma zachować spokój do tego czasu.

Opuścił kuchnię i poszedł powoli schodami na górę. Zawahał się chwilę, zanim otworzył drzwi do sypialni, w której leżała Mitra Chamsai. Było

zupełnie ciemno, pokój śmierdzał potem. Nie pozwolili jej wziąć prysznic, odkąd ją tutaj przywieźli. Kiedy chciała iść do toalety, prowadzili ją na dół i cały czas pilnowali.

Dziewczyna podniosła głowę i zmrużyła oczy, spoglądając w jego kierunku, kiedy zapalił lampę sufitową.

– Która jest godzina? – zapytała natychmiast.

Carl wyjął swoją komórkę i usiadł na krześle koło okna.

– Wpół do drugiej w nocy – powiedział.

Mitra Chamsai potarła oczy i usiadła na łóżku. Starła się przyjąć wygodną pozycję. Na nadgarstku prawej ręki miała plastikową opaskę samozaciskową przypiętą do wezłowania.

– Dlaczego mnie budzicie?

– Pomyślałem, że trochę porozmawiamy.

– O czym? – wyszeptała. – Nawet nie wiem, kim jesteście i czego ode mnie chcecie.

Carl uśmiechnął się do niej. Poczuł, że ma dobry humor. Napięcie zaczęło puszczać. Jak dobrze, że ta farsa wkrótce się skończy.

– Jesteśmy trójką Szwedów, która ma już dość Arabów i innych niedorozwiniętych narodowości, które przyjeżdżają do Szwecji i są traktowane w taki sposób, o jakim zwykli obywatele tego kraju mogą tylko pomarzyć.

Mitra Chamsai milczała.

– Twoi rodacy gwałcą kobiety, molestują małe dziewczynki na basenach, a rząd na to pozwala rok po roku, wspierany przez tych lewaków z mediów. Nawet zamach terrorystyczny w Sztokholmie nie skłonił ich do protestów przeciwko islamizacji. Zdradzili swój kraj i zapłacą za to. Na szczęście coraz więcej osób zaczyna dostrzegać to, co się teraz dzieje.

Kiedy skończył, podrapał się po szyi.

– Czy to wy mordujecie tych dziennikarzy? – zapytała Mitra.

Pytanie zaskoczyło Carla, ale wzruszył ramionami. Ona musi uwierzyć, że jej nie zabiją. Nie wydawała się głupia. Jak zacznie jej opowiadać różne rzeczy, zrozumie, że już nigdy nie opuści tego domu żywa.

– To nie ma żadnego znaczenia, co zrobiliśmy albo czego nie zrobiliśmy – powiedział.

Wzrok Carla spoczął na jej ciele, biała koszulka, którą miała na sobie, była prawie przezroczysta. Widział zarys jej sutków. Nic nie mógł na to poradzić,

że uważał, iż jest atrakcyjna.

Zauważyła, że na nią patrzy, i przykryła się narzutą.

– Ja i moja rodzina nie zrobiliśmy ci nic złego. Urodziłam się tutaj. Szwecja jest jedynym domem, jaki mam. Jest zarówno twoją, jak i moją ojczyzną – powiedziała.

– Nie ty o tym decydujesz. To nigdy nie będzie twój kraj. Nie rozumiesz? Nie chcemy was tutaj. Tylko wszystko niszczycie, rzucacie w policję kamieniami, żyjecie z zasiłków. Jak tylko ktoś protestuje, mówicie, że to rasizm. A politycy, ci idioci, wierzą wam.

– Wkrótce skończę prawo. Gdy dorastałam, mój ojciec każdego dnia zapracowywał się niemal na śmierć, tylko ze względu na mnie. Mama też. Więc nie mów, że dostaliśmy coś za darmo.

Carl się zdziwił. Nie podobało mu się, że odpyskiwała.

– Myślisz, że to ma jakieś znaczenie? Pomyśl o tych, co teraz przyjeżdżają. O tych brudasach, którzy biegają po ulicach, macają i gwałcą Szwedki. Są po prostu prymitywnymi zwierzętami. Wiesz, jak to jest być obywatelem drugiej klasy w swoim własnym kraju? To mój kraj, moi przodkowie swoimi rękami uczynili go takim, jaki teraz jest.

Parsknęła i potrząsnęła głową. Carl znał to spojrzenie. Widział je wcześniej – przez całe swoje dorastanie – u innych studentów na uniwersytecie w Uppsali, u nauczycieli, u swojego ojca.

Nie może tak go traktować. Nie pozwoli jej. Carl wstał z krzesła i podszedł do łóżka. Mitra Chamsai przysunęła się do ściany, trzymając wolną rękę przed sobą, próbując się zasłonić. Złapał ją lewą ręką, a prawą zaczął obmacywać.

Mocno ją trzymał, kiedy wsuwał w nią swój palec. Walczyła i starała się wyrwać. Krzyczała, żeby przestał.

– Właściwie powinienem cię zgwałcić, żebyś zrozumiała, na jakie cierpienie narażacie nasze kobiety. Ale tego nie zrobię. Bo my, Szwedzi, nie gwałcimy kobiet, nawet takich arabskich tanich kurew jak ty – powiedział, przyciskając usta do jej ucha. Po chwili ją puścił.

Ciężko dyszała i obserwowała go szeroko otwartymi oczami. Potem zaczęła płakać. Carl znowu usiadł na krześle. Po chwili przestała płakać. Zapadła cisza.

– To się zupełnie nie zgadza – oznajmiła nagle.

– Co się nie zgadza? – zapytał.

Mitra Chamsai wzięła głęboki wdech i przetarła oczy lewą ręką.

– Przystępność w Szwecji spada.

– Rozejrzyj się dookoła. Wygląda, jakby się zmniejszała? Gównu mnie obchodzi, co twierdzą organizacje rządowe i zakłamate media. Te świnię z rządu doprowadziły kraj na skraj przepaści i już najwyższy czas, żeby ktoś coś z tym zrobił.

– A jak mój tata ma wam pomóc coś z tym zrobić?

Carl się zaśmiał.

– Jesteś chory – powiedziała. – Jesteście szaleni. Nie rozumiecie, że to wy krzywdzicie ludzi? Postrzegacie świat w ten sam czarno-biały sposób jak ci szaleńcy z Państwa Islamskiego.

– Co powiedziałaś?

– Nienawidzicie wszystkiego, co jest inne, nienawidzicie kobiet, nienawidzicie wszystkich, którzy nie widzą świata w ten sam sposób jak wy, nienawidzicie... Oni chcą stworzyć muzułmański kalifat, mówią, że my na Zachodzie nienawidzimy muzułmanów. Wy chcecie odbudować zachodnią cywilizację, która, według was, jest zagrożona. Nienawidzicie. Właśnie to robicie. Sami się nakręcacie, jesteście pożytecznymi idiotami. A my, zwykli ludzie, którzy tylko chcą żyć w spokoju, jesteśmy ofiarami waszej cholernej wojny. Tylko to macie, waszą kurewską nienawiść i wojnę przeciwko wszystkiemu, co jest inne. I usprawiedliwiacie zabijanie ludzi tym, że chcecie bronić waszego narodu... Naprawdę niczego ci to nie przypomina?

Carl uderzył ją mocno pięścią w twarz. Zamilkła, głowa jej opadła na klatkę piersiową.

– Nie porównuj mnie nigdy więcej z tymi świniami – wysyczał.

Rozdział 33

Ilja Fiodorowicz umierał.

Leżał w łóżku w opuszczonej chatce pasterskiej, ponad sto kilometrów na południe od Vallenar. August siedział obok niego. Minęły dwa dni, odkąd uciekli, a stan Ilji pogarszał się z każdą godziną. Nocą temperatura wewnątrz chatki spadała prawie do zera. Wtedy kulili się w małym łóżku, blisko siebie, żeby utrzymać ciepło w ciałach.

August podniósł pogryzione przez mole koce, którymi wcześniej przykrył Ilję, i obejrzał ranę.

– Wygląda lepiej, panie doktorze? – zapytał osłabiony Ilja.

Rana była zainfekowana i śmierdziała. August potrzęsnał głową i dotknął czoła Rosjanina: gorączka wzrosła. Ciało Ilji spływało potem. W ciągu kilku godzin straci przytomność.

– Przeżyjesz, jeśli mi pozwolisz zabrać się do szpitala – zasugerował August. Ilja otworzył oczy i wolno pokręcił głową.

– Wolę tu umrzeć z przyjacielem u mojego boku, niż żeby mnie wzięli żywego do Mendozy i torturowali. Mój czas już nadszedł. Jest w porządku.

W ciągu tygodnia August stracił don Julia i Valerię. A teraz jedyny przyjaciel, jakiego miał w ciągu ostatnich dwóch lat, również umrze. August nie zapytał jeszcze Ilji, dlaczego ich zdradził. Jeśli teraz tego nie zrobi, nigdy nie pozna odpowiedzi. Obserwując Rosjanina, zastanawiał się, czy to ma jeszcze jakieś znaczenie. Przyniósł szklanek wody, włożył ją w wyciągniętą dłoń Ilji i usiadł na brzegu łóżka.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał August.

– Poszedłem do PDI?

– *Sí.*

– Miałem dość. Zacząłem się wstydzić tego, co zrobiliśmy z tym miastem. Nie dało się kontrolować Władimira. Musiałem zrobić coś dobrego, żebym mógł się oglądać w lustrze.

– Myślałeś, że ujdzie ci to na sucho?

Twarz Ilji na sekundę wykrzywiła się z bólu. Kaszlnął. August przytrzymał jego szklanę z wodą.

– Nie – powiedział Ilja. – Zrozumiałem, że wcześniej czy później tak to się skończy. Niestety stało się to wcześniej. Gdzie pojedziesz, kiedy skończysz tu siedzieć jak katolicki ksiądz, który wysłuchuje spowiedzi?

August podczas pobytu w chacie zastanawiał się nad swoją sytuacją. Jeszcze nie zdecydował, co zrobi.

– Pojadę do La Serena, pozbędę się samochodu i wsiądę w autobus do Santiago. A stamtąd... Kto wie.

– Może do twojej rodziny w Szwecji.

– Nie wiem, czy moja matka żyje – powiedział August. – Przez większość mojego dorostania mieszkałem u naszych sąsiadów, Lopezów. Ich syn Leandro i ja byliśmy jak bracia.

– Też mam brata. Już nie żyje. Mężczyźni z rodu Fiodorowiczów mają tendencję do umierania młodo – wyznał Ilja.

– Pozwól, że zabiorę cię do szpitala w La Serena, Ilja. Może będziesz miał szczęście. Może Jaime Mendoza cię znajdzie.

– Nie, chcę umrzeć tutaj. Mogło być gorzej, wierz mi. Podaj mi wodę.

Pomógł Ilji podnieść głowę. Rosjanin drżącą ręką przytknął szklanę do ust. Kiedy skończył pić, polał sobie dłoń wodą i przetarł twarz.

– Dziwne – powiedział Ilja. – Nic bardziej niż umieranie nie sprawia, że człowiek się starzeje. Czuję się mądrzejszy.

– Najwyższy czas, *amigo*.

Ilja się zaśmiał.

– Masz rację... Kim jest ta Amanda, o której nie chciałeś opowiedzieć?

– Nie zapomnisz o niej?

– Ty też nie, kolego.

– Spotkałem ją jakiś miesiąc po tym, jak wyszedłem z wojska. Musiałem wyjechać z kraju, nic jej nie mówiąc.

– Dlaczego?

– Bo obrabowaliśmy z Leandro dwie pancerne furgonetki. Zgarnęli go. Mnie też wkrótce by znaleźli.

– Wiedziała o tym?

– Amanda?

Ilja przytaknął.

– Nie – odpowiedział August.

– I co teraz?

– Przepęstwo przedawni się po piętnastu latach. Zostało pięć, ale jestem pewny, że Leandro nic nie powiedział policji. Musiałbym mieć maksymalnego pecha, żeby po przyjeździe do Szwecji mnie zgarnęli. Pewnie nawet mnie nie szukają.

– Masz pieniądze, żeby dać sobie radę?

– Tak. Więcej, niż potrzeba.

– Jedź do domu, Auguście. Ja dałbym wszystko, żeby zobaczyć Sankt Petersburg i nie umierać na obczyźnie. Żaden człowiek nie chce tak umierać. Spójrz na mnie, leżę na pustyni po drugiej stronie kuli ziemskiej.

August nic nie powiedział. Ilja kręcił się, próbował znaleźć wygodniejszą pozycję.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Rabunek? – August przechylił głowę do tyłu i westchnął. – Dużo o tym myślałem, szczególnie podczas pierwszych lat w Legii Cudzoziemskiej. Próbowałem sobie wmówić, że zrobiłem to z powodu mamy. Żeby nie musiała sprzątać toalet, żeby przestała pić, odnalazła szczęście. Oczywiście to było kłamstwo. Właściwy powód był pewnie mniej szlachetny.

– Nasze motywacje najczęściej nie są szczególnie szlachetne.

– Wydaje mi się, że bałem się, że Amanda obudzi się pewnego dnia, zobaczy, że jestem nikim, że nigdy nie będę mógł zapewnić jej takiego życia, do jakiego była przyzwyczajona, i wróci do swojego świata.

– Nadal tak myślisz?

– Nie wiem. Możliwe, że tak by zrobiła. Życie to nie film.

– Nie. Życie często jest dosyć szpetne. A kiedy czasami jest piękne, jesteśmy za głupi, żeby tego nie zmieniać. Kiedy byłem dzieckiem, chciałem otworzyć własny sklep i sprzedawać telewizory. Chciałbym więc swój własny sklep – powiedział Ilja i uśmiechnął się słabo.

Umarł kilka godzin później.

August pochował go w grząskim piasku pod ciemną skałą z widokiem na Ocean Spokojny. Ponieważ nie miał żadnych narzędzi, musiał wykopać grób deskami z łóżka – zajęło mu to całą noc. O brzasku położył się na chwilę, obudził po kilku godzinach i wsiadł do samochodu.

Benzyny starczyło, aby dojechać do La Serena, tam zostawił samochód na

tylnej ulicy w centrum. Na lancz zjadł kurczaka z ryżem w tanim barze i poszedł na dworzec, aby kupić bilet do Santiago. Podróż zajęła siedem godzin.

W Santiago nie marnował czasu, od razu pojechał taksówką na lotnisko. Słowa Ilji o umieraniu na ojczyźnie sprawiły, że zdecydował, iż mimo wszystko pojedzie do Szwecji. Najbliższy samolot do Europy – numer 0702 linii KLM do Amsterdamu – startował nazajutrz. Kupił bilet i pojechał do hotelu przy lotnisku.

Dwa dni później, w czwartek, za dziesięć dwunasta koła samolotu dotknęły ziemi na lotnisku Arlanda.

Rozdział 34

Ibrahim Chamsai poczuł gwałtowny strach, kiedy wolno przejeżdżał koło restauracji Max w Kungsträdgården. Po zdetonowaniu ładunku wybuchowego kazano mu uciec i się schować. Gdyby policjanci próbowali go zatrzymać, miał nie pozwolić, aby wzięli go żywcem. Musiał tak zrobić, aby Mitra mogła żyć.

Słońce świeciło. W parku było pełno ludzi. Niektórzy siedzieli, jedząc lancz w grubych kurtkach puchowych. Matki na urlopie macierzyńskim pchały przed sobą wózki z dziećmi. Ibrahimowi wydawało się, że wszyscy patrzą oskarżycielsko na niego i jego samochód, kiedy przejeżdżał obok nich.

Wielu ludzi miało umrzeć. To była tylko kwestia minut. Potem zaczęło się szaleństwo. Ibrahim przewoził w bagażniku ładunek wybuchowy w postaci piętnastu kilogramów dynamitu. Ktoś, Ibrahim domyślał się, że to był Lars Nilsson, przykleił do niego śruby i gwoździe. Wkrótce wbiją się one w ciała niewinnych ludzi. Detonator palił go w kieszeni czarnej kurtki z logo Stockholm Taxi. Ukrył pięć kilogramów dynamitu w letnich oponach w garażu, dokładnie tak, jak mu kazał Lars Nilsson.

Ibrahim już prawie zgłosił się na policję, był przy wejściu do komendy na Kungsholmen, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

Wiedział, że pod względem moralnym postępuje źle. Powinien pójść na policję, powiedzieć prawdę i pozwolić jej zająć się całą sprawą. Może policjanci uwolniliby Mitrę. A gdyby im się nie udało? Ibrahim pochował już jedno dziecko, nie zniósłby bólu po utracie drugiego. A jak Fatima by to przyjęła? Lepiej poradziłaby sobie ze śmiercią Ibrahima niż Mitry. Ibrahim ofiaruje swoje życie w zamian za życie córki.

Czy Fatima i Mitra w ogóle przyjdą na jego pogrzeb, czy kiedykolwiek będą chciały być z nim łączone? Prawdopodobnie zmienią tożsamość, uciekną, zaczną od nowa gdzieś indziej. Może w innym kraju? Ale przynajmniej Mitra będzie żyła, będzie mogła dorosnąć. Może pewnego dnia zapomni, co zrobił,

i będzie szczęśliwa.

W radiu mówili o koncercie, który miał się odbyć w przyszłym tygodniu. Ibrahim prawdopodobnie nie będzie już wtedy żył. Szwecja będzie innym krajem. Krajem w stanie szoku. Życie Mitry i Fatimy rozpadnie się na kawałki.

Niebieski autobus przed nim skręcił w kierunku Strömmen, tuż przed zmianą świateł na czerwone. Ibrahim pragnął stać tam już zawsze, nigdzie nie musieć jechać. W oddali, za autobusem, widział zamek. Pamięta, jak dostał list od króla, w którym przyznano mu szwedzkie obywatelstwo. Jutro król najpewniej będzie wiedział, kim jest Ibrahim Chamsai. Tak podziękuje Szwecji i jej władcy – poprzez śmierć niewinnych ludzi. Te śruby i gwoździe wbijają się w ciała jego rodaków, zranią ich, zrobią z nich inwalidów, zabiją ich.

Przełknął ślinę, żeby się nie rozplakać. Kiedy zrobiło się zielone, skręcił w lewo, w kierunku Grand Hôtelu.

Turyści i rodziny z dziećmi spacerowali wzdłuż nabrzeża.

Ibrahim starał się nie patrzeć na ludzi, których wkrótce miał zabić. Oczyma wyobraźni widział, jak to piękne miejsce będzie wyglądało za kilka minut.

Mały chłopiec w zielonej kurtce wszedł na ulicę, Ibrahim gwałtownie zahamował. Podbiegł jego ojciec i go podniósł. Mocno go przytulił. Błagam, błagam, idźcie stąd, pomyślał Ibrahim. Weź swoje dziecko i znikaj.

Przejeżdżając obok ojca chłopca, przyjrzał się jego twarzy. Był to młody mężczyzna. Nie wiedział, co go czeka w życiu. Czy dla swojego syna zrobiłby to samo co on dla córki?

Ibrahim pomyślał, że tak – wszyscy rodzice woleliby umrzeć, niż oglądać śmierć swoich dzieci. Znalazł wolne miejsce naprzeciwko hotelu Lydmar i zaparkował. Mocno się pocił. Cały się trząsał.

Spojrzał na zegarek.

Była za dziesięć druga.

Zostało mu dziesięć minut. Potem będzie jak ścigane zwierzę. Już pora zadzwonić do Fatimy i się pożegnać. Nic nie zrozumie, pomyśli, że jest szalony, ale to nie ma znaczenia. Gdzie są mężczyźni, którzy porwali Mitrę? Prawdopodobnie gdzieś w pobliżu. Może właśnie go obserwują. Ibrahim się rozejrzał, ale nie rozpoznał żadnej twarzy.

Odchylił się na siedzeniu, zamknął oczy, próbował się rozluźnić, ale ciągle drżał. Wyciągnął trzęsącą się ręką komórkę z kieszeni kurtki, z trudem wybrał numer żony. Kiedy odebrała, przez chwilę milczał. Właściwie co mógł powiedzieć?

– Halo, Ibrahimie, jesteś tam?

– Tak, moja kochana...

– Płaczesz?

– Tak...

– Co się stało?

– Fatimo, kochana Fatimo, nigdy już się nie zobaczymy. Muszę... To dla Mitry.

– O czym ty mówisz? Przecież się zobaczymy. Jemy dzisiaj razem kolację.

– Nie... Nie.

Fatima nagle straciła pewność siebie.

– O co chodzi? Zaczynam się martwić.

– Sprawiałaś, że byłem taki szczęśliwy. Byłaś najlepszą żoną, najlepszym przyjacielem. Każdego dnia budziłem się obok ciebie i myślałem, że jestem mężczyzną, który ma szczęście, bo żyje z taką kobietą jak ty.

Nie był w stanie z nią rozmawiać. Rozłączył się i przetaił oczy. Kilka sekund później zadzwonił telefon. Odrzucił rozmowę, położył komórkę na siedzeniu obok siebie i obiema rękami chwycił mocno kierownicę. Jeszcze minuta. Przekręcił kluczyk w stacyjce, przejechał kawałek i gwałtownie się zatrzymał przed wejściem głównym do Grand Hôtelu. Wyłączył silnik. Potem otworzył drzwi, telefon dalej dzwonił na siedzeniu pasażera. Następnie wbiegł do hotelu i ruszył w kierunku schodów. Strażnicy i portier coś wołali. Kilku gości, którzy właśnie wychodzili, obróciło głowy. Jakiś chłopiec wskazał na jego samochód, potrząsając głową.

Wiedzą, co się dzieje?

Wzrok miał skierowany w dół, jakiś metr przed siebie. Skręcił w prawo za recepcją. Nie mógł nie spojrzeć na ludzi, którzy siedzieli w holu.

Wkrótce umrą.

Ibrahim przyspieszył. Wszedł w korytarz, który prowadził do Sali Lustrzanej. Młoda kobieta w szatni zerknęła na niego.

Uśmiechnęła się przyjaźnie. Ibrahim wyjął detonator, zamknął oczy i uruchomił go.

Wybuch nastąpił natychmiast. Cały budynek się zatrzęsął. Ibrahim prawie upadł, ale udało mu się ustać.

Przebiegł korytarz i dotarł do tylnego wyjścia, tak jak mu kazali. Otworzył drzwi i wydostał się na ulicę. Dwie kobiety z wózkami dziecięcymi zatrzymały się i nasłuchiwały, dziecko w wózku płakało. Ibrahim przepchał się przez nie

i pobiegł w kierunku Strandvägen.

Rozdział 35

Madeleine Winther rozejrzała się dookoła. Nie wiedziała, co się dzieje. Leżała na podłodze w barze Cadier. Wokół niej ludzie wyli z bólu. Inni tylko gapili się pustym wzrokiem przed siebie. Na jej nogi przewróciło się krzesło. Dzwoniło jej w uszach. Miała obolałe ciało. Krew spływała jej z czoła do oczu. Próbowała wytrzeć ją rękawem, żeby coś widzieć.

Tłusty, gęsty dym wdzierał się z ulicy i sprawiał, że oczy jej łzawiły.

Kilka metrów od niej na boku leżał jej ojciec, nie ruszał się.

Madeleine poczołgała się w jego kierunku, odłamki szkła wbijały jej się w kolana. Widziała, jak zakrwawieni ludzie idą wokół niej, utykając. Niektórzy mówili sami do siebie. Inni krzyczeli do swoich bliskich, żeby się obudzili, jeszcze inni tylko wyli. Madeleine dotarła do ojca. Starał się zorientować, co mu się stało, czy jest ranny. Kawalek metalu wystawał mu z pleców. Madeleine dwoma palcami dotknęła szyi ojca. Miał słaby puls, ale żył.

Co się stało?

Siedzieli z przodu w barze Cadier, tuż obok pianina, na którym nikt nie grał. Słyszała, jak ochroniarz coś krzyknął. Potem coś cisnęło nią przynajmniej cztery metry w głąb lokalu.

Bomba?

To niepojęte, ale chyba tak.

Z oddali usłyszała syreny. Madeleine wstała. Z trudem szła w kierunku tarasu. Bolała ją noga. Kolana miała zdarte do krwi od odłamków szkła. Płomienie słońca walczyły, aby się przedostać przez ciemny gęsty dym. Kaszlnęła. Trudno było cokolwiek zobaczyć. Pochyliła się, znowu kaszlnęła. Cały taras był zdemolowany. Kawalki mebli leżały dookoła. Obok dostrzegła ludzką nogę, przynajmniej tak jej się wydawało. Jakaś kobieta krzyczała, przytrzymując rękami wypadające ze swego ciała wnętrzności. Martwy mężczyzna siedział na kanapie, która wywróciła się do tyłu. Nie miał połowy twarzy. Madeleine pochyliła się i zwymiotowała.

Mała dziewczynka płakała za jednym ze stolików. Jej twarz i ramiona były zakrwawione, ale poza tym chyba nie odniosła żadnych obrażeń. Madeleine podeszła do niej i ją podniosła. Stała bezradnie z dziewczynką w ramionach. Przytuliła ją mocno. Dziewczynka przestała płakać, tylko cicho szlochała. Madeleine położyła rękę na jej oczach tak, żeby nie widziała leżących wokół ciał. Kilka osób się ocknęło, snuło się teraz jak duchy i wołało swoich bliskich albo kucało obok nich, próbując łagodzić ich ból.

Dźwięk syreny się zbliżał.

Ludzie krzyczeli coraz głośniejsze, coraz przeraźliwiej.

Poprzez dym Madeleine dostrzegła za oknem nabrzeże. Wyglądało tak, jakby ktoś nim przeszedł z ogromną siekierą. Dookoła leżeli ludzie. Ci, którym nic się nie stało, gorączkowo starali się wyciągnąć tych, których wybuch wrzucił do lodowatej wody.

Madeleine postawiła dziewczynkę, a ta natychmiast zaczęła płakać.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała.

Zostawienie jej mogło się wydawać bezduszne, ale nie jest poważnie ranna. Wystarczy kilka słów pocieszenia. Madeleine musiała wykonywać swoje obowiązki. Jako dziennikarka zobowiązana była udokumentować to, co się stało. Dotknęła dzinsów, miała tam telefon. Ekran pękł, ale aparat działał. Madeleine podniosła go i przytrzymała przed sobą. Trzęsącymi rękami nagrała zniszczenia. Wiatr chyba zmienił kierunek, dym nieco się rozwiął. Jednak mimo to trudno było cokolwiek zobaczyć. Wróciła do baru Cadier z telefonem komórkowym przed sobą, przeszła przez lokal, kierując się na taras. Wyczołgała się na zewnątrz. Na ulicy ział duży krater. Madeleine chodziła między poszkodowanymi. Nagrała unoszące się na wodzie ciała. Kilka metrów dalej z piskiem kół zatrzymał się radiowóz. Wsiadły dwie policjantki. W panującym chaosie próbowały ocenić sytuację. Od czasu do czasu pochylały się, patrzyły szeroko otwartymi oczami na martwych ludzi, mówiły coś do krótkofalówek. Za nimi zahamowała karetka.

Policjantki zdjęły pasy z oporządzeniem, zostawiły je na nadbrzeżu i wskoczyły do wody, żeby pomóc ludziom wydostać się z niej. Dołączyli do nich inni.

Kilka minut później całe nabrzeże było pełne mundurowych, którzy starali się zapanować nad sytuacją, wykrzykując polecenia do siebie nawzajem i do cywilów próbujących pomóc albo stojących z boku i obserwujących wszystko z wytrzeszczonymi oczami. Zbierało się coraz więcej ludzi. Wszędzie dzwoniły

telefony komórkowe.

Madeleine wróciła do ojca. Trochę potrwa, zanim ktoś udzieli mu pomocy. Nadal był nieprzytomny. Niewiele mogła zrobić. Zaczęła wysyłać film do redakcji. Poinformowała też, że wkrótce się tam zjawi.

Obok niej stanęła kobieta.

– Dzień dobry, jestem lekarką, zna pani tutaj kogoś? – powiedziała, pochylając się szybko nad ojcem Madeleine.

Kobieta była skupiona i spokojna. Pewnie przypadkowo przechodziła obok, pomyślała Madeleine.

– Tak, to jest mój ojciec.

Kobieta zbadała jego plecy, z których wystawał kawałek metalu.

– Wyciągnie go pani?

– Nie, musi zostać na swoim miejscu, dopóki pani ojca nie przewiozą do szpitala. Proszę dopilnować, aby leżał na boku. Jeśli się przebudzi, niech się nie rusza. Jeśli metal się przesunie, może wyrządzić jeszcze większą szkodę.

Kobieta poszła dalej. Madeleine sprawdziła w komórce, czy film został opublikowany na stronie Nyhetsbladet.se. Nie został. Najpierw trzeba zasłonić twarze zmarłych i poszkodowanych tak, aby ich bliscy nie doznali szoku. Na stronie widniał tylko krótki tekst „z ostatniej chwili” o tym, że doszło do eksplozji w Grand Hôtelu. Telefon Madeleine zadzwonił, na wyświetlaczu pojawił się numer służbowy Erika Gidlunda.

– Halo? – odebrała.

Erik zapytał szybko, jak się czuje i czy może wziąć udział w relacji na żywo.

– Wchodzimy – odpowiedziała.

– Dobra. Dwadzieścia sekund – zarządził.

Madeleine zaczęła ruszać ramionami, żeby pobudzić ciało. Coraz bardziej bolała ją głowa, ale poczuła też przyływ energii. Prezenterka w studiu, Lisa Rönnskog, wydawała się zdezorientowana. Madeleine starała się wytłumaczyć, co widzi.

– Jak duże są szkody? – spytała krótko Lisa Rönnskog.

– Bardzo duże. – Madeleine wzięła głęboki wdech, poczuła, że słowa powoli zaczęły do niej dochodzić. – Panują chaos i totalny zamęt. Wszędzie leżą martwi i ranni. Personel medyczny walczy, aby pomóc poszkodowanym. Ludzie sami rzucili się do wody, aby wyciągnąć tych, którzy tam wpadli.

– Do wody?

– Eksplozja wyrzuciła wiele osób do Strömmen. Ochotnicy utworzyli żywy

łańcuch, żeby ich wyciągać – wyjaśniła Madeleine.

Lisa Rönnskog próbowała zebrać informacje, które dotarły do redakcji. Madeleine czekała cierpliwie, rozglądając się za dziewczynką. Nie było jej widać.

– Madeleine Winther z Nyhetsbladet.se znajdowała się w Grand Hôtelu, kiedy doszło do eksplozji – podsumowała relację Lisa Rönnskog. – Madeleine, czy mogłabyś spróbować opowiedzieć widzom, którzy właśnie zasiedli przed telewizorami, co widzisz?

Dziennikarka westchnęła i zaczęła ponownie opisywać, co przeżyła i co teraz widzi. Mniej więcej minutę później, kiedy nadal relacjonowała na żywo, dwóch sanitariuszy zbadało jej ojca.

– Zadzwoń do mnie za kilka minut – powiedziała Lisie Rönnskog. – Muszę porozmawiać z personelem karetki, który zajmuje się moim ojcem.

Dwadzieścia minut później karetka z jej ojcem odjechała. Madeleine pobiegła w kierunku NK, żeby złapać taksówkę i dotrzeć do redakcji na Östermalm. W samochodzie próbowała podsumować, co się stało, żeby móc to składnie streścić. Wskoczyła z auta pod redakcją i pobiegła w kierunku szklanych drzwi. Przez chwilę starała się przypomnieć sobie kod do windy. Dwa dziewięć cztery osiem. Madeleine wbiła cyfry i pojechała na górę. Spojrzała na siebie w lustrze. Miała dużą ranę na głowie, zaschniętą krew rozmazaną po twarzy, ubranie zakurzone. Włosy jej sterczały na wszystkie strony. Personel w recepcji patrzył na nią zszokowany, kiedy otworzyła szklane drzwi do redakcji i weszła. Podbiegła do biurka w newsroomie. Koledzy przekręcali głowy, spoglądając na nią, ktoś próbował ją o coś zapytać, ale ona nie słuchała. Wszyscy gorączkowo pracowali. Szefowie wykrzykiwali instrukcje na prawo i lewo. Przy głównym stole szefowa działu telewizyjnego, Isabella Cervin, złapała ją za ramię.

– Możesz usiąść ze mną na chwilę w studiu?

Madeleine potaknęła.

– Mam się umyć?

– Nie, nie trzeba. – Isabella Cervin poprowadziła ją do studia. – Nie wolno ci pod żadnym pozorem spekulować, co się wydarzyło, albo zastanawiać się, kto za tym stoi. Masz opowiedzieć, co widziałaś i przeżyłaś. A tak w ogóle, to jak się czujesz, chcesz, żebyśmy wezwali pielęgniarkę, żeby cię obejrzała podczas przerwy?

– Nie, nic mi nie jest. Ale chętnie napiłabym się wody – odparła Madeleine.

– Mamy wodę w studiu.

Isabella Cervin wsadziła głowę do reżyserki i powiedziała, że Madeleine jest gotowa, żeby wejść na żywo.

– Dwie minuty. Każemy Lisie przejść do reporterów na miejscu, potem Madeleine może wejść – powiedział producent.

– Dwie minuty – przekazała Isabella Cervin Madeleine.

– Słyszałam.

Mężczyzna w studiu, który śmierdział potem, próbował złapać mrówkę chodzącą po jej ubraniu.

– Znaleźliście eksperta do spraw terroryzmu? – zawołał producent w kierunku Isabelli Cervin.

– Jedzie do nas Ulf Torstensson. Będzie tu lada chwila. – Isabella Cervin obróciła się do Madeleine. – Okej, idź już. Powiedz, jeśli czegoś potrzebujesz. Jak mówiłam, woda jest w środku.

Drzwi do studia się otworzyły. Madeleine dyskretnie kiwnęła głową Lisie Rönnskog, ale ona, odkąd usiadła na swoim miejscu, nawet nie podniosła wzroku znad laptopa. Lisa Rönnskog odebrała polecenia producenta przez słuchawkę w uchu, a potem odwróciła się do kamery.

– Dziękuję, Peter Jansson jest teraz pod Grand Hôtelem. Służby ratownicze wzywają wszystkich, którzy mogą dojechać do szpitala, aby oddawali krew tak szybko, jak to możliwe. Do tej pory służby ratownicze zidentyfikowały dwanaście ofiar. Ale ich liczba może wzrosnąć. Tu studio telewizyjne „Nyhetsbladet”. Na żywo relacjonujemy wydarzenia, do jakich doszło w Sztokholmie. W Grand Hôtelem miała miejsce wielka eksplozja. W studiu jest teraz nasza reporterka Madeleine Winther, która była w hotelu, kiedy to się stało...

Madeleine powtórzyła to, co wcześniej opowiedziała przez telefon, i dodała szczegóły, które sobie przypomniła w taksówce. Mówiła ze wzrokiem utkwionym w Lisie. Kątem oka widziała ekran pod kamerą, na którym widniało zbliżenie jej pokaleczonej twarzy. Przeplatali relację z wydarzeń w Grand Hôtelem rozmową w studiu. Lisa Rönnskog była w tym dobra, zaczynała panować nad sytuacją. Ulf Torstensson, ekspert do spraw terroryzmu, powiedział, że jeszcze za wcześnie, aby coś z całą pewnością stwierdzić. Ciągle istniała możliwość, że to był wypadek, nawet jeśli to mało prawdopodobne.

– W ostatnim czasie w całej Europie doszło do ataków. Nie tak dawno terroryści uderzyli w wiele europejskich stolic. My, Szwedzi, mamy w pamięci Drottninggatan. Czy to Państwo Islamskie ponownie zaatakowało Sztokholm? – zapytała Lisa Rönnskog.

– Nie można tego wykluczyć. A biorąc pod uwagę poprzednie ataki terrorystyczne, można założyć, że to jednak nie był wypadek – powiedział Ulf Torstensson.

– Czy dzisiaj należy się spodziewać kolejnych ataków? – zapytała Lisa Rönnskog.

– Jeśli atak przeprowadziło Państwo Islamskie, to po pierwszym może nastąpić kolejny – stwierdził Torstensson.

Lisa Rönnskog obróciła się do kamery.

– Wracamy do Grand Hôtelu, skąd docierają nowe informacje na temat eksplozji. Peterze Jansson, co możesz nam powiedzieć?

– Świadkowie, z którymi rozmawiałem, mówią, że przed wejściem do hotelu eksplodowała taksówka. Kobieta, która nie chce zdradzić swojego nazwiska, widziała, jak jakiś mężczyzna zostawił samochód i wszedł do hotelu. Kilka sekund później, trudno jej dokładnie stwierdzić, ile czasu minęło, doszło do eksplozji.

W studiu zapadła cisza. Lisa Rönnskog skupiła się na tym, co mówił jej przez słuchawkę producent. Madeleine przez chwilę się zastanawiała. Czy nie widziała mężczyzny w kurtce Stockholm Taxi przechodzącego koło baru? A może jej się tylko wydawało?

Nie, na pewno widziała.

Zwróciła na niego uwagę, bo wyglądał dziwnie w tej kurtce.

– Liso, czy mogę coś dodać? – zaczęła.

– Proszę – odparła Lisa Rönnskog.

– Widziałam kierowcę taksówki, który przechodził korytarzem. Siedziałam przy pianinie w barze Cadier, tuż obok jest wejście. Mężczyzna w kurtce z logo Taxi Stockholm zajrzał do środka, zanim poszedł dalej.

Lisa Rönnskog kiwnęła głową, aby Madeleine kontynuowała.

– Naturalnie nie wiem, czy to był sprawca i czy ma coś wspólnego z tym, co się wydarzyło. Ale biorąc pod uwagę to, co świadkowie powiedzieli Peterowi, i fakt, że eksplodowała taksówka, uważam, że należy o tym powiedzieć widzom.

Madeleine siedziała w studiu do szóstej. Ciągłe przychodzili nowi goście. Policja zalecała unikania gromadzenia się i nawoływała do szczególnej ostrożności w całym centrum Sztokholmu. Wszelkie połączenia lotnicze i kolejowe z miastem zostały tymczasowo wstrzymane. Uzbrojeni funkcjonariusze patrolowali centrum i pilnowali budynków użyteczności publicznej. Rzecznik rządu przekazał, że premier Stefan Löfven zwołał konferencję prasową na godzinę dziewiętnastą. Grupa reporterów z „Nyhetsbladet” czekała już pod Rosenbad.

Madeleine usiadła przy swoim biurku. Markus Råhde podszedł do niej, uśmiechnął się lekko i powiedział, że dobrze, iż nic jej się nie stało.

– Chcesz pojechać do domu? – zapytał.

– Nie, zostaję tutaj. Ile jest ofiar?

– Do tej pory dwadzieścia dwie. Ale prawdopodobnie będzie ich więcej. Nurkowie szukają ciał w wodzie. Poza tym przynajmniej piętnaście osób jest ciężko rannych.

– Czy ktoś powiedział coś więcej o tym, co się stało? Jak wyglądamy w stosunku do konkurencji?

– Jesteśmy do przodu, nie martw się. Löfven zaczyna mówić za kwadrans. Z tego, co usłyszeliśmy od naszych ludzi w Rosenbad, wynika, że poinformuje, iż eksplodował ładunek wybuchowy. Policja i Säpo mają prawdopodobnie nagrania z monitoringu hotelowego. Jeśli będziemy mieć szczęście, pokażą zdjęcia mężczyzny, którego widziałas. Jesteś pewna, że nie chcesz odpocząć przez chwilę?

– Zaczekam do końca konferencji.

Markus skinął głową i wrócił na swoje miejsce. Madeleine włączyła komputer, żeby zobaczyć przemowę premiera.

Po dokładnie dwudziestu minutach Stefan Löfven zakończył konferencję, nie odpowiadając na pytania reporterów. Za to szef Säpo, Ingvar Ullskog, pokazał zdjęcia z monitoringu hotelowego przedstawiające mężczyznę w kurtce z logo Stockholm Taxi i ogłosił, że jest on poszukiwany w całym kraju.

Dwie godziny później służby bezpieczeństwa Säpo zwołały kolejną konferencję prasową, tym razem w komisariacie na Kungsholmen, i poinformowały, że poszukiwany mężczyzna nazywa się Ibrahim Chamsai i prawdopodobnie jest sprawcą. Madeleine zadzwoniła do ojca. Nie odebrał. Chwilę rozważała, czy nie wybrać numeru macochy, ale zrezygnowała.

O drugiej w nocy przyjechała taksówką do domu. Radiowozy z włączonymi syrenami krążyły po centrum. Na ulicach nie było żadnych innych samochodów. Przez całą drogę do domu widziała tylko cztery osoby. Sztokholm zamienił się w miasto widmo.

Rozdział 36

Mitra Chamsai obserwowała żółty płomień zapalniczki, potem przysunęła ją do czubka palca wskazującego.

Odsunęła zapalniczkę, krzywiąc się.

Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Zmusili ją, żeby leżała skulona na siedzeniu z tyłu, kiedy porwali ją z pokoju w akademiku. Podróż samochodem zajęła ponad godzinę, domyślała się, że jest w pobliżu Sztokholmu.

Trzy razy dziennie jeden z porywaczy przychodził do jej pokoju, przecinał opaskę samozaciskową krępującą jej nadgarstek, kazał jej zejść po schodach i przez korytarz do małej, pomalowanej na biało toalety.

Zawsze musiała załatwiać swoje potrzeby przy otwartych drzwiach, a ktoś jej pilnował. Przechodząc przez dom, mijala cztery okna. Za każdym razem wyglądała przez nie, żeby się zorientować, gdzie jest. Na zewnątrz widziała tylko las i wodę. I czarnego miejskiego SUV-a – wydawało jej się, że marki Volvo.

Dwa razy dziennie któryś z porywaczy przychodził z miseczką makaronu i łyżką i kładł je na biurku obok niej. Jadła posiłki, siedząc na łóżku, trzymając miseczkę na kolanach i posługując się lewą ręką. Mitra Chamsai była pewna, że Carl, tak jak powiedział, pochodzi z klasy wyższej. Wskazywało też na to jego imię. Ponieważ chodziła najpierw do szkoły na Östermalm, a potem do Östra Real, wiedziała, jak rozpoznać takie osoby. Miało to związek z ich pewnością siebie, z tym, jak mówiły i się poruszały.

Poza tym, gdy Carl się zezłościł, zaczął ją obmacywać, a potem uderzył, nie rozmawiali ze sobą. Ten drugi porywacz jeszcze mniej mówił i trudniej było odczytać jego intencje. Mitra miała pewność, że nie pochodzili z tej samej warstwy społecznej.

Co ich połączyło? Nie wiedziała, dlaczego ją więżą ani czego chcą od jej ojca w zamian za jej wolność.

Przez pierwsze dni bez przerwy płakała. Była przerażona. Kopała w ściany,

żeby zmusić ich do przyjścia i wyjaśnienia jej, dlaczego ją uwięzili.

Potem się poddała. Przestało ją to obchodzić. Nie jadła niczego, co jej przynosili.

Ale pewnego razu zauważyła na stoliku w przedpokoju czarną zapalniczkę. Nie miała pojęcia, skąd się tam wzięła. Ani Carl, ani ten drugi nigdy nie śmierdzeli dymem papierosowym. Mitra przeszła obok zapalniczki, weszła do toalety i się załatwiła. W drodze powrotnej modliła się do Boga, w którego nie wierzyła, aby zapalniczka leżała w tym samym miejscu, kiedy następnym razem będą ją prowadzić na dół.

Gdy schodziła po schodach tego wieczoru, prawie nie oddychała. Małomówny mężczyzna szedł kilka stopni za nią. Wydawał się zestresowany. Kiedy przeszła obok stolika, uderzyła w niego prawym kolaniem, oparła się o niego rękoma, chwyciła zapalniczkę, schowała ją w dłoni i poszła dalej.

Mężczyzna nawet nie zauważył, że się potknęła.

Kiedy się załatwiła, włożyła ją między pośladki, naciągnęła majtki i dzinsy. Zerknęła na mężczyznę, który, w przeciwieństwie do Carla, zawsze odwracał wzrok, kiedy nie miała na sobie spodni. Nic nie zauważył. Miała ochotę wejść po schodach tanecznym krokiem, ale się powstrzymała.

Teraz nie była już taka radosna. Przepalenie opaski na nadgarstku będzie potwornie bolało. Wiedziała jednak, że nie ma wyboru. Nie było innej drogi ucieczki, a Mitra miała pewność, że nie wypuszczą jej żywej – niezależnie od zapewnień, jakie składali jej ojcu.

Carl Cederhielm i Fredrik Nord zaparkowali czarne volvo XC90 w garażu obok domu handlowego NK na Regeringsgatan. Nie rozmawiali dużo podczas podróży. Obydwaj wyglądali przez okna, obserwując Sztokholm, który dobie po ataku terrorystycznym zmienił się w miasto widmo.

Po ulicach chodziło niewiele osób.

Ci, których widzieli, szli szybkim krokiem. Sklepy w centrum były zamknięte.

Tym razem ani establishment, ani zwykli obywatele nie nawoływali do miłości i nie zbierali się na manifestacjach.

Od czasu do czasu wyły syreny. Radiowozy jeździły tam i z powrotem. Poszukiwania Ibrahima Chamsai szły pełną parą. Centrala telefoniczna policji

nie dawała rady z obsługiwaniem rozmów. Uruchomiono specjalne numery telefoniczne.

Tak jak twierdził Carl, Szwecja stała się republiką bananową. Słabym społeczeństwem.

Kiedy coś było potrzebne, to nie działało.

Jednocześnie dużo się działo w kraju, Szwedzi przestali milczeć. Zrozumieli, że manifestacje miłości i inne bzdury nie powstrzymają terrorystów. Ludzie otrząsnęli się z odrętwienia i walczyli z okupantami. Poprzedniego wieczoru dwóch mężczyzn pracujących w meczecie zostało dźgniętych nożem. Jeden z nich zmarł, rany brzucha drugiego ciągle zagrażały jego życiu. Nocą podpalono cztery ośrodki dla uchodźców, wrzucając do nich koktajle Mołotowa. Na Facebooku nawoływano do bojkotowania sklepów i restauracji, które prowadzili muzułmanie. Męskie grupy Przyjaciół Szwecji pojechały do Öresundbron, żeby kontrolować samochody przyjeżdżające mostem z Kopenhagi.

Stefan Löfven i rząd nawoływali, aby zachować spokój, ale nikt ich nie słuchał. Za kilka godzin, kiedy zmrok ponownie okryje Szwecję, więcej ośrodków dla uchodźców zostanie podpalonych, więcej okupantów zostanie zaatakowanych. Wybuch w Grand Hôtelu był iskrą, która zainicjowała sprzeciw Szwedów.

Kiedy wysiedli z samochodu, Carl pochylił się i zaciągnął sznurówkę w swoich nike'ach. Zawsze tak robił, żeby sprawdzić, czy nikt go nie śledzi. Ruszyli w kierunku schodów wyprowadzających z parkingu.

– Pójdziemy tam szybko, sprawdzimy, jak to wygląda, i spadamy – oznajmił Fredrik.

– Jasne.

– Masz rację, Carl – powiedział Fredrik, zniżając głos. – Cieszę się, że to zrobiliśmy. Cena jest wysoka, te wszystkie ofiary... Ale to, co się teraz dzieje w kraju, jest świetne. To coś, o czym cały ruch Przyjaciół Szwecji mógł tylko pomarzyć.

Dotarli na Hamngatan, a ponieważ nie było żadnych samochodów, skrócili sobie drogę przez Kungsträdgården. Carl spojrzał na Fredrika i przytaknął.

– Naszym zadaniem jest przesunięcie granic tak daleko, jak to tylko możliwe. Jesteśmy przywódcami. Przywódcy wskazują drogę. W związku z naszymi posunięciami przyłączy się więcej ludzi. Sprzeciw przyszłych pokoleń, wypowiedzenie wojny państwu, wypowiedzenie wojny okupantom

będzie łatwiejsze niż dzisiaj, kiedy my to robimy. Wydeptaliśmy dla nich ścieżkę – powiedział.

Zapadła cisza. Zostało im do pokonania sto metrów przez ogrody Kungsträdgården i będą mieli Grand Hôtel w zasięgu wzroku. Im bliżej podchodzili, tym bardziej przyspieszali.

Carl był ciekawy, jak tam wygląda. Zdjęcia w telewizji to jedno, przekonanie się, jak jest w rzeczywistości, to coś zupełnie innego.

Barierki policyjne zaczęły się już przy moście Strömbron. Zgromadziło się przy nich około pięćdziesięciu osób. Pierwszą rzeczą, jaką Carl zobaczył, były wielkie dźwigi z reflektorami, które przetransportowano w nocy. Bijąca od nich żółta poświata sprawiała, że okolica wyglądała jak plan filmowy. Zniszczenia były ogromne. W miejscu, gdzie Ibrahim zaparkował swoją taksówkę, ział teraz tylko ciemny krater.

To, co kiedyś było wejściem do Grand Hôtelu i tarasem, stało się wielką czeluścią. Fasada, aż do trzeciego piętra, była osmalona. Wszystkie okna w najbliższej okolicy wyleciały z futryn. Technicy w jasnoniebieskich plastikowych kombinezonach i w maskach krążyli w ruinach i przechodzili przez dziury w fasadzie. Dookoła leżały spalone i powywracane samochody. Nurkowie w czarnych piankach sprawdzali kanał Strömmen. Dźwig na ciężarówce wyciągał srebrnego minibusa z wody. Carl starał się zobaczyć, czy są w nim martwi ludzie.

– Widziałeś kiedyś coś podobnego? – szepnął Carl do Fredrika.

– Tak – odpowiedział cicho Fredrik, nie spuszczając z oczu Grand Hôtelu. – W Kabulu.

Wyglądało na to, że wszystkie ciała zostały już wydobyte. Jak poinformowały władze, ofiar było dwadzieścia osiem, ale liczba ta mogła jeszcze wzrosnąć.

Carl nie miał pewności, czy chce, aby tak się stało. Im więcej martwych, tym większy efekt i większa złość. Jednak większość ofiar stanowili uczeni Szwedzi, którzy zostali poświęceni dla przyszłości kraju.

Dwie nastolatki stały z przodu przy barierkach i płakały, zakrywając twarze rękami. Hordy dziennikarzy i fotografów tłoczyły się przy stalowych barierach, które rozstawiono wokół miejsca wybuchu. Ci, którzy nie prowadzili relacji na żywo, stali i obserwowali z powagą Grand Hôtel, nic nie mówiąc. Carl studiował ich twarze. Wydawali się zmęczeni i zszokowani. Niektórzy tkwili tam bez wątplenia od paru godzin. Carl rozpoznał kilkoro

z nich. Spośród znanych twarzy zobaczył Erika Gidlunda z „Nyhetsbladet” – mówił do dużej kamery, mając za sobą nabrzeże.

Carl położył rękę na ramieniu Fredrika.

– Chodź – powiedział. – Widzieliśmy już wystarczająco dużo.

Kiedy przeszli pięćdziesiąt metrów, obaj się odwrócili, żeby po raz ostatni zobaczyć obraz zniszczeń.

Mitra Chamsai płakała z bólu i mocno zaciskała zęby na włożonej w usta poduszce, żeby nie krzyczeć. Siedziała w wezglowiu łóżka, z twarzą zwróconą do ściany obok okna i trzymała płomień zapalniczki przy nadgarstku. W pokoju śmierdziało palonym mięsem. Skórę wokół jej nadgarstka pokrywały pęcherze i ślady oparzeń. Całe ramię jej zdrętwiało. Odsunęła płomień i zaczęła dyszeć. Sprawdziła efekt.

Mitra odłożyła zapalniczkę i spróbowała zerwać opaskę. Krzyknęła głośno, kiedy plastik wbił się w poparzoną skórę. Ale opaska nie puściła. Jeszcze nie.

Ile potrwa, zanim wrócą?

Zacisnęła zęby na poduszce i znowu zbliżyła płomień do opaski.

Carl wysadził Fredrika przy jego domu w Årscie. Musiał pójść po nowe ubrania. Zdecydowali się, że przeniosą się do mieszkania Carla, gdy tylko zabiją Mitrę Chamsai. Dom na Djurö miał służyć jako magazyn i kryjówka, jakby coś poszło niezgodnie z planem. Ojciec Carla nie bywał tam od wielu lat, a ryzyko, że przyjdzie mu do głowy tam pojechać w samym środku zimy, było zerowe.

Carl obserwował żółte drzwi, za którymi zniknął Fredrik. Obok z kosza wysypywały się śmieci. Cała okolica była brudna i zaniedbana.

Może, zastanawiał się Carl, mógłbym za pieniądze z kont, które ojciec założył za granicą, kupić mieszkanie w mieście, a Fredrik by je ode mnie wynajmował. Ojciec nie zauważył jeszcze ani jednej z transakcji na setki tysięcy koron, które Carl przeprowadził.

Fredrik był dla Carla jak młodszy brat. Carl nie chciał, żeby żył w getcie. Był więcej wart po wszystkim, czego dokonał, pomyślał Carl. W tym samym czasie

Fredrik wyszedł z domu ze sportową torbą zarzuconą na ramię. Wrzucił ją na tylne siedzenie i wsiadł do samochodu. Słońce dawno już zaszło.

Była jedenasta wieczorem. Za czterdzieści pięć minut planowali wrócić na Djurö. Carl miał dobry humor. Fredrik należał do niewielu osób, w których towarzystwie dobrze się czuł.

Nie musieli ze sobą rozmawiać, świetnie się rozumieli. Byli braćmi.

Mitra Chamsai głośno krzyczała, ale nikt jej nie słyszał.

Chwilę wcześniej rzuciła poduszką przez pokój – ta upadła przy drzwiach. Jeśli chciała kiedykolwiek jeszcze zobaczyć swoich rodziców, musiała kontynuować pomimo piekielnego bólu. Nie było nikogo w domu i chyba to, że może krzyczeć z bólu, nieco łagodziło cierpienie wywołane grillowaniem ciała. Gruby plastik, z którego wykonano opaskę samozaciskową, zaczął się powoli topić, ale płomień zapalniczki parzył jej nadgarstek.

Przypomniała sobie, jak jako nastolatka złamała rękę na basenie w Vanadisbadet. Tamten ból był niczym w porównaniu z tym, którego teraz doświadczała.

To, że go znosiła, sprawiało, że była z siebie dumna. Odzyskała godność, którą czuła, że straciła, kiedy poniżały ją potwory, wiążące ją, i kiedy nie mogła się przeciwstawić obmacującemu ją Carlowi.

– Okej, Mitro – powiedziała, dysząc głośno. – Teraz stopisz ostatni kawałek i wyjdiesz stąd.

Dwie sekundy później znowu krzyknęła. Po kolejnych dwudziestu sekundach opaska wreszcie puściła albo wtopiła się w jej skórę.

Wreszcie była wolna.

Pojechali do Max drive-in w Gustavsberg, zdążyli przed zamknięciem. Carl zaparkował na pustym parkingu i od razu podjął temat mieszkania.

– Mój ojciec ma kilka zagranicznych kont na moje nazwisko – powiedział. – Korzystałem z tych pieniędzy dla wsparcia naszej działalności. Teraz chcę użyć części z nich, żeby kupić mieszkanie dla ciebie. Kupimy je na moje nazwisko, ale możesz je ode mnie wynajmować.

Fredrik spojrział na dzielnicę przemysłową przed nimi.

– Nie wiem, co powiedzieć, Carl. Nie musisz nic robić. Ja...

– Nic nie mów. Chcę to zrobić. Poświęciłeś więcej niż ktokolwiek inny, kogo znam, dla naszego kraju. Jutro zacznę szukać odpowiedniego mieszkania.

Mitra Chamsai zerwała białą poszewkę z poduszki, owinęła nią nadgarstek i zbiegła po schodach do kuchni. Zapaliła lampę na suficie. Kilka opakowań z nowymi telefonami komórkowymi i kartami SIM leżało w reklamówce na stole. Wzięła jeden telefon i kartę SIM. Nigdy nie słyszała, aby dzwonił telefon stacjonarny, i założyła, że go tu nie ma. Muszę stąd wyjść, pomyślała. Otworzyła drzwi wejściowe. Na dworze było zupełnie ciemno.

Poczuła mróz, wzdrygnęła się. Spojrzała na swoje stopy, były bose. Nie wiedziała, jak daleko będzie musiała iść, zanim znajdzie schronienie. Zaklęła, chwyciła swoją dużą zimową kurtkę, włożyła kalosze i wybiegła na oszroniony trawnik. Przed nią rozpościerała się woda, a za nią zobaczyła drogę, która prowadziła do lasu. Zaczęła biec, głęboko oddychając. Od czasu do czasu zatrzymywała się, żeby się zorientować, gdzie się znajduje. Droga wiodła głębiej w las. Nie widziała żadnych domów. Biegając, zdrową ręką próbowała otworzyć opakowanie telefonu. Po chwili jej się udało. Miała nadzieję, że nie trzeba go naładować przed użyciem. Nacisnęła klawisz włączenia i ekran rozbłysł. Krzyknęła z radości, ale biegła dalej.

Kiedy pokonała jeszcze pół kilometra i minęła wzgórze, dostrzegła pierwszy dom. Nie paliły się w nim żadne światła.

Przed domem nie było samochodu. Mimo to podbiegła do drzwi wejściowych – waliła w nie i równocześnie krzyczała. Nikt nie otwierał. Zajrzała do środka przez okno i zrozumiała, że nikogo tam nie ma. Postanowiła iść wzdłuż drogi, ale trzymać się z daleka od niej, wędrować lasem. Carl lub ten drugi mogli w każdej chwili przejeżdżać, a wtedy cały jej wysiłek pójdzie na marne. Nie chciała myśleć o tym, co Carl by z nią zrobił, gdyby ją złapał.

Najpierw musiała chwilę odpocząć. Przebiegła przez drogę między drzewa. Tam zatrzymała się, wyciągnęła kartę SIM i drżącymi palcami próbowała włożyć ją do telefonu. To nie było łatwe ze względu na jej poraniony nadgarstek. Wiele razy głośno zaklęła. W końcu jej się udało. Przeczytała kod

PIN na opakowaniu. Zero dziewięć osiem dwa. Mitra wbiła cyfry.

– Błagam, błagam, zadziałaj – szeptała, czekając na połączenie z siecią.

W końcu wydała krótki okrzyk. Zasięg był wyśmienity. Wystukała numer sto dwanaście i zaczęła iść. Nagle usłyszała odgłos silnika, sekundę później zobaczyła światła.

Rzuciła się na ziemię, nie odważyła się nawet oddychać.

– Zgasileś lampę w kuchni? – spytał Carl, marszcząc czoło, kiedy szli przez ogród.

– Tak, zawsze to robię – powiedział Fredrik, spoglądając na okno w kuchni.

Drzwi wejściowe były otwarte. Przyspieszyli. Fredrik wyciągnął pistolet zza paska. Carl natychmiast pobiegł na pierwsze piętro.

– Nie ma jej – krzyknął.

Fredrik zaczął jej szukać w piwnicy.

– Co za pizda – zawołał Carl. – Musiała jakoś stopić opaskę. Śmierdzi palonym plastikiem w całym pokoju. Skąd, do kurwy nędzy, miała zapalniczkę? – Zszedł po schodach z komórką przyciśniętą do ucha i kopnął drzwi szafki. – Dzwonię po Larsa. Musimy jechać jej szukać. Jeśli skontaktuje się z policją, wszystko pójdzie na marne. Ona może zniszczyć wszystko, co zrobiliśmy.

Carla zaczęła dopadać panika.

– Lars powinien już być w drodze – stwierdził Fredrik.

Carl spojrział na zegarek, była pierwsza w nocy.

– Powiem mu, żeby się pospieszył. Potem pojedziemy, ty i ja. Musimy ją dzisiaj w nocy znaleźć – powiedział.

Mitra Chamsai szła dalej, dzwoniąc. Zaczęło padać. Numer alarmowy nie działał. Próbowwała pięć, sześć razy bez powodzenia. Pokręciła głową, opatuliła się mocniej kurtką. Zadzwoiła do taty, ale jego numer był wyłączony. Mamy też. Tylko te numery znała na pamięć.

W oddali zobaczyła więcej domów. W końcu wyszła z lasu i zaczęła iść utwardzoną drogą.

Trzymała się głównej szosy.

Do kogo mogła zatelefonować? Dlaczego numer sto dwanaście nie działał? Nigdy nie słyszała o czymś podobnym. Zaczęła iść szybciej. Próbowała nie panikować. Niedaleko dostrzegła sklep spożywczy ICA, parking i przystanek – podeszła do niego. Zobaczyła mapę. Djurö, a więc tu jest. Poszła w kierunku sklepiku Ica. Zajrzała przez okno. W środku nie paliły się światła. Potem jej wzrok padł na pierwszą stronę „Nyhetsbladet”, która wisiała w ramce.

**PODEJRZANY
O UDZIAŁ
W ATAKU TERRORYSTYCZNYM
W GRAND HÔTELU**

Niewyraźne zdjęcie przedstawiało mężczyznę idącego przez coś, co wyglądało jak hotelowy hol. Mitra podeszła bliżej i się wzdrygnęła. Przyłożyła rękę do ust, czując, że zaraz zwymiotuje. Mężczyzna na zdjęciu to był jej ojciec. Mitra musiała się oprzeć o ścianę. Jednocześnie rozglądała się za czymś, na czym mogłaby usiąść. Poczowała mdłości, w głowie jej huczało. Ziemia usunęła się spod jej stóp. Kilka metrów dalej pod daszkiem stała ławka.

Usiadła, patrząc przed siebie. Szczęście, jakie czuła, gdy się uwolniła, zniknęło. Jej ciało stało się ciężkie. Padał deszcz, zaczęła płakać. Energia, która wcześniej ją wypełniała, się wyczerpała. Zostało tylko zmęczenie.

Wyjmując ponownie telefon z kieszeni, poczuła, że jest w niej mała kartka. Wyjęła ją. Krzyknęła z radości – w końcu dopisało jej szczęście.

To była wizytówka policjanta Larsa Nilssona, którą dostała, kiedy zgłaszała pobicie. Widniał na niej numer jego telefonu służbowego.

– Musimy natychmiast jechać – powiedział Carl, gdy tylko Lars wszedł do kuchni. – Nic poza znalezieniem jej nie ma teraz znaczenia. Jak jej nie znajdziemy, wszystko pójdzie na marne. Rozumiecie?

Fredrik i Lars przytaknęli. Carl nie pojmował, jak potrafią zachować spokój. On sam zaczął mieć trudności z oddychaniem. Nie rozumieli, co się dzieje? Jednocześnie odczuwał wstyd, nie podobało mu się, że z nich trzech on najbardziej się denerwuje. Jest przecież liderem.

– Jeśli opowie komuś, że została porwana, policja nas capnie. Domyślą się,

że szantażowaliśmy Araba. Wtedy cała nasza walka pójdzie na marne – powiedział nieco spokojniejszym głosem.

– Nie będzie lepiej... – zaczął Lars, ale przerwał, bo zadzwonił jego telefon.

Fredrik i Carl gapili się na niego, podczas gdy on przeszukiwał kieszenie kurtki. W końcu znalazł telefon i spojrzał na wyświetlacz. Zmarszczył czoło i odebrał.

Policjant szeroko otworzył oczy. Rozmowa trwała tylko trzydzieści sekund, zanim powiedział: „Zostań tam, gdzie jesteś” i się rozłączył.

– Kto to był? – syknął Carl.

Lars spojrzał na niego, a potem się uśmiechnął.

– Mitra Chamsai – odpowiedział.

Rozdział 37

Sztokholm był oblężonym miastem.

Pojazdy służb ratunkowych jeździły tam i z powrotem. Uzbrojeni policjanci patrolowali stacje metra i galerie handlowe. August przebywał w Szwecji od kilku dni, ale to, co się wokół niego działo, odbierał tak, jakby nie miało z nim nic wspólnego.

Nie czuł nic w związku z tym, co się stało, i jedynie sporadycznie śledził wiadomości na temat polowania na terrorystę Ibrahima Chamsai. Po wylądowaniu pojechał do hotelu Nobis na Norrmalmstorg. Usłyszał eksplozję – huk było słychać w całym centrum. Ze swojego pokoju hotelowego widział mijające się pojazdy służb ratunkowych z włączonymi syrenami.

Okolo godziny po eksplozji August zobaczył ze swojego okna, jak grupy przerażonych ludzi kręciły się po Norrmalmstorg. Zakrwawieni, pokryci kurzem, zszokowani i zdezorientowani ludzie. August od razu zdecydował, że będzie unikać okolicy Grand Hôtelu.

Co bomby mogą zrobić z budynkami i ciałami ludzkimi, wiedział aż za dobrze. Natychmiast po ataku zamknięto sklepy i restauracje w centrum. Policja i władze apelowały o niegromadzenie się w publicznych miejscach. Miasto żyło w strachu, że Ibrahim Chamsai znowu uderzy.

Wśród tego całego chaosu August zdecydował się skontaktować z przyjacielem z dzieciństwa Leandro Lopezem.

Stworzył fałszywy profil na Facebooku, nie załadował żadnego zdjęcia i napisał, że jest w Szwecji.

August pojechał metrem do Slussen.

Na Götgatsbacken długowłosa mężczyzna grał *Streets of London* na gitarze elektrycznej. Nieliczni przechodnie szybko go mijali. August przystanął i przysłuchiwał się przez chwilę. Zanim ruszył dalej na Medborgarplatsen, pochylił się i włożył banknot pięćdziesięciokoronowy do futerału na gitarę,

który leżał przed mężczyzną.

W restauracji Gröne Jägaren Leandro siedział w jednej z łóż z dwoma piwami przed sobą. Kiedy zobaczył Augusta, podniósł się i przywitał go z otwartymi ramionami. Przyjaciel z dzieciństwa miał na sobie dżinsy i czarny podkoszulek. Jego muskularne ramiona pokrywały tatuaże, a głowa była ogolona prawie na łyso. Blizny widoczne pod krótko przyciętymi włosami świadczyły o tym, że ma za sobą trudne chwile. Długo się ściskali.

August przełknął głośno ślinę, trudno mu było powstrzymać łzy. Leandro pachniał tak jak dawniej. Właśnie ten sam zapach uderzył Augusta, kiedy przed laty przestąpił próg mieszkania rodziny Lopez w Farście. Usiedli przy stole. Milczeli przez chwilę.

– To jak zobaczyć ducha. Dziesięć lat – powiedział wreszcie Leandro. – Dziesięć jebanych lat.

August wziął łyk piwa, żeby się pozbierać.

– Miałem długi urlop – powiedział. – Jak się masz? Jak tam twoja rodzina?

– Wszystko w porządku. Matka i ojciec dalej mieszkają w Farście. Powiedziałem im, że jesteś w mieście, mama jest nieco rozczarowana, że nie przyjechałeś się przywitać. Pamela i Fernanda wyprowadziły się z domu dawno temu. Obydwie mają dzieci.

– Młode nie są już takie młode – powiedział August i się zaśmiał. – A ty?

– Jestem tatą, czaisz? Mam córkę, Patricię. Mój aniołek. Kończy roczek za dwa miesiące.

August uniósł kufel w geście toastu. Leandro stuknął w niego swoim i wziął kilka porządnych łyków.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał Leandro, odstawiając kufel na stół. Potem zaśmiał się i dodał: – A więc Legia Cudzoziemska, tak?

– Pięć lat na Korsyce. Spadochroniarze – odpowiedział błyskawicznie August.

Leandro otworzył szeroko oczy.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

– Właściwie może nie powinienem być zdziwiony. Jak było?

August się zastanowił. Zrozumiał, że powinien się przyzwyczaić do odpowiadania na pytania dotyczące czasu, który spędził w Legii Cudzoziemskiej.

– Biegaliśmy po centrum Farsty i mieliśmy się za twardzieli – powiedział,

uśmiechając się. – Ale kiedy przywódca gangu z Marsylii rozbija butelkę i przytyka szkło do twojej szyi, bo wygrałeś z nim rundę pokera, to już tak nie myślisz. To zupełnie inna liga.

– Gdzie cię wysłali?

– Do Afganistanu i na Mali. Kilka razy byłem też w Bagdadzie.

– *Shit*. Byłeś ranny? – zapytał Leandro, pochylając się nad stołem.

– W Afganistanie – odpowiedział August, klepiąc się po lewym ramieniu.

– Ja pierdolę. Pięć lat w Legii, a potem?

– Wiesz, co to Blackwater?

Leandro przytaknął.

– Amerykańska prywatna armia?

– Dokładnie tak. Pracowałem dla nich pięć lat. Najpierw w Bagdadzie, gdzie byłem ochroniarzem personelu dyplomatycznego i zarządców firm, którzy przyjeżdżali z wizytą. Potem wysłali mnie do Kolumbii, gdzie wspieraliśmy rząd kolumbijski w walce z kartelami narkotykowymi.

– Do diabła... Walczyłeś ze starymi kumplami Pabla Escobara? – wybuchnął Leandro. – Nie kłamiesz?

– Raczej z jego starymi wrogami. Ale jasne, z rodziną Mendoza i kartelem z Cali.

Leandro pochylił się do przodu i rozłożył ramiona.

– A ja myślałem, że ci zaimponuję, kiedy powiem, że stoję przy wejściu do klubu Sturecompaniet. A potem, dlaczego wróciłeś?

Ile mógł opowiedzieć Leandro? Właściwie wszystko. Ale nie czuł się gotowy, aby wyznać, co się stało w Vallendar, o śmierci Valerii.

– Przyszła pora, po prostu.

Leandro znów się pochylił nad stołem.

– Kiedy mnie zatrzymali, zanim wyjechałeś... Wiesz, że nigdy nic nie powiedziałem o tobie. Prawda?

– Wiem. Nigdy się o to nie martwiłem. Co się z tobą działo?

– Dostałem trzy lata. Potem jeszcze raz mnie zgarnęli za jakieś gówno. Kiedy wyszedłem półtora roku później, stwierdziłem, że dość już tego. Pomyślałem, że pora dorosnąć. Spotkałem Camillę, mamę Patricii, i zacząłem pracować jako ochroniarz w Hästhagsskolan. Kurwa, nie było z tego wielkich pieniędzy, ale przynajmniej miałem uczciwą robotę.

Kiedy kelnerka przechodziła obok ich stolika, uniósł dwa palce, wskazując głową dwa prawie puste kufle.

– A teraz? – zapytał August.

– Stoję przy drzwiach w różnych klubach nocnych na mieście. Jest okej. Robi się, co może.

– Dorośliśmy.

Kelnerka przyszła z ich piwami i postawiła je na stoliku. Leandro wypił łyk i spojrzał poważnie na Augusta.

– Nie wiem... jak to powiedzieć, więc powiem wprost. Twoja matka, Helena, nie żyje.

– Nawet nie próbowałem się z nią kontaktować, odkąd wróciłem do miasta. Chyba się domyślałem.

– Naprawdę mi przykro.

– Jak zmarła?

– Na raka. Rozchorowała się zaraz po twoim wyjeździe. Trwało to kilka miesięcy, była już wtedy bardzo osłabiona. Mama pod koniec dość często do niej przychodziła i dotrzymywała jej towarzystwa.

August spuścił wzrok na stół.

– To ja powinienem przy niej być.

– Często pytała o ciebie – dodał Leandro, nie komentując tego, co powiedział August. – Zostawiła list, ma go moja matka. Była na pogrzebie. Ja wtedy siedziałem w pudle. Helena leży na cmentarzu Skogskyrkogården. Jeśli chcesz, mogę tam z tobą pojechać i odwiedzić jej grób... albo jak to się mówi.

– Zobaczymy.

August wstał, żeby pójść do toalety. Leandro wskazał mu, gdzie jest. Minął stół pokerowy, przy którym siedział krupier, i pustym wzrokiem patrzył przed siebie, zszedł po kilku stopniach i skręcił w lewo.

Pisuar był wolny.

August spojrzał na swoje odbicie w lustrze, próbował zrozumieć, co właściwie czuje. Doszedł do wniosku, że nic. Przygotował się na tę wiadomość.

Nagle w jego głowie pojawiła się twarz Valerii. Nie tak dawno siedzieli razem na tarasie, spoglądali na drzewa oliwne, rozmawiali o swoim dziecku.

August wrócił do stolika.

– Cholernie się cieszę, że jesteś tutaj – odezwał się Leandro, siadając. – Jaki jest plan?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie mam pojęcia. Możemy pogadać o tym później?

– Jasne, bez stresu. Chciałbym, żebyś poznał Camillę i Patricję.

– Byłoby fajnie – powiedział August, zmuszając się do uśmiechu.

Leandro podniósł komórkę, która cały czas leżała na stole, i pokazał ją Augustowi.

– To one.

Na zdjęciu była dziewczynka o kruczoczarnych włosach i dużych czarnych oczach. Za nią do kamery uśmiechała się blondynka. August się rozpromienił.

– Musisz być dumny.

– Bardziej niż dumny... Właściwie nie da się tego opisać. Nic innego nie ma teraz znaczenia w moim życiu – powiedział Leandro, patrząc chwilę na zdjęcie i odkładając telefon na stół. – Ty nie masz dzieci?

August pokręcił szybko głową. Leandro wyglądał na skonsternowanego. Czy zauważył, że August unika jego wzroku? Prawdopodobnie tak. Znał go lepiej niż ktokolwiek inny. Właściwie, pomyślał August, powinienem opowiedzieć mu o Valerii.

– Rozmawiałeś z Amandą? – zapytał Leandro.

Augusta zaskoczyło to pytanie, zebrał się w sobie, żeby odpowiedzieć.

– Mamy się spotkać – odparł i poczuł, że się czerwieni. – Skontaktowałem się z nią tak jak z tobą.

Leandro rozejrzał się po lokalu, jakby chciał się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje.

– Wiesz, że jest teraz znana?

– Znana?

– No wiesz, pracuje w mediach. W „Nyhetsbladet”. Widziałem ją w „Nyhetsmorgon” albo jak to się tam nazywa. Camilli totalnie zaimponowało, kiedy jej opowiedziałem, że znałem ją *back in the days* – powiedział Leandro, puszczając oko.

August przytknął kufel do ust.

– Śledzę jej teksty.

– Kurde, a jakbyście znowu byli razem – powiedział Leandro z entuzjazmem w głosie. – Co za historia, po tych wszystkich latach.

– Ona jest mężatką i ma dzieci.

– Zobaczymy, jak z tym będzie, kiedy wróci pan oficer Legii Cudzoziemskiej. Kiedy macie się spotkać?

– W sobotę.

– Aha. Pewnie wieczorem. W ciągu dnia matka chciałaby, żebyś wpadł i zjadł z nami lancz. Będzie jej bardzo przykro, jeśli się nie pojawisz. Wiesz, że

traktuje cię jak syna.
– Jasne, że przyjdę.

Rozdział 38

Madeleine Winther bezwiednie przesunęła prawą ręką po brzuchu, zanim zrozumiała, co robi, i się opanowała. Położyła rękę na biurku. Atmosfera w redakcji była napięta. Według źródeł policyjnych poszukiwanie Ibrahima Chamsai dobiegało końca.

Oddziały interwencyjne operowały w leśnej okolicy na Lidingö, gdzie pewna osoba, którą policja uznała za wiarygodną, widziała taksówkarza ponad godzinę wcześniej. Dwa zespoły telewizyjne z redakcji już tam jechały. Dyrektor działu informacyjnego Ingvar Hellström tak krzyczał przez telefon, że aż pluł dookoła. Madeleine nie czuła żadnej ekscytacji.

Stała na zewnątrz na mrozie. Markus Råhde dopilnował, żeby nie zajmowała się niczym, co ma cokolwiek wspólnego z poszukiwaniem terrorysty. Oficjalnie chodziło o to, że Madeleine jest jedną z ofiar, ale nie uznawała tego wyjaśnienia.

Tylko chwilowo była widzem. Wiedziała o tym. Ale jeśli znowu pragnęła znaleźć się w samym środku wydarzeń, musiała jeszcze raz okręcić sobie Markusa wokół palca. Dopilnować, żeby dał jej film, wtedy będzie mogła zrobić kolejny krok, nie martwiąc się, że ktoś ją zaszantażuje.

Spojrzała na ekran komputera, otworzyła program pocztowy i kliknęła markus.rahde@nyhetsbladet.se. Pora zagrać zakochaną.

– Brakuje mi ciebie – napisała i kliknęła „wyślij”.

Uśmiechnęła się, kiedy on, zaledwie kilka sekund później, spojrzał w jej kierunku. To zajmie trochę czasu, ale Madeleine była pewna, że jej się uda.

Erik Gidlund powiedział, że Petra Nyman wyrzuciła Markusa z domu. W noc, gdy nie jechał do hotelu, spał w redakcji. Jest samotny i bezbronny. Przełknie dumę i wróci na kolanach do Madeleine – przecież jest w niej zakochany. A ona też w to zagra, uda, że kocha go tak samo jak na początku.

Ale przede wszystkim dzięki temu będzie mogła zająć się najważniejszą wiadomością polityczną tego tygodnia. Według jednego z jej informatorów

gdy tylko polowanie na Ibrahima Chamsai się skończy, opozycja wraz ze Szwedzkimi Demokratami złoży wniosek o wotum nieufności dla premiera.

To brzmiało logicznie. W porze lanczu Sifo ma zaprezentować wyniki badania opinii publicznej, które zamówiła redakcja „Nyhetsbladet”. Według dyrektora działu informacyjnego, który już miał dostęp do wstępnych danych, zaufanie do Stefana Löfvena było na poziomie siedem i trzech dziesiątych procent. To był najniższy wynik, jaki kiedykolwiek uzyskał jakikolwiek szwedzki premier. Szwecja zaostrzyła przepisy dotyczące ubiegania się o azyl, zmieniła prawo stałego pobytu na tymczasowy. Zintensyfikowano poszukiwanie osób nieposiadających dokumentów, policja dostała dodatkowe środki. Mimo to kolejny jeden atak terrorystyczny wstrząsnął krajem. Szwedzi mieli dosyć uchodźców, nieudanej integracji i czerwono-zielonego rządu. Po następnym ataku terrorystycznym niezadowolenie sięgnęło zenitu.

Kiedy Ingvar Hellström wstał i poszedł w kierunku ekspresu do kawy, Madeleine pobiegła za nim, żeby go poinformować o tym, czego się dowiedziała.

– To świetna historia, Madeleine, zakładając, że jest prawdziwa. Ale jeśli mamy opublikować coś takiego, musimy zacytować kogoś wiarogodnego. Zarówno ze Szwedzkich Demokratów, jak i z Sojuszu – oznajmił dyrektor działu informacyjnego, uderzając palcami o swój kubek.

– To może być trudne.

Madeleine poczuła, że opuszcza ją odwaga.

Wiedziała, że jej informator nigdy oficjalnie nie potwierdzi tego, co jej powiedział. Nie sądziła, że ktoś to robi – zbyt wiele by ryzykował.

– Wszystko albo nic. Nie możemy się mylić, jeśli chodzi o wotum nieufności dla premiera – oświadczył zdecydowanie Ingvar Hellström. – Czy twój informator w ogóle jest pewny, że Partia Centrum na to pójdzie?

– Całkowicie pewny – odparła ponuro Madeleine. – Ale nie ma szans, żeby ta osoba wypowiedziała się publicznie. W tym cały problem.

– Zrób, co możesz. – Ingvar Hellström kiwnął głową i odszedł.

Żadnych anonimowych źródeł, żadnych tajnych informatorów.

To prawie niemożliwe. Przedstawiciel partii, który w tej chwili potwierdziłby takie informacje, od razu zostałby oskarżony o wykorzystywanie tragedii w Grand Hôtelu.

Madeleine wyjęła telefon i zadzwoniła do rzecznika prasowego Szwedzkich

Demokratów Linusa Fahlströma.

– Możemy najpierw porozmawiać *off the record*? – spytał ostrożnie, kiedy przedstawiła mu swoją sprawę.

– Tak – odpowiedziała Madeleine. – Na początku. Ale żeby to opublikować, będę potrzebowała potwierdzenia wszystkiego przez kogoś, kto ma znaczącą pozycję. Nie możesz mi wysłać jakiegoś cholernego polityka gminnego. To nie wystarczy.

Usłyszała, że zamyka drzwi.

Przez chwilę panowała cisza.

– Okej – powiedział w końcu. – Powiem, co się dzieje. Ale nie będziesz mnie cytować?

– Obiecuję.

– Nasz przywódca partii spotkał się wczoraj z liderką Chrześcijańskich Demokratów. Negocjujemy. Na nich i na nas skupia się cała uwaga. Umiarkowana Partia Koalicyjna już jest z nami. W zasadzie już była przed atakiem na Grand Hôtel. Jesteście z tym mocno do tyłu – zachichotał.

– Gdzie odbyło się spotkanie? – zapytała Madeleine, udając, że nie słyszy jego wesołego tonu.

– U niego.

– W oficjalnym lokalu? – wybuchnęła zdziwiona.

– Nie, kurwa. W Sölvesborg.

– Masz zdjęcia?

– Nie, oczywiście, że nie mam.

Madeleine westchnęła.

– Właściwie czego oczekujecie?

Linus Fahlström się zaśmiał.

– Czy to nie oczywiste? Przywódczyni Umiarkowanej Partii Koalicyjnej ma zostać premierem i stworzyć, o ile opinia publiczna się zgodzi, rząd mniejszościowy z innymi partiami z Sojuszu. My będziemy dalej opozycją, ale ich lęk przed nami zniknie.

Madeleine wstrzymała oddech. To był genialny news i właśnie tego potrzebowała.

– Kogo trzeba przekonać? – zapytała.

– Partia Centrum się nie zgadza. A ludowcy, to znaczy liberałowie, mają frakcje, które nie chcą być z nami kojarzone. Ich przywódca boi się wojny domowej. Ale tego chcą ich wyborcy i kusi ich to ze względu na spadające

poparcie.

– A jeśli liberałowie i Partia Centrum się nie zgodzą?

– Wtedy spróbujemy skłonić Umiarkowaną Partię Koalicyjną i Chrześcijańskich Demokratów do utworzenia rządu z nami. W tej sytuacji nie jest niemożliwe powstanie rządu większościowego. O ile Chrześcijańscy Demokraci utrzymają się powyżej progu wyborczego. Ale Umiarkowana Partia Koalicyjna oczywiście woli Partię Centrum i liberałów.

To było jeszcze bardziej ekscytujące. Ale może nie ma się co za daleko zapędzać. Plan rezerwowy mógł być świetnym artykułem. Madeleine się zastanawiała. Musiała na kogoś się powołać. W żadnym wypadku nie mogła pozwolić, aby ktoś to wszystko potem zdementował.

– Może zrobimy tak: poproszę o komentarz waszego przywódcę partii albo któregoś z waszych parlamentarzystów na temat spotkania w Sölvesborg. Będę naciskać, potem poproszę o ewentualne dementi. Czy mogę liczyć na to, że nie będzie żadnego komentarza?

Nastała cisza.

– Muszę to sprawdzić – powiedział niepewnie Linus Fahlström. – Ale to nie jest niemożliwe. My również, z oczywistych powodów, chcemy, aby ta sprawa nabrała tempa.

– Świetnie. Będę mocno naciskać i zjawię się z kamerą. Musisz przygotować tę osobę, z którą się spotkam. Oddzwonisz czy mam się odezwać za godzinę?

– Daj mi pół godziny – powiedział rzecznik prasowy i się rozłączył.

Poszło łatwiej, niż sądziłam, pomyślała Madeleine. Jednocześnie zobaczyła, że Markus Råhde wychodzi z kuchni. Wyglądał na naprawdę wykończonego. Koszulę miał pogniecioną, oczy zaczerwienione i opuchnięte. Spuścił wzrok i starał się na nikogo nie patrzeć. Madeleine prawie zrobiło się go żal.

Jej telefon zaczął dzwonić. To był Linus Fahlström. Nie minęły nawet trzy minuty, odkąd się rozłączył.

– Cześć, ponownie – powiedział wesoło. – Od razu udało mi się złapać lidera. Wkrótce wylatuje i ląduje na lotnisku w Brommie za dwie godziny. Nie będzie niczego komentował. Jedź tam, to się z nim spotkasz.

Madeleine podziękowała. Kiedy się rozłączyła, zacisnęła pięść w geście triumfu. Trzymali ją na uboczu, starali się uciszyć, ale mimo to miała teraz polityczny materiał wybuchowy. Wotum nieufności i Szwedzcy Demokraci jako partia wspierająca. To przejdzie do historii szwedzkiej polityki. Może ten dzień będzie dużo lepszy, niż przypuszczała.

Spotkała się z przywódcą Szwedzkich Demokratów przed lotniskiem w Brommie. Profesjonalnie się z nią przywitał, poprawił okulary i zapytał, jak się czuje, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Cieszę się, że nic się pani nie stało – powiedział, patrząc jej prosto w oczy, kiedy stwierdziła, że nic jej nie jest. Nie chciała mówić, że jej ojciec nadal leży w szpitalu.

Madeleine poczuła, że ją pociąga. Nie wtedy, gdy go widziała w telewizji albo na zdjęciach. Ale za każdym razem, kiedy się spotykali, czuła podniecenie, gdy na nią patrzył.

Zastanawiała się, czy on czuje to samo. Zakładała, że tak. Większość mężczyzn marzyła o seksie z nią.

Ochroniarze rozglądali się czujnie dookoła. Mała grupka ludzi zebrała się wokół nich. Przywódca partii westchnął i poprawił krawat.

– Najlepiej będzie, jak już zaczniemy – powiedziała szybko Madeleine.

Przytaknął i odruchowo przejechał dłonią po włosach. Madeleine spojrzała na kamerzystę Rolfa Lennartssona, a on pokazał kciuk. Podniosła mikrofon.

– Właśnie wrócił pan ze swojego domu w Sölvesborg. Z tego, co wiem, nie zajmował się pan tam tylko swoją rodziną, lecz również pewną działalnością polityczną – zasugerowała.

– Ze względu na straszne wydarzenia ostatnich dni my, politycy, powinniśmy być dostępni przez całą dobę.

– Według informacji, które posiadam, spotkał się pan z przywódczynią Chrześcijańskich Demokratów. Czy tak?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami, ale nie odpowiedział na pytanie. Madeleine przysunęła mikrofon bliżej jego ust, ale przywódca Szwedzkich Demokratów nadal nic nie mówił.

– Czy mam rozumieć, że pana milczenie potwierdza fakt, iż wczoraj spotkał się pan z liderką Chrześcijańskich Demokratów?

– Może pani interpretować moje milczenie, jak pani chce. Nie zamierzam odpowiadać na pytanie, czy spotkałem przywódcę jakiegokolwiek partii – odpowiedział spokojnie.

Madeleine kiwnęła głową i się skupiła. To jeszcze nie było to.

– Czyli nie może pan zdementować, że spotkał pan wczoraj przywódcę innej partii? – spytała.

– Jak mówiłem, nie będę tego komentować.

Jej puls przyspieszył, pomimo że była gotowa na taką odpowiedź. Starła się, aby jej głos nie ujawnił napięcia.

– Z moich informacji wynika, że przyczyną spotkania było planowane złożenie wotum nieufności dla premiera przez Szwedzkich Demokratów i inne partie Sojuszu.

Polityk uniósł brwi i potrząsnął głową.

– Jak pani wie, nie mam w zwyczaju komentowania spekulacji.

– Ale nie zdementuje pan tego, że rozmawiał pan z przywódczynią Chrześcijańskich Demokratów?

– Nie, nie mogę tego zdementować i nie mogę również tego potwierdzić.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas. – Madeleine się uśmiechnęła.

– Dziękuję – odparł przywódca partii, nie spuszczać z niej wzroku, kiedy Rolf Lennartsson wyłączył kamerę. – Proszę dbać o siebie – dodał.

– Pan też powinien – powiedziała Madeleine. Patrzyła, jak w towarzystwie ochroniarzy wsiada do swojego czarnego volvo z przyciemnionymi szybami.

Rolf Lennartsson stanął obok niej.

– Kurza stopa. W dużym stopniu potwierdził wszystko. Wykonałaś kawał dobrej roboty. Co teraz?

Rolf Lennartsson rzadko robił coś poza narzekaniem, że kamerzyści są zagrożeni, że cała dyrekcja ma nie po kolei w głowie i że nowi reporterzy to żółtodzioby, którzy nie przeżyliby dnia, gdyby znaleźli się w latach osiemdziesiątych, kiedy on już pracował dla „Aftonposten”.

– Dziękuję – powiedziała i się uśmiechnęła. – Wracaj do redakcji i przygotuj film. Wyślij do mnie ścieżkę dźwiękową. Przygotuję tekst w domu.

– Tak zrobimy – stwierdził Rolf Lennartsson.

Kiedy pojechał, weszła na lotnisko, kupiła kawę i zaczęła pisać swój artykuł. Już w samochodzie w drodze do Brommy rozmawiała z rzecznikiem prasowym Chrześcijańskich Demokratów, który potwierdził, że ich liderka przebywała poprzedniego wieczoru w Sölvesborg. Rzecznik nie chciał jednak skomentować, z kim się spotkała.

Madeleine zaśmiała się po cichu, kiedy przypomniła sobie, jak skończyła się rozmowa.

– W pełni respektując atrakcyjność turystyczną Sölvesborg, chciałam zapytać, co tam robiła, jeśli nie była tam po to, aby się spotkać z liderem Szwedzkich Demokratów?

– Nie mogę tego komentować, w Sölvesborg można wiele robić i sporo

zobaczyć – odpowiedział radośnie rzecznik.

Madeleine postanowiła zamieścić swoje pytanie. Artykuł przejdzie do klasyki dziennikarstwa.

Nie ma szans, że błądzi po omacku. Będzie głosowanie w sprawie wotum nieufności i premier zostanie zmuszony do ustąpienia. Właśnie skończyła pisać, kiedy podeszła do niej jakaś kobieta i poinformowała ją, że wkrótce zamykają kawiarnię. Madeleine westchnęła i zapłaciła. Potem wyjęła komórkę i przejrzała mejle.

Markus jeszcze nie odpowiedział.

Najwidoczniej udawanie smutnej dziewczynki nie podziałało. Madeleine rozejrzała się za toaletą, spakowała komputer do torby i poszła do niej. Zamknęła za sobą drzwi i spojrzała w lustro. Pora zagrać na lubieżności Markusa. Zdjęła sweter i rozpięła stanik. Potem uniosła komórkę, wygięła plecy, otworzyła usta, zrobiła kilka zdjęć i je przejrzała. Nie było szansy, że się jej oprze, wróci na kolanach. Wystarczyło tylko mu przypomnieć, co traci, kiedy trzyma ją na dystans. Wysłała zdjęcia na jego telefon służbowy i zaczęła wkładać ubranie. Wyszła z lotniska i poszła na wzgórze, gdzie czekały taksówki.

Rozdział 39

Carl Cederhielm mógł usłyszeć krople deszczu uderzające o szyby i wiatr kołyszący drzewami.

– Gdzie ona jest? – zapytał. Trudno mu było uwierzyć w to, co właśnie powiedział Lars Nilsson.

– Czeka na mnie przy Ice na Djurö – odpowiedział policjant.

– Jak... Dlaczego? – wybuchnął Fredrik Nord, wstając.

– Widocznie nadal miała wizytówkę, którą jej dałem, kiedy przyszła do komisariatu. Numer alarmowy ciągle nie działa, nie wiedziała, że uruchomiono dodatkowe – powiedział Lars, potrząsając głową. – Nigdy mnie tu nie widziała. Dla niej jestem policjantem, który pomógł jej ojcu.

Carl położył rękę na ustach, odczuł ulgę. Mieli niesamowite szczęście. Teraz wystarczyło pojechać po Mitrę i zakończyć jej życie.

Wyszli i wsiedli do saaba Larsa. Fredrik i Carl zajęli miejsca z tyłu, gotowi się położyć, gdy będą się zbliżać do sklepu Ica, żeby nie było ich widać.

Lars opuścił szybę, zapalił papierosa i wypuszczał dym przez okno.

– Prawie mi jej żal – powiedział sam do siebie, kiedy jechali ciemną drogą w lesie.

Małe krople deszczu wpadały do samochodu i uderzały Carla w twarz.

– Należy do obozu wroga i pośrednio jest równie odpowiedzialna za okupację jak każdy inny – oznajmił Carl. – Zadaniem ich kobiet jest rodzenie dzieci i wychowywanie następnego pokolenia rzucających kamieniami pasożytów biorących zasiłki. Tak islam zdobywa Europę.

Lars przytaknął, ale nic nie powiedział, tylko wyrzucił papierosa i zasunął szybę. Wycieraczki pracowały na najwyższych obrotach. Carl obserwował ciemny las. Oczami wyobraźni widział, jak Mitra Chamsai tutaj błędziła. Czuł do niej nienawiść, ponieważ go wystraszyła i sprawiła, że stracił panowanie nad sobą w obecności pozostałych. Umrze jeszcze dzisiaj w nocy.

Deszcz przybrał na sile.

Wiatr wiał na Mitrę, pomimo że skryła się pod wiatą koło sklepu Ica. Siedziała pochylona do przodu, z rękami skrzyżowanymi przed sobą. To były czysty przypadek i niesamowite szczęście, że miała ze sobą wizytówkę policjanta. Mimo to nie odczuwała jakiejś szczególnej radości.

Jej ojciec został zmuszony do aktu terrorystycznego. Szantażowali go odebraniem jej życia. Kazali mu wybierać między jej życiem a życiem niewinnych Szwedów.

Zdetonował ładunek wybuchowy. Nie zdoła ani pod względem moralnym, ani prawnym uciec od odpowiedzialności za śmierć wielu ludzi. Nie miała pojęcia ilu. Nie liczyło się, że walczył o życie swojej córki. Stał się mordercą. Nie dobrowolnie, ale i tak mordercą i terrorystą.

To nieprawdopodobne, do czego ci ludzie są zdolni. Nie przebierali w środkach. Kim są? Poza Carlem i tym drugim musiało ich być więcej.

W niektóre wieczory, kiedy leżała związana, słyszała w kuchni jeszcze jeden głos. Poza tym zapalniczka stanowiła dowód, że ktoś dodatkowy przebywa w domu. Mitra była pewna, że ani Carl, ani ten drugi nie palili. Mieli posturę zawodowych sportowców – byli wysocy i muskularni, przypominali żołnierzy. Jak właściwie dotarli do niej i jej ojca, dlaczego wybrali właśnie ich? Może słyszeli o niej od jednej z jej przyjaciółek? Potrzebowali kogoś z arabskim wyglądem, żeby oszukać policję, że za atakiem stoją islamscy terroryści. Mitra zamknęła oczy, starała się zmusić mózg do pracy.

Trzecią osobą, która przebywała w chatce, był mężczyzna, prawdopodobnie palacz. Czy to mógł być ktoś, kogo zna? Jej wzrok padł na wizytówkę Larsa Nilssona, którą nadal trzymała w ręce. Zmoczył ją deszcz. Popatrzyła na drogę. Z daleka nadjeżdżał samochód. Czy policjant mógł już tu dotrzeć?

Nie, to nie mógł być on, samochód jechał z przeciwnego kierunku. Lars Nilsson powinien przybyć ze Sztokholmu. Mitra westchnęła i wróciła do studiowania granatowych liter na wizytówce.

Była smutna i zrozpaczona. Nie miało znaczenia, kto ją postawił w takiej sytuacji, jej życie zostało zniszczone, jej rodziców również.

Samochód się zbliżał. W tej samej sekundzie, kiedy zamigał kierunkowskazem i zaczął skręcać na parking, Mitra wstała, spojrzała na wizytówkę i zaczęła biec.

– Cholera – krzyknął Lars i przyspieszył.

Fredrik i Carl, którzy leżeli na tylnym siedzeniu, podnieśli się jednocześnie. Auto zakołysało się mocno, kiedy Lars skręcił. Obaj mężczyźni z tyłu oparli się o drzwi.

– Zaczęła biec, kiedy nas zobaczyła – krzyknął Lars.

Jechali szybko przez parking, po chwili Lars ostro zahamował, a Carl i Fredrik wyskoczyli z samochodu. Policjant wskazywał, w którym kierunku pobiegła Mitra Chamsai.

– Jest sto metrów przed wami. Pospieszcie się – krzyknął, kiedy pozostała dwójka pędziła przez asfalt do lasu.

Mitra Chamsai czuła, że zaraz zwymiotuje. Nie wiedziała, czy chodzi o strach, czy o wrażenie, że pękną jej płuca.

Wokół niej las gęstniał, biegła w kompletnym mroku. Kiedy zaczęła uciekać, usłyszała, że samochód za nią przyspieszył, a potem, że otworzyły się drzwi. Zrozumiała, że ją gonią.

Przede mną powinna być woda, pomyślała, biegnąc. Kiedy pokonała dwieście metrów, skręciła ostro w prawo, żeby zmylić swoich prześladowców. Mitra przyspieszyła, ale potknęła się i upadła. Szybko wstała. Czuła w ustach krew, musiała się ugryźć w język, kiedy się przewróciła. Zatrzymała się, stała w bezruchu przez sekundę, zamknęła oczy, żeby lepiej usłyszeć, gdzie oni są – dobiegł ją jedynie dźwięk kropel deszczu odbijających się od ziemi.

Znowu zaczęła biec.

Jak długo będzie musiała uciekać?

Jak długo da radę?

Bolały ją nogi, potykała się, kalosze były na nią o wiele za duże i za wysokie. Sprawiały, że nie mogła zrobić porządnego kroku. Gałęzie drapały ją po twarzy. Dyszała, płakała, przewracała się i wstawiała.

Do przodu, musi biec do przodu. Jedynie o tym myślała.

Las gęstniał wokół niej. Pomyślała, że to dobrze, że to daje jej przewagę. Nigdy im nie pozwoli się złapać.

Nigdy, nigdy, nie po tym, co zrobili jej i jej rodzinie. Nie zamierzała się

poddać. Opowie światu, jakimi są potworami.

Carl i Fredrik biegli w odległości dwudziestu metrów od siebie. Carl wyjął komórkę i włączył latarkę, potem trzymał ją tak, że świeciła dwa metry przed nim, nie chciał się potknąć.

Od czasu do czasu się zatrzymywali, obydwaj równocześnie, żeby sprawdzić, czy mogą ją usłyszeć. Jeden raz Carlowi wydawało się, że słyszy kroki. Ruszyli szybko w tamtym kierunku. Obydwaj byli zdyszani. Na twarzy Fredrika pojawił się wyraz zawziętości.

– Musimy się rozdzielić – powiedział Carl. – Ty dalej biegnij lasem, ja sprawdzę nad wodą. Zabij ją, jak tylko ją złapiesz.

Fredrik szybko ruszył. Carl patrzył za nim, śledził go latarką. Kiedy zniknął, Carl zaczął biec.

Adrenalina przepływała przez całe jej ciało. Nogi wydawały jej się trochę lżejsze. Mitra dotarła do małej piaszczystej plaży. Kilkaset metrów dalej, po prawej, stał duży dom. Latarnie rozświetlały fasadę. Pobiegnęła w tamtą stronę. Między nią a domem wznosiły się ciemne skały. Krople deszczu uderzały ją w twarz. Postawiła nogę na mokrym kamieniu. Skały były śliskie. Zrobiła kilka głębokich oddechów, spróbowała się uspokoić, odzyskać kontrolę na ciałem. Kucnęła i zaczęła się wczołgiwać na skały. Nie były szczególnie strome, ale mrok i wilgoć sprawiały, że posuwała się do przodu powoli. Macała rękami po zimnym kamieniu i się wspinała.

Nagle od strony lasu usłyszała kroki.

Przerwała wspinaczkę, wstrzymała oddech. Położyła się płasko, przyciskając ciało do skały.

Czy wyobraziła to sobie?

Może to tylko wiatr?

Wolno wypuściła powietrze i przełknęła ślinę – wtedy znowu usłyszała ten dźwięk. Nie było wątpliwości, ktoś tam jest.

Próbowała ocenić odległość. Ten lub ci, którzy ją gonili, byli dwadzieścia metrów wyżej. Usłyszała kolejne kroki. Założyła, że ktoś patrzy z góry ze skał.

Ostrożnie się skuliła, najbardziej, jak mogła.

W jej umyśle pojawiła się fotografia z masakry na Utøyi. Na zdjęciu widniały ciała zawinięte w białe prześcieradła, rozrzucone po skałach przy brzegu. Kiedy je zobaczyła, wyobraziła sobie strach nastolatków, strach, który ich dopadł w ostatnich chwilach ich życia, wtedy gdy Anders Breivik stał nad nimi, a oni nie wiedzieli, czy ich widzi. Teraz rozumiała, co czuli. Jej ciało było bezwładne, jakby sparaliżowane. Przycisnęła się do skały, chciała wniknąć w jej twardą powierzchnię. Pragnęła stąd uciec. Do domu, do rodziców. Zmusiła się do bezruchu i zacisnęła zęby, żeby nie szczekać nimi z zimna. Jeśli ją zauważą, rzuci się do zimnej wody. To chyba najlepsza i ostatnia szansa.

Usłyszała, jak ktoś nad nią dyszy.

Kiedy zobaczyła promień światła, który omiótł półkę skalną cztery metry od niej, myślała, że serce jej stanie. Światło poruszało się w tył i w przód, tańczyło wokół niej.

Błagam, błagam, Boże, nie pozwól mu mnie zauważyć. Niech sobie pójdzie.

Carl usłyszał fale pod sobą. Patrzył na ciemną wodę. Kamień pod jego stopami był śliski. Kucnął, wyciągnął ramię, przesunął światłem latarki w dół skał. Próbował myśleć jak Mitra. Czy nadal biegła, czy się zatrzymała, czy leżała gdzieś, czekając na brzask?

Właściwie to nie miało znaczenia.

Złapią ją.

Muszą ją znaleźć.

Światło latarki zbliżało się do jej lewej nogi, potem znowu znikło.

Czy przycisnąć się mocniej do skały? Nie, ludzkie oko jest zaprogramowane, aby zauważać ruch. Nie mogła się poruszyć i musiała mieć nadzieję, że ten ktoś jej nie zauważy. napięła ciało, przygotowała się, żeby szybko wstać i rzucić się do wody. Może będzie do niej strzelać, na pewno ma broń, ale przy odrobinie szczęścia przeżyje.

Serce Carla zabiło mocniej, kiedy światło padło na coś, co, jak od razu zdał sobie sprawę, było kaloszem.

Odetchnął, znalazł ją. Teraz musi zachować zimną krew. Nie może znowu uciec. Carl wiedział, że ma przewagę. Wiedział, że ona nie zdaje sobie sprawy, że on ją zauważył. Włożył telefon do kieszeni i skradając się, ruszył w prawo. Potem prawie położył się na plecach i ześlizgiwał ze skały z nogami w dół.

Mitra uniosła głowę, żeby zobaczyć, co się nad nią dzieje. Słyszała tylko deszcz i uderzenia fal o skały. Poszedł sobie? Zastanawiała się, czy to był Carl, czy ten drugi. Poruszała trochę zdrętwiałym ramieniem, żeby odzyskać nad nim władzę. Drugą rękę miała pod sobą, ale bała się zmienić pozycję. Nagle usłyszała jakieś odgłosy i zauważyła ruch po lewej. Mitra się podniosła, Carl spadł na nią. Polecieli w dół, na brzeg, w kierunku wody. Mężczyzna ją trzymał. Krzyczała, walczyła, wyrywała się i biła go. Po kilku sekundach udało mu się złapać ją za kark. Nie zdołała podrapać mu twarzy, ale ciągle krzyczała. Może uda się jej obudzić kogoś w domu.

Rękoma przytrzymał jej twarz. Mitra ugryzła go w dłoń. Krzyknął, uderzył jej głową mocno o skałę. Świat zaczął wirować, miała zawroty. Carl usiadł na niej okrakiem. Czowała jego mokre palce na szyi. Ścisnął ją. Mitrze zaczęło brakować powietrza, narastała w niej panika. Kopała jak szalona, próbowała się uwolnić, ale szybko ogarnął ją mrok i straciła przytomność.

Pomimo że przestała wierzgać, nadal na niej siedział i ścisnął jej szczupłą szyję. Było ciemno, prawie nie widział jej twarzy, ale chciał ryzykować. W końcu wstał i zaczął głęboko oddychać. Potem wyjął telefon. Ekran pękł, jednak latarka nadal działała. Skierował ją na twarz Mitry Chamsai. Usta miała otwarte, oczy wytrzeszczone i zaczerwienione, a twarz siną i spuchniętą.

Charczący dźwięk, który wcześniej wydobywał się z jej ust, nadal słyszał w swojej głowie.

Rozdział 40

Giselda Lopez poprosiła Augusta, żeby usiadł na ławie w kuchni, podczas gdy pozostali członkowie rodziny zbierali się w salonie. Zapach smażonej cebuli i marchewki, trzeszczenie ławy pod jego ciężarem, Giselda przed kuchenką, krzyki dochodzące z salonu – to było jego dzieciństwo w pigułce.

Giselda włożyła kilka kawałków mięsa do garnka, posypała solą i pieprzem, a potem się odwróciła, podeszła do Augusta i poprosiła, żeby wstał. Nie sięgała mu nawet do piersi. Przytuliła go i otarła łzy.

– Teraz to twój dom, bardziej niż kiedykolwiek. Jeśli potrzebujesz miejsca do spania i czegoś do jedzenia albo musisz z kimś porozmawiać, to wiedz, że tu jest twoja rodzina – powiedziała.

– To zawsze był mój dom. To, co zrobiliście ty i Arturo dla mnie, kiedy dorastałem... Nigdy nie zdołałem się za to odwdziżyć – odpowiedział.

Giselda wytarła rękę fartuszkami i wyjęła białą kopertę.

– Często bywałam u Heleny. Pytała o ciebie i zastanawiała się, gdzie się podziewasz. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, bo sama nie miałam pojęcia. Ale wiem, że twoja matka była dobrym człowiekiem. Z wielkim sercem. Miała trudne życie, ale starała się, jak mogła. Była człowiekiem i matką, z której powinieneś być dumny. Mam nadzieję, że to rozumiesz i że taką ją zapamiętasz.

Giselda podała mu kopertę. August spojrział na nią i zważył w dłoni. Widniało na niej jego imię napisane długopisem.

– Nie wiem, gdzie byłeś przez te wszystkie lata ani co cię spotkało. Zakładam, że nie chcesz o tym mówić. Leandro powiedział, że byłeś w Afganistanie, na Bliskim Wschodzie... ale teraz jesteś w domu, wśród ludzi, którzy cię kochają. Co było, to było. Ja wiem najlepiej, co wyjazd z własnego kraju robi z człowiekiem.

August pomyślał, że Giselda wygląda na zmęczoną.

– Miałam dwadzieścia dwa lata, kiedy przyjechałam tu z Arturem –

powiedziała. – Przez pierwsze pięć lat ciągle marzyłam o Chile, o Valparaiso, o moich przyjaciółach, o mojej rodzinie. Ciągle tęskniłam, nie zajmowałam się życiem. Nie byłam w Chile od piętnastu lat. Wiesz dlaczego? Bo teraz Szwecja to mój dom. Szwecja dała mi wszystko. Szwecja dała mi moje dzieci, moje wnuki. – Przechyliła głowę, obserwując go. – Kiedy wszedłeś przez drzwi, od razu rozpoznałam to spojrzenie. Takie samo miała dwudziestodwuletnia Giselda, która próbowała zrozumieć, jak działa zmywarka, która po raz pierwszy zapytała po szwedzku, gdzie jest przystanek. Wiem, przez co przechodzisz.

August szedł wzdłuż nadbrzeża na Starym Mieście, obok zamku. Temperatura w ostatnich dniach spadła do zera i małe płatki śniegu sypały się z ciemnego nieba. Pomimo że była sobota wieczorem, niewielu ludzi było na mieście. Grupa skonsternowanych turystów z szeroko otwartymi oczami rozglądała się dookoła. Ruch uliczny prawie zamarł, większość pojazdów stanowiły taksówki. List, który dała mu wcześniej Giselda, palił go w kieszeni. August zatrzymał się na środku mostu Strömbrom i wyjął kopertę. Grupa młodzieży przechodziła po drugiej stronie ulicy.

– To tylko litery na kartce – powiedział do siebie, patrząc na wodę.

Nie mogą nikogo skrzywdzić, nie mogą nic zmienić. August zaczął otwierać kopertę, ale przerwał. Obserwował ciemną wodę, potem puścił kopertę i patrzył, jak leci w powietrzu.

Po drugiej stronie mostu zobaczył to, co kiedyś było wejściem do Grand Hôtelu. Zniszczone budynki, ludzie porozrywani na kawałki, przynajmniej to mi coś przypomina, pomyślał i ruszył dalej.

Była za kwadrans dziewięta wieczorem, kiedy August doszedł do restauracji East, w której umówił się z Amandą Lilją. Pomimo grudniowego mrozu stoliki i krzesła wystawiono tu na zewnątrz, większość z nich była wolna. Lampy ogrzewające umieszczono pod zadaszeniem. August wybrał stolik najbliżej ulicy i zamówił piwo u stojącego beczynnie barmana.

Amanda miała dziewiętnaście lat, kiedy ją ostatnio widział, w następnym roku miała skończyć trzydzieści.

Urodziła dziecko, wyszła za mąż, żyła swoim życiem, odkąd August ją opuścił. Dlaczego się torturuje, spotykając się z nią? Właściwie powinien unikać Amandy, zrobić dokładnie tak jak z listem od matki. Nie mógł odzyskać

matki, czytając jej listy. A spotkanie się z Amandą nie sprawi, że ją odzyska. Mimo to nie potrafił się podnieść, żeby stamtąd wyjść. Wiedział tylko, że przez wiele lat odczuwał fizyczną tęsknotę za nią. Aby pójść dalej, musiał uciszyć to uczucie, zobaczyć, że ona jest tylko człowiekiem, a nie mityczną istotą, którą stworzył sobie w głowie.

W momencie kiedy zobaczył, jak przechodzi przez Birger Jarlsgatan i zatrzymuje się przed przejeżdżającym niebieskim autobusem pośrodku ulicy, żeby po chwili pójść dalej, poczuł ciepło w brzuchu. Amanda miała beżowy płaszcz, szyję owiniętą dużym białym szalem i włosy spięte w kok. Uśmiechnęła się do ochroniarzy, kiedy ją wpuszczali. August był tak poruszony jej widokiem, że zawołał ją dopiero, kiedy otworzyła drzwi, żeby wejść do restauracji. Zatrzymała się i odwróciła. Jak tylko go zobaczyła, jej twarz się rozjaśniła. August wstał. Amanda nic nie powiedziała i tylko na niego patrzyła. Przytuliła go.

Zamówiła lampkę białego wina, wyjęła paczkę marlboro i położyła ją na stole między nimi.

– Właściwie nie palę, ale pomyślałam, że może nam się przydać – powiedziała.

August sięgnął po paczkę, wyjął papierosa, a Amanda podała mu zapalniczkę.

– Dobry plan – powiedział, starając się brzmieć naturalnie. – Jak się czujesz? Zaśmiała się. Chyba czuje, jaki jestem spięty, pomyślał August.

– Przez cały tydzień rozmawiałam z osobami, które przeżyły atak w Grand Hôtelu, więc czuję się fatalnie – wyznała Amanda, wypuszczając dym. – Ale cieszę się ze spotkania z tobą.

– Przeczytałem tekst, który napisałaś w niedzielę – powiedział August. – Ten ostatni, że nie da się przelać krwi na papier... Był niesamowity.

– Dziękuję. Właściwie pożyczyłam to od Tomasa Tranströmera.

– Jakie były reakcje czytelników?

Amanda się zaciągnęła i przygryzła wargę, zanim wypuściła dym.

– Na tekst, tak? Zwykle pogróżki, że mnie zabiją. Tak jest, jak się pisze o muzułmanach. Oczywiście jak się nie pisze, że należy ich deportować. Mejlę o tym, że powinno się mnie zgwałcić, zabić, że powinnam pojechać do Arabii Saudyjskiej, bo tam już kobiety żyją zgodnie z prawem szariatu, tak jak ja bym chciała. Coś w tym stylu.

August nie wiedział, co powiedzieć. Nie był pewien, czy ona nie żartuje.

– Amando... ja...

Podniosła rękę, jakby chciała go powstrzymać.

– To nie ma znaczenia – powiedziała, gasząc papierosa i od razu zapalając następnego. – Nie powinnam o tym mówić. Może o tym zapomnimy?

Dwudziestolatka o ciemnej karnacji podeszła do ich stolika i zapytała, czy może sobie zrobić zdjęcie z Amandą. Dziewczyna podała telefon Augustowi i pochyliła się, żeby jej twarz była na tej samej wysokości co twarz Amandy.

– Zobaczyłam panią, kiedy przechodziłam, i musiałam się przywitać. Jest pani świetna – powiedziała dziewczyna i odeszła od ich stolika.

– Cholera – zaklęła Amanda. – Zapomniałam jej powiedzieć, żeby go nigdzie nie zamieszczała i nie pisała, gdzie jestem.

August chciał zapytać, o co jej chodzi, ale Amanda zaczęła go pytać o jego życie i czas, który minął. Nie ma wątpliwości, że jest dziennikarką, pomyślał August, próbując odpowiedzieć jak najbardziej wyczerpująco. Kiedy zaczęli mówić o jego życiu prywatnym, zawahał się – ale nie do końca rozumiejąc dlaczego, zdecydował się opowiedzieć jej wszystko. Amanda miała na niego taki wpływ. Nie miało znaczenia, jakie mury wznosił, ona zawsze je burzyła.

August opowiedział rzeczowo, niemal bez emocji, o latach spędzonych w Chile, o śmierci Valerii i don Julia, którego zakopał przy drzewie nad wodą. Niczego nie zataił. Kiedy w końcu doszedł do tego, jak pochował Ilję na pustyni, nadal nic nie mówiła.

– Przepraszam. Właściwie nie wiem, co powiedzieć – stwierdziła Amanda, kiedy skończył.

– Nie musisz nic mówić. Nigdy nie opowiem tego nikomu poza tobą. W jakiś sposób czuję, że jestem ci to winien.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że chcę, abyś wiedziała, dlaczego cię zostawiłem. I jakie stało się moje życie – powiedział.

Amanda uśmiechnęła się smutno.

– Zmieńmy temat – zaproponowała. – Cieszysz się, że jesteś w domu?

– Przed wszystkim to mi się wydaje nierzeczywiste.

– Bezsprzecznie wróciłeś w ciekawym okresie – stwierdziła ironicznie.

– Masz na myśli zamach terrorystyczny?

– Uważasz, że go znajdą? – zapytała.

– Tak, jestem tego pewny.

– Wczoraj znaleźli pięć kilo dynamitu w jego garażu – powiedziała Amanda,

wydychając dym.

August zmarszczył czoło.

– To wydaje mi się dziwne – przyznał.

– Co takiego?

– Dynamit.

Amanda przekrzywiła głowę. August uwielbiał, kiedy tak robiła.

– Dlaczego?

– Z tego, co wiem, Ibrahim Chamsai przez trzy lata studiował chemię na uniwersytecie w Aleppo – powiedział. – Dlaczego ryzykował, jadąc na budowę, obezwładniając strażnika i kradnąc dynamit, kiedy mógł kupić olej napędowy, nawóz chemiczny i samemu zbudować bombę?

– Po co w ogóle zabijać trzydzieści osób – zaoponowała Amanda. – Chodzi mi o to, że nie da się zrozumieć takiej chorej osoby.

August zauważył, że Amanda chciała zmienić temat.

– To, co powiedziałaś wcześniej, o pogroźkach, co właściwie miałaś na myśli? – zapytał ostrożnie.

– Nie wiem, czybyś zrozumiał. A wyjaśnienie tego zabrałoby za dużo czasu. Poza tym muszę wypić jeszcze jedną lampkę wina.

August wstał i poszedł do baru.

– Nie wiem, jak zacząć – powiedziała, kiedy wrócił z napełnionymi kieliszkami. – Słyszysz dziewczynę, która śpiewa?

– Tak?

– Nazywa się Zara Larsson, jest nastolatką i określa siebie jako feministkę.

– Okej?

– To sprawia, że mężczyźni, dorośli mężczyźni grożą jej śmiercią. Piszą, że nie ma ucisku kobiet, i stwierdzają, że jest nikiem, wstrętną kurwą, którą ktoś powinien porządnie wyruchać.

– Dlaczego?

– Taka jest sytuacja każdej znanej, popularnej w mediach kobiety w Szwecji, która ma czelność wyrażać swoje opinie i pisać, jak się rzeczy mają na świecie – powiedziała obojętnie. – To, co się stało w tym kraju w ostatnich latach, trudno opisać, Auguste. Spróbuję to zrobić, ale chwilę to potrwa.

– Mamy dużo czasu.

Amanda zastanowiła się moment.

– Większość rzeczy w Szwecji, tak jak na całym świecie, idzie ku lepszemu – zaczęła. – Przeżyliśmy atak terrorystyczny na Drottningatan, ale Sztokholm

jest nadal tą stolicą, której mieszkańcy czują się najbezpieczniej. Rozwój ekonomiczny jest większy niż zazwyczaj, bezrobocie spada. Mam kontynuować?

– Chętnie.

– Szwecja nie jest idealna. Mamy duże problemy z integracją, jesteśmy narażeni na ataki terrorystyczne, zdarzają się podpalenia na przedmieściach, przestępczość zorganizowana jest gorsza niż kiedykolwiek wcześniej. Ale generalnie kraj zmierza ku dobremu. Mimo to jest spora grupa Szwedów, którzy świadomie lub nieświadomie rozpowszechniają obraz kraju w rozpadzie, kraju, który jest atakowany przy każdej okazji. Również od wewnątrz. To obraz niepełny i nieznajdujący odzwierciedlenia w realiach, niezgodny ze stanem faktycznym – powiedziała Amanda.

– Dlaczego tak twierdzą?

Pokręciła głową.

– Bo chcą zmniejszyć imigrację i postrzegają imigrantów jako źródło wszelkiego zła. Nazywają tych, którzy tu przybywają, uchodźcami luksusowymi.

– Uchodźcami luksusowymi?

– Nie są prawdziwymi uchodźcami, ponieważ nie uciekają do krajów ościennych. Bo pokonują całą Europę, aby dotrzeć do Szwecji i Niemiec, a po drodze przejeżdżają przez bezpieczne kraje. Nie wiem, czy uważają, że uchodźcy z Bałkanów w latach dziewięćdziesiątych byli prawdziwymi uchodźcami, chyba nie. Albo czy Żydzi, którzy uciekli z okupowanej Polski lub Węgier, byli nimi. Ale to, co oni sądzą, właściwie nie ma żadnego znaczenia.

– Nie? – spytał zdziwiony August.

– Nie, stosunek do uchodźców jest tylko przejawem nietolerancji. Wszystko jest upraszczane, debata społeczna się wulgaryzuje. Tych ludzi nie obchodzą fakty. Szwecja jest trzecim najmniej skorumpowanym krajem na świecie, a mimo to oni mówią o naszych politykach tak, jakby byli zgrają bandytów, którzy tylko kradną. Uważają też, że należy ukarać zdrajców kraju. Używają, zupełnie na poważnie, słowa „zdrajcy”. Nie mówiąc już o tym, co sądzą o nas, dziennikarzach.

Augustowi się podobało, kiedy Amanda mówiła z takim zaangażowaniem, kiedy gestykulowała, żeby podkreślić swoje słowa.

– Sądzą, że ukrywamy przed nimi jakąś prawdę. Uważają, że rozpikselizujemy zdjęcia przestępców z obcym pochodzeniem. Naturalnie

w rzeczywistości nieistotne jest, skąd dana osoba pochodzi, ale to, czy została skazana przez sąd, czy też nie. W wyjątkowych przypadkach możemy opublikować czyjeś nazwisko i imię, ale tylko wtedy, kiedy mamy dowody przeciwko takiej osobie. Jak piszemy o politykach z partii Szwedzkich Demokratów, tych ludzi nie obchodzi, co zrobili, zawsze twierdzą, że prowadzimy przeciwko nim kampanię – powiedziała Amanda.

– A nie prowadzicie jej?

– Zapytaj Monę Sahlin, Håkana Juholta albo Åsę Romson, czy ich nie sprawdzaliśmy. W kwestii budowania meczetów najczęściej słyszę: „Jak sądzisz, co powiedzieliby w Arabii Saudyjskiej albo Iranie, jakbyśmy chcieli zbudować tam kościół?”. Nie rozumieją, że właśnie tego rodzaju nietolerancja sprawia, że powstają dyktatury i nienawiść. Chyba nie chcemy się dopasowywać do Arabii Saudyjskiej albo Iranu? Wiele osób jest przekonanych, że żyjemy w dyktaturze. Są tak totalnymi ignorantami i tak nie szanują ofiar komunizmu, że porównują Szwecję do Związku Radzieckiego.

– Chcesz powiedzieć, że sądzą, iż w Szwecji rządzi dyktatura?

– Nazywają to demokracją – sprecyzowała Amanda i parsknęła. – Twierdzą, że nie można krytykować polityki imigracyjnej, bo zaraz zostanie się nazwanym rasistą, że nie ma wolności wypowiedzi. Ktoś pisze, że wszyscy muzułmanie są gwałcicielami, ktoś się sprzeciwia i wtedy ta pierwsza osoba odpowiada, że w tym kraju można twierdzić, co się chce, i że ona ma prawo do tego poglądu. Tak to jest.

August się zaśmiał, nie do końca wiedząc dlaczego. Amanda nie zwróciła na to uwagi i kontynuowała:

– Mów, co chcesz, ale ja również mam prawo sprzeciwić się temu wartkiemu strumieniowi gówna, które z siebie wyrzucają. Szczególnie jeśli ktoś podaje nieprawdziwe informacje. W zeszłym miesiącu opublikowaliśmy zdjęcie matki, która musiała umyć swoje nowo narodzone dziecko w kałuży gdzieś w Macedonii. Polityk Szwedzkich Demokratów napisał, że „świnie kąpią się przecież w błocie, wtedy jest im dobrze”. – Potrząsnęła głową. – Krótko mówiąc: przestali postrzegać przybyszy z innych krajów jako ludzi i uważają, że nie powinniśmy pisać „łzawych reportaży” o uchodźcach. To największa katastrofa humanitarna od czasu drugiej wojny światowej, ale oni tego nie pojmują.

– Może się boją? – powiedział August.

– Jasne, że się boją. Ja też się boję. Boję się takich ekstremistów jak Ibrahim

Chamsai oraz tego, że szaleńcy zabijają moich kolegów.

– Twoich kolegów?

– Kiedy przyjechałeś do Szwecji? – zapytała Amanda.

– Dzień przed atakiem.

Amanda podniosła paczkę papierosów i trzymała ją przed Augustem. Wyciągnął jednego, sięgnął po zapalniczkę i zapalił – najpierw swojego, a potem papierosa Amandy.

Wypuściła z ust białą chmurę dymu.

– Zamordowano trzech dziennikarzy. Moja koleżanka, Ingrid Törnblom, została poważnie ranna. Wspólnym mianownikiem jest to, że pisali krytycznie o Szwedzkich Demokratach i ich poglądach na politykę imigracyjną. Dwoje z nich należało do czołowych dziennikarzy, którzy agitowali na rzecz ułatwienia uchodźcom ubiegania się o azyl.

Amanda nagle spojrzała na ulicę i krzyknęła „cholera”. August podążył za jej wzrokiem, ale nie dostrzegł, na co zareagowała.

– Co jest? – spytał.

– Christoffer.

– Twój mąż?

Amanda nie zdążyła odpowiedzieć, zanim wysoki czterdziestoletni mężczyzna, ubrany w szary płaszcz i ciemne spodnie od garnituru, stanął przy barierkach oddzielających restaurację od ulicy. Najwyraźniej był na rauszu.

– Co to, kurwa, jest? Nawet jeszcze nie zamieszkaliśmy osobno, a ty już jesteś na jakiejś kurewskiej randce? – powiedział głośno, patrząc szyderczo na Augusta. – W dodatku z tym frajerem?

August nic nie powiedział, tylko spokojnie go obserwował.

– Uspokój się. Ludzie patrzą. To nie jest żadna randka. Ja... – zaczęła Amanda.

– Mam się uspokoić? – przerwał jej. – Za kogo mnie masz? Za cholernego idiotę? Siedzicie tu, pijąc wino. Pomyślałaś sobie, że potem pojedziecie do domu się ruchać?

– Nie, nie pomyślałam tak – powiedziała Amanda, spoglądając na niego błagalnie. – Nie moglibyśmy wziąć taksówki i przedyskutować to jak dorośli ludzie?

August wyciągnął prawą rękę w kierunku Christoffera, żeby spróbować się przedstawić i, jeśli to możliwe, uspokoić sytuację.

– Nazywam się August i jestem starym przyjacielem Amandy. Nic poza tym. Christoffer spojrział na wyciągniętą rękę Augusta i parsknął. Obrócił się do Amandy.

– Gdzie znalazłaś tego pierdolonego stolarza? W przyczepie?

August popatrzył na Amandę, która walczyła, żeby zachować spokój.

– Christoffer, kochanie, przestań. Nie zachowuj się tak w stosunku do mnie – powiedziała Amanda, podnosząc się i kładąc rękę na jego ramieniu, żeby go uspokoić. – Nie możemy pojechać...

Popchnął ją tak, że upadła do tyłu.

August podniósł się z krzesła i podbiegł, żeby jej pomóc. Amanda rozejrzała się dookoła, nie wiedząc, co się dzieje. August ostrożnie pomógł jej usiąść na krześle. Kątem oka widział, jak młoda kobieta wyjmuje telefon i zaczyna nagrywać całe zdarzenie.

– Nic ci nie jest? – spytał i stanął tak, że zasłonił kobiecie widok, nie mogła dalej nagrywać.

Amanda przytaknęła. August pogłaskał ją po policzku i podszedł do Christoffera, który stał z rękami skrzyżowanymi przed sobą i patrzył na niego nienawistnym wzrokiem.

– Idź już stąd.

– Żebyś ty mógł grać bohatera i dobrać się do jej majtek? Zapomnij, ty żałosny zasiłkowiczu.

– Auguście... – powiedziała błagalnie Amanda za jego plecami.

August wziął trzy głębokie wdechy, obrócił się i kucnął obok niej.

– Najlepiej będzie, jak już sobie pójdiesz – stwierdziła.

– Nie zamierzam zostawiać cię z nim samej. Obiecuję, że zachowam spokój – odparł.

– Chcę, żebyś sobie stąd poszedł – oznajmiła zdecydowanie. – Rozumiesz?

August spojrział na nią badawczym wzrokiem. Wziął jej komórkę, która leżała na stole, i wpisał w nią swój numer telefonu.

– Zadzwoń do mnie, jakbyś czegoś potrzebowała – powiedział, pocałował ją w policzek i odszedł.

– Tchórzliwa ciota – zawołał za nim Christoffer.

Rozdział 41

Madeleine Winther gwałtownie siadła na łóżku.

Jej serce szybko biło. Czowała suchość w ustach. Rozejrzała się po swoim mieszkaniu i próbowała się uspokoić. Drugi raz w tym tygodniu śniło jej się to samo. Chociaż może „śniło” jest złym słowem. To, co widziała przed sobą we śnie, już się zdarzyło: wspomnienia z garażu sprzed lat, tak rzeczywiste, że czuła zapach spalin. Postawiła stopy na podłodze.

Serce nadal wybijało podwójny rytm, nogi się pod nią uginały, kiedy poszła do łazienki i stanęła przed lustrem. Włosy sterczały jej na wszystkie strony. Madeleine złapała szczotkę, usiadła na sedesie, żeby się uspokoić, jednocześnie układała włosy. Po kilku sekundach się poddała. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się kołysać tam i z powrotem z łokciami wspartymi na udach. Szczotka spadła z hukiem na podłogę.

Minęło osiem lat.

Mimo to czasami budził ją w nocy jej własny krzyk. Tabletki, psycholog, maniakalne trenowanie lub pisanie – nic nie pomagało. Wszystko było równie wyraźne jak tej październikowej nocy osiem lat temu. Podniesione głosy. Spaliny. Jej krzyk o pomoc. Ich śmiech, który odbijał się echem między betonowymi ścianami. Najgorszy nie był strach ani ból – najgorsze było poczucie bezradności i poniżenia. Nie zniknęło.

Kiedy skończyli z nią, a ona zrozumiała, że nie zamierzają jej zabić, leżała dalej na podłodze z betonu i gapiała się w sufit. Po kilku godzinach podniosła się, wciągnęła spodnie i poszła stamtąd. Opuściła garaż. Zobaczyła, że obok przejeżdża autobus, widziała w nim szczęśliwe rodziny jadące do skansenu.

Wczesny poranek na Östermalm, taki sam jak wszystkie inne.

Zachowywała się spokojnie, racjonalnie. Poszła do centrum handlowego Fältöversten i czekała, aż otworzą aptekę. Siedziała na ławce przed nią i dziwiła się, że świat dookoła niej działa tak jak zwykle.

Kiedy przechodziła przez Karlaplan z tabletką „po” w zielonej reklamówce,

postanowiła, że nigdy nie będzie mówiła o tym, co się wydarzyło. Nigdy nikomu o tym nie powie.

Wstała z sedesu, podniosła szczotkę i odłożyła ją do szafki. Potem opłukała twarz zimną wodą.

W sypialni na nocnym stoliku wibrowała jej komórka. Kiedy Madeleine przeczytała wiadomość, jej puls przyspieszył. Przyszła z nieznanego numeru i zawierała tylko dzisiejszą datę, czas i miejsce. Mogła być tylko od jednej osoby. Od mężczyzny, z którym Madeleine rozmawiała jeden raz w ostatnim półroczu, ale za którym tęskniła każdego dnia.

Zostały dwie godziny do spotkania przy Fjärilshuset w Hagaparken. Włożyła koszulkę i zrobiła staranny makijaż. Potem wzięła torebkę, włożyła kurtkę i wyszła. Wędrowała w kierunku Odenplan. Asfalt błyszczał od mrozu. Kiedy przechodziła obok sklepu Ica na Vanadisvägen, zadzwoniła jej komórka. To był Markus Råhde. Właściwie poczuła jedynie niesmak, ale kiedy odebrała, zmusiła się, żeby brzmieć, jakby była zadowolona.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała na powitanie.

– Musimy przestać się tak zachowywać wobec siebie nawzajem – oznajmił Markus. – Kocham cię, nie chcę być z nikim innym. Ja i Petra... na pewno słyszałaś, to już koniec, jesteśmy w separacji. Jestem gotowy zainwestować w nasz związek.

Madeleine odetchnęła z ulgą. Zrozumiała, że wkrótce film będzie należał do niej. Wtedy ta idiotyczna farsa się skończy. I się zemści.

– Kiedy możemy się spotkać? – spytała sztucznym głosem. – Tak mi ciebie brakuje. Muszę cię przeprosić na mój własny sposób.

Markus zachichotał. Madeleine poczuła obrzydzenie.

– Spróbuję jutro się wyrwać. Nie mogę się doczekać. Możesz mi wysłać zdjęcie, żebym wiedział, czego mam się spodziewać?

– Jasne, przyślę ci je, biedaku – odpowiedziała. – Wyślę je później.

W kawiarni na Odengatan zamówiła kawę i tost z serem i szynką. Nie miała dzisiaj siły myśleć o zdrowym odżywianiu się. Przy kasie leżał dzisiejszy numer „Nyhetsbladet”. Jej artykuł ozdabiał pierwszą stronę:

„Nyhetsbladet” ujawnia:

Tak opozycja planuje obalić rząd: tajne spotkanie

Szwedzkich Demokratów i Chrześcijańskich Demokratów w Sölvesborg.

Madeleine wzięła ze sobą gazetę do stolika i przejrzała ją, czekając na

śniadanie. Uśmiechnęła się, widząc swoje zdjęcie obok artykułu. Ponad dwa i pół roku temu skończyła Wyższą Szkołę Dziennikarską z wzorowymi ocenami. Ale nikomu, nawet jej, nie przyszłoby do głowy, że tyle osiągnie. To właściwie było szaleństwo. Kiedy usunie Markusa Råhdego z drogi, zdobędzie stanowisko dyrektora działu informacyjnego. Będzie najmłodszym dyrektorem działu informacyjnego w historii.

Spojrzała na zbliżającego się Fredrika Norda. Miał na sobie ciemnozieloną kurtkę wojskowego kroju i czarną czapkę. Madeleine ściągnęła usta – pomimo mrozu włożył trampki. Gdy był już blisko, podbiegła do niego i rzuciła mu się w objęcia. Całe napięcie i niepokój, jakie odczuwała, opuściły ją, kiedy położyła głowę na jego piersi. Lekko pachniał perfumami, które mu kupiła rok temu.

Fredrik delikatnie ją odsunął, szepnął, że najlepiej będzie, jak będą spacerować w trakcie rozmowy, i wsunął na głowę kaptur szarej bluzy, którą miał pod kurtką. Madeleine otarła szybko łzy i zaczęła iść obok niego w dół pagórka w kierunku pałacu Haga. Minęła minuta, zanim zaczął mówić.

– Przede wszystkim chcę przeprosić, że nie mogłem się z tobą spotkać wcześniej. Mieliśmy sporo spraw do załatwienia – powiedział.

– Nic się nie stało – odparła Madeleine. – Dość dobrze sobie radziłam.

Zaśmiał się.

– Twardy z ciebie zawodnik.

– Z ciebie też – odwzajemniła się.

Wyraz twarzy Fredrika zmienił się na ułamek sekundy. Coś mu ciążyło. Udawał, że nic się nie dzieje, ale jak przyjdzie odpowiedni czas, Madeleine się dowie, o co chodzi.

– W każdym razie teraz jestem tutaj – powiedział. – Co się stało?

Madeleine odczekała, aż przebiegnie obok nich mężczyzna w czarnym stroju treningowym. Zdecydowała się mówić wprost.

– Jedna osoba z redakcji ma film i używa go w taki sposób, że moja kariera w gazecie jest zagrożona. Nie tylko w „Nyhetsbladet”, cała moja kariera dziennikarska.

– Kto? – spytał krótko Fredrik Nord.

– Markus Råhde. Jeden z dyrektorów działu informacyjnego.

– Ten oblech, z którym byłaś w związku?

Madeleine przytaknęła.

– Okej. Co zawiera film?

– Coś prywatnego. Bardzo prywatnego.

Fredrik wydawał się zaskoczony, ale ciągle szedł przed siebie.

– Sprawiałam, że uwierzył, iż odnowimy nasz związek. Ufa mi. Ale film stanowi problem. Może naprawdę narobić mi kłopotów – powiedziała Madeleine.

– Nie martw się. Jeśli uważasz, że to konieczne, zajmiemy się tym. Potrzebujemy cię w „Nyhetsbladet”.

– Jak się go pozbędziemy, jest duża szansa, że zostanę dyrektorem działu informacyjnego – powiedziała Madeleine. Trudno jej było ukryć dumę.

Fredrik się zatrzymał.

– Co to dla nas oznacza?

– Nic, poza tym, że moja pozycja znacznie wzrośnie. Będę mogła wpływać na to, co się dzieje w gazecie. Chciałabym tylko, żebyśmy mogli częściej się spotykać, ty i ja. Tęsknię za tobą przez cały czas.

– Ja też. Poświęciliśmy więcej niż pozostali, ale Carl chce, żeby tak było. Pewnego dnia, Madeleine, będziemy razem. Obiecuję. Ale teraz trwa wojna, a ludzie tacy jak my muszą być na pierwszej linii frontu.

Madeleine rozważała, czy czegoś nie powiedzieć o dziecku, które w sobie nosi, ale zdecydowała się milczeć na ten temat. Obserwowała, jak Fredrik spokojnie idzie obok niej, i pomyślała, że jest bardziej męski niż jakikolwiek inny mężczyzna, jakiego spotkała. Pamiętała, jak Carl ich sobie przedstawił i jak od razu się w nim zakochała. Chciała mieć go u siebie każdego dnia. A nie żyć osobno, do czego byli zmuszeni przez większą część swojego związku.

– Wiem – powiedziała cicho. – Prawie zapomniałam. Zostałam zaproszona na przyjęcie wigilijne „Nyhetsbladet”. Odbędzie się w Café Opera dwudziestego grudnia.

– Dobrze – odparł Fredrik.

Madeleine poczuła się zawiedziona, że nie chce już rozmawiać o ich związku.

– Wykonałaś świetną robotę, przekazując nam informacje o zdrajcach. Jest jeszcze sześć osób, które dostaną najwyższy wymiar kary, ale Carl twierdzi, że powinniśmy niektóre z nich zastąpić płótkami. Wybrać je losowo.

– A plan, aby postrzelić Löfvena?

Fredrik pokręcił głową.

– Żadnych polityków. To rozkaz Carla. Są zbyt trudnymi celami, ryzyko

zdemaskowania jest za duże. Ale dziennikarzy nie mogą chronić ani zwykłych obywateli.

Nawet jeśli nie powiedział tego wprost, Madeleine domyśliła się po tonie jego głosu, że nie do końca zgadza się z Carlem.

– Po ataku na Grand Hôtel redakcje są pilnowane lepiej niż wcześniej, musicie o tym wiedzieć, ale głównie dlatego, żeby muzułmanie nas nie zabili – powiedziała. – Jestem pewna, że w czasie imprezy wigilijnej zwiększą bezpieczeństwo i zatrudnią dodatkowych ochroniarzy.

Fredrik patrzył na nią z powagą na twarzy. To on i Carl prosili o informacje, kiedy dyrekcja „Nyhetsbladet” zbierze się poza redakcją. Kiedy mu to teraz to powiedziała, wydawał się zupełnie niezainteresowany. Spojrzała na niego niepewnie.

– Jest coś związanego z Grand Hôtelem, o czym muszę ci opowiedzieć – oznajmił z zaciśniętymi zębami. – To nasza robota.

– Co masz na myśli? – zapytała Madeleine.

– Wybuch w Grand Hôtelu. To była nasza robota. Nie wiedzieliśmy, że tam będziesz. Było to tak mało prawdopodobne, że nawet o tym nie pomyśleliśmy. Musieliśmy działać szybko po atakach terrorystycznych w Europie.

– Ale przecież to zrobił Ibrahim Chamsai. – Madeleine niemal krzyknęła.

Spojrzył na nią surowo.

– Nie – powiedział Fredrik. – Porwaliśmy jego córkę. Patrząc na efekt, wstrząs, dzięki któremu Szwedzi wreszcie przejrzeni na oczy i zobaczyli, kim są prawdziwi wrogowie, uważam, że dobrze zrobiliśmy.

– Trzydziestu dwóch martwych Szwedów – powiedziała Madeleine, zaciskając zęby.

Fredrik szedł dalej, nic nie mówiąc.

– Wiesz, ile ryzykujemy, jeśli to wyjdzie na jaw?

– Uspokój się. Córnka nie żyje. Żona Ibrahima Chamsai ciągle mówi to samo na przesłuchaniach: że nie miała pojęcia. To tylko kwestia czasu, zanim policja go zabije. Nie da się pojmać żywcem, bo wie, że wtedy zabijemy jego córkę.

Madeleine zaczęła szybko oddychać.

– Ale właśnie powiedziałaś, że...

– On nie wie, że ona nie żyje.

Madeleine starała się zachować spokój. Jej wzrok spoczął na parze, która pchała przed sobą wózek. Wyglądała tak spokojnie. A w tym samym czasie

facet, którego kochała, powiedział jej, że zabił trzydzieści dwie osoby.

– Na początku też nie wiedziałem, czy warto atakować własny naród – kontynuował Fredrik. – Ale biorąc pod uwagę, jak to wszystko się rozwija, jestem przekonany, że postąpiliśmy słusznie. To, co się dzieje w Szwecji, pokazuje, że ludzie są z nami, a uwaga policji nie skupia się już na naszych działaniach. Nikt nie myśli teraz o martwych dziennikarzach.

Okrążyli jezioro i przeszli obok zabitej deskami chatki, w której latem działał kiosk. Para w dobranych do siebie neonowozielonych strojach treningowych i białych czapkach przebiegła obok nich.

– Jestem pewny, że ty, gdy tylko to sobie przemyślisz, dojdiesz do wniosku, że obraliśmy dobrą drogę – powiedział Fredrik, kiedy trenująca para ich minęła.

Madeleine pokiwała głową i przełknęła ślinę. Poczowała się spokojniejsza.

– Nie chcesz pójść ze mną do domu? – spytała, patrząc na niego błagalnie. – Tylko na chwilę.

Pokręcił głową.

– Carl mnie potrzebuje. Muszę zaraz jechać – powiedział.

Madeleine ściągnęła wargi i powstrzymała się, żeby go o to znowu nie poprosić. Zdjął rękawiczkę i pogłaskał ją po policzku. Walczyła ze sobą, żeby się nie rozplakać.

– Kocham cię – wyznał, całując ją szybko w usta. – Skontaktuj się ze mną, kiedy się dowiesz, kiedy i gdzie możemy spotkać Markusa Råhdego.

Potem odwrócił się i zaczął wracać trasą, którą przyszli. Madeleine popatrzyła za nim, westchnęła i poszła w kierunku Vasastan.

W połowie drogi do domu wyjęła komórkę i zadzwoniła do Erika Gidlunda. Kiedy odebrał, poczuła, że już dłużej nie zdoła się powstrzymać, i się rozplakała.

– Co się stało? – spytał Erik.

– Czuję się fatalnie i jestem zmęczona. Możemy się spotkać i napić kawy u ciebie dzisiaj wieczorem i pogadać o życiu, tak jak to robiliśmy wcześniej?

– Jasne – odpowiedział Erik. Wydawał się zdziwiony. – Wystarczy, że do mnie wpadniesz.

– Eriku... – zaczęła. – Wiem, że ostatnio byłam trochę szorstka. Przepraszam za to. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Jesteś, jaka jesteś, Madeleine. Ale jesteś także moją przyjaciółką i kocham cię prawie cały czas. I wiem też, że w jakiś sposób ty też mnie kochasz.

Rozdział 42

Ostatnie wydarzenia wpłynęły na nich wszystkich.

Historia z Ibrahimem i Mitrą Chamsai była okropna i doprowadziła ich na skraj wytrzymałości. Tej samej nocy, kiedy Carl zabił Mitrę, wzięli łódkę, która była zacumowana przy pomoście, i wypłynęli dwa kilometry od brzegu w całkowitej ciemności. Lars przymocował dwa dwudziestopięciokilowe hantle Carla do jej stóp, po czym wrzucili jej ciało do wody głębokiej na czterdzieści metrów. Poradzili sobie w trudnym okresie, zdali test. Carl był dumny z nich wszystkich.

Zamiast umówić się w domu na Djurö albo w mieszkaniu u Carla na Grevgatan, zdecydowali, że spotkają się w kawiarni w NK. Było niedzielne popołudnie i dom towarowy wypełniały tłumy. Handel świąteczny mimo wszystko miał się dobrze. Carl poczuł zmęczenie, ale ciągle był w dobrym humorze.

Pierwszy przyszedł Fredrik. Zamówił kanapkę z krewetkami i kawę i zrelacjonował najważniejsze punkty rozmowy z Madeleine Winther. Kiedy powiedział, że jest duża szansa, iż zostanie ona dyrektorem działu informacyjnego, Carl się rozpromienił.

– Ja pierdolę – powiedział.

– Ale najpierw musimy się zająć tym ścierwojadem, który ma film.

– Markusem Råhdem? Tak się nazywa? Co o nim wiemy?

– Madeleine wykorzystywała go jako trampolinę, żeby dostać się wyżej w hierarchii. Jest jednym z dyrektorów działu informacyjnego, który ma największy wpływ na redaktor naczelną Anitę Sandstedt. A teraz szantażuje Madeleine – podsumował Fredrik.

– Nasza droga Madeleine – powiedział Carl, ściągając usta. – Co byśmy bez niej zrobili? Musi go zwabić do siebie do domu, tam z nim skończymy. Nie należy zbytnio komplikować spraw.

Kelnerka podeszła z kanapką z krewetkami dla Fredrika. Podziękował

i sięgnął po sztucce.

– A poza tym, jak się czuje? – zapytał Carl.

– Dobrze – odparł Fredrik, połykając duży kęs. – Jest silna.

– A informacja o Grand Hôtelu?

– Oczywiście poruszyła ją. Ale udało mi się ją uspokoić i przekonać, że to było konieczne.

Carl wyglądał na zamyślonego. Fredrik nabił kilka krewetek na widelec i włożył je do ust.

– A ty? Bardzo ci jej brakuje?

– Obecna sytuacja oznacza, że musimy ponieść pewne ofiary – odpowiedział mechanicznie Fredrik.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Tak, brakuje mi jej.

– Rozumiem to i przykro mi z tego powodu – zapewnił Carl. – Ale żeby nam się powiodło, potrzebujemy kogoś, kto może działać od środka. Szczególnie teraz, kiedy zbliżamy się do ostatecznej fazy.

– Wiem. Nigdy nie narzekałem – stwierdził poirytowany Fredrik.

– Powinniście się spotkać jakiegoś wieczoru. Ale musicie być ostrożni. Nie możemy ryzykować, że ktoś was zobaczy razem.

Zanim Fredrik zdążył odpowiedzieć, Lars usiadł przy stoliku.

Żaden z nich nie widział, jak przyszedł. Policjant miał ciemne sińce pod oczami. Skóra na jego twarzy była obwisła i pokryta plamami. Zamówił czarną kawę.

Kiedy kelnerka przyniosła napój i odeszła, Carl odchrząknął.

Poprzedniego wieczoru przygotował się, spisał to, co chciał powiedzieć. Mieli wiele do stracenia. Chodziło o to, aby zarówno Fredrik, jak i Lars byli całkowicie przekonani co do tego, co należy zrobić. I będą – Carl był niesamowicie zadowolony z tego, co napisał. Postrzegał to jako jedno z tych przemówień, które mogą zmienić historię. Przestudiował, co powiedzieli w Berlinie John F. Kennedy i Ronald Reagan, nauczył się dobierać ton i robić przerwy w odpowiednich miejscach.

– Drodzy przyjaciele – zaczął niskim głosem, pochylając się do przodu. – Pora zdecydować, jak powinniśmy kontynuować nasze dzieło. Dzięki naszym wysiłkom Szwecja jest całkowicie zmieniona. Szwedzi powstali przeciwko władzy okupantów. Dni socjaldemokracji są policzone. Kraj zmierza ku nowym wyborom. Dostrzegliśmy ich blef i zdemaskowaliśmy konia

trojańskiego, którego wpuścili do Szwecji. Granice są zamknięte. Tym razem całkowicie. Mamy za sobą trudny czas i pora spojrzeć w przyszłość.

Zamilkł na kilka sekund, tak jak zaplanował. Fredrik i Lars patrzyli na niego z uwagą.

– Pragnę, abyśmy poszerzyli nasz horyzont. Nadal są Szwedzi, widzę ich każdego dnia, którzy próbują przekonać naszych rodaków, jacy kochani i pokojowi są muzułmanie. Ci mężczyźni i te kobiety chcą oddać nasz kraj okupantom. Nie są lepsi niż Norwegowie lub Duńczycy, którzy pomogli Niemcom. Ci psychicznie chorzy ludzie chcą, jak wiecie, wprowadzić prawo szariaty i odebrać nam tę wolność, o którą walczyli nasi przodkowie. Chcę, abyście im pokazali, że nie tylko nieuczciwi dziennikarze będą czuli się niepewnie w nowej Szwecji. Nikt nie będzie szerzył tej politycznie poprawnej trucizny i sądził, że może to robić, nie ponosząc żadnych konsekwencji. – Carl zrobił kolejną zaplanowaną przerwę. Chciałby mówić głośniej. Wstać, sprawić, żeby jego przesłanie trafiło do wszystkich w kawiarni. Z lekkim hukiem położył prawą rękę na stole. – Czas dziennikarzy już się skończył – powiedział. – Teraz ludzie ich obserwują, są przerażeni. Ich zbrodnie wobec tego kraju nie pozostaną bezkarne. Ale są też zwykli, mali, tchórzliwi ludzie, którzy stoją na drodze większości Szwedów, którzy chcą innej Szwecji. Jeszcze tego nie wiedzą, ale my ich widzimy. Cały czas ich obserwowaliśmy i nie zapomnimy ich zdrady. Chcę, abyśmy się skupili na nich w kolejnej fazie.

– Dobrze – zawołał Lars.

– Zostało nam sześciu dziennikarzy na liście. Ale chcę ją zmniejszyć do jednego nazwiska – powiedział Carl.

Delektował się ich przerażonymi twarzami. Słuchali go, reagowali na każde jego słowo.

– Amanda Lilja. Jej kochający muzułmanów, gwałtowny feminizm i bezczeszczenie Szwecji sprawiły, że ciągle jest zapraszana do telewizji, gdzie głosi swój perwersyjny socjalizm. Ta kurewka jest wrogiem wszystkiego, co szwedzkie, wszystkiego, co kochamy. Chcę, żebyśmy ją zabili.

Nagle wokół nich podniosła się wrzawa.

Rozejrzeli się ze zdziwieniem dookoła. Pozostali goście w kawiarni patrzyli na swoje komórki i rozmawiali ze sobą podekscytowani. Nawet kelnerki wyjęły telefony i zebrały się przy ladzie. Carl spojrzał pytającym wzrokiem na Fredrika i Larsa. Fredrik wyjął swojego iPhone'a.

– Otoczyli Ibrahima Chamsai – powiedział podniecony.

– Mogę zobaczyć?

Fredrik pokazał Carlowi ekran.

„Terrorysta Ibrahim Chamsai otoczony – śledź pościg policji”, głosiły paski najnowszych wiadomości w „Nyhetsbladet”.

Carl położył telefon na stoliku, potem przysunął swoje krzesło tak, że siedzieli w rzędzie obok siebie. Niewyraźne zdjęcia pokazywały czerwony ceglany dom. Reporter „Nyhetsbladet” Erik Gidlund stał z przodu i wyjaśniał, że policja zlokalizowała Ibrahima Chamsai w okolicy domków jednorodzinnych w Axelbergu.

„Grupy operacyjne są na miejscu i przygotowują się do, z tego, co rozumiem, wyłamania drzwi. Zanim przybyliśmy na miejsce, prowadzono negocjacje z terrorystą. Zostały one przerwane. Wracamy do studia”, zakończył Erik Gidlund.

Carl odchylił się i wziął głęboki oddech, żeby uspokoić szalejący puls. W NK było kompletnie cicho. Wszelka aktywność w domu towarowym zamarła. Nigdy nie przeżył nic podobnego.

– Mam nadzieję, że zabiją tego skurwiela – wybuchnął starszy mężczyzna w tweedowej marynarce kilka stolików dalej.

Pozostali goście kawiarni przytaknęli.

Carl się uśmiechnął. Poczul się szczęśliwy. Wkrótce Ibrahim Chamsai zostanie uciszony i wymazany.

Lars dokładnie wyjaśnił Ibrahimowi Chamsai, że zabiją jego córkę, jeśli da się złapać. Na początku ich plan zakładał, że zdetonuje ładunek, siedząc w swojej taksówce. Ale potem zdecydowali, że Ibrahim Chamsai musi być wyraźnie widoczny na zdjęciach z monitoringu. Arab nie mógł jednak nigdy porozmawiać z policją, musiał wierzyć, że jeśli to zrobi, oni zabiją mu córkę.

W studiu „Nyhetsbladet” reporterka podsumowała, co na razie było wiadomo. Rodzina, która mieszkała w tym budynku, pojechała na urlop za granicę. Kiedy wróciła, zauważyła, że ktoś jest w ich domu. Natychmiast powiadomiła policję. Na miejsce przybyło dwóch policjantów, weszli do domu i zidentyfikowali Ibrahima Chamsai. Wycofali się i wezwali posiłki. Według reporterki policja podejrzewała, że dom może być zaminowany. Mieszkańcy okolicy zostali ewakuowani.

Reporterka nie podała, gdzie dokładnie to się dzieje. Carl domyślił się, że chodziło o to, aby konkurencja „Nyhetsbladet” nie przyjechała na miejsce.

Jeden z reporterów gazety zajął miejsce w studiu i podsumował dni,

w czasie których odbywał się pościg za Ibrahimem Chamsai.

Rozmowa szybko została przerwana. Reporterka przez słuchawkę w uchu dostała instrukcje. Trudno jej było ukryć podekscytowanie.

– Wracamy do Erika Gidlunda, który jest przed domem w południowym Sztokholmie, gdzie ukrywa się poszukiwany terrorysta Ibrahim Chamsai – powiedziała.

W NK napięcie, które w ostatnich minutach nieco opadło, natychmiast powróciło. Ponownie zapadła absolutna cisza. Carl oczyma wyobraźni widział, jak cały kraj się zatrzymał i śledzi dramat.

– Trzydziestu dwóch uzbrojonych policjantów właśnie się przygotowuje, aby wkrótce wkroczyć do domu – wyjaśnił zdyszany Erik Gidlund, poprawiając okulary.

Nagle rozległy się krzyki. Erik Gidlund się odwrócił, żeby zobaczyć, co się dzieje za nim.

Czarne drzwi wejściowe domu, w którym się ukrywał Ibrahim Chamsai, się otworzyły.

Carl przestał oddychać. Erik Gidlund odskoczył na bok, żeby nie zasłaniać obrazu.

– Otworzyły się drzwi domu – wyszeptał.

Carl zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. Kamera zrobiła zbliżenie na drzwi. Ktoś, prawdopodobnie osoba dowodząca akcją, wydał rozkaz. W tle rozbrzmiewały zdenerwowane głosy.

Nagle w drzwiach pojawił się Ibrahim Chamsai. Zapadła cisza. Arab miał brodę, był ubrany w za dużą szarą koszulę i dżinsy. W ręce trzymał pistolet, który dał mu Lars.

– Opuść broń – krzyczał głos.

Ibrahim Chamsai się zawahał. Stał, kołysząc się w miejscu. Wyglądało na to, że nie może się zdecydować, co zrobić.

Policja oddała strzał ostrzegawczy w ziemię, jakiś metr przed nim. Ibrahim wzdrygnął się ze zdziwienia, rozejrzał dookoła, jakby nie wiedział, co się dzieje. Fredrik wymamrotał, że wygląda, jakby był pod wpływem narkotyków. Przez sekundę Ibrahim Chamsai patrzył prosto w kamerę.

Rozbrzmiały trzy strzały, jeden po drugim. Wyraźnie było widać, że pociski trafiły Ibrahima Chamsai i odrzuciły go do tyłu. Jakaś kobieta w kawiarni krzyknęła. Padł jeszcze jeden strzał. Ibrahim Chamsai leżał na ziemi, podczas gdy zamaskowani antyterrorysty o szerokich ramionach wkroczyli do domu.

– Ibrahim Chamsai właśnie został postrzelony przez policję – krzyknął zdyszany Erik Gidlund. – Nie wiemy, czy żyje, ale nie ma wątpliwości, że został trafiony. Policja strzeliła, kiedy Ibrahim Chamsai nie chciał opuścić broni.

W NK ludzie zaczęli bić brawo. Gratulowali sobie, klepiąc się w plecy i obejmując. Carl pochłaniał każdą scenę, która się rozgrywała wokół niego.

Wiedział, że zapamięta tę chwilę do końca życia.

Rozdział 43

Mieszkanie znajdowało się na najwyższym piętrze budynku na Hornsgatan, umowa wynajmu była podpisana przez Leandro Lopeza. Trzydzieści metrów kwadratowych za piętnaście tysięcy koron miesięcznie – tę kwotę August, niemal zafascynowany tym faktem, zgodził się płacić kolegom swojego przyjaciela z dzieciństwa.

Cena obejmowała łóżko bez nóg, wysiedzianą kanapę i biały ekspres do kawy.

Mały balkon wychodził na plac, na którym były bar, kawiarnia i wegetariańska restauracja.

August błądził bez celu po swojej nowej dzielnicy, kupił kebab w barze, usiadł na ławce i pomyślał o przerwany spotkaniu z Amandą Lilją. Zadzwoił do niej rano, żeby spytać, czy wszystko u niej w porządku, ale nie odebrała. Sześć godzin później dalej się nie odzywała. W chwili kiedy jakiś pijak z piwem w ręce usiadł obok Augusta, zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni i spojrzał na ekran – to była Amanda. Szybko wytarł rękę serwetką, wykonał przeproszający gest w kierunku lumpa, który już zaczął opowiadać jakąś historię, i odebrał połączenie.

– Przepraszam za to, co się stało – powiedziała. – Wszystko poszło nie po mojej myśli.

– Wiesz, że nigdy nie musisz mnie za nic przeproszać. Wszystko z tobą okej?
– zapytał.

– Mniej więcej.

Milczeli przez kilka sekund.

– Bardzo było mi miło cię wczoraj spotkać. Naprawdę mi ciebie brakowało. Ale wydaje mi się, że lepiej będzie, jak nie będziemy się kontaktować. To zbyt skomplikowane.

Brzmiała na naprawdę zasmuconą. August zamknął oczy. Jakiś samochód zatrąbił na Hornsgatan.

– Rozumiem – powiedział, starając się sprawiać wrażenie, że zachowuje spokój.

– Przykro mi. Ale tak będzie najlepiej. To był trudny czas, a ja muszę się odnaleźć.

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać.

Zamilkli, tym razem na dłużej. August nie chciał kończyć tej rozmowy, nie potrafił znieść myśli, że Amanda znowu zniknie z jego życia.

– Jeśli stanie się cokolwiek, możesz zawsze do mnie zadzwonić. Nieważne, o co będzie chodziło, i niezależnie od pory dnia – powiedział, walcząc ze sobą, żeby nie dodać czegoś jeszcze.

– Przykro mi, że tak się stało. Ja... nie wiem, co powiedzieć. Fajnie było cię zobaczyć – dodała. – Dbaj o siebie.

Amanda zakończyła rozmowę.

August się nie poruszył, nadal trzymał telefon przy uchu. Dziwne, pomyślał, jaki ona ma na mnie wpływ. Nie widział jej dziesięć lat. Kilka godzin w jej towarzystwie wystarczyło, żeby już chciał, aby wróciły czasy, zanim ją zostawił.

Wyrzucił resztę swojego kebabu do śmietnika obok ławki. Siedzący obok pijak kontynuował swoją opowieść o maratonie, który przebiegł w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim roku. August odszedł bez słowa.

Rozdział 44

Madeleine Winther obserwowała Markusa Råhdego, który nalewał sobie wina. Spojrzała na jego torbę na laptop leżącą na jego łóżku i pomyślała, że wkrótce się go pozbędzie. Kiedy do niej mówił, zmuszała się, żeby na niego patrzeć.

– Ibrahim Chamsai nie żyje. Jego córka, Mitra, zniknęła jakiś czas przed atakiem. Nikt jej od tamtej pory nie widział. Policja uważa, że też w jakiś sposób była w to zamieszana. Został jej rok studiów prawniczych. Była popularna, miała wielu przyjaciół. Nikt nigdy nie słyszał, żeby mówiła o religii. Właściwie to niezrozumiałe.

– Dlaczego to jest niezrozumiałe?

Markus odstawił lampkę na stolik i usiadł naprzeciwko Madeleine.

– Bo nie pojmuję, jak można prowadzić takie podwójne życie. Jednocześnie wydaje się, że żona, Fatima Chamsai, nic nie wiedziała o planach zamachu. Policja przesłuchiwała ją dwa tygodnie bez żadnego rezultatu – powiedział.

Madeleine otworzyła usta, żeby mu zwrócić uwagę, że sam ma za sobą sześciomiesięczny romans za plecami własnej żony, ale zdecydowała, że nic nie powie. Markus napił się trochę wina, pokiwał głową i wyciągnął w jej kierunku lampkę.

– Jesteś pewna, że nie chcesz się napić? Spróbuj, to nie zaszkodzi dziecku.

– Nie, dziękuję – odparła Madeleine, zmuszając się do uśmiechu.

– Jak spędzimy święta?

– Co masz na myśli?

Wyglądał na zaskoczonego, ale się opanował.

– Najpierw pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś pojechać – oznajmił. – Ale Petra chce, żebym zabrał dzieci przed Wigilią. Uznałem, że to dobra okazja, żeby poznały kobietę, która będzie matką ich brata lub siostry.

– Wszystko się ułoży – powiedziała szybko Madeleine, chcąc zmienić temat.

Markus nie wiedział, że nigdy już nie spotka swoich dzieci. Za niecałe pół

godziny będzie martwy.

– Znalazłeś jakieś mieszkanie?

– Tak. Zachwyciło mnie jedno na Luntmakargatan – odpowiedział. – Chciałbym, żebyś poszła jutro ze mną je zobaczyć.

– Po co?

– Bo będziemy w nim razem żyć. Nie zamierzasz chyba mieszkać tutaj, kiedy urodzi się nasze dziecko?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła Madeleine z obojętnością w głosie. – Jest ładne?

– Piękne. Pokochasz je. Ale nie uprzedzajmy wydarzeń. Święta...

– No właśnie.

– Impreza wigilijna w pracy odbędzie się dwudziestego. Osiemnastego grudnia jadę do Finlandii i nie będzie mnie dwa dni. Zamierzałem wziąć urlop tydzień wcześniej, wtedy moglibyśmy pojechać na tę wycieczkę, o której mówiliśmy.

– Co będziesz robił w Finlandii?

– Jakiś idiota zaplanował konferencję w Helsinkach niecały tydzień przed Wigilią. Naczelną chce, żeby cała dyrekcja redakcji na nią pojechała. „Aftonposten” i „Sveriges Allehanda” wysyłają tam swoich szefów.

– Całe dyrekcje redakcji? – zapytała Madeleine, starając się nie okazać, że ją to interesuje, choć jednocześnie czuła, że serce jej mocniej bije.

– Tak. Anita Sandstedt wymyśliła sobie, że fajnie byłoby popłynąć tam promem. Próbuje przekonać „Sveriges Allehanda” i „Aftonposten”, żeby zrobiły tak samo. Zaprosiła jakiegoś wykładowcę, coś w tym stylu. Sądzę, że to raczej będzie impreza, a nie jakiś wykład – powiedział Markus i się zaśmiał.

– Czyli oni też popłyną promem?

– Na to wygląda. Może być dość ciekawie ze wszystkimi ważniakami zebranymi w jednym miejscu. Starają się utrzymać całą sprawę w tajemnicy.

– Kwestie bezpieczeństwa? – zapytała Madeleine.

– Dokładnie tak – odparł nieobecny tonem. – Ale co powiesz, żebyśmy wyjechali gdzieś na tydzień w grudniu: Bo potem nie będziesz mogła latać.

– Cudownie.

– Tak się cieszę, że mamy już za sobą te głupoty. Kocham cię, wiesz?

Po seksie leżeli w łóżku, patrząc w sufit.

– Weźmiesz prysznic? – spytała Madeleine.

Markus obrócił się do niej, oparł głowę na ręce i się uśmiechnął.

– Nie muszę już przed nikim ukrywać twojego zapachu.

– Przygotuję ci kąpiel – powiedziała Madeleine. – Ostatnio tak ciężko pracowałeś, przyjemnie ci będzie się zrelaksować.

Wstała i ruszyła do łazienki.

– Mam się wykąpać w wannie? – zawołał za nią Markus.

Madeleine odkręciła kran i wróciła do sypialni.

– Dobrze ci to robi – powiedziała. – Kiedy się zupełnie zrelaksujesz, przyjdę do ciebie. Możesz mnie jeszcze trzy razy doprowadzić do orgazmu.

Kiedy usiadł w wannie, Madeleine wyszła do kuchni, której okna wychodziły na Hagagatan. Wzięła doniczkę stojącą obok kuchenki i przeniosła ją na parapet. Potem odblokowała drzwi wejściowe.

– Ale przyjemnie – zawołał Markus. – Powinnaś już do mnie wskoczyć.

Madeleine wsunęła głowę do łazienki.

– Zaraz przyjdę – powiedziała.

Było dwadzieścia po dziewiątej. Wyjrzała na ulicę. Hagagatan była pusta. Madeleine wyciągnęła komórkę, żeby sprawdzić, czy dostała jakąś wiadomość. W tej samej chwili usłyszała, że klamka w drzwiach wejściowych powoli się rusza. Markus odkręcił kran, żeby dolać ciepłej wody. Carl i Fredrik weszli i zatrzymali się w przedpokoju. Madeleine wskazała, gdzie jest łazienka. Carl kiwnął głową i bezszelestnie zamknął za sobą drzwi. W ręce trzymał czarny pistolet z tłumikiem.

– Co byś powiedziała na Mauritius? – zawołał Markus.

Carl wyszczerzył zęby, kiedy usłyszał głos. Madeleine weszła do łazienki zaraz za Carlem i Fredrikiem. Markus wrzasnął, kiedy ich zobaczył.

– Kim, do cholery, jesteście? – krzyknął, przestraszony.

– Spokojnie – odpowiedział Carl, wskazując na pistolet. Chciał, żeby Markus go widział. – Jesteśmy przyjaciółmi Madeleine. Masz film, który ona chce dostać.

Markus wyglądał na zszokowanego.

– Co to ma być, do cholery, Madeleine? Wynajęłaś tych chuliganów?

Fredrik podszedł do wanny, biorąc do ręki suszarkę, która leżała na półce obok sedesu. Rozejrzał się za kontaktem, znalazł jeden na prawo od szafki i podłączył sprzęt.

– Co robisz? – zapytał Markus, obserwując go z niepokojem.

Fredrik trzymał suszarkę pół metra nad wodą. Markus się skulił.

- Jesteście, kurwa, pojebani... Film jest w moich dokumentach.
- Zrobiłeś kopie?
- Nie.
- Jesteś pewny?
- Przysięgam.

Madeleine przyniosła laptop. Otworzyła go i położyła na sedesie obok wanny.

- Usuń go – powiedziała, wskazując na ekran.

Markus patrzył na nią z niedowierzaniem. Fredrik wyciągnął rękę, żeby sięgnąć po ręcznik – Markus podskoczył. Woda wylewała się z wanny i płynęła po podłodze. Carl zrobił krok do tyłu, żeby się nie zmoczyć.

- Ty tchórzliwy chuju – powiedział. – Wytrzymaj ręce.

Madeleine nie spuszczała wzroku z ekranu. Markus wszedł do Outlooka, przejrzał zapisane pliki i znalazł film.

- Usuń go – powtórzyła.

Kiedy Markus zrobił, co powiedziała, Madeleine z hukiem zamknęła laptop.

Carl wziął Markusa pod ramię i pomógł mu wstać.

- Madeleine – powiedział Magnus, próbując się okryć. – Kim są te osoby?

Carl wyprowadził go do sypialni i posadził na łóżku. Markus się skulił. Okno było otwarte, chłód sprawiał, że trząsł się z zimna.

- Chyba wiesz, że dopilnuję, abyś po tym wyleciała – dodał niepewnie.

Stanęli przed nim. Fredrik obserwował Markusa ze zniesmaczoną miną. Madeleine podeszła do swojego szefa i napluła mu w twarz. Markus nawet się nie poruszył.

- Nie rozumiem, Madeleine... Co... co to ma znaczyć?

– Ludzie tacy jak ty ściągnęli ten kraj na samo dno. Każesz swoim pracownikom kłamać, ukrywać prawdę – powiedziała Madeleine.

- Jaką, kurwa, prawdę?

Carl zachichotał i poklepał go po policzku.

– Oj, Markusie, Markusie... Przestań. Jesteś przecież lewicowym ekstremistą. To, czym się zajmujecie, to propaganda, a nie dziennikarstwo. Jeszcze wczoraj broniliście pedofila...

- Broniliśmy pedofila?

– Czterdziestotrzylatek, tak go nazwaliście. Gwałcił swoją córkę, odkąd skończyła cztery lata, aż do pełnoletności... Potem stracił zainteresowanie nią.

- W jaki sposób go broniliśmy?

– Ochronialiście go. Zasłoniliście jego twarz i ukryliście się za waszymi pięknymi zasadami.

– W Szwecji nawet osoby oskarżone o gwałt na dzieciach mają prawo do procesu w sądzie. Można o tym sądzić, co się chce, ale tak jest. Nie pojmuję, co to ma z tym wspólnego. Film jest usunięty, chcę sobie już stąd pójść.

– Pedofile to degeneraci, których zdjęcia należy pokazywać. Odciąć im chuje, a potem zabić – powiedział Fredrik.

– Nie ja stanowią prawo w tym kraju – odrzekł Markus niepewnie. – Czy mogę już włożyć ubranie i sobie pójść?

– Nie – odparł zdecydowanie Carl. – Nie możesz. – Włożył rękę do kieszeni i wyjął kajdanki. – Połóż się na brzuchu z rękami na plecach, ty brudna świni.

– Nie, nie zrobię tego – zaprotestował Markus. Zaczął panikować.

Fredrik uderzył go w brzuch. Markus westchnął i skulił się na łóżku. Wzięli go pod ramiona i Carl założył mu kajdanki. Potem znowu go posadzili. Był czerwony na twarzy i patrzył błagalnym wzrokiem na Madeleine.

– Powiedz im, żeby przestali, proszę – błagał.

Wyglądał, jakby miał się rozpłakać. Madeleine była zniesmaczona.

– Za późno. Nie powinieneś mi nigdy grozić. To, co się teraz dzieje, jest twoją winą – powiedziała.

– Zgadasz się z tym, co mówią? Że powinniśmy publikować zdjęcia i nazwiska pedofilów, żeby zostali zlinczowani? W takim społeczeństwie chcesz żyć?

– Chyba nie rozumiesz, co się tutaj dzieje? – zapytała, stojąc metr od niego. – Pozbawieni kręgosłupa moralnego ludzie, tacy jak ty, aprobują od lat gwałty na Szwedkach i ich poniżanie. Ale teraz to się skończy.

– O czym ty mówisz? – wydyszał Markus. – Kurwa! Ty chyba kompletnie oszalałaś!

Zaczął obracać się w lewo i prawo i wołać o pomoc. Fredrik i Carl przycisnęli go do łóżka, trzymając poduszkę na jego twarzy, żeby go uciszyć.

– Przynieś plastikową torbę – nakazał Carl.

Madeleine otworzyła szafkę w kuchni i wyjęła torebkę foliową z Ica.

Podawała ją Carlowi, a ten nałożył ją na głowę Markusowi. Żyłki szyi Markusa napięły się, dziko się miotał. Kopał dookoła, żeby się uwolnić.

Po półminucie ruchy stały się słabsze i wolniejsze. W końcu leżał nieruchomo. Fredrik, który trzymał górną część jego ciała, wolno się podniósł

i podszedł do Madeleine. Jego czarny T-shirt był brudny.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Madeleine przytaknęła i przytuliła się do niego.

Carl zdjął torebkę z głowy Markusa. Twarz mężczyzny była sina, naczynia krwionośne w jego oczach popękały, usta miał otwarte, żuchwa wyglądała tak, jakby się zablokowała.

– Wywieziemy stąd ciało za kilka godzin, kiedy będziemy mieć pewność, że nikt nas nie zobaczy – powiedział Carl. – Tymczasem zaczekamy.

Rozdział 45

Carl Cederhielm serfował po TV4 Play, żeby zobaczyć „Nyhetsmorgon” – program telewizji śniadaniowej, w którym Amanda Lilja brała udział. Jej zadowolona z siebie twarz i dobroć na pokaz wywoływały w nim niesmak. Właściwie, pomyślał Carl, powinna być pierwsza na liście zdrajców. Już dawno trzeba było uciszyć wrzawę wokół niej. Z drugiej strony w ostatnich tygodniach wszędzie ją było widać, stała się swoistą rzeczniczką komunistów w mediach. Szok po jej zamordowaniu będzie większy teraz, niż gdyby to się stało kilka tygodni temu. Czas nie mógłby być lepszy – obecnie skupiona na niej uwaga jest gigantyczna.

Strach wśród dziennikarzy w kraju już był ogromny. Madeleine Winther powiedziała, że niektórzy z jej kolegów nie chcą pisać artykułów o uchodźcach, bo boją się, że z tego powodu staną się kolejnymi ofiarami. Śmierć Amandy Lilji zgniecie cały dziennikarski świat. Żurnaliści tylko siebie samych mogli za to winić. Praca jego oraz Fredrika Norda i Larsa Nilssona była prawie skończona.

Dwie akcje to był plan na co najmniej rok. Potem rozpocznie się następna faza, zaatakują zwykłych „przeciwników”. Cała trójka była zgodna, że do tego czasu muszą odpocząć i zebrać siły.

Już osiągnęli znacznie więcej, niż wcześniej mogliby sobie zamarzyć. Poza incydem w parku Gustava Adolfa nigdy nie groziło im, że zostaną zatrzymani. Strategia Carla, jego sposób organizowania partyzantki miejskiej, zadziałała doskonale.

Zamiast dostać się na przyjęcie wigilijne „Nyhetsbladet”, co początkowo stanowiło cel, Carl postanowił poszerzyć zasięg akcji.

Atak na prom do Helsinek, gdzie będą dyrekcje „Sveriges Allehanda”, „Nyhetsbladet” i „Aftonposten”, będzie ich ostatnią akcją w tym roku. Zabiją wiele kluczowych postaci szwedzkich mediów. Fredrik był teraz na promie, przeprowadzał rozpoznanie. Nic nie mogli pozostawić przypadkowi, jeśli

mieli wyeliminować wroga i się stamtąd wydostać.

Carl wyszedł do przedpokoju, żeby spojrzeć na siebie w lustrze.

Podobał mu się wyprostowany mężczyzna, którego zobaczył. Miał zarost, nie obcinał włosów. W czasie przed atakiem na Grand Hôtel zaprzestał codziennych treningów. Carl odniósł wrażenie, że brzuch zaczął mu się zaokrąglać. Ale teraz już zniknął. Był w życiowej formie.

Co drugiej nocy biegał dwadzieścia kilometrów wokół Djurgården. A każdej nocy, niezależnie od tego, czy biegał, czy nie, chodził do Fitness 24/7 podnosić ciężary.

Carl napisał zakodowaną wiadomość do Madeleine. Poprosił ją, żeby się z nim skontaktowała. Pół godziny później zadzwoniła.

– Amanda Lilja – wypalił Carl prosto z mostu. – Co o niej sądzisz?

– Kobiety takie jak ona są najgorsze. Głośno broniła okupacji i tym samym jest winna zdrady swoich sióstr.

– Zajmiemy się nią – powiedział Carl. – I prześlę jej pozdrowienia od ciebie, jak będę ją zabijał.

Rozdział 46

August spacerował po Starym Mieście, kiedy zadzwonił telefon. Zatrzymał się i rzucił okiem na zamek, zanim wyjął komórkę z kieszeni. Dzwonił Leandro Lopez.

– Gdzie jesteś? – zapytał wprost.

– Na Starym Mieście. Wszystko u ciebie w porządku? – odpowiedział pytaniem August.

– Nie... do diabła. Możesz jak najszybciej przyjechać do szpitala Södersjukhuset?

– Co się stało? – zapytał August, zbiegając ze wzgórza zamkowego.

– Ojciec został zaatakowany. Mama jest z nim teraz na izbie przyjęć. Ja jestem u rodziców Camilli w Norrköping. I nie mogę się dodzwonić do sióstr.

– Nie martw się – uspokoił go August. – Zaraz tam pojadę. Wyślij mi numer Giseldy.

Dwadzieścia minut później zobaczył Giseldę Lopez na korytarzu w Södersjukhuset. Rzuciła mu się w objęcia i płakała tak, że aż się cała trzęsła.

– Zaatakowali go, Auguste. Pobili mojego Artura...

– Rozumiem, że cierpisz, ale musisz mi wszystko od początku opowiedzieć, tak żebym zrozumiał, co się stało.

Giselda się załamała. Zajęło jej chwilę, zanim udało jej się pozbierać i szloch zamienił się w łkanie.

– Spacerowaliśmy po centrum – zaczęła, kładąc rękę na ustach. – Nagle podbiegli, gonili młodego chłopaka. Biedny Arturo. Stanął im na drodze. Popchnęli go tak, że prawie upadł...

– Co stało się później? – zapytał August najdelikatniej jak potrafił.

– Złapali chłopaka, którego gonili – powiedziała Giselda nieco spokojniej. – Zaczęli go kopać. Bić. Nikt nie reagował. Ludzie tylko patrzyli i szli dalej. Arturo stanął przed nim, żeby go obronić. Jego też uderzyli tak, że upadł.

Kiedy leżał, kopali go. Próbował się bronić, ale nie dał rady.

– Był przytomny, kiedy przyjechali?

– Karetka?

– Tak.

Giselda pokręciła głową.

– Był cały zakrwawiony. Próbowалаm go ocucić, ale mi się nie dało.

– Gdzie jest teraz?

– Zawieźli go na operację.

Augusto objął ją ramieniem.

– Będzie dobrze, Giseldo. Arturo jest stary, ale też silny i uparty.

– Nie wiem, co zrobię bez niego, Auguste. Jeśli się nie obudzi... – szlochała.

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze – stwierdził August. Zabrzmiało to znacznie pewniej, niż w rzeczywistości czuł. Rozejrzał się za lekarzem albo pielęgniarką, ale korytarze, które prowadziły do małej poczekalni, były puste. Odwrócił się znowu do Giseldy.

– Jedyne, co możemy zrobić, to czekać – powiedział. – Ale będzie dobrze. Rozmawiałem z Leandrem, już tu jedzie.

Otarła ręką łzy z policzków i sięgnęła po dłoń Augusta.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedziała, kładąc głowę na jego ramieniu. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym musiała tu być sama.

– Zostanę tak długo, jak będzie trzeba. Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

Giselda pokręciła głową i uścisnęła jego rękę.

– Nie, po prostu tu ze mną posiedź.

Cztery godziny później Arturo Lopez nadal nie odzyskał świadomości. Lekarz, który przeprowadził operację, zapewniał, że się udała. Arturo wkrótce się obudzi. Miał dwa złamane żebra. Jedno z nich przebiło prawe płuco. Poza tym doznał złamania kości jarzmowej i przedramienia. Przyjechali Leandro i jego młodsza siostra Pamela. Dwadzieścia minut po rozmowie z lekarzem pojawiło się dwóch policjantów, żeby wysłuchać zeznań Giseldy.

August nie chciał ryzykować i dyskretnie się oddalił. Poszedł do toalety i zamknął za sobą drzwi. Chociaż nie był poszukiwany, obecność policji sprawiała, że czuł się niespokojny.

Opuścił kłapę, usiadł na sedesie i wyjął telefon. Amanda się nie odezwała. Obserwował swoją twarz w lustrze. Nie dawał sobie rady sam. Pomimo tego,

co się przytrafiło Arturowi, jego myśli wciąż odpływały do Amandy. Otworzył drzwi, pokonał korytarz, potem schody, szedł zgodnie ze strzałkami wskazującymi wejście główne i dotarł do kiosku.

Kupił „Nyhetsbladet” i „Café”, cztery kawy na wynos, paczkę papierosów i zapalniczkę. Mężczyzna za ladą wskazał na okładkę „Café”.

– Ale z niego jebany król.

August popatrzył na okładkę. Zlatan Ibrahimović stał z nagim torsem i patrzył prosto w obiektyw.

– Rzeczywiście – potwierdził obojętnie August.

– Chce pan uchwyt na kubki?

– Tak, poproszę.

Facet z kiosku wyjął kartonowy uchwyt na cztery kubki.

August wyszedł głównym wejściem, postawił kubki z kawą na zielonym śmietniku, wyjął papierosa i zapalił. Wciągał dym do płuc. Na niebie chmury wolno się przesuwaly. Przebijające się przez szarość słońce wyglądało jak musująca tabletki. W powietrzu unosiła się wilgoć. W każdej chwili mógł zacząć padać śnieg. Widział przed sobą Valerię. Zaśmiał się, gdy sobie przypomniał, jak namawiała go na wyjazd do Szwecji. Powinna go teraz zobaczyć – na parkingu pod Södersjukhuset w grudniu.

Zaciągnął się i potrząsnął głową, żeby przestać myśleć o Valerii. Już jej nie ma. Jednocześnie nie mógł się pozbyć myśli, że kiedy byli razem, tylko łagodziła jego tęsknotę za Amandą. Wstydział się myśleć w ten sposób, ale wiedział, że to prawda.

Pomimo że bardzo kochał Valerię i teraz mocno za nią tęsknił, zawsze wiedział, że tak samo jak inne kobiety, które spotykał, odwracała tylko jego uwagę od Amandy.

Poczuł wyrzuty sumienia. Właściwie dobrze mu tak, że poprosiła go, aby trzymał się na dystans. Czego się spodziewał? Że przysięgną sobie wieczną miłość i że Amanda weźmie swoją córkę i przeprowadzi się do jego kawalerki na Hornsgatan?

Zgasił papierosa podeszwą buta i już chciał wyjąć następnego, kiedy dostał SMS-a od Leandro. Jego przyjaciel się zastanawiał, gdzie August przepadł. Odpisał, a Leandro przysłał kolejną wiadomość, że już do niego idzie.

Po chwili się pojawił.

– Jak poszło z policją? – zapytał August.

Leandro pokręcił głową z rozczarowania.

– Daj mi papierosa.

August podał mu paczkę i zapalniczkę.

– Dziękuję – powiedział Leandro. – Najwyraźniej napadli nie tylko na staruszkę.

– Słyszałem. Arturo próbował ich powstrzymać przed pobiciem jakiegoś chłopaka.

Leandro spojrział na Augusta i przytaknął.

– Pobili ojca, bo jest ciapaty. Chłopak, którego gonili, był czarny. To była jakaś cholerna straż obywatelska, która szukała imigrantów, żeby ich stłuc.

August zmarszczył czoło.

– Arturo ma sześćdziesiąt trzy lata – powiedział. – Jesteś tego pewien?

– Sześćdziesiąt pięć. Tak, jestem pewien. Policja zatrzymała dwóch z nich. Właściwie nie chcieli zaatakować ojca, ale kiedy się wtrącił, zmienili zdanie. Brudas to brudas. – Leandro splunął na ziemię przed sobą. – Co właściwie się dzieje z tym cholernym krajem?

August nie odpowiedział.

– Kurwa. Naprawdę próbowałem na to spojrzeć trzeźwo. Myślałem, że ta masowa psychoza minie. Ale teraz już nie jestem pewny. Ludzie zupełnie się zafiksowali na punkcie imigrantów. Tylko o tym się mówi. Czy zapomnieli, że dziesięć lat temu też była przestępczość w Szwecji? A teraz, po tym wszystkim, co się stało w Grand Hôtelu, po tym, jak ten pierdolony szaleniec wysadził swój samochód... Kurwa, nam, ciapatym, raczej się nie poprawi.

– Ludzie się boją – powiedział August ostrożnie. – A kiedy ludzie się boją, przestają myśleć racjonalnie.

– Ja też, kurwa, się boję – rzucił gwałtownie Leandro, ale po chwili się uspokoił. – Ale nie biegam po mieście i nie atakuję z tego powodu ludzi z ciemnymi włosami. Nie jeżdżę do obozów dla uchodźców i ich nie podpalam. Wiesz, co przytrafiło mi się wczoraj?

– Nie.

– Wracalem do domu. Jechałem metrem i słuchałem muzyki. Nagle jakaś baba wskazuje na mnie palcem i zaczyna krzyczeć. Przestraszyłem się, zapytałem, czy wszystko w porządku i czy dobrze się czuje. Wiesz, co powiedziała? – Leandro się zaśmiał i potrząsnął głową. – Wskazała na moją torbę treningową i kazała mi ją otworzyć. Bo według niej wyglądałem jak terrorysta.

– I co zrobiłeś? – zapytał August.

– To jest, kurwa, najgorsze. Zrobiłem to, co mi kazała. Otworzyłem torbę, ona się uspokoiła, ludzie popatrzyli na nas trochę dziwnie i tak to się skończyło. Tak po prostu.

– Właśnie o to im chodzi.

– Komu?

– Terrorystom oczywiście. Nie wchodź w zastawioną przez nich pułapkę.

– Co masz na myśli?

– Ich celem jest sprawienie, żeby zwykli ludzie bali się siebie nawzajem.

– Kurwa. Brzmisz jak jakiś najarany lewak.

August się zaśmiał. Poczł dym w gardle i zaczął kaszleć. Leandro klepnął go w plecy.

– W tym wypadku wszyscy najarani lewacy mają rację – powiedział August, kiedy skończył kaszleć. – To zaplanowana taktyka. Terrorysty chcą, żebyśmy byli tak przestraszeni, że aż stracimy kontrolę i zaczniemy się nawzajem atakować. Sprawiają, że muzułmanie poczują się atakowani, a ludzie będą o wszystko ich podejrzewać. Właśnie w ten sposób werbują nowych członków. Chcą móc powiedzieć: „A nie mówiliśmy? Szwedzi was nienawidzą – odzyskajcie dumę, nie czołgajcie się przed nimi, przyłączcie się do nas”. Jasne, trzeba być idiotą, żeby na to pójść. Odpowiedzialność i takie tam. Ale niektórzy ludzie są idiotami.

August zaciągnął się papierosem. Leandro spojrzł na niego sceptycznie.

– Do diabła, Leandro, oni chcą nami wstrząsnąć. Sprawić, żebyśmy nienawidzili. Kiedy biegali z bronią automatyczną po Paryżu, krzyczeli, że to zemsta za bomby, które spadają na Syrię. Dlaczego w takim razie nie zaatakowali obozu wojskowego? Bazy lotniczej? Nie zastrzelili odpowiedzialnych za to polityków? Oni chcą po prostu wzbudzić strach w zwykłych ludziach. Strzelali do młodzieży, rodowitych Francuzów i Arabów, którzy razem pili kawę. Chcą wzbudzić w nas podejrzliwość, właśnie po to, żebyśmy zaczęli atakować siebie nawzajem. Ale po co?

Leandro wzruszył ramionami.

– Bo dopiero wtedy prawdą staje się wojna, która według nich toczy się pomiędzy islamem a Zachodem.

Leandro spojrzł na niego, przytaknął i wypuścił kłęb białego dymu.

– Myślałem, że jesteś twardzielem – powiedział, uśmiechając się.

– Trzeba wiedzieć, z kim się walczy. Oni bardzo dobrze wiedzą, co robią. Idioty, którzy biegają dookoła i atakują imigrantów, robią dokładnie to, co

terroryści chcą, aby robili. Tylko sami tego nie rozumieją. Ty jesteś za mądry, żeby wpaść w ich pułapkę, Leandro.

– Ale ja chcę złapać tych pojebów, którzy pobili mojego ojca.

– Jasne. Znajdziemy ich i się nimi zajmiemy. Trzeba tak zrobić. Zadzwoń do starej paczki z Farsty. Do Rezy, Muhammeda, Andreasa i Ignacia. A kiedy to zrobimy, potwierdzimy, że ciapaci są niewdzięczni. I co oni wtedy zrobią? Pobią jakiegoś innego czarnoskórego i będziemy się tak w kółko napierdalać.

Rozdział 47

Madeleine Winther prowadziła spotkanie z reporterami gazety. Wzięła łyk swojej kawy na wynos i odchrząknęła, żeby ucichli. Czwarty raz prowadziła poranne spotkanie i coraz bardziej podobało jej się to zadanie.

– Okej, witam wszystkich – zaczęła. – Opozycja zwołała konferencję prasową na dzisiaj. Wydaje mi się, że to, co odkryłam, zostanie podane do wiadomości publicznej. Teraz, kiedy Ibrahim Chamsai nie żyje i poszukiwania terrorysty się skończyły, opozycja zmusi premiera do odejścia poprzez głosowanie nad wotum nieufności. A jeśli politycy nie planują tego zrobić, chcę, żebyście i tak o to pytali.

– Którzy reporterzy mają się tym zająć? – wtrącił Erik Gidlund.

– No właśnie. Emma i Peter. Chcę relacji na żywo z konferencji prasowej.

Emma Axelsson i Peter Jansson wrócili do swoich biurków, żeby poczytać o sprawie i się przygotować.

– Te napaści na dziewczyny w Östersund – kontynuowała Madeleine. – Chcę kogoś tam wysłać na kilka dni, żeby porządnie sprawdził, co się tam naprawdę dzieje. Poza tym na nowo zajmiemy się Ibrahimem Chamsai. Czytelnicy chcą się o nim dowiedzieć więcej. Przeprowadzimy wywiad z jego żoną, jak tylko się dowiemy, gdzie jest.

Wyznaczyła reporterów do poszczególnych zadań, podziękowała i wróciła do swojego biurka. Erik Gidlund usiadł obok niej.

– Jak się czujesz jako najmłodszy dyrektor działu informacyjnego? – zapytał radośnie.

– Nieźle. Ale na razie jestem tylko na zastępstwie, muszę się pilnować – powiedziała. – Jak cię znam, masz jakiś pomysł, więc dawaj.

– Teraz, kiedy Ibrahim Chamsai nie żyje, powinniśmy się bardziej skupić na morderstwach dziennikarzy.

Madeleine cała się spięła, ale starała się wyglądać na zrelaksowaną.

– Mów dalej – powiedziała, nie odwracając wzroku od komputera.

– Człowiek nie staje się terrorystą i nie decyduje się dokonywać politycznych morderstw w jedną noc. Żeby nie przeciągać: sądzę, że znajdziemy morderców w skrzynkach mejlowych ofiar.

– Co masz na myśli?

– Sprawcy się zradyzowali. Zaczynali od listów z pogroźkami, próbowali szantażować swoje ofiary groźbą morderstwa. To nie działało. W końcu zaatakowali je fizycznie. Chcę przejrzeć ich skrzynki mejlowe. To znaczy skrzynki naszych kolegów.

Madeleine spojrzała na niego sceptycznie.

– Dziennikarzy? Jak chcesz to zrobić? Redakcje odmówiły policji dostępu do korespondencji mejlowej, żeby nie ryzykować wyjawienia swoich źródeł informacji. Nigdy nie dostaniesz do nich dostępu.

– Wszystkie zgłoszenia od dziennikarzy, którzy dostawali pogroźki, są już na policji. Dostanę się do nich dzięki moim informatorom. Tych zgłoszeń było sporo i zajmie to chwilę, ale wydaje mi się, że warto się temu przyjrzeć. Chcę spróbować znaleźć schemat.

To był zbyt dobry pomysł, aby po prostu odmówić. Problem stanowiło to, że Erik też o tym wiedział. Gdyby Madeleine odmówiła, uznałby to za dziwne. Mógłby też pójść do naczelnej Anity Sandstedt, która od razu dałaby mu wolną rękę.

– Okej – odpowiedziała. – Warto spróbować.

– Jeszcze jedno...

– Tak, Eriku? – zapytała poirytowana Madeleine.

Erik zignorował jej ton.

– Wszyscy dziennikarze, których zamordowano, pisali o ksenofobii albo o nazistach. Wszyscy poza Markusem Råhdem.

Madeleine poczuła ukłucie w brzuchu. Czyżby coś podejrzewał?

– Zaczynaj od przejrzania mejli, to zajmie trzy, cztery dni – odpowiedziała krótko.

– Jasne, szefowo, jesteśmy umówieni – powiedział, podnosząc się.

Madeleine go powstrzymała.

– Masz ochotę na coś indyjskiego dzisiaj? Chciałam zjeść przed konferencją, ale moglibyśmy ją razem zobaczyć, co ty na to?

– Jasne. Pójdę na Karlaplan i przyniosę coś. Beef Madras?

– Chętnie. Dzięki.

Madeleine poczuła, że żołądek jej się ściska, kiedy wróciła do sprawdzania,

co napisali ich konkurenci: „Aftonposten” i „Kvällspressen”. Jednak trudno jej było skoncentrować się na czytaniu.

Jak bardzo Erik mógł się zbliżyć do prawdy?

Kiedy wcześniej rozmawiała z Fredrikiem, wydawał się tajemniczy. Powiedział, że chce jej coś pokazać, i umówił się na spotkanie w Tessinparken po pracy. Czy to mogło mieć jakiś związek? Nie, zaczyna wpadać w paranoję. Nie, zdecydowała, patrząc na Erika, który siedział kawałek dalej, nie może powiedzieć Fredrikowi, czym zajmuje się Erik. Jeśli będą podejrzewali, że zbliża się do odkrycia prawdy, nie będą się wahali, żeby go uciszyć. Nie, musi sama trzymać Erika z dala od wszystkiego, musi sama dać sobie z tym radę. Nic nie może mu się stać.

Konferencja prasowa zaczęła się kilka minut później, niż planowano. Madeleine zjadła połowę wołowiny, kiedy czterech przywódców opozycji zajęło miejsce na podium w centrum prasowym Riksdagu. Kamera zrobiła zbliżenie na liderkę Umiarkowanej Partii Koalicyjnej, która odchrząknęła i spojrzała na tłum zebranych reporterów. Przypominała Madeleine nauczycielkę z Enskilda Gymansiet. Ale to podobieństwo zniknęło, gdy tylko przywódczyni partii zaczęła mówić.

Kiedy zamilkła, cztery minuty później, Szwecja stanęła w obliczu kryzysu rządowego.

Opozycja poinformowała, że złoży wniosek o wotum nieufności dla premiera Stefana Löfvena w związku z polityką migracyjną i zagrożeniem terrorystycznym. Działania, jakie w związku z tymi kwestiami przedsięwzięto, rozpoczęły się zbyt późno i było ich za mało. Opozycja dysponowałaby z dużym marginesem stu siedemdziesięcioma pięcioma głosami, które umożliwiłyby przyjęcie wotum nieufności, gdyby również Szwedzcy Demokraci postanowili poprzeć wniosek. Jak ujawniono w „Nyhetsbladet”, już wcześniej to zrobili.

Premier Stefan Löfven miałby tydzień do czasu rozwiązania Riksdagu na podtrzymanie zaufania wyborców, choć wszyscy wiedzieli, że już je stracił.

Madeleine się uśmiechnęła. Uderzenie w Stefana Löfvena dało jej ogromną szansę. Rzadko kryzys rządowy następował w tak dogodnym czasie. Zwróciła się do Erika.

– Chcę, żebyś się na tym skupił. Zadzwoń do Socjaldemokratów i dopilnuj, żeby Löfven to od razu skomentował – powiedziała. – Olej wszystkich innych. Ma być Löfven.

Było w pół do ósmej, kiedy Madeleine zaczęła iść w kierunku wejścia do metra w Tessinparken. Szwedzcy Demokraci po południu oficjalnie potwierdzili, że zagłosują za wotum nieufności. Rząd był nieudolny w walce z terroryzmem i nie potrafił obronić narodu przed atakami, stwierdził lider partii. Z kolei Stefan Löfven powiedział, że odbędą się nowe wybory. Choć wniosek o wotum nieufności nie został jeszcze zgłoszony, to wszyscy wiedzieli, że to tylko formalność. Polityczni komentatorzy byli zgodni: wotum nieufności dla premiera to precedens w historii Szwecji. Dokładna data wyborów nie została jeszcze podana, ale prawdopodobnie odbędą się w marcu, zależnie od tego, kiedy zostanie poddany pod głosowanie wniosek o wotum nieufności.

Kiedy Fredrik Nord dostrzegł ją, dyskretnie zasygnalizował, że ma za nią pójść. Madeleine zmarszczyła czoło. W okolicy nie było wielu ludzi, więc równie dobrze mogliby iść obok siebie. Z powodu tej szpiegowskiej zabawy nie miała dobrego humoru. Fredrik przeszedł przez De Geergatan i skręcił w Strindbergsgatan. Po pięćdziesięciu metrach znowu skręcił – w kierunku domu o żółtej fasadzie. Doszedł do bramy, otworzył jej drzwi.

– Fredriku, co...

Uciszył ją gestem. Za nim otworzyły się drzwi do windy. Weszli do środka, Fredrik wcisnął guzik piątego piętra. Wyszli z windy, zbliżyli się do drzwi mieszkania, na których nie widniało żadne nazwisko. Fredrik je otworzył.

– Witaj w moim domu – powiedział, wpuszczając ją.

Weszła do mieszkania, dużego M4. Pokoje były puste. W jednej z sypialni stało tylko ogromne łóżko. Fredrik otworzył drzwi balkonowe, Madeleine wyszła na zewnątrz. Przed nią rozpościerał się Sztokholm. W oddali było widać Globen. Gdy przekręciła głowę, zobaczyła Kaknästornet. Wrócili do salonu.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zamówić pizzę i że może, jeśli chcesz, przenocowałybyś tutaj.

Madeleine podeszła do Fredrika i przyciągnęła go do siebie.

– Tak, chętnie – wyszeptała.

Zjedli pizzę, siedząc na podłodze i opierając się plecami o łóżko.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będziemy tak spędzać każdy wieczór na naszej wspólnej werandzie – powiedział Fredrik.

Madeleine przytaknęła.

– Ja też.

Zapadła cisza. Madeleine nie chciała zakłócić ich pierwszej wspólnej chwili od niepamiętnych czasów mówieniem o czymś innym niż o nich samych. Ale nie mogła się powstrzymać.

– Fredriku, muszę cię o coś zapytać. Ci dziennikarze. Czy wysyłałście do nich mejle z pogrózkami?

Fredrik spojrzał na nią badawczo.

– Skąd to pytanie?

– Tak tylko się zastanawiam.

– Tak, podpisane pseudonimem, z kont mejlowych, których nie da się wytropić. – Sięgnął po jej dłoń i ją chwycił. – Madeleine, nie znajdą nas. Działamy jak partyzantka miejska. Jesteśmy niezwykle ostrożni. Planujemy i robimy rozpoznanie. Przyczyną, dla której prowadzące tę samą walkę grupy zostały zatrzymane przez policję, był brak środków. To naraziło je na ryzyko. Włamywały się do banków, żeby zdobyć pieniądze. My, dzięki Carlowi, dysponujemy odpowiednimi funduszami i możemy się skupić wyłącznie na naszym celu.

– Jak będziemy żyć po ataku na prom? To znaczy – będziemy wtedy razem?

– Właśnie tego chcę w życiu. Bardziej niż czegokolwiek. Ale mamy obowiązek do wypełnienia. Musimy być lojalni w stosunku do siebie, ale również w stosunku do Szwecji i tych Szwedów, którzy nie mogą sami się bronić.

Przytaknęła.

– Czasami się zastanawiałam, czy udajesz, że jesteś we mnie zakochany, bo mnie potrzebujesz – powiedziała cicho.

Fredrik spojrzał na nią.

– Chyba nie mówisz tego poważnie?

– Kiedy Carl i ja się poznaliśmy, wiedział, że pracuję w „Nyhetsbladet”. Kiedy wyjaśnialiście na Djurö, co chcecie zrobić, musieliście być pewni, że nie pójde na policję. Musiałeś wiedzieć, że jestem w tobie zakochana.

Fredrik ścisnął mocniej jej rękę.

– Tak, wiedziałem. Oczywiście, bez ciebie trudniej byłoby nam to przeprowadzić. Ale też byłem w tobie zakochany.

– Naprawdę mnie kochasz? Nie wykorzystujecie mnie?

– Jesteś szalona. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. Zrobię wszystko dla ciebie, dla naszych dzieci.

Pochyliła się, żeby go pocałować, ale przerwał jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i westchnęła. Dzwoniła Emma Axelsson z „Nyhetsbladet”.

– Tak, słucham? – powiedziała, odbierając telefon.

– Tu Emma. Przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałam, że będzie najlepiej, jak od razu zadzwonię.

Madeleine odsunęła się od Fredrika, który się pochylił i zaczął pieścić jej udo.

– Nie ma sprawy. I tak jestem w domu i pracuję – skłamała. – Ty też już powinnaś być w domu o tej porze. O co chodzi?

Podeszła do okna.

– O Fatimę Chamsai, żonę terrorysty. Nie żyje. Powiesiła się kilka godzin temu w areszcie policyjnym – powiedziała Emma Axelsson.

Madeleine wytrzeszczyła oczy.

– Skąd ta informacja?

– Policja powiadomiła o tym prasę.

– Czy krewni już wiedzą? – zapytała Madeleine.

– Nie ma żadnych krewnych. Ibrahim Chamsai nie żyje, a córka nadal jest zaginiona.

– No to pisz o tym – nakazała Madeleine.

Opowiedziała Fredrikowi, co się stało. Wzruszył ramionami. Godzinę później, podczas gdy ona nadal pracowała, poszedł do łóżka się położyć. Zanim opuścił pokój, odwrócił się.

– Będziemy potrzebowali pomocy z Amandą Lilją. Musimy się dowiedzieć, kiedy jest sama i kiedy najłatwiej ją zaatakować.

Rozdział 48

Wynajęte czarne audi A3 jechało po Fridhemsplan.

Prowadził Lars Nilsson. Carl Cederhielm siedział obok i spoglądał na spowity ciemnością Sztokholm. Opuścił szybę, żeby do środka dostało się trochę świeżego powietrza. Właściwie nie lubił jeździć samochodem, kiedy sam nie prowadził, ale dziwnie byłoby poprosić Larsa, żeby przesiadł się na miejsce pasażera.

– Skąd mamy pewność, że ta kurwa będzie dziś wieczorem sama? – zapytał Lars, nie spuszczając wzroku z drogi.

– Madeleine to sprawdziła. Jej mąż albo były mąż, albo ktoś w tym rodzaju wyjechał z córką do Skanii. Nie będziemy mieć lepszej okazji – wyjaśnił Carl.

Lars wymamrotał coś pod nosem, że nie lubi być nieprzygotowany.

– Nie jesteśmy nieprzygotowani. Jest jednym z naszych celów – powiedział Carl. – Nie bądź tak negatywnie nastawiony. Jest sama w domu. Wejdziemy, wbijemy jej nóż w brzuch. Odjedziemy stamtąd spokojnie. Potem rozdzielimy się i ruszymy dalej dwoma samochodami. Chcesz to mieć na piśmie?

Kiedy odebrali Fredrika Norda z Brommaplan, pojechali do Äppelvikén.

– Wszystko w porządku? – zapytał Carl.

– Tak. Auto stoi tam, gdzie uzgodniliśmy – odpowiedział Fredrik.

– Komórka?

– Nie, do diabła. Mam nadzieję, że wy też ich nie macie.

Carl odwrócił się i wyszczerzył do niego.

– Zaczynamy być w tym dobrzy. Szkoda, że to ostatni raz przed dłuższą przerwą. Jak było na spotkaniu z Madeleine?

Fredrik nie odpowiedział. Carl uśmiechnął się do siebie.

Piętnaście minut później skręcili w ulicę, przy której mieszkała Amanda Lilja. Przejechali wolno obok dużego białego domu. Ulica była pusta, ale nadal świeciło się w wielu oknach – zarówno u Amandy Lilji, jak i w pobliskich

budynkach.

Nie było gdzie zaparkować bez wzbudzania niepotrzebnej uwagi, więc zdecydowali się zostawić audi kilka ulic dalej. Fredrik i Lars zamienili się miejscami.

Nie rozmawiali, siedzieli w ciemności, nie ruszając się. Czasami zaskrzypiała skóra fotela, kiedy któryś z nich się poruszył.

– Już pora – powiedział Lars z zaciśniętymi zębami.

Carl spojrział na zegarek. Było wpół do dwunastej.

Otworzyli drzwi. Carl i Lars poszli wzdłuż ulicy. Mieli na sobie ciemne ubrania i każdy z nich wziął ze sobą wojskowy nóż. Kominiarki zwinęli na głowie tak, że wyglądały jak zwykłe czapki. Właściwie nie były potrzebne, Amanda Lilja będzie jedynym świadkiem, ale Lars się uparł. Uznał, że w domu mogą być kamery.

Carl marzył. Ostatnio temperatura w nocy spadała poniżej zera. Ostrożnie otworzyli czarną furtkę, zamknęli ją bezszelestnie za sobą i ruszyli przez ogród w kierunku tyłu domu, gdzie znajdowała się weranda ze szklanymi drzwiami prowadzącymi do pokoju na piętrze. Carl naciągnął na swoją prawą rękawiczkę czarny sweter, tak żeby zakryć pasek skóry nad nią.

– Przeszukaj dół, ja pójdę na górę – zakomenderował. – Ten, kto pierwszy ją zobaczy, zamorduje ją i upewni się, że nie żyje. Potem spadamy stąd. Jasne?

– Jasne – potwierdził Lars.

Carl nie spuszczał wzroku z policjanta, kiedy odliczał po cichu od trzech do zera.

Potem odwrócił nóż i uderzył jego trzonkiem w szybę.

Hałas był mniejszy, niż się spodziewał.

Włożył przez wybity otwór prawą rękę i zaczął szukać klamki, żeby otworzyć drzwi od środka, jednocześnie nasłuchując. Było zupełnie cicho. Carl otworzył drzwi i wszedł.

Rozdział 49

August Novak leżał w łóżku z rękami założonymi za głowę, kiedy usłyszał, że dzwoni telefon. Wstał i się zastanawiał, gdzie go położył. Serce zabiło mu mocniej, kiedy go znalazł i na wyświetlaczu zobaczył imię i nazwisko – Amanda Lilja.

– Halo. – Starał się sprawiać wrażenie zrelaksowanego.

– Cześć, to ja – powiedziała Amanda.

Przez chwilę milczeli.

– Zastanawiam się, czy chciałbyś się spotkać? – zagadnęła. – Christoffer wziął Andreę do Skanii, ja właśnie skończyłam pisać i siedzę, gapiąc się w ścianę.

August spojrział na zegarek. Nie zamierzał pytać, dlaczego zmieniła zdanie.

– Jasne. Zaplanowałaś kolację czy mam coś kupić po drodze?

Amanda się zaśmiała.

– Nic dzisiaj nie jadłam.

– Jasne. Może być McDonald?

Wydała krótki okrzyk zachwytu, August wybuchnął śmiechem.

– Nie jadłam tam od trzech lat, Boże, wszystko bym dała za Bi...

– Big Maca z colą, zestaw powiększony, i dip McFeast? I do tego McNuggetsy na pół jak zwykle?

Amanda znowu wybuchnęła śmiechem.

– Czyli pamiętasz?

– Jasne, że tak. Musiałem to kupować chyba ze sto razy – odparł.

– Dziękuję, Auguste. – Głos Amandy nagle stał się poważny.

– Za co?

– Że o nic nie pytasz, poza tym, co chcę zjeść, ale to pytanie lubię.

Podziała mu adres i zakończyła rozmowę.

August umył twarz, włożył kurtkę i buty. Wychodząc, zamknął za sobą drzwi. Fajnie będzie nie siedzieć beczynnym choć przez jeden wieczór.

Przeszedł przez Mały Rynek, skręcił w prawo na Hornsgatan i wszedł do McDonalda. W środku było niewielu ludzi, działała tylko jedna kasa. Żebrak w dużej niebieskiej kurtce stał przed nią i liczył monety, żeby kupić kawę i cheeseburgera. Brakowało mu dwóch koron. August poklepał go po ramieniu i powiedział po angielsku, że zapłaci za wszystko. Mężczyzna uśmiechnął się do niego i podziękował. Kasjerka spojrzała zimno na Augusta, kiedy zamawiał jedzenie. Zamiast cheeseburgera kupił mężczyźnie dwa Big Maki, a on się uśmiechnął, podziękował łamanym szwedzkim i wyszedł na zewnątrz. August popatrzył za nim.

– McNuggetsy będą za trzy, cztery minuty – powiedziała obojętnie dziewczyna w kasie i odwróciła się, żeby wlać napoje do kubków.

August wziął „Metro”, które ktoś zostawił. Nagle przypomniał sobie, jak stali z Leandro czternaście, piętnaście lat temu za jakimś Persem w kolejce w McDonalddie na Sveavägen. Mężczyzna zamówił McFeast & Co. Ale nie zrozumiał, że Co to cola i „zamówił McFeast i jego kolegów”.

Skręcali się ze śmiechu. August uśmiechnął się, kiedy o tym pomyślał.

Poczuł się szczęśliwy po raz pierwszy od wielu dni. Rozłożył przed sobą gazetę. Na okładce był artykuł o dyrektorze działu informacyjnego Markusie Råhdem. Policja nie chciała jednoznacznie stwierdzić, czy jego nagłe zniknięcie ma coś wspólnego z jesiennymi morderstwami i próbą zabójstwa dziennikarzy. Jak powiedział rzecznik lokalnej policji, były znaczne różnice między sprawą Markusa Råhdego a pozostałymi morderstwami.

Dziewczyna za kasą zawołała, że jedzenie jest gotowe, i podała mu torbę. August się uśmiechnął i wyszedł na Hornsgatan, żeby poszukać taksówki.

Kwadrans później wysiadł z samochodu przed dużym domem Amandy. Kiedy zamknął za sobą furtkę, stał chwilę, obserwując ogromny budynek. Przeszedł przez ogród i podszedł do niskich kamiennych schodów. Amanda otworzyła drzwi, zanim zdążył nacisnąć dzwonek.

August przytrzymał torbę w górze.

– Paczka ratunkowa dla potrzebującej mieszkanki Brommy – powiedział.

Pocałowała go delikatnie w policzek, co ich oboje zaskoczyło. Zanim August wszedł do przedpokoju, nastąpiła krótka, krępująca cisza. Na podłodze leżała para kaloszy. Na białej ścianie wisiało zdjęcie Andrei. Dziewczynka uśmiechała się do obiektywu, brakowało jej jednego zęba w górnym rzędzie. Wyglądała na szczęśliwą.

- Ale ładna – powiedział August, patrząc na Amandę. – Przypomina ciebie.
- Zwykle tak ludzie mówią – odparła.
- Co takiego – że jest ładna czy że przypomina swoją mamę?
- Jedno i drugie – odpowiedziała Amanda, uśmiechając się. – Chodź, usiądziemy w salonie.

Poprowadziła go przez przedpokój, obok schodów prowadzących do dużego pokoju. Na ścianach wisiały obrazy, które jak August przypuszczał, były warte niemałą fortunę.

Amanda zaciągnęła zasłony w oknach wychodzących na ulicę, usiadła na kanapie przy dłuższej ścianie. Oboje byli głodni. Kiedy zjedli, pozbierali resztki, wrzucili je do papierowej torby. Amanda wzięła ją i wyszła. Po chwili wróciła z butelką wina i dwoma kieliszkami. Korkociąg trzymała w zębach.

- Cieszę się, że tu jesteś.
 - Właściwie to obiecywałem sobie, żeby nie pytać. Ale co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?
 - Wydaje mi się, że zapomniałam, jaka się czuję szczęśliwa, kiedy jestem z tobą. Lubię to, jaka jestem, kiedy z tobą rozmawiam.
 - Amando, jesteś nieszczęśliwa?
- Balansowała kieliszkiem na kolanie.
- Nigdy nie lubiłeś tego typu rozmów.
 - To prawda.
 - Tak, jestem – oświadczyła. – Nie wiem, co począć. Nie wiem, jak zapewnić Andrei dobre życie bez obojga rodziców. Nie tak miało być.
 - Dorastałem tylko z mamą – powiedział August. – Właściwie jej też nie można liczyć.
 - Wiem. I zobacz, jak poszło. – Przysunęła palec wskazujący do skroni.
 - Różnica jest taka, że moja matka była alkoholiczką – wyznał i poczuł, że zabrzmiał poważniej, niż chciał.
 - Wiem. Chciałam tylko zażartować.
- August położył rękę na jej stopie i pogłaskał ją kciukiem. Obserwowała go, ale nic nie powiedziała.
- Teraz życie jest znacznie bardziej skomplikowane – stwierdziła.
 - Źle cię traktuje?
 - Christoffer? – zapytała, robiąc trudny do zinterpretowania grymas. – Rozwody ujawniają najgorsze ludzkie cechy. Mówi się rzeczy, których się właściwie nie ma na myśli. Tak naprawdę nigdy nie był aniołkiem, ale nie jest

też złym człowiekiem. Myślałeś o tym, co zdarzyło się w East?

– Chyba za dużo wypił. – August przysunął kieliszek do ust i wziął łyk. – Boisz się?

– Christoffera? Nie, no co ty.

August potrząsnął głową.

– Mam na myśli morderstwa dziennikarzy. Czytałem o nich. Wszystkie ofiary pisały kiedyś o ruchu białej supremacji albo o migracji. Wiem, że jesteś autorką serii artykułów na podobne tematy. Sprawdziłem to w taksówce, jadąc tutaj.

Amanda wpatrywała się w jego twarz.

– Nie, nie boję się. Ale jestem ostrożniejsza niż wcześniej. Zakładam, że widziałeś na Flashbacku, że oni mają nadzieję, że ja będę następną.

– Nie, nie widziałem. Nie powinnaś czytać tych pierdół.

– Wiem. Kłamałam, jak mówiłam, że się nie boję. Tak, jestem totalnie przerażona. I to mnie doprowadza do szału. Bo właśnie o to im chodzi.

– To ludzkie się bać.

– A ty nigdy się nie bałeś?

– Co masz na myśli?

– Afganistan i Irak. Musiałeś być w takich sytuacjach, że nie wiedziałeś, czy uda ci się z nich wyjść cało.

– Czasami śmiertelnie się bałem – przyznał. – Kiedy wchodziliśmy w tłum ludzi po tym, jak w pobliżu wysadził się samobójca, wiedziałem, że wkrótce zostanie zdetonowany następny ładunek.

– Nigdy nic ci się nie stało?

– Snajper postrzelił mnie w ramię.

– Nie wiedziałam – odrzekła, spoglądając na jego ramię. – Kiedy?

– W dwa tysiące dziewiątym – odpowiedział August, wzdychając. – Wiem, że dziwnie to brzmi, ale czasami mi brakuje Legii Cudzoziemskiej.

– Dlaczego?

– Bo życie było takie proste. Rano ktoś mówił, co masz zrobić, i robiłeś to. Nie było czasu na myślenie. Nie trzeba było się nad niczym zastanawiać.

– Nad czym się teraz tak zastanawiasz?

– Głównie nad tobą – powiedział August, dziwiąc się swojej szczerości. Słowa po prostu z niego wyleciały, było już za późno, żeby je powstrzymać. – Przez wszystkie te lata wyniosłem cię na piedestał, wysoki, setki kilometrów ponad głowami innych ludzi. Bałem się, jak zareaguję, kiedy już cię spotkam

i zobaczę, że jesteś tylko zwykłym człowiekiem.

– I rozczarowałam cię?

– Nie. Zrozumiałem, że dobrze zrobiłem, umieszczając cię tam. Stoisz tam nadal i spoglądasz z góry, nie martw się.

Amanda się zaśmiała. Potem przekrzywiła głowę.

– Naprawdę za tobą tęskniłam. Długo sobie wmawiałam, że nie. Bo mnie zawiodłeś. Ale zaczynamy być za starzy na tego typu gierki. Zawiodłeś mnie dziesięć lat temu, ale nie sądzę, że zrobisz to znowu.

W tej samej chwili usłyszeli dźwięk rozbijanego szkła.

Amanda otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale August uniósł rękę i wstał powoli z kanapy.

– Zostań tutaj. Zadzwoń na sto dwanaście – szepnął.

August przeszedł kilka kroków, po czym spojrzał na swoje stopy i zdjął skarpetki. Zostawił je na podłodze i ruszył w kierunku drewnianych schodów. Wtedy usłyszał wyraźne odgłosy kroków na piętrze. Ktoś dostał się do domu. August od razu zrozumiał, że nie chodzi o zwykłych włamywaczy. Nie miał przy sobie pistoletu, nie zdoła obronić Amandy. Mogliby uciec przez główne drzwi, ale nie wiedział, ilu jest napastników i czy nie otoczyli domu. Na zewnątrz mogło pozostać kilka osób. W ogrodzie byłiby łatwym celem. Za każdym razem, kiedy ostatnio ktoś atakował kobiety, używał noża. Prawdopodobnie tym razem będzie tak samo. August się zatrzymał i nasłuchiwał, gdzie są włamywacze.

Na prawo od siebie miał kuchnię. Postanowił, że weźmie nóż, ale usłyszał, że trzeszczą schody. Wycofał się bezgłośnie, stanął przy ścianie obok schodów.

Słyszał odgłos stóp ostrożnie stawianych na stopniach. August sprawdził, czy nic nie wystaje z jego ubrania, co mogłoby go zranić albo utrudnić mu ruchy. Czy to jedna, czy dwie osoby? Jedna schodziła z góry, ale z nią usłyszał jakiś dźwięk.

Odgłos kroków był coraz wyraźniejszy. August wyczuł obecność drugiej osoby i przygotował się. Stanął przy ścianie na prawo od schodów. Wycelowanie z broni do kogoś, kto stoi tak blisko po prawej stronie, jest trudniejsze niż do kogoś po lewej, ponieważ nadgarstki zginają się do wewnątrz. Dziewięciu na dziesięciu mężczyzn jest praworęcznych. Żeby zaatakować, przeciwnik musiałby się obrócić – a wtedy August mógłby go zaskoczyć kontratakiem.

W następnej chwili zobaczył, że bronią, którą mężczyzna trzyma w prawej ręce, jest nóż. August stał, nie ruszając się. Potem złapał lewą dłonią za uzbrojoną rękę napastnika, ustawił ciało tak, żeby uderzyć z maksymalną siłą i spowodować jak największe obrażenia, i czterokrotnie walnął prawą ręką w szyję i skroń mężczyzny.

Lewą dłonią wygiął nadgarstek napastnika w kierunku jego brzucha. Zaskoczył go, więc nie musiał użyć całej siły. Gdyby to była broń palna, prawdopodobnie wystrzelilby prosto w brzuch mężczyzny.

To był manewr, który August ćwiczył tysiąc razy, odpierając ataki z różnych stron. Zaskoczony napastnik wydał okrzyk strachu, po czym upuścił nóż. August go nie podniósł i ponownie zaatakował, kopiąc i uderzając.

Poza swoim oddechem August usłyszał dwie rzeczy: ktoś bardzo szybko zbiegał po schodach, a stojąca w progu salonu Amanda krzyknęła z przerażeniem. Z głowy mężczyzny, którego August pobił, spadła kominiarka. Jego oczy wypełniały strach i zdziwienie. Kiedy August się cofnął, żeby się znaleźć między Amandą a schodami, zobaczył łysą głowę i pryszczatą twarz. Skądś ją znał.

– Do środka – krzyknął do Amandy, a ona wbiegła z powrotem do salonu.

Kolejny napastnik pojawił się na schodach. Był nieco wyższy niż pierwszy i mocniej zbudowany. Jemu również kominiarka zasłaniała twarz. Zatrzymał się, kiedy zobaczył Augusta, przekrzywił głowę i spojrzał na swojego kompana, który leżał ogłuszony na podłodze. W następnej chwili wrzasnął i rzucił się na Augusta.

Trzymał nóż blisko ciała, nie był więc jakimś ulicznym chuliganem, wiedział, co robi. Pół metra od Augusta, nadal nie pokazał, gdzie chce uderzyć. August instynktownie się uchylił, kiedy tamten wyprowadził cios prosto w brzuch.

Nóż chybił o jakiś centymetr. Teraz mężczyzna trzymał go w wyciągniętej do przodu ręce. Kontynuując unik, August chwycił nadgarstek przeciwnika prawą dłonią. Poczł, jak ostrze tnie jego ramię. Lewą ręką uderzył w okolice gardła, żeby odsunąć od siebie napastnika, złapał go mocniej za ramię i pociągnął je, a potem z całej siły wykręcił.

Ramię zachrzęściło i nóż upadł na podłogę.

August szybko go podniósł i trzymał przed sobą.

Przez sekundę wszystko pozostawało w bezruchu. Po chwili obaj mężczyźni ruszyli do drzwi, otworzyli je i wybiegli w mrok. August spojrzał na swoją

prawą rękę. Rana cięta, nieszczególnie duża, jednak mocno krwawiła. Gonić ich? Mógł złapać chociaż jednego. Ale mogło ich być więcej, a wtedy błędem byłoby zostawienie Amandy samej w domu. Zamknął i zaryglował drzwi.

Kobieta usiadła na kanapie. Była blada i nierówno oddychała.

Krzyknęła, kiedy zobaczyła jego ramię.

– To nic takiego – stwierdził, kładąc nóż na stole w salonie. – Wszystko z tobą w porządku?

Przytaknęła.

– Dobrze. Nie ma ich już – powiedział.

Było słychać zbliżające się syreny.

– Policja zapyta, kim jestem – powiedział August szybko. – Jestem Amerykaninem, poznałaś mnie w East w weekend i dałem ci mój numer. Powiedziałem, że nazywam się Michael. Nic więcej. Nigdy wcześniej mnie nie widziałaś. Jasne?

– Okej – odparła cicho Amanda.

Usiadł obok niej i położył rękę na jej ramionach. Drżała. Zaczęła płakać. W tej chwili dotarło do niego, że napastnikiem był Charlie, mężczyzna, któremu sprzedali broń w El Minero w Vallenar.

Rozdział 50

Wieczorem ktoś zamówił pizzę.

W całej redakcji pachniało capricciosą. Madeleine siedziała przy swoim biurku i się denerwowała. Nie mogła przestać myśleć o Amandzie Lilji. Wiedziała, że właśnie są w drodze do jej domu. Wkrótce ją zadźgają. Co chwilę spoglądała na zegarek w prawym górnym rogu ekranu. Może Amanda już nie żyje. Otworzyła Newspilota, żeby przejrzeć poranne artykuły jutrzejszego wydania. Tytuł, który miał ozdabiać pierwszą stronę, brzmiał: „Kolejna porażka Stefana Löfvena”. Madeleine zagłębiła się w lekturę. Przesłała redaktorom uwagi na temat zdjęcia, które jej się nie podobało. Było siedemnaście minut po północy, kiedy Emma Axelsson, jedna z dwóch reporterów tego wieczoru, krzyknęła ze swojego miejsca:

– Duża akcja policyjna w Brommie!

– Wiesz, o co chodzi? – zawołała Madeleine, próbując brzmieć jak zwykle.

To nie był dobry znak, że policja jest już na miejscu. To musi oznaczać, że Amanda zdążyła włączyć alarm albo zadzwoniła na sto dwanaście, zanim została zabita.

– Mówią, że to był nieudany napad rabunkowy. Dwóch uzbrojonych w noże mężczyzn podobno włamało się do jej domu, ale uciekli. Nie wiadomo, czy ktoś jest poszkodowany – powiedziała Emma, podchodząc do biurka Madeleine.

Ziemia się zatrzęsała. Czyżby im się nie udało? Czy Amanda nadal żyje? To niemożliwe. Zmusiła się, żeby myśleć trzeźwo. Teraz przede wszystkim jest dziennikarką. Emma nie odkryła jeszcze, że adres należał do ich koleżanki i do jednej z czołowych dziennikarek w kraju.

– Sprawdź, kto mieszka w tym domu – wymamrotała Madeleine, pomimo że już znała odpowiedź.

– Okej – odparła tamta i wróciła na swoje miejsce.

Trzydzieści sekund później krzyknęła na całą redakcję:

– Amanda jest zameldowana pod tym adresem, to znaczy Amanda Lilja.

Lukas Besic, zastępca dyrektora działu informacyjnego, wstał od swojego biurka i pobiegł do Madeleine.

– To pewnie znowu byli naziści. Co robimy?

– Spokojnie. Musimy poczekać, to mogło być tylko zwykłe włamanie – powiedziała Madeleine. – Wezwijcie Emmę i Petera.

Minutę później siedziała naprzeciwko obydwójga reporterów, którzy mieli nocny dyżur. Wyglądali na podekscytowanych.

– Chcę, żebyś ty, Emmo, od razu pojechała do tego domu. Weź ze sobą kamerzystę. Jeśli to była próba morderstwa, robimy relację na żywo. Zadzwoń na policję z samochodu i dowiedz się, co jeszcze mają do powiedzenia. Ja skontaktuję się z wydawcą i zapytam, czy możemy się połączyć z Amandą. Jeśli padła ofiarą przestępstwa, może być jej trudno.

– Co ja mam zrobić? – zapytał Peter.

– Spisz dwie wersje zdarzenia. Krótszą, z założeniem, że to była próba włamania. I dłuższą, powiedzmy na cztery tysiące znaków, przyjmując, że to była próba morderstwa. – Madeleine zwróciła się do Emmy: – Prześlij Peterowi komentarze policji i potem tam pojedź. Okej?

Emma podbiegła do swojego biurka, podczas gdy Madeleine wyciągnęła telefon i zadzwoniła do redaktor naczelnej Anity Sandstedt. Brzmiała jak zawsze, niezależnie od pory dnia, zupełnie trzeźwo. Madeleine zapoznała ją z sytuacją.

– Jasna cholera. Tego, kurwa, brakowało – wybuchnęła Anita, kiedy Madeleine jej wyjaśniła, co się stało.

– Tak, można tak powiedzieć.

– Okej. Chcę, żebyś ty, nikt inny, zadzwoniła do Amandy. Zadzwoń tylko raz. Jeśli nie odbierze, wyślij SMS-a. Nic więcej. Nie może czuć się zmuszona do mówienia – powiedziała Anita. Westchnęła głośno. – Madeleine, kurde, sytuacja jest poważna. To najgorszy okres w historii „Nyhetsbladet”. Nasi pracownicy są atakowani, jeden po drugim... Kiedy zaczynałam tę pracę, myślałam, że jeśli będziemy walczyć, to jedynie ze spadającym nakładem. Nigdy nie wyobrażałam sobie czegoś podobnego.

Madeleine nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Nie, nie sądzę.

Amanda nie odebrała, kiedy Madeleine zadzwoniła. Nie odpowiedziała też

na SMS-a. Co Madeleine mogła zrobić? Wiedziała, że to była próba morderstwa. To znajdzie się na pierwszej stronie, nie muszą nawet pisać, kim jest ofiara – przynajmniej nie dzisiejszej nocy. Najpierw należy powiadomić najbliższych. Poszła do pustej kuchni i usiadła przy jednym ze stołów, żeby mieć chwilę spokoju.

Problemem było to, że Madeleine nie mogła wyjaśnić, dlaczego jest pewna, że to była próba morderstwa. Anita Sandstedt nie opublikuje artykułu o próbie morderstwa, nie żądając od niej wyjaśnienia.

Ale, jak zawsze, istniał złoty środek.

Madeleine wstała z krzesła i wróciła do swojego biurka.

„Znana dziennikarka zaatakowana we własnym domu” – wstukała Madeleine do komputera. To było dobre sformułowanie. I najważniejsze: zgodne z prawdą. Jeszcze raz się zastanowiła. „Znana dziennikarka zaatakowana we własnym domu”. Wyszukała zdjęcie Amandy z czasu, kiedy współtworzyła „Nyhetsmorgon” w TV:4.

Madeleine kazała redaktorowi wydania zmniejszyć artykuł o porażce Stefana Löfvena na pierwszej stronie i zrobić miejsce na historię Amandy. Peter Jansson usłyszał to i podszedł do biurka Madeleine.

– Jak mam to zrobić? – zapytał.

– Po prostu napisz to, co wiemy. Wstrzymaj się ze szczegółami. Dołącz komentarze policji. Zadzwoń i zapytaj, czy łączą tę sprawę z wcześniejszymi morderstwami dziennikarzy. Nic nie powiedzą, ale nie zaszkodzi zapytać. Zamieść w tekście również to pytanie.

Peter kiwnął głową i poszedł. Madeleine była bardzo niespokojna. Jak to możliwe, że im się nie udało? Musiało się zdarzyć coś nieprzewidzianego. Amanda przecież jej powiedziała, że będzie sama w domu. I to przekazała Carlowi. Czyżby jej nie zrozumiała?

– Zapytaj na wszelki wypadek, czy udało im się kogoś zatrzymać – zawołała Madeleine do Petera.

Pracowała jeszcze trzy godziny, starając się zdobyć jakieś nowe dane. Gazeta została już wysłana do drukarni, ale następnego dnia chciała być szybsza od „Aftonposten” i „Kvällspresen”.

W związku z napiętą sytuacją w redakcji jutro musi zacząć wcześniej. Tego spodziewano się po dyrektorze działu informacyjnego „Nyhetsbladet”. Kiedy już padała ze zmęczenia, poszła do pokoju dla personelu, położyła się na kanapie, przykryła kurtką i od razu zasnęła.

O dziewiątej rano Madeleine już stała w redakcji otoczona ośmiorgiem poważnych reporterów. Wcześniej wzięła prysznic i umyła zęby na dole w siłowni. Poczła się świeżo, pomimo że spała tylko cztery godziny. Rozdzieliła reporterom zadania i zakończyła, mówiąc, że zobaczą się przed lanczem, aby uaktualnić informacje.

Erik Gidlund chciał z nią porozmawiać na osobności. Gdy pozostali opuścili pokój, usiadł naprzeciwko niej.

– Dostałem mejle z groźbami od moich informatorów w policji. Ingrid Törnblom pozwoliła mi poza tym przejrzeć jej pocztę, nawet te pogróżki, których nie zgłaszała.

– Jak ona się czuje?

– Nadal jest na zwolnieniu lekarskim, ale oczywiście chce, żeby sprawcy zostali zatrzymani – powiedział Erik. – Madeleine, naprawdę uważam, że to dobra droga. Wydaje mi się, że coś z tego wyciągnę. Możemy do czegoś dojść. A jeśli się nie uda, wybiorę dziesięć mejli z pogróżkami i zrobimy artykuł o tym, jak trudna jest dzisiaj sytuacja dziennikarzy. Niektórzy ludzie mówią o korytarzu poglądów, bo ktoś się im sprzeciwia na Twitterze. Ale to jest... Cóż, sam wiem, jakiego rodzaju mejle się dostaje, kiedy się pisze o imigracji i w tekście nie stwierdza się, że wszyscy muzułmanie powinni umrzeć.

Zrozumiała, że musi mu pozwolić drążyć głębiej. Jakikolwiek inne zachowanie z dziennikarskiego punktu widzenia byłoby idiotyczne. Ale jak bardzo może się zbliżyć?

Fredrik powiedział, że w skrzynkach ofiar są mejle od nich. Podpisane pseudonimami i wysłane z anonimowych kont, ale jednak są. Pomyłki zawsze się zdarzają. A Erik z pewnością potrafi odkrywać pomyłki. Mimo wszystko musiała podjąć to ryzyko.

– Lecimy z tym – powiedziała Madeleine.

– Dzięki – odparł Erik, wstając.

Madeleine spakowała laptop do torby i przewiesiła ją przez ramię, kiedy Erik do niej wrócił. Dzień szybko minął. Udało jej się zupełnie zapomnieć o Carlu Cederhielmie i Fredriku Nordzie, maksymalnie skoncentrowała się na dziennikarstwie. Udało jej się złapać Amandę, która potwierdziła, że została zaatakowana w swoim domu przez dwóch zamaskowanych mężczyzn i że prawdopodobnie nie chodziło o włamanie. Tym samym gazeta na następny

dzień w dużym stopniu była już gotowa.

– Masz minutę? – spytał Erik.

– Tak, chodź ze mną.

Stali pod windą.

– Jak ci poszło? – spytała.

– To tylko przeczucie – powiedział Erik, zniżając głos. – Coś mnie uderzyło. Nie sądzisz, że ci mężczyźni byli bardzo dobrze poinformowani? Nie tylko teraz, ale cały czas.

– Co masz na myśli?

– Może mają kogoś, kto ich informuje o ich celach?

Poczuła ukłucie w klatce piersiowej i walczyła, żeby zachować zwykły wyraz twarzy. Poklepała go po ramieniu.

– Masz na myśli innego dziennikarza? To brzmi trochę jak teoria spiskowa. Wkrótce połączysz ich też z morderstwem Olofa Palmego – powiedziała, śmiejąc się.

Erik zmarszczył czoło.

– Może. Ale czy to nie dziwne, że zaatakowali trzech dziennikarzy „Nyhetsbladet”? Dokładnie wiedzieli, jak i gdzie uderzyć. Amanda ma męża i dziecko. Akurat wczoraj była sama. A Markus Rånhe był dyrektorem działu informacyjnego. Nie było nawet jego zdjęcia w gazecie, a teraz nagle zaginął.

Madeleine potrząsnęła głową.

– Nie wiem, Eriku – powiedziała spokojnie. – Muszę teraz pojechać do domu, jestem zmęczona. Trzymaj się faktów, nie wymyślaj jakichś teorii spiskowych. To pochłania czas i energię i nie pora teraz na to.

Pod redakcją czekała już jej taksówka. Kiedy odjechała kawałek, wyjęła komórkę i zalogowała się na konto na Facebooku, które założyli razem z Fredrikiem Nordem i Carlem Cederhielmem na wypadek jakiejś wyjątkowej sytuacji. Utworzyli grupę zamkniętą, więc inni użytkownicy nie mieli do niej dostępu. W prezentacji w swoim profilu zmieniła wszystkie swoje zainteresowania, co było sygnałem dla reszty grupy, że ktoś musi się z nią skontaktować. Miała nadzieję, że będzie to Fredrik.

Kiedy wróciła do domu, położyła się na łóżku i trzymając laptop na brzuchu, chwilę pracowała. Zgłodniała i zadzwoniła do restauracji na rogu, która serwowała sushi, i zamówiła „to, co zwykle”. Potem poszła odebrać jedzenie. W drodze powrotnej zauważyła Fredrika, który stał pod drzwiami

jej domu. Prawie niedostrzegalnie kiwnęli głowami i pojechali windą na jej piętro.

Zamknęła za nimi drzwi wejściowe i rozłożyła ramiona.

– Co, do cholery, stało się u Amandy?

– Nie do końca wiemy. Lars i Carl weszli do domu. Ja siedziałem w samochodzie, pilnowałem. Włamali się przez drzwi od strony ogrodu. Lars schodził po schodach. Nagle zaatakował go jakiś mężczyzna, mocno go pobił. Carl podbiegł, żeby go ratować, ale ten mężczyzna pobił także jego.

– To był jej mąż?

– Nie wiemy, kto to był. Najwyraźniej ktoś, kto wie, jak kogoś rozbroić. Obaj są posiniaczeni. Carl sądzi, że mężczyzna jest wojskowym. W każdym razie nie był to jakiś lokalny osiłek.

– Skąd, kurwa, Carl może to wiedzieć?

– Był komandosem. Jest pewien, że facet zastosował techniki walki w bliskim kontakcie. Po zobaczeniu ich obrażeń i wysłuchaniu relacji jestem też tego prawie pewien.

Madeleine westchnęła.

– Nie rozumiem. Zatrudniła ochroniarza?

– Wasza naczelna tak zrobiła, prawda?

– Tak, ale to zupełnie inna sprawa. Anita od lat dostaje pogróżki i jest wydawcą odpowiedzialnym za publikowane treści. Trudno sobie wyobrazić, żeby gazeta opłacała ochroniarza Amandzie. Poza tym zobaczyłabym go w redakcji i powiedziałabym wam o tym. Muszę ją o to zapytać, jak będą z nią rozmawiała następnym razem. – Madeleine weszła do kuchni, postawiła torbę z sushi na blacie. – Musimy porozmawiać o czymś innym – powiedziała po chwili.

Dziennikarka zastanawiała się, jak opowiedzieć to, co przekazał jej Erik Gidlund, żeby nie chcieli go od razu zabić.

– Jeden reporter w gazecie sądzi, że macie kogoś w redakcji, kto was informuje.

– Kim jest ten reporter?

– Problem w tym, że to Erik. Studiowaliśmy razem. Jest jedynym moim przyjacielem w tej jebanej redakcji. Dbą o mnie, zawsze mnie bronił. Nie możecie...

– To nie ma znaczenia – powiedział ostro Fredrik. – To poważna sprawa. Domyślił się, że mamy kogoś w redakcji. Przestań być taka sentymentalna, nie

ma czasu na takie pierdoły. To zdrajca, jest zindoktrynowanym, politycznie poprawnym zerem.

Madeleine wiedziała, że nie ma sensu protestować, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Wiem o tym. Ale on cały czas mnie wspierał, jak nie było ciebie i Carla, kiedy musiałam sobie radzić sama. On o mnie dba.

Fredrik złapał ją za ramię.

– Nie ty podejmujesz decyzje, Madeleine. Musisz o tym powiedzieć Carlowi. Jeśli tego nie zrobisz, ja to zrobię.

– Zabijecie go – powiedziała.

– Jeśli ty nie potrafisz go powstrzymać przed tym, co teraz robi, to my musimy.

Rozdział 51

Carl Cederhielm siedział na kanapie w swoim domu pochylony nad swoim laptopem.

Bolało go całe ciało po konfrontacji z mężczyzną w przedpokoju Amandy. Fredrik zbadał jego zranione ramię, najmniejszy ruch sprawiał, że wył z bólu. Musieli poczekać do rana, potem pojechali na izbę przyjęć i powiedzieli, że Carl grał w badmintona i upadł. Lekarz dał mu środki przeciwbólowe i kazał odpoczywać.

Potem Carl pojechał do domu na Grevgatan. Poza wizytą w szpitalu nie opuszczał mieszkania. Nie wziął też prysznic i prawie nie jadł od nieudanej akcji u Amandy Lilji.

Powtarzał w głowie raz za razem przebieg wydarzeń. Kiedy Carl zbiegł po schodach i zobaczył, że Lars leży pobity, zareagował instynktownie, zgodnie ze szkoleniem w armii, jakie przeszedł. Mimo to nie pokonał mężczyzny. Carl nie miał żadnych szans. Jego przeciwnik potrafił przewidzieć każdy ruch. Czuł, jakby się poruszał w zwolnionym tempie.

Wyciągnął zdrowie ramię, żeby podnieść kubek z kawą stojący obok komputera. Ból w ramieniu był niczym w porównaniu ze złością, jaką odczuwał, kiedy czytał komentarze na Facebooku.

W radiu, telewizji i w sieci podawano, że dziennikarką, którą próbowano zamordować w jej domu, jest Amanda Lilja. Było jasne, że Carl nie docenił jej popularności. Oczywiście znaleźli się też tacy, którzy uważali, że zasługuje na śmierć – również w związku z jej tekstami o Grand Hôtelu, w których, w zgodzie ze swymi przekonaniem, pisała więcej o muzułmanach niż o martwych Europejczykach – ale nie było ich wielu.

Carl zazgrzytał zębami, kiedy pomyślał o sformułowaniu, jakiego użyła w tekście o Grand Hôtelu.

„Nie pozwólcie się zrobić pożytecznymi idiotami Państwa Islamskiego. Nie stawajcie się ich żołnierzami, potwierdzając ich wykrzywiony obraz Europy,

w której muzułmanie się obywatelami drugiej kategorii”, napisała.

A teraz wielu Szwedów ją broniło. Zaślepiła ich jej urzekająca powierzchowność, piękno, jej uprzejmość, to, że wyglądała jak gwiazda filmowa, a nie walcząca feministka i zdrajczyni, którą była. Niektórzy z komentatorów wręcz nazywali Carla tchórzem. Natychmiast zapisał ich nazwiska i adresy.

Jego portret pamięciowy znowu był wszędzie.

Politycy i znani dziennikarze krytykowali śledztwo policji, które utknęło w miejscu. Poza tym pojawił się nowy portret pamięciowy. Przedstawiał Larsa. Mężczyzna, który ich pobił, i Amanda Lilja opisali go policyjnym rysownikom. Portret był dokładniejszy niż poprzedni.

Wstał z kanapy. Przeszył go ból, jakby nóż przesunął się po jego ramieniu. Skrzywił się, chodząc dookoła po salonie. Zatrzymał się przed zdjęciem Michaela.

Spojrzał na zielone oczy młodszego brata, jego wzrok przesunął się wzdłuż jego ust, dużych białych zębów. Jak zwykle po obejrzeniu fotografii poczuł się spokojniejszy.

Nerwy nie pomogą. To, co się wydarzyło, było porażką, ale tylko chwilową. Żeby uporać się z tą sytuacją, musiał myśleć trzeźwo. Jest liderem, ponosi za wszystko odpowiedzialność. Opadł na kanapę.

Ludzie musieli się znowu skupić na czymś innym. Jeśli pomimo zamachu w Grand Hôtelu, pomimo Drottninggatan nie pojmują, że kraj znajduje się w niebezpieczeństwie, że inwazja muzułmanów się nie zakończyła, to Carl musi im o tym przypomnieć.

Za pół godziny mieli przyjść Lars i Erik. Wtedy im wyjaśni, że muszą, pomimo porażki, kontynuować działania. Położył laptop na kolanach i zaczął spisywać najważniejsze punkty, na które musi zwrócić uwagę, kiedy będzie im wszystko wyjaśniał. Będą protestowali, ale musi ich przekonać, że absolutnie nie mogą się poddać.

– Postanowiliśmy, że akcja przeciwko dyrekcjom „Sveriges Allehanda”, „Nyhetsbladet” i „Aftonbladet” będzie ostatnią w tym roku – zaczął Carl. Chodził tam i z powrotem przed kominkiem i zdjęciem Michaela. Wyobrażał sobie, że Michael też słucha.

Lars i Fredrik siedzieli na kanapie z twarzami bez wyrazu.

– Nic się nie zmieni. Ważniejsze niż kiedykolwiek jest powstrzymanie

propagandy, szczególnie przed przyspieszonymi wyborami. Po wyeliminowaniu zdrajców znikniemy. Przegrupujemy się, ocenimy, co udało nam się osiągnąć. Nie jesteśmy idiotami. Nie chcemy, żeby nas złapano.

– Myślałem, że nie będziemy się teraz wychylać – powiedział Lars.

Carl stracił wątek. Wbił wzrok w policjanta.

– Co ty, kurwa, pierdolisz? – prawie krzyknął.

– No wiesz, po tym, co się stało. Moja twarz jest na każdym rogu, twoja też. Jesteś ranny. Nie wiem, czy...

Carl parsknął.

– Zamknij się i słuchaj – powiedział ostro. – Ukarzemy tych skurwieli. Bez swoich dyrekcji gazety upadną. Lepszej sposobności niż ta nigdy nie będziemy mieć. Poza tym Madeleine nam pomoże. Przed przyspieszonymi wyborami trzeba uciszyć maszynę propagandową rządu. – Carl spojrział na Fredrika, który spokojnie patrzył. – Promy to śmiesznie łatwe cele. Prawie nie podejmuje się na nich żadnych środków bezpieczeństwa. Nie ma żadnej kontroli, kiedy wchodzi się na pokład. A na pełnym morzu jest tylko dwóch, trzech nieuzbrojonych ochroniarzy, który w razie czego wsadzają pijaków do aresztu. Nie ma gdzie się ukryć. Zabijemy te świny, które są najbardziej odpowiedzialne za przyjazną islamowi propagandę.

Wyglądało na to, że Lars nadal ma wątpliwości.

Carl podszedł do kominka i podniósł obramowaną fotografię Michaela. Postawił ją na stole, obracając w stronę Larsa.

– Mój brat nie żyje – powiedział, wskazując na zdjęcie. – Twoja żona nie żyje. W całym kraju tysiące rodzin opłakuje swoich synów i swoje córki, którzy zmarli w czasie tej okupacji. Umrze więcej ludzi, jeśli nic nie zrobimy. Chcę to powstrzymać i miałem nadzieję, że ty też tego chcesz. Ci dziennikarze mają krew na swoich rękach, każdy z nich. Drobną porażką nie może nas powstrzymać.

– Masz rację – przyznał Lars po chwili.

Carl rozłożył ramiona.

– Dziękuję. – Carl głęboko odetchnął. Usiadł w fotelu przed ławą. – Chcę, żebyśmy na wszelki wypadek przenieśli broń do twojego domu w Hökarängen.

– Jasne. Zajmę się tym – odpowiedział Lars.

– Ja i Fredrik popłyniemy promem. Wiem, Fredriku, że już raz byłeś na akcji. Ale wszystko musi być dopracowane. Poza ochroniarzami przewoźnika

będzie jeszcze co najmniej jeden do pilnowania tych zdrajców. Musimy go wyeliminować. A żeby to się nam udało, musimy wszystko zaplanować do najmniejszego szczegółu.

Lars i Fredrik wyglądali na zawziętych i poważnych. Carl poczuł dumę. Zanim znów zaczął mówić, przełknął ślinę.

– Brak mi słów, aby wyrazić mój podziw i wdzięczność dla was. Historia nam podziękuje.

Kiedy Lars i Fredrik wyszli, Carl zajął się farbowaniem włosów. Tym razem wybrał rudy odcień. Stwierdził z zadowoleniem przed lustrem, że jest w tym coraz lepszy. Nie ma szans, aby policja albo ktoś inny mu przeszkodził. Jest zbyt sprytny, niepowstrzymany, jest geniuszem strategii. Carl umył ręce, włożył kurtkę, wziął swój pistolet i poszedł opalać się do solarium.

Jednak nie potrafił się uspokoić. Był nabuzowany. Zostało dziesięć dni do ataku na prom do Helsinek. Szturmem wezmą Szwecję i Europę. Carl będzie znany na całym świecie.

Teraz musi się ukrywać. Tylko raz pojedzie z Fredrikiem na rozpoznanie terenu. Potem się schowa. Może powinien się przenieść na Djurö? Nie wiedział jedynie, co powiedzieć ojcu. Może powinien mu oznajmić, że wyjeżdża za granicę? Po ataku tak czy siak będzie musiał opuścić kraj. Każde inne postępowanie byłoby szaleństwem. Planował, aby zaproponować Larsowi i Fredrikowi, że zapłaci za nich, jeśli zrobią to samo. Carl pojedzie do Kambodży albo na Malediwy i skończy książkę o prowadzeniu partyzanckiej wojny w mieście. Właściwie już wybrał tytuł. *Sprzeciw*. Przyszłe pokolenia będą z niej korzystały podczas walki o odzyskanie Europy z rąk islamistów i kosmopolitan. Liberalne czasy demokracji się skończyły. Carl Cederhielm będzie nieśmiertelny.

Rozdział 52

August nie zostawił Amandy samej od chwili nieudanej próby morderstwa. W czasie przesłuchań z policją mówił po angielsku i podawał się za Amerykanina. Kolejną noc i dzień spędzili w jego mieszkaniu. Na zewnątrz było ciemno, Hornsgatan pokrywał śnieg.

Leżeli w łóżku. August wdychał jej zapach, przytulał ją i głaskał po włosach. Nie odezwali się do siebie przez ponad godzinę.

Amanda podniosła się i spojrzała na niego.

– Umarłabym, gdyby ciebie tam nie było. Nigdy nie mogłabym już zobaczyć Andrei. Wszystko byłoby... ponure – szepnęła.

– Ale byłem tam. Żyjesz.

Amanda wolno przytaknęła.

– Co zrobiłeś, kiedy... jak udało ci się ich powstrzymać?

– Zaskoczyłem ich. Myśleli, że będziesz sama, to dało mi przewagę.

Przewróciła oczami.

– Czyli tak po prostu... ich zaskoczyłeś? – powiedziała powoli.

– Nie, nie tak po prostu. To nigdy nie jest proste. – Sięgnął po puszkę heinekena stojącą na podłodze. Wypił dwa łyki i ją odstawił. – Co powiedział Christoffer? – zapytał.

– Chciał przyjechać do domu już dzisiaj. Ale powiedziałam mu, żeby został w Skanii. I tak nie będę teraz dobrą mamą dla Andrei. Lepiej, żeby teraz jej tu nie było.

– Nie pytał, gdzie jesteś?

– Nie – odparła Amanda. – Właściwie nie. Pewnie myśli, że śpię w hotelu.

Zapadła cisza. Amanda patrzyła pustym wzrokiem w okno.

– Skąd mogli wiedzieć? – zapytała.

– Co wiedzieć?

– Że będę sama.

– Śledzili cię. To nie są idioci, to zdeterminowani, znający się na rzeczy

ludzie. A po wczorajszym wieczorze jestem prawie pewny, że byli szkoleni w posługiwaniu się bronią.

– Spróbują znowu?

Chciał być szczery, ale jednocześnie nie zamierzał przestraszyć Amandy. Obiecał samemu sobie, że nigdy jej nie okłamie.

– Nie wiem.

Amanda westchnęła.

– Co mam zrobić? Co mogę zrobić?

– Policja ich znajdzie, wcześniej lub później. Do tego czasu musisz być ostrożna. Nie pokazuj się, nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka.

Wyczołgała się z łóżka i wstała. Poszukała w torebce papierosów, wyciągnęła je wraz z zapalniczką i otworzyła okno.

– Chcą, żebym właśnie to zrobiła. Chcą, żebym zamilkła i zniknęła. Nie sprzeciwiała się.

– Tak.

– I właśnie dlatego nie mogę tego zrobić, rozumiesz? Może się mylę we wszystkim, może moje przekonania są błędne, ale jeśli się mylę, to cała idea wolnych mediów upada, łącznie z wolnym dziennikarstwem. Cholera, to brzmi strasznie pretensjonalnie, ale tak właśnie jest.

August nie odpowiedział.

– Wiesz, jak dostałam moją pierwszą pracę w gazecie? – spytała.

Pokręcił głową.

– To było dwa lata po twoim wyjeździe. Urodziłam Andreę, siedziałam w domu i pomyślałam, że nie chcę stracić czterech lat na jakiś uniwersytet. Miałam dwadzieścia jeden lat. Chciałam żyć i stać się kimś. Poszłam do „Aftonposten”, powiedziałam recepcjonistom, że chcę rozmawiać z redaktorem naczelnym. Potem usiadłam i czekałam. Po trzech godzinach wyszedł. Powiedział, że nie ma dla mnie pracy, że mam się uczyć i potem wrócić.

– I co zrobiłaś?

– Poszłam stamtąd. Następnego dnia wróciłam i zrobiłam to samo – powiedziała Amanda i się zaśmiała. – Po dwóch tygodniach zrozumieli, że się mnie nie pozbędą. Ówczesny redaktor naczelny, Gary Hellman, poprosił, żebym napisała tekst, potem powiedział, że jest w porządku, i zatrudnili mnie jako zastępcę redaktora działu informacyjnego.

August się zaśmiał.

– Cała ty.

Amanda siadła na brzegu łóżka.

– Zgadza się – odparła.

Przez krótką chwilę milczeli.

– Kocham cię, wiesz? – powiedział.

– Tak, wiem – odpowiedziała poważnie. – I mówię to nie tylko dlatego, że uratowałeś mi życie. Wiem, że naprawdę mnie kochasz. Nie sądzę, aby ktoś, może poza Andreą, kochał mnie tak jak ty. Nie rozumiem tylko dlaczego.

August znowu sięgnął po piwo, wziął łyka i się skrzywił. Amanda obserwowała go z rozbawieniem.

– Wiesz, co powinniśmy zrobić? – zawołała.

– Co takiego?

– Pójść do knajpy i upić się do stadium małpy.

August się wzdrygnął. Kilka kropli piwa spłynęło mu po brodzie na T-shirt.

– Do stadium małpy? Nawet nie wiem, co to znaczy.

– Ja też nie, ale słyszałam, jak jakiś reporter raz tak powiedział w redakcji. Brzmi zabawnie. Wydaje mi się, że to znaczy, iż jest się tak pijanym, że się zapomina, jak to jest być człowiekiem.

August podniósł się szybko z łóżka i klasnął.

– No to zróbmy to.

Pojechali taksówką na Stureplan, zapłacili za kurs, wyskoczyli z samochodu przy East. Skulili się w padającym śniegu. W ogródku nie było żadnych gości. Zamówili butelkę wina u barmana w czarnej zimowej kurtce. Jakiś bezdomny w stroju Świętego Mikołaja i z harmonijką stanął przy barierce, zdjął czerwony kaptur, skłonił się szybko i zaczął dla nich grać. Nie rozpoznali, jaka to piosenka, ale klaskali do rytmu, a mężczyzna podskakiwał na jednej nodze z harmonijką przyciśniętą do ust. Kiedy skończył, ukłonił się i poszedł dalej.

Amanda odwróciła się do Augusta.

– Kiedy zmuszałam Andreę do grania na pianinie, brzmiało to właśnie tak.

– Dlaczego ją zmuszałaś?

– Chciałam zrobić wszystko jak trzeba. Kiedy byłam mała, dziewczynki grały na pianinie. Tak mówiła mama. Nie jesteś w stanie zrozumieć, jak wiele rzeczy z dzieciństwa się powtarza, kiedy się samemu staje rodzicem. Człowiek przekształca się w swoich rodziców. Co my właściwie robimy, ty i ja?

– Przecież właśnie upijamy się do... Jak to było?

- Do stadium mały.
- Tak to było – przytaknął August. – Do stadium mały.
- W takim razie potrzebujemy shotów. A potem chcę zatańczyć.
- Zatańczyć? Pamiętasz, jak to ostatnio się skończyło? W domu u jednego z twoich kolegów ze sfer wyższych rozbiłem szklany stolik.
- Próbowałeś wtedy tańczyć? – powiedziała Amanda i wybuchnęła śmiechem.

Wino się skończyło, a oni nadal przywoływali dawne wspomnienia.

August podniósł się, żeby zamówić nową butelkę. Czekaając, spoglądał na Amandę, która patrzyła w ciemność. Kiedy wypili drugą butelkę wina, wyszli z East i skręcili w lewo na Birger Jarlsgatan.

- Znam fajne miejsce – powiedziała Amanda, wskazując przed siebie.

August trzymał kurtkę nad ich głowami, gdy biegli w kierunku Humlegården. Dotarli do szyldu z czerwonymi literami głoszącego: Oxid. Tam się zatrzymali. Samotny ochroniarz wzruszył ramionami i wpuścił ich.

Didżej grał *Take Me Home*. Pozostali goście mieli mniej więcej po dwadzieścia lat. Amanda podeszła do barmana i zamówiła shoty.

- Musi dobrze wejść – powiedziała, wznosząc kieliszek do toastu.

Tańczyli przed barem do muzyki Green Day, dopóki się nie zmęczyli, zamówili po drinku i usiedli, żeby złapać oddech.

- Nie pamiętasz, co? – wybuchnęła Amanda.

– Czego?

- Że już mnie tu kiedyś zabrałeś.

– Nie, zapomniałem. Ale wtedy po raz pierwszy spotkałaś Leandro. Przyszłaś tutaj z taką zblazowaną koleżanką. Powiedziała, że śmierdzi tu szczochami.

– Tak, Alice. Kochana Alice. Miała rację. Powiedziała to samo, kiedy pierwszy raz zabrałam ją na dworzec. A tak w ogóle, uważała, że Leandro jest niezły.

- Powiem mu to jutro. Ucieszy się.

Didżej puścił *Ramlar Håkana Hellströma*. Augustowi zakręciło się w głowie. Zamknął oczy. Dawno tyle nie wypił. Właściwie powinni zostać w domu.

– Augustie, czy my oszaleliśmy? – zapytała Amanda, jakby potrafiła czytać w jego myślach.

Otworzył oczy.

- Co to za pytanie? Jasne, że tak.

Amanda pochyliła się do przodu i pocałowała go. Stykali się czołami, Amanda ugryzła go w wargę.

– Czekaj chwilę – powiedział.

Potem wziął ją za rękę i wyprowadził przez drzwi.

– Dokąd idziemy?

August nie odpowiedział, tylko przyspieszył i się rozejrzał, zanim przebiegł przez Birger Jarlsgatan. Na przystanku po drugiej stronie ulicy zatrzymał się i stanął przed nią. Deszcz ze śniegiem padał z przeszkłonego zadaszenia. Włosy Amandy były wilgotne.

– Co tu robimy? – zapytała.

– Całujemy się. Widziałem to raz w filmie i obiecałem sobie, że zrobię to tylko z tobą, z nikim innym. W filmie całowali się w letnim deszczu, ale co tam. Mam...

– Cicho – powiedziała Amanda, po czym zarzuciła mu ramiona na szyję i go pocałowała.

Stali kilka minut, obserwując mijające ich taksówki.

– Jedziemy do domu? – zapytała Amanda, trzęsąc się z zimna.

Potem leżeli nago w jego pojedynczym łóżku i patrzyli w sufit. Okno było otwarte. Amanda zapaliła papierosa i podała go Augustowi.

– Podoba mi się to mieszkanie – powiedziała zamyślona.

August uniósł brwi.

– Muszę poszukać czegoś innego. Za dwa miesiące kończę trzydzieści jeden lat.

Amanda się zaśmiała i odwróciła do niego.

– Nie widać – powiedziała, chichocząc. – Wydaje mi się, jakbyśmy byli świeżo zakochanymi nastolatkami. Może jutro dorosniemy i przestaniemy palić?

– Powinniśmy.

Zapadła cisza.

– Czyli... jesteśmy teraz razem? – zapytała.

– Naprawdę tego chcesz?

– Tak. Zawsze tego chciałam. Ale nie będzie tak jak dawniej – powiedziała Amanda, nagle poważniejąc.

– Nie?

Przeciągnął ręką po włosach.

– Muszę ci coś wyznać.

– Okej – zgodził się ostrożnie August, siadając i wspierając się plecami o ścianę. Podał jej papierosa, Amanda się zaciągnęła.

– Dziękuję, to było mi potrzebne. Okej, jesteś gotowy?

August nie odpowiedział.

– Kiedy leciałam do Paryża, żeby się z tobą zobaczyć... – zaczęła. – Spotykałam się wtedy z Christofferem. Myślał, że jadę do koleżanki z liceum. Ale my... Andrea nie jest córką Christoffera. Jest twoją córką.

Rozdział 53

Zaledwie kilka dni po ataku w jej domu Amanda przyszła do redakcji. Madeleine była w newsroomie, kiedy kilkoro współpracowników podeszło do Amandy, żeby ją przywitać i zapytać, jak się czuje. Madeleine była porytowana i spuściła wzrok, kiedy Amanda spojrzała w jej kierunku. Nie wyglądała tak, jak Madeleine się spodziewała, że się wygląda, kiedy zostało się zaatakowanym i prawie zabitym we własnym domu. Miała zaróżowione policzki i sprawiała wrażenie, że jest szczęśliwa. Kiedy Amanda przechodziła obok newsroomu, zatrzymała się.

Madeleine pomyślała, że nie powinna przed nią uciekać. Wstała i pozwoliła, aby Amanda Lilja ją przytuliła.

– Ale się cieszę, że cię widzę – powiedziała radośnie Amanda.

– Ja też – odparła niepewnie Madeleine. – Dobrze, że wszystko dobrze się skończyło, chyba można tak powiedzieć.

Nie czuła żadnej sympatii do Amandy. Nie zamierzała się przyłączać do jej fanklubu, który rozrastał się w całej Szwecji. W ostatnich dniach do redakcji dostarczono ponad dwieście bukietów zaadresowanych do Amandy.

– Ale dziwne – powiedziała Amanda, spoglądając na pomieszczenie redakcji.

– Co takiego?

– Że Markusa dalej nie ma. Trudno się z nim współpracowało i to szowinistyczna świnią, ale zawsze był, odkąd zaczęłam tu pracować.

Madeleine, która już usiadła z powrotem w swoim fotelu, nie odpowiedziała.

– Przepraszam – zawołała Amanda. – Zapomniałam...

– Nie ma sprawy.

Amanda spojrzała na komputer. Madeleine to zirytowało. Poczuli się tak, jakby była sprawdzana, czy zajmuje się pracą.

– Idziesz dzisiaj na lancz?

Madeleine zrozumiała, że trudno będzie jej odmówić, szczególnie po tym, co

się zdarzyło. Poza tym Fredrik i Carl prosili, żeby się dowiedziała jak najwięcej na temat mężczyzny, który był u niej tego wieczoru w domu.

– Tak, byłoby miło – powiedziała ostrożnie. – Koło dwunastej?

– Super. Wpadnę po ciebie.

Madeleine obróciła się do komputera, otworzyła Newspilota i wpisała imię i nazwisko Erika Gidlunda. Chciała sprawdzić, jak daleko zaszedł, przeglądając mejle z pogrózkami ze skrzynek zamordowanych dziennikarzy. Właśnie miała przeczytać jego notatki, kiedy kątem oka zobaczyła, że Anita Sandstedt stoi za nią. Obróciła się na fotelu.

– Masz chwilę? – zapytała redaktor naczelna, ruszając w kierunku swojego gabinetu oddalonego o trzydzieści metrów.

Madeleine wstała i poszła za nią.

– Zamknij za sobą drzwi – powiedziała Anita, siadając przy swoim biurku.

Madeleine zamknęła szklane drzwi i usiadła. Czowała, że zaciekawieni współpracownicy patrzą na nie i próbują się domyślić, o co chodzi. Nastąpiła chwila ciszy, Anita wpisała coś do swojego laptopa, po czym go zamknęła.

– Uważam, że wykonujesz świetną robotę – powiedziała Anita. – Imponuje mi, jak sobie radzisz po tym, jak zostałaś tym wszystkim zarzucona. Masz wrodzony talent.

– Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

– Ale tak być nie może.

Madeleine poczuła, jak coś ją ścisną w żołądku.

– Nie?

Nic innego jej nie przyszło do głowy, czekała, aż jej szefowa powie coś więcej.

– Nie – powtórzyła Anita, krzywo się uśmiechając. – Jesteś tylko pełniącą obowiązki dyrektora działu informacyjnego. Ale zostaniesz nim na stałe. Oczywiście, jeśli chcesz.

Madeleine wypuściła powietrze. Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Oczywiście, że chcę – odpowiedziała.

Anita wstała i podała jej rękę nad stołem. Madeleine pomyślała, że to trochę śmieszne, ale zrobiła to samo.

– Naturalnie poczekamy z ogłoszeniem tego – powiedziała potem Anita. – Markus... cóż, dopóki jest zaginiony. Biorąc pod uwagę, co przydarzyło się naszym kolegom, sądzę, że nie żyje.

Madeleine przytaknęła. Anita była znana z tego, że jest konkretna. Madeleine zebrała się do wyjścia.

– Zaczekaj jeszcze chwilę. Musimy porozmawiać o kilku sprawach.

Madeleine opadła na fotel.

– Gazeta, cóż, cały medialny świat przechodzi przez bardzo trudny okres – stwierdziła Anita. – Najgorszy w historii. Jesteśmy atakowani w sposób, jakiego nigdy bym się nie spodziewała. Domyślam się, że na zewnątrz sprawiam wrażenie zimnej. Dwoje moich współpracowników przeżyło próbę morderstwa, jeden zaginął bez śladu, a po mnie nic nie widać. Mianuję cię szefem działu informacyjnego i pracujemy dalej, jak gdyby nic się nie stało. Ale muszę tak robić. „Nyhetsbladet” musi się ukazywać. „Nyhetsbladet” musi przeżyć. Rozumiesz?

Madeleine była zdziwiona. Nie do końca wiedziała, co powiedzieć. Anita Sandstedt nigdy nie rozmawiała z nią tak poufale.

– Rozumiem. Myślę, że wszyscy to rozumieją. Nikt nie ma ci tego za złe.

– To dobrze. Jeszcze jedno, chcę, żebyś pojechała z nami do Helsinek. Już jesteś gwiazdą, ale możesz się jeszcze czegoś nauczyć.

Serce Madeleine zaczęło mocniej bić. Starła się udawać zaskoczoną.

– Do Helsinek?

– Osiemnastego grudnia. Jedziemy na konferencję medialną, namówiłam redakcje „Aftonposten” i „Sveriges Allehanda”, żeby popłynęły z nami promem. Będzie jakiś wykład po drodze. Pomyślałam, że powinniśmy spędzić czas razem, bez podziału na redakcje, w nieco bardziej relaksującej atmosferze, zanim spotkamy się z naszymi kolegami w Finlandii. Jak mówiłam, nie tylko „Nyhetsbladet” ma za sobą trudną jesień. Właściwie Markus miał jechać, ale chcę, żebyś zajęła jego miejsce. Miej oczy i uszy otwarte, chłoń wiedzę, nawiązuj kontakty. To bardzo kształćące.

– Oczywiście, będzie fajnie. Muszę się jeszcze dużo nauczyć.

– Świetnie, doceniam twoje podejście. No to postanowione. Nie będę cię już dłużej zatrzymywać. Odezwę się ze szczegółowymi ustaleniami.

– Muszę o coś zapytać – powiedziała Madeleine.

– Tak?

– O bezpieczeństwo. Dyrekcje trzech największych szwedzkich gazet będą się znajdować w jednym miejscu. Biorąc pod uwagę to, co się zdarzyło, wydaje się to nieco... ryzykowne.

Anita spojrzała na nią z zamyśleniem.

– Trzeba pokazać ludziom, którzy chcą nas skrzywdzić, że się nie boimy. Musimy kontynuować naszą pracę, nie możemy pozwolić się zamknąć. Rozmawiałam z pozostałymi naczelnymi i dzielają tę opinię. Przecież nie nagłaśniamy faktu, że płyniemy do Helsinek.

Madeleine wróciła powoli na swoje miejsce. Nie do końca wiedziała, co czuje po rozmowie z Anitą Sandstedt. Ma być na pokładzie promu, kiedy Carl, Fredrik i Lars zaatakują. Zabiją jej kolegów. Jak to będzie zobaczyć to na własne oczy? Czy znajdzie w sobie siłę, żeby to znieść?

W jej oczach szwedzcy dziennikarze to tchórzliwi zdrajcy – jednocześnie jednak wywodziła się z ich środowiska. Byli po jej stronie. Wspierali ją. Zależało jej na niektórych z nich. W pełni jej ufali. Co powie Erik Gidlund, jeśli się dowie, że była w to zamieszana? I że wiedziała, iż córka Ibrahima Chamsai została porwana w celu zmuszenia jej ojca do przeprowadzenia zamachu terrorystycznego w Grand Hôtelu. Zamordowali ją. Zamordowali dziennikarzy. Wysadzili trzydzieści dwie osoby w powietrze.

Nie, poprawiła się, to my zamordowaliśmy dziennikarzy i niewinnych ludzi.

Madeleine jest współwinna. Jednak to, co do tej pory spotkało jej kolegów, jest niczym w porównaniu z tym, co się wydarzy osiemnastego grudnia. Poczła zawroty głowy.

Jedną rzeczą była pomoc Carlowi i Fredrikowi i zbadanie życia ich ofiar, a zupełnie inną przebywanie na miejscu, kiedy zostanie przeprowadzona egzekucja. Przyglądanie się w milczeniu, jak są rozstrzeliwani. A potem? Madeleine będzie musiała udawać, że miała szczęście, iż przeżyła.

Czy zaczynała wpadać w paranoję? Wcześniej nigdy nie miała wyrzutów sumienia. Z powodu, którego nie potrafiła zrozumieć, rozmowa z Anitą Sandstedt to zmieniła i zaczęła je odczuwać. Potrząsnęła głową. Właściwie nie chodziło o rozmowę z Anitą. To cholerne dziecko w jej brzuchu zatruwało jej myśli. To pewnie właśnie to, pomyślała. Cięża sprawiała, że miękła. To niepojęte, że tyle trwa umówienie się na aborcję. Musi skończyć z tymi sentymentalnymi głupotami.

Nie zapominając o swoich obowiązkach, Madeleine zwołała szybkie spotkanie redakcyjne.

Prawie nie słuchała, gdy dziewięciu reporterów opowiadało, czym się zajmują. Chciała się stamtąd wydostać. Zakończyła spotkanie, po raz pierwszy, odkąd została dyrektorem działu informacyjnego, bez żadnych

uwag odnośnie do pracy reporterów.

Zjadły obiad w Orscars na Narvavägen, drogiej, kameralnej restauracji lanczowej umeblowanej antykami. Obydwie zamówiły klopsiki szwedzkie z ziemniakami, sosem, borówką i ogórkami w zalewie octowej. Madeleine była niespokojna i źle się czuła. Wiedziała, że Carl i Fredrik chcieli się czegoś dowiedzieć o mężczyźnie, który uratował życie Amandzie. Jednocześnie nie chciała się wydawać ciekawska i natarczywa. Madeleine odetchnęła, kiedy zaraz po tym, jak przyniesiono dania, Amanda sama poruszyła temat.

– Pamiętasz Augusta, o którym ci opowiadałam? – powiedziała, kładąc serwetkę na kolanach.

Madeleine sięgnęła po sztucce, żeby zacząć jeść.

– Chłopak z klasy robotniczej?

Amanda pochyliła się w kierunku Madeleine.

– To on wtedy był w domu u mnie. To był właściwie niesamowity przypadek. Zaledwie kilka dni po tym, jak rozmawiałyśmy o nim w domu u ciebie, przyjechał do Szwecji. Po dziesięciu jebanych latach.

Madeleine kaszlnęła, upiła łyk wody.

– Niesamowite. A przypomnij mi, co robił za granicą?

– Był żołnierzem. Potem mieszkał w Ameryce Południowej przez kilka lat.

– Ale jak to się stało, że był u ciebie w domu, akurat jak cię zaatakowali? – dociekała Madeleine i uśmiechnęła porozumiewawczo. – Znowu się spotykacie?

Amanda rozejrzała się szybko po małym lokalu, żeby się upewnić, że żaden z gości, którzy siedzieli w pobliżu, nie słyszy ich rozmowy.

– Jakoś tak wyszło. Odezwał się jakiś tydzień temu. Wypiliśmy kilka lampek wina. Potem próbowałam się trzymać z dala od niego, ale nie dałam rady. Tego wieczoru, kiedy to się zdarzyło, byłam sama, Andrea pojechała z Christofferem do Skanii, i zadzwoniłam do niego. Nie mogłam się powstrzymać.

– A potem?

– Po... ataku pojechaliśmy do niego do domu. Nie wiem. Byłam chyba odurzona szczęściem. Cieszyłam się, że żyję. Następnego dnia poszliśmy do knajpy, pomimo że policja powiedziała, że mam siedzieć w domu. A potem. No wiesz...

– Spaliście ze sobą? – stwierdziła sucho Madeleine.

Amanda się zaśmiała.

– Od tego czasu cały czas jesteśmy razem. Nie wiem, co robimy. Ale jestem taka zakochana, że nie potrafię myśleć trzeźwo. To, co się stało... Prawie się nad tym nie zastanawiam.

– Czyli to prawda – stara miłość nie rdzewieje.

– Na to wychodzi.

– No to jaki jest plan, jeśli można tak powiedzieć? – zapytała Madeleine, która nie chciała dopuścić, aby Amanda skierowała rozmowę na coś innego.

– Nie wiem. Muszę powiedzieć Christofferowi. Niewiele może z tym zrobić. Nie to mnie martwi. Najtrudniej będzie, jak zwykle, z Andream. – Wypiła łyk wody. – Wracają dzisiaj do domu. Powiedziałam Christofferowi, że potrzebuję spokoju, żeby przetrwać to, co się zdarzyło. Nawet nie wiem, jak wytłumaczyć Andrei, że ktoś próbował zabić jej mamę, ale muszę to zrobić. Na dodatek muszę jej powiedzieć, że jej rodzice nie będą już razem mieszkali.

Kiedy Madeleine wróciła do redakcji, Erik Gidlund siedział na jej miejscu, czekając na nią. Niecierpliwie obracał się na fotelu. Jak tylko ją zobaczył, wstał i podszedł do niej.

– Muszę z tobą porozmawiać – oznajmił.

– O co chodzi?

– O nazistów.

Madeleine myślała gorączkowo. Musi zyskać trochę czasu. Musi skłonić Erika, aby zaprzestał swojego śledztwa, dla jego dobra. Nie chciała, aby coś mu się stało.

– Chodź ze mną – poleciła, prowadząc go obok gabinetu naczelnej w kierunku sal konferencyjnych, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał.

Puściła go przodem, weszła i zamknęła drzwi.

Madeleine usiadła plecami do szklanej ściany i wyjęła swojego iPhone'a, żeby przeczytać mejl.

– Przepraszam – powiedziała i położyła przed sobą telefon. – Jestem dzisiaj trochę roztargniona.

– Coś się stało?

Madeleine ugryzła się w wargę i popatrzyła pusto przed siebie.

– Nie, nic. Nie chcę cię tym obciążać. Masz mnóstwo pracy.

– Przestań. Możesz mi powiedzieć, Madeleine.

Odczekała kilka sekund, przeciągnęła ręką po włosach i zrobiła udręczoną

minę.

– Jestem w ciąży.

– Ale... przecież to super. Prawda?

Madeleine potrząsnęła głową.

– Nie zamierzasz urodzić dziecka?

– Nie. Nie mogę. Nie w tej sytuacji. Mam wizytę jutro w Södersjukhuset.

Erik spojrzał na nią współczująco.

– Czy ojciec dziecka pójdzie z tobą? – Przesunął fotel bliżej Madeleine i wziął ją za rękę. – Nie musisz iść tam sama. Wezmę wolne i pójdę z tobą, jeśli chcesz.

– Nie musisz. Dam radę.

– Jasne, że dasz radę. Ale ja chcę z tobą pójść. Jesteś moją przyjaciółką, Madeleine, nie musisz zawsze być tak cholernie twarda. Będę tam z tobą.

– Dziękuję – odrzekła cicho Madeleine. – To dużo dla mnie znaczy.

– Kto jest... Kto jest ojcem dziecka?

– To nie ma znaczenia. Co chciałeś mi powiedzieć?

– Eh... porozmawiamy o tym, jak się lepiej czujesz. Masz teraz inne sprawy na głowie.

– Wyślij mi to, co masz, dzisiaj wieczorem, spojrzę na to. Muszę się teraz skupić na czymś innym, praca dobrze mi robi, nie będę musiała myśleć, jakim złym człowiekiem jestem.

Wieczorem Madeleine leżała w łóżku i pracowała. Mejl od Erika został wysłany o dwudziestej drugiej cztery i zawierał zaszyfrowany dokument. To rzadko się zdarzało, korzystali z szyfrowania tylko przy ważnych i dużych publikacjach. Użyła program dekodującego, żeby otworzyć wiadomość.

Kiedy czytała tekst, jej puls przyspieszał.

Dzięki swoim źródłom policyjnym Erik dowiedział się, że policja zna tożsamość Carla.

W połowie lektury dokumentu Madeleine wyjęła swój telefon i spojrzała na niego. Zawahała się. Przebiegła jeszcze kilka linijek i poczuła, że narasta w niej panika. Weszła na swoje fałszywe konto na Facebooku i w prezentacji w profilu zmieniła zainteresowania.

Kiedy Carl zadzwonił, była przerażona.

Rozdział 54

Carl był w dobrym humorze, kiedy jechał swoim czarnym volvo XC90 wokół Karlaplan. Po spędzeniu dwóch dni na promie „Silja Serenade” w celu przeprowadzenia rozpoznania wrócili do Sztokholmu i wybrali się do Ikei, żeby kupić meble do mieszkania Fredrika. Po południu i wieczorem je montowali.

Nadal jednak rozpierała go energia. Pomyślał, że morskie powietrze sprawiło, że endorfiny opanowały jego ciało. Czuł się wolny i szczęśliwy. Prawdopodobnie, pomyślał, chodziło o to, że wszystko wkrótce się skończy.

W Boże Narodzenie będzie wypoczywał na leżaku, patrząc na turkusową wodę na Malediwach. A może w Kambodży? Jeszcze się nie zdecydował. Tak czy siak, miał już dosyć oglądania się przez ramię. To źle wpływało na jego psychikę.

Nie chodziło o to, że jest tchórzem, czy o to, że się boi. Ale męczyło go, że ktoś go poszukuje. Jedyne, o czym będzie myślał, kiedy wyciągnie się na leżaku, to książka, jaką po sobie zostawi. *Sprzeciw* zmieni wszystko. Spełnił swój obowiązek, wyrządził swoim wrogom ogromną krzywdę, właściwie nawet ani razu nie ryzykując, że zostanie aresztowany. Szwecja się obudziła. Nieudana próba morderstwa Amandy Lilji była jedynie wypadkiem przy pracy. W świetle tego, co zdarzy się osiemnastego grudnia, nikt o tym nawet nie będzie pamiętał. W brawurowej operacji, która w szwedzkiej historii militarnej z pewnością będzie porównywana do bitwy pod Narwą, Carl rozgromi dyrekcje trzech najważniejszych gazet: „Aftonposten”, „Nyhetsbladet” i „Sveriges Allehanda”. Symbole zdrady, jakiej dopuścił się medialny establishment.

Wrócił do rozmyślań nad rekonesansem na promie.

Carl kupił bilet na samochód z pasażerami i wjechał swoim volvo XC90 na pokład, żeby zobaczyć, jak rozwiązano kwestię ruchu pojazdów na promie, ponieważ broń i wyposażenie zamierzali umieścić w wypożyczonym aucie.

Fredrik kupił zwykły bilet. Nikt z nich nie został skontrolowany. Tak jak Carl się domyślał, nie było żadnych środków bezpieczeństwa. W czasie rejsu do Helsinek chodził po w połowie pustym statku. Carlowi udało się nawet namówić jedną kobietę z załogi, aby pokazała im pomieszczenia konferencyjne, twierdząc, że planuje zarezerwować miejsce na firmowe spotkanie. Po tym, gdy ich już oprowadziła i stali przy punkcie informacyjnym, zapytał, czy sala konferencyjna będzie wolna osiemnastego grudnia.

– Nie – odpowiedziała, sprawdzając to w swoim komputerze. – Niestety mamy wtedy rezerwację.

Carl nie mógł powstrzymać uśmiechu, mówiąc „jaka szkoda”.

Największym problemem było to, w jaki sposób opuszczą prom, kiedy już wyeliminują zdrajców. Wpadli na pomysł, że Lars nie będzie brał udziału w głównej operacji, lecz wypożyczy łódź i dopłynie do „Silja Serenade” o określonej porze i w ustalonym miejscu. Potem Carl i Fredrik zeszliby do łodzi i zniknęli na Bałtyku.

Ale taki manewr był zbyt ryzykowny. Co się stanie, jeśli jeden z pasażerów będzie chciał się zabawić w bohatera i odetnie linę, po której będą schodzić do łodzi? Jak się wpadnie do Bałtyku w grudniu, to ma się zerowe szanse na przeżycie.

Najlepsze będzie, pomyślał Carl, skorzystanie z szalup ratunkowych promu. Jeszcze przed rozpoznaniem Carl sprawdził ich rozmieszczeniem na statku i poczytał o ich wydajności i wyposażeniu.

Były dostosowane do użytku w czasie sztormu. Procesem wodowania steruje się z łodzi, co sprawia, że ewentualni „bohaterowie” wśród pasażerów nie mogą się wtrącić w krytycznych momentach operacji. Jedyne, co musieli zrobić, to usunąć wbudowany w łodzi GPS, który w zamierzeniu konstruktorów miał być użyty w przypadku akcji ratunkowej. Później w tym samym tygodniu Carl planował przestudiować mapę morską, żeby ustalić, w jakim miejscu najlepiej będzie opuścić „Silja Serenade”.

Muszą do tego dopasować czas ataku.

W radiu rozbrzmiewał utwór *Jag och min far* w wykonaniu Magnusa Uggli. Carl ziewnął, wyłączył odbiornik i poczuł głód. Właściwie powinien zjeść coś zdrowego, pożywnego, żeby być w najlepszej formie, ale z jakiegoś powodu ciało domagało się jedzenia śmieciowego.

Postanowił pojechać do Arenagrillen na Erik Dahlbergsgatan i kupić

hamburgera. W najgorszym wypadku pójdzie biegać za kilka godzin. Zamiast jechać Narvavägen, wrócił tą samą drogą, którą jechał. Przy przejściu dla pieszych pod szkołą Östermalmskolan wyjął komórkę i zadzwonił do Larsa. Policjant w trakcie podróży Carla i Fredrika miał przenieść sprzęt i broń z domu na Djurö do swojego szeregowca w Hökarängen.

Poza tym Carl kazał mu usunąć ewentualne ślady, jakie pozostawili.

– To ja – przywitał się krótko Carl.

– Tak, nikt inny nie ma tego numeru – odparł zrzędlawie policjant.

Carl założył, że Lars jest poirytowany tym, że sam musiał się zająć transportem i sprzątaniami domu na Djurö. Postanowił, że zignoruje ton policjanta.

– Chciałem tylko usłyszeć, że wszystko poszło dobrze – powiedział neutralnie Carl.

Spojrzał na zegarek, było wpół do dziesiątej.

– No poszło.

– Wszystko załatwione?

– Tak, do kurwy nędzy.

Carl skręcił w Valhallavägen. Nie chciał, aby Lars zniszczył jego dobry humor.

– Dobrze – powiedział. – Wpadniemy jutro do ciebie z Fredrikiem. Zrobiliśmy kilka zmian w planie.

– Okej. Może być.

Carl się rozłączył. Przy grillu pracowała kobieta. Jej żółta chusta wzbudzała w nim obrzydzenie.

– Jebana wiedźma – wymamrotał do siebie, zanim wysiadł z samochodu.

Podchodząc do okienka, oczami wyobraźni widział, jak wrzuca do środka granat ręczny i wysadza kobietę w powietrze.

Carl zjadł hamburgera w samochodzie, sprawdzając wiadomości w komórce. Madeleine Winther wzywała go przez Facebooka. Postanowił zadzwonić do niej później. Wybrał numer ojca, zapytał, czy jest w domu, usłyszał krótką odpowiedź „tak” – to oznaczało, że nie musi parkować samochodu w garażu pod domem.

Po okrążeniu Karlavägen, podczas którego przeklinał przez piętnaście minut, w końcu znalazł wolne miejsce na dole przy Strandvägen. Zaparkował samochód i wysiadł. Zostawił torbę, nie miał siły ciągnąć jej ze sobą. Zamknął

drzwi, zapiał kurtkę. Kiedy skręcił na Grevgatan, zdecydował, że zadzwoni do Madeleine, zanim wróci do domu. Zatrzymał się, wyjął telefon i zmarzniętymi palcami szukał numeru, którego teraz używała. Żeby się rozgrzać na zimnym wietrze, podskakiwał w miejscu. Znalazł numer i ruszył w górę Grevgatan ze słuchawką przyciśniętą do ucha. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Musisz wyjechać, wiedzą, kim jesteś – krzyknęła od razu.

Carl się rozejrzył, ale szedł dalej. Zostało mu piętnaście metrów do drzwi wejściowych.

– Uspokój się – powiedział. – Kto wie, kim jestem?

– Policja, do kurwy nędzy.

Żołądek mu się ścisnął, walczył, żeby zachować spokój. Słabi ludzie panikowali, nie Carl Cederhielm. Zmusił się, żeby nie stanąć, szedł jak gdyby nigdy nic. Grevgatan była pusta. Nikogo nie widział. Gdyby rzeczywiście wiedzieli, kim jest, patrolowaliby okolice zarówno jego domu na Djurö, jak i jego mieszkania. Nie zatrzymali Larsa. Czy Lars ich wydał? Nie, to niemożliwe. Jeśli to, co powiedziała Madeleine, było prawdą, policja dopiero dzisiaj musiała osiągnąć przełom. W innym wypadku zatrzymaliby Larsa.

– Jesteś tam? – zapytała poirytowana Madeleine.

– Tak – potwierdził Carl, czując, że odzyskał nieco spokoju.

– Gdzie jesteś? Co zamierzasz?

– Spokojnie – powiedział Carl, rozglądając się po ulicy. Na początku nie widział niczego niezwykłego. Szyby większości samochodów pokrywała cienka warstwa szronu i nie dało się zajrzeć do ich wnętrza. Ale w czarnym volvo po drugiej stronie ulicy tylna szyba była zupełnie przezroczysta.

Wydawało mu się, że dostrzega przez nią sylwetki dwóch mężczyzn.

– Zadzwoń do ciebie później – rzucił krótko.

Może zastrzeli go na rozkaz rządu, a potem będą twierdzili, że chciał uciec.

Zostały dwa metry do brązowych drzwi. W chwili gdy włożył telefon do kurtki, przyspieszył w kierunku Storgatan. Słyszał, jak otwierają się za nim drzwi samochodu. Szybko spojrzął do tyłu. Dwóch mężczyzn wyskoczyło na chodnik. Carl zaczął biec, jakieś auto, prawdopodobnie volvo, ruszyło.

Kierowca będzie zmuszony zawrócić, żeby go gonić. Mężczyźni, którzy za nim biegli, krzyknęli, żeby się zatrzymał. Teraz było ich więcej. Ci, którzy stali przy drzwiach, musieli się przyłączyć. Carl biegł w górę Grevgatan i przeklinał, że nie wziął broni. Co ma zrobić? Nie uda mu się uciec, kiedy samochód już zawróci. Poza tym był łatwym celem na pustych ulicach.

Jakaś taksówka jechała szybko Storgatan. Carl nie miał czasu się zatrzymać. Rzucił się na ulicę i o włos uniknął potrącenia.

Kierowca gwałtownie zahamował i zatrąbił.

Carl pobiegł pięćdziesiąt metrów dalej.

Niewiele myśląc, skręcił w prawo na Linnégatan. Zobaczył przed sobą Historiska Museet.

Czy to będzie ostatnie, co zobaczy w życiu? Czy strzelą mu w plecy?

Nie, pomyślał, przeżyje. Wyjdzie z tego. Obejrzał się i zobaczył światła volvo świecące na niego. Jechało w kierunku Storgatan. Chodnikiem biegło za nim co najmniej pięciu mężczyzn, ale odległość między nim a nimi się zwiększała. Samochód przejechał obok nich. Carl przyspieszył.

Pomogło mu uprawianie joggingu. Gdyby ścigali go tylko piechotą, a nie także autem, z pewnością zdołałby uciec. Adrenalina krążyła w jego ciele.

Skoncentrował się na oddychaniu. Wkrótce, kiedy płuca zaczną nadażać, będzie lepiej, ochłonie z pierwszego szoku. Myślał gorączkowo. Znał te ulice lepiej niż ktokolwiek inny.

Dorastał na nich.

To stanowiło jego przewagę.

Był partyzantem w swoim własnym mieście.

Mały park za Historiska Museet rozciągał się na wzgórzu. Pamiętał, jak on i Michael pewnego razu stali na szarych skałach i rzucali śnieżkami w przejeżdżające samochody. Carl trafił wtedy w przednią szybę bordowego bmw. Kierowca gonił ich po parku, ale udało im się go zmylić. Ukryli się pod jednym z domów. Tym razem park również będzie jego ratunkiem. Samochód wypadnie z gry i szanse się wyrównają.

Carl był pewny, że policja wezwała posiłki. Zostało niewiele czasu, za kilka minut nie będzie miał szansy na ucieczkę. Przebiegł przez ulicę i usłyszał, że czarne volvo zwalnia, policjanci prawdopodobnie domyślili się, co zamierza, i przygotowali się, żeby wyskoczyć z samochodu i dalej gonić go na piechotę. W tej samej chwili, kiedy przeskoczył płot, usłyszał, jak auto hamuje i otwierają się drzwi.

– Stać! Będę strzelać! – zawołał jeden z nich.

W następnej sekundzie padł strzał.

Carl wzdrygnął się, ale biegł dalej najszybciej, jak mógł, w kierunku słabo oświetlonego parku. Przekręcił głowę i zobaczył sylwetki dwóch osób około czterdziestu metrów za sobą. Przed sobą miał kilka żółtych kamienic. Zgubił

pozostałych? Prawdopodobnie byli gdzieś za nim. A może otoczyli park, żeby odciąć mu drogi ucieczki? Jak blisko były posiłki? Oddali strzał ostrzegawczy, następny wycelują w niego. Zobaczył żółty dom, pod którym schowali się razem z Michaeliem piętnaście lat temu. Przez chwilę rozważał, czy nie rzucić się tam, ale zmienił zdanie – musiał wydostać się z parku, w przeciwnym razie złapią go.

Skręcił w prawo, przebiegł po zamarzniętym trawniku i przeskoczył małą drewnianą ławkę. Popędził w kierunku trzymetrowego ogrodzenia. Znowu usłyszał za sobą krzyk. Jeśli tylko uda mu się je przeskoczyć, będzie znowu na Storgatan i zmyli ich. Potem pobiegnie dalej w stronę Strandvägen albo Gärdet. A może dostanie się do centrum i złapie taksówkę. Przegonił te myśli, musiał się skoncentrować. Jedna rzecz na raz. Najpierw ogrodzenie.

Potem zdecyduje, którą drogą uciekać. Biegł między dwoma żółtymi kamienicami. Ciemny płot był przed nim. Po raz ostatni się obejrzał, później przyspieszył. Najpierw postawił prawą nogę na ogrodzeniu, wdrapał się na nie i chwycił się górnej jego części. Szybko ocenił sytuację i się podciągnął. Byli tak blisko, że słyszał ich kroki. Przerzucił prawą nogę na drugą stronę, zobaczył zdziwienie na twarzach policjantów, zaśmiał się pogardliwie, skoczył i miękko wylądował na ziemi.

Znajomość terenu dała mu przewagę.

Biegnąc Banérgatan obok Garnisonen, Carl zdecydował, że zamieści w swojej książce przynajmniej jeden rozdział o tym, jak ważna jest znajomość terenu dla żołnierza partyzantki miejskiej.

W oddali rozległo się wycie policyjnych syren.

Czy powinien zaryzykować, pobiec do swojego samochodu i pojechać dalej, a może lepiej ukryje się w bramie? W całej okolicy będzie się wkrótce roić od policji. Minął starszą kobietę, która się zatrzymała i rzuciła mu wrogie spojrzenie. Jutro cała Szwecja będzie znała jego imię, będzie we wszystkich nagłówkach, we wszystkich wiadomościach, wszyscy policjanci w kraju będą go szukać. Zdał sobie sprawę, że nie czuje strachu ani wstydu z tego powodu.

Jest żołnierzem, który walczy za swój kraj. Nikt inny nie dałby rady zrobić tego, co on właśnie zrobił.

Carl biegł w kierunku Östermalmskolan, przy Karlavägen skręcił w lewo, a następnie ruszył aleją ku Karlaplan. Tam zbiegł do metra i wyszedł pod drugiej stronie Tessinparken, teraz podążał dalej w kierunku Gärdet i Starrängsringen. Stamtąd zadzwoni do Larsa i powie mu, żeby po niego

przyjechał.

Zbiegając po schodach do bramek, usłyszał za sobą krzyk. Odwrócił się. Mężczyzna z krótko ostrzyżonymi włosami rzucił się na niego. Carl zaczął uciekać. Przeskoczył przez bramki na oczach niezainteresowanego bieżącymi wydarzeniami ochroniarza. Usłyszał kroki policjanta, które odbijały się echem w tunelu za nim. Carl wkurzył się na siebie, że się zdekoncentrował. Jakaś kobieta przeszła na prawo, żeby go przepuścić. Wyglądała na śmiertelnie przerażoną. Zbiegał po ruchomych schodach. Kiedy pokonał mniej więcej połowę, pojawił się funkcjonariusz. Kilka sekund później Carl był już na dole i wduślił czerwony przycisk „stop”.

Policjant biegł najszybciej, jak potrafił, krzycząc. Młoda kobieta, którą minął, krzyknęła głośno. Trzy, cztery sekundy później Carl usłyszał odbijające się echem własne kroki.

Nie zamierzał znów nie doceniać policji. Biegnąc wzdłuż pustego peronu, wyjął komórkę i zadzwonił do Larsa. Odezwiała się automatyczna sekretarka. Carl zaklął głośno i zatelefonował ponownie. Lars odebrał. Carl wytłumaczył szybko, co się stało, i powiedział mu, że ma podjechać pod Uniwersytet Sztokholmski i go stamtąd odebrać.

– Kiedy tam będziesz? – zapytał zdyszany Carl.

– Mogę tam być za czterdzieści pięć minut.

– Okej. Zadzwoń, jak będziesz na miejscu, powiem, gdzie czekam.

Zakończył rozmowę. Jeszcze raz uratują go znajomość terenu i trening kondycyjny, do którego się zmuszał w ostatnich miesiącach. Kiedy wyszedł w Tessinparken, usłyszał w oddali syreny policyjne. Brzmiały tak, jakby dochodziły z Karlaplan.

Biegł dalej wzdłuż Tessinparken, w górę, w kierunku Gärdet. Co dwadzieścia metrów odwracał się, żeby się upewnić, że nikt go nie śledzi – wokół dostrzegł jedynie ludzi wyprowadzających psy, którzy nawet na niego nie rzucili okiem. Temperatura spadła poniżej zera, ale Carl nie czuł zimna. Krew pulsowała w jego ciele. Nogi wydawały się lekkie.

Dotarł do końca parku, pokonał Askrikegatan, skręcił w lewo i ruszył Erik Dahlbergsgatan. Przebiegł przez Lidingövägen na czerwonych światłach i podązał wzdłuż Storängsvägen. Kiedy znalazł się w pobliżu Stadionu Tenisowego przy Lill-Jansskogen, pobiegł wzdłuż ścieżki treningowej. Dwadzieścia minut później zobaczył przed sobą budynek Stora Skuggan. Nie minęło jeszcze pół godziny od pierwszego kontaktu z policją koło jego domu.

Co zrobili z jego ojcem? Co mu powiedzieli? Czy policja była tam, kiedy Carl do niego zadzwonił?

Zdecydował się skręcić w okolicach miasteczka studenckiego w Lappkärrsberget, skąd kilka tygodni wcześniej porwali Mitrę. Wydawało się, że to było tak dawno. Carl nieco zwolnił, biegł z łatwością, równocześnie szukał w kurtce telefonu.

Lars miał się pojawić za dziesięć minut.

Carl wytłumaczył mu, jak ma jechać, zakończył rozmowę i przyspieszył. Poczł zakwasy w udach, ale zignorował to. Czekał przy garażach w Lappkärrsberget. Obok był ogródek, drzewo pośrodku zamrożonego trawnika sięgało czwartego piętra. W oknach się świeciło. Chodził tam i z powrotem, żeby utrzymać ciepłotę ciała.

Carl zobaczył, że samochód Larsa skręca w lewo, uniósł rękę na powitanie i podbiegł do auta. Lars zwolnił, Carl otworzył drzwi pasażera i wskoczył do środka.

– Co się, do kurwy nędzy, stało? – zapytał Lars, zawracając.

– Wiedzą, kim jestem – powiedział Carl. – Prawie mnie zgarnęli, ale udało mi się ich zmylić.

– Jak to?

– Biegłem i wyprowadziłem ich w pole. Nie docenili mnie, jebane wieprze. – Carl pomasaował sobie nogi. Nie chciał, żeby jego ciało się wychłodziło. – Możesz włączyć ogrzewanie?

Lars ustawił coś na desce rozdzielczej.

– Co robimy? – zapytał.

– Jedziemy do ciebie do domu i siedzimy cicho, aż przyjdzie czas na atak.

– Nie sądzisz, że...

– Nie, już by mnie zgarnęli. Przecież to ty, do cholery, jako policjant powinieneś to wiedzieć. Rozmawiałeś z Fredrikiem?

– Tak, zadzwoniłem do niego, jadąc tutaj. Wszystko z nim w porządku.

Chwilę milczeli. Jechali w kierunku Norrtull. Carl się zastanawiał, czy powinien się położyć w bagażniku, na wypadek gdyby ustawili blokadę na drodze. Ale na trasie do Norrtull było spokojnie. Jakby nic się nie stało.

– Jedź E-cztery. Od teraz nie ryzykujemy. Mieszkamy we trójkę u ciebie w domu. Będziesz chodził do pracy jak zwykle, nic nie powinno być inaczej. Jak tylko zachowamy spokój, damy radę. Został dokładnie tydzień do ataku. Potem znikamy.

Lars nic nie powiedział.

Carl wyjął telefon i zadzwonił do Madeleine.

– Wszystko w porządku? – zapytała niespokojnie, gdy tylko odebrała.

– Tak, nie martw się. Jedziemy do kryjówki – powiedział, patrząc na Larsa. – Madeleine, będziesz mi teraz potrzebna. Musisz mi powiedzieć, skąd się dowiedziałas i jak mnie znaleźli.

– Zaczekaj chwilę... – poprosiła.

Carl usłyszał, jak drzwi najpierw się otwierają, a potem zamykają.

– Gdzie jesteś?

– W pracy – wyszeptała. – Wezwano mnie pół godziny temu. Policja chce zacząć poszukiwania we wszystkich mediach. Za kilka minut twoje nazwisko i zdjęcie będą wszędzie. Co mam zrobić?

Madeleine była opanowana, poza nim tylko ona potrafiła utrzymać nerwy na wodzy.

– Dowiedz się, jak mnie znaleźli. I informuj mnie, co robią z moim ojcem. Jutro będę potrzebował twojej przysługi.

– Nie ma problemu, załatwię to.

– Dobrze. Mój samochód stoi na Strandvägen, w nim jest komputer. Nie mogą go znaleźć. Musisz wziąć moje kluczyki, pójść tam i zabrać go stamtąd tak szybko, jak to możliwe.

– Jasne. Odezwij się jutro. Muszę wracać.

– Okej. Tak zrobimy.

Jechali Essingeleden. Po lewej Carl widział wieżowiec Sveriges Allehanda.

– Carl... – zaczęła Madeleine.

– Tak?

– Cieszę się, że nic ci się nie stało. Tak okropnie się bałam, że cię zatrzymają i będzie po wszystkim.

Rozdział 55

Augustowi trudno było przestać się gapić na dziewczynkę, która, jak się dowiedział, jest jego córką. Od razu dostrzegł podobieństwo między sobą a nią. Zastanawiał się, dlaczego wcześniej go nie widział.

Andrea siedziała naprzeciw Augusta w kawiarni Vurma w Hornstull z drożdżówką cynamonową w ręku. Amanda zajęła miejsce obok niego. Od czasu do czasu łapali się za ręce pod stołem.

August spotkał Andreę po raz trzeci.

Amanda przedstawiła go jako przyjaciela – jej córka wzruszyła ramionami. Nie była negatywnie nastawiona, ale też nie wykazywała chęci do rozmowy. August odczuwał nieśmiałość, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczył w stosunku do kogokolwiek. Dziewczynka była taka mała, taka krucha. Cieszyła go każda chwila, kiedy udało mu się zyskać jej uwagę. Amanda zauważyła, jak zachowywał się w towarzystwie jej córki, i żartowała z niego. To sprawiało, że czuł się jeszcze mniej pewnie.

Amanda bezgłośnie poruszyła wargami, mówiąc: „No powiedz coś”.

Andrea nic nie zauważyła, wyglądała przez okno na szarą wodę i budynki fabryczne po drugiej stronie kanału.

August odchrząknął, otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Amanda zaczęła chichotać.

– Andrea, co... chcesz potem robić?

– Nie wiem. Wszystko jedno – odpowiedziała zdecydowanie.

– Może pójdziemy do kina. Jeśli lubisz... filmy.

– Jasne – powiedziała Andrea.

Amanda z zainteresowaniem śledziła rwącą się co chwilę rozmowę.

– Brzmi świetnie – wtrąciła zachęcająco. – Potem możemy pójść na pizzę.

– Jasne – powtórzyła dziewczynka.

August widział, że ubóstwia mamę. Zrobiłby wszystko, żeby uśmiechała się do niego tak jak do Amandy. Jednocześnie rozumiał, że sytuacja jest trudna

dla Andrei. Mężczyzna, o którym myślała, że jest jej tatą, i który zawsze był w jej pobliżu, wyjechał za granicę.

Następnego dnia po tym, jak Amanda wyjaśniła Christofferowi, że spotkała innego mężczyznę, spakował torby, wziął urlop i wyjechał. August i Amanda dyskutowali wcześniej o tym. On uważał, że powinni to łagodniej załatwić, ale ona się uparła. Nie zastanowili się, czy wyjawić prawdę Andrei. Na razie powiedzieli jej, że tata pojechał na wakacje.

August w każdym razie ciągle musiał być w pobliżu Amandy. „Nyhetsbladet” starało się uzyskać dla niej ochronę i przenieść ją do innego mieszkania, ale zanim to nastąpi, August przyrzekł sobie, że nie odstąpi jej ani na krok.

Wieczorem, kiedy Andrea zasnęła, August wślizgnął się do jej pokoju. Leżała na boku plecami do ściany. Skopała kołdrę. Jej ciemnoblonde włosy leżały rozrzucone na poduszce, twarz wyglądała na spokojną, oddychała równo i spokojnie. August chciał ją przykryć kołdrą, żeby nie zmarzła, ale się nie odważył. Bał się, że ją obudzi. Stał tylko w drzwiach. Ściany pokoju były pokryte plakatami przedstawiającymi konie różnych rozmiarów i umaszczeń oraz chłopaka w barze z nagim torsem, czarnymi błyszczącymi włosami i okularami słonecznymi – August przypuszczał, że to jakiś gwiazdor muzyki pop. Przy oknie stał komputer. Na ekranie wyświetlały się fotografie kolegów z klasy Andrei. To był jej świat. August niczego bardziej nie pragnął niż dostępu do niego. Ale nie wiedział, jak to osiągnąć.

Stał kilka minut i obserwował ją, a potem zszedł po schodach do Amandy, która siedziała na kanapie w salonie. W ręku trzymała czarny kubek z herbatą, drugi taki sam stał na ławie kawowej.

– Oddychała? – zapytała, żartując. – Nie uciekła?

August uśmiechnął się do niej, ale nic nie powiedział, usiadł tylko na kanapie. Amanda się obróciła i ułożyła nogi na jego kolanach. Wziął w dłonie jej stopy i delikatnie je masował.

– Nie wiem, jak mam się zachowywać. To jest... Cholera, to jest takie przytłaczające. To jest jak...

– Jak być zakochanym?

– Tak – potwierdził zamyślony. – Jak miłość, z którą nie wiemy, co zrobić. Chcę ją przytulić, pogłaskać. Prosić o wybaczenie, chcę jej powiedzieć, że ją kocham, posłuchać, jak opowiada o swoim życiu. Wszystko naraz.

– Pewnego dnia będziesz mógł zrobić to wszystko. Ale jeszcze nie teraz.

Amanda przytknęła kubek do ust i upiła łyk herbaty.

– Jakież wieści od niego? – zapytał August.

– Jest w Tajlandii. Nie wie, kiedy wróci. Ale brzmi to tak, jakby nie planował tego zrobić przed Nowym Rokiem.

– Co wtedy będzie?

– Gdy wróci? Sprzedamy dom i powiem Andrei o nas. Ludzie rozwodzą się każdego dnia, Auguste. Ja i Christoffer powinniśmy to zrobić dawno temu.

August nie mógł już odwlekać pytania, które chciał zadać, odkąd poznał prawdę.

– Jak mu powiesz, że Andrea jest moją córką?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. – Amanda chwyciła kubek obiema rękami. – Christoffer wyjechał, więc może mógłbyś się nią zająć w weekend. Po tym, co się wydarzyło, nie odważę się zostawić jej nikomu innemu.

Twarz Augusta się rozjaśniła.

– Jasne – powiedział.

– Jak wiesz, jadę na konferencję do Helsinek. A może wybierzesz się ze mną? Płyniemy promem. Rejs będzie frajdą dla Andrei.

– Chętnie – odparł szczęśliwy August.

Amanda się uśmiechnęła, a potem wyraz jej twarzy się zmienił.

– Nigdy nie widziałam, żeby ktoś inny patrzył na nią tak jak ty.

Spojrzeli na siebie i się uśmiechnęli.

– Chcesz wyjść za mnie?

Amanda wybuchnęła śmiechem.

– Serio?

– Chciałem tego, odkąd skończyłem dwadzieścia lat. Nie chcę niczego innego w życiu.

– Dobrze.

– Czyli zgadzasz się?

– Tak – powiedziała, przysuwając się bliżej do niego. – Kocham cię, jasne, że chcę za ciebie wyjść.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Rozdział 56

Małe płatki śniegu uderzały ją w twarz.

Madeleine Winther obserwowała szare niebo nad Södersjukhuset i myślała, że chciałyby być gdzieś indziej. Przypominające pieluchę majtki, które kazali jej nosić po aborcji, wbijały jej się w pachwiny.

Obok niej szedł Erik Gidlund.

Czuła, że cały czas obserwuje ją z niepokojem. Trzy razy pytał, czy chce, żeby pojechał z nią do domu, pomógł jej się położyć do łóżka i zrobił zakupy.

Dlaczego tak ją lubi?

Dlaczego się nią przejmuje?

Był jedynym mężczyzną, jakiego poznała, który nie chciał się z nią przespać. W jego spojrzeniu nie dostrzegła seksualnego podtekstu. Widziała jedynie dobroć i troskę. Szczerą nadzieję, że będzie się dobrze czuła. Dawniej często myślała o sprowokowaniu go, żeby sprawdzić, jak zareaguje, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiła. I szczerze mówiąc, nie była pewna, czy chciałyby, nawet gdyby spróbowała.

W tym samym czasie, kiedy Erik się o nią martwił, ona prowadziła go na śmierć. Kiedy przechodzili obok przystanku autobusowego, bezwiednie przekręciła głowę w lewo, żeby sprawdzić, czy nie ma tam Carla, Fredrika albo kogokolwiek innego, kto miał zabić Erika. Jakiś mężczyzna za nimi kichnął, Madeleine podskoczyła.

Erik położył rękę na jej ramieniu.

– Wszystko okej? – zapytał miękko.

Madeleine przytaknęła. Nie potrafiła na niego spojrzeć.

Dokładnie tak, jak Carl ją poinstruował, powiedziała, że chce się przejść Ringvägen, zanim wsiądą do taksówki.

– Ostatnio też tak reaguję na głośne dźwięki. Pewnie chodzi o to, co się ostatnio dzieje. Wcześniej nigdy się nie oglądałem przez ramię, nigdy się nie zastanawiałem, czy zamknąłem drzwi czy nie. Morderstwa naszych kolegów

wpływają na nas bardziej, niż sądzimy – powiedział Erik.

Madeleine wymamrotała coś w odpowiedzi, przyspieszając.

– Ale nie martw się – ciągnął Erik. Chciał zażartować. – Obronię cię.

Zeszli po schodach w kierunku Ringvägen. Minęło ich czarne audi. Madeleine nie widziała kierowcy. Samochód nie zatrzymał się, pojechał w stronę Ringvägen i skręcił w prawo.

Czy już jest za późno? Czy może jeszcze zadzwonić do Carla i prosić go o darowanie Erikowi życia? Błagać, żeby tego nie robił, obiecać, że Erik nie będzie dla nich zagrożeniem. Jak Carl mógłby jej odmówić, po wszystkim, co dla nich zrobiła?

To zasługa Madeleine, że policja nie zatrzymała Carla, ona go ostrzegła. Z drugiej strony wiedziała, że to nie ma sensu. Przed atakiem na prom nic nie mogło nawalić. A Erik miał obsesję na punkcie morderstw dziennikarzy i był przekonany, że ktoś w „Nyhetsbladet” pomagał zabójcom. Zwłaszcza po nieudanej próbie zatrzymania Carla pod jego mieszkaniem.

Czy ma ostrzec Erika? Przygryzła wargę i myślała intensywnie. Czy może mu powiedzieć, że powinien pojechać do domu, a potem okłamać Carla, że ktoś do Erika zadzwonił i on ją zostawił?

To może się udać.

Zakładając, że Carl ani żaden z pozostałych ich nie obserwuje. I co robi Carl, jeśli się dowie, że ona ostrzegła Erika? Zabije ją, jeśli będzie wątpił w jej lojalność. Może zbyt wiele stracić. Madeleine była jedną z czterech osób, które znały prawdę o tym, kto tak naprawdę stał za atakiem na Grand Hôtel.

Kiedy kilka minut wcześniej szli przez długie korytarze szpitala Södersjukhuset, zobaczyła napis „Izba przyjęć dla ofiar gwałtu”. Rok temu spędziła kilka dni w tym miejscu, pisała reportaż o kobietach, które padły ofiarą przemocy seksualnej. Słuchała ich opowiadań, płakała z nimi, odwiedzała je w ich domach miesiące po zdarzeniach.

Kiedy Madeleine zobaczyła napis, przypomniała sobie dziewczyny, które poznała.

To dla nich i z powodu ich łez Erik musi umrzeć. Żeby nie było już ofiar, żeby kobiety nie musiały już cierpieć przez nienawidzących ich gwałcicieli, których politycy i media zapraszali do Szwecji. Nie może być naiwną egoistką. Są w stanie wojny. Nie ma miejsca na uczucia.

Erik musi umrzeć. Jest współwinny. Jest przestępcą i tchórzliwym zdrajcą.

To Carl i Fredrik o nią dbają, chcą bronić Szwedek i są na tyle męscy, że

dokonali tego, o czym inni tylko marzyli lub mówili. Ofiar podczas tak ważnej walki nie dało się uniknąć.

Niezależnie od tego, co czuła do Erika, wobec tego wszystkiego było to nieistotne. Jego śmierć to tylko incydent w wojnie z islamem. Poczuli się spokojniejsza, opanowała uczucia.

– Twój reportaż stąd był jednym z najlepszych, jakie napisałaś – powiedział Erik, jakby potrafił czytać w jej myślach.

– Wiem. Pewnie to przesądziło o tym, że szefowie dali mi więcej swobody w gazecie. Pisałam to przecież w wolnym czasie. Na początku nie chcieli mi pozwolić tego zrobić.

– Tak? Nie wiedziałem. Dobrze, że się nie poddałaś. Wielu innych tak by zrobiło. Powiedzieliby „Aha, no dobrze” i wróciłoby do pisania artykułów, które im zlecono.

– Ty mnie tego nauczyłaś – przyznała Madeleine.

– Czego cię nauczyłam?

– Po dwóch tygodniach w gazecie siedzieliśmy w Dovas w Skanstull. Spojrzałaś mi głęboko w oczy, poprosiłaś, żebym cię nie wyśmiała, i powiedziałaś, że rozumiałaś, że chociaż jesteśmy zieloni w tym, co robimy, to i tak robimy lepszą robotę niż reporterzy, których zjada rutyna. Oni tylko dreptali w miejscu. Jeśli będziemy mieć dobre pomysły, za kilka lat będziemy znani i niezbędni w gazecie. No i... spójrz na nas teraz.

Erik się uśmiechnął.

– Naprawdę tak było. Kiedy zaczynałem, bałem się, patrzyłem wielkimi oczami na wszystkich reporterów. Po dwóch tygodniach już wiedziałem, że to nic trudnego.

Dziesięcioletni chłopiec i o kilka lat młodsza dziewczynka przeszli przez Ringvägen, trzymając się za ręce. Dziewczynka podskakiwała, cały czas była o pół kroku przed chłopcem. Prawdopodobnie to rodzeństwo, pomyślała Madeleine.

Na prawo od nich stał kiosk. Dookoła niego wisiały okładki gazet ze zdjęciem paszportowym Carla. „Dlatego Carl Cederhielm stał się mordercą”, grzmiało „Aftonposten”. „Pomyłka policji w trakcie poszukiwań Carla Cederhielma”, ujawniało „Nyhetsbladet”.

To był artykuł Erika.

– Mimo wszystko to dość zabawne, że każdy, kto wchodzi do sklepu spożywczego albo kiosku, widzi dzisiaj tę okładkę – powiedział Erik,

zatrzymując się przed kioskiem. – I to ja napisałem ten tekst. Nigdy nawet o tym nie marzyłem. To za każdym razem niesamowite przeżycie.

– Wiem – stwierdziła Madeleine. – Też zawsze tak myślę. To chyba nigdy się nie zmieni.

Dziennikarka nie usłyszała samochodu, który zahamował za nimi, nie usłyszała też, jak otwierają się drzwi. Nagle na prawo od nich pojawił się Fredrik w czarnej kominiarce i dżinsach.

W ręce trzymał pistolet. Madeleine znalazła się między nim a Erikiem.

Była zupełnie spokojna, ale pomyślała: „Dlaczego nie strzelił do niego od tyłu?”.

Nie chciała, aby Erik się przestraszył, żeby wiedział, co się stanie.

Kiedy Fredrik podniósł broń, Erik zrobił dwa kroki w jego kierunku i zasłonił sobą jak tarczą Madeleine.

– Nie zabijaj jej, jest niewinna – powiedział.

Brzmiał zadziwiająco spokojnie. Madeleine myślała, że się załamie. Fredrik spojrzał szybko w bok. Na Ringvägen panował spokój. Madeleine zastanawiała się, dlaczego to trwa tak długo.

Padły trzy szybkie strzały. Madeleine podskoczyła od huku, usłyszała swój krzyk. Erik upadł do tyłu.

Madeleine złapała wzrok Fredrika. Patrzyli na siebie. Fredrik nadal trzymał broń w górze. Przez sekundę wydawało się, że do niej też strzeli. Kiwnął do niej i zaczął biec w kierunku samochodu. Madeleine się odwróciła i popatrzyła za nim. Kierowca, którym, jak przypuszczała, był Lars, ruszył z piskiem opon, zanim Fredrik zdążył zamknąć drzwi.

Madeleine kucnęła obok Erika. Piers miał zakrwawioną, oczy mu uciekały do tyłu, nogi się trzęsły. Żył. Chwyciła jego rękę i mocno ją trzymała. Z bramy wybiegła kobieta z telefonem w ręku, krzycząc, że zadzwoniła na sto dwanaście.

Wokół gromadzili się ludzie. Kiedy jakąś minutę później rozległy się syreny, Madeleine, nadal trzymając bezwładną rękę Erika, wyszeptwała:

– Przepraszam.

Rozdział 57

Kiedy wjeżdżali wypożyczonym volvo V70 kombi na rampę „Silja Serenade”, już od dawna było ciemno. Carl Cederhielm i Fredrik Nord leżeli w bagażniku przykryci dwoma kocami. Za kierownicą siedział Lars Nilsson. Policjant nerwowo żuł gumę. Pomimo dzielącej ich odległości Carl słyszał mlaskanie. Lars wydawał się spięty, uderzał lekko ręką o kierownicę. Carl wyrzwał spod koca i zobaczył tylne światła minibusa.

Fredrik głośno westchnął. Stukał palcami w karoserię. Carl nie rozumiał, dlaczego są zdenerwowani. Cieszył się, że wreszcie może opuścić piwnicę w domu Larsa.

Usłyszeli stukot, kiedy przednie koła wjechały na rampę. Lars pochylił się nad kierownicą i wprowadził samochód na pokład.

Carl doszedł do wniosku, że trzeba współtowarzyszy podnieść na duchu. Jeśli ma się im udać to, co zaplanowali, morale musi być wysokie.

– No to jak było? Erik Gidlund, ten żaloszny człowieczek, myślał, że chodzi wam o Madeleine? – zapytał Fredrika.

– Właśnie – odpowiedział obojętnie jego kolega.

Carl zmarszczył czoło. Sądził, że Fredrik będzie bardziej zainteresowany rozmową na ten temat. Od chwili zamachu na Ringvägen rozmawiali i śmiali się wiele razy z marnego talentu dziennikarza.

– Co ten idiota zrobił? – zapytał Carl, śmiejąc się.

– Stanął przed nią i błagał o ocalenie jej życia – odparł Fredrik nadal obojętnie.

Carl się poddał i rozprostował plecy. Podczas pobytu w piwnicy w Hökarängen doszedł do wniosku, że nie dałby rady siedzieć w więzieniu. Zdecydował, że jeśli coś pójdzie nie tak w najbliższych godzinach, to prędzej umrze, niż pozwoli się złapać. Nienawiść, jaką odczuwał w stosunku do nich wszystkich – najeźdźców, polityków, dziennikarzy – rosła w ostatnich dniach, kiedy niewiele się działo. Carl przeczytał każdą linijkę, którą o nim napisano,

widział relacje na żywo, na których zamaskowani policjanci wynosili z domu w Grevgatan jego rzeczy w plastikowych skrzyniach i ładowali je do samochodów. Odgradzono dom na Djurö – dziennikarze skradali się przez krzaki i informowali, co się dzieje. Szefostwo policji codziennie zwoływało konferencje prasowe, pokazywało, co znaleziono, i informowało, jak przebiega poszukiwanie zbiega.

W jednym odcinku „Rapporten” jego ojciec wzywał go, aby zgłosił się na policję. Potem, jak twierdziły gazety, został przeniesiony do strzeżonego mieszkania. Policja się obawiała, że zaatakują go członkowie radykalnych lewicowych grup.

Carl był przekonany, że jego ojca zmuszono do odcięcia się od niego. Właściwie jego ojciec go wspierał, Carl o tym wiedział. Większość ludzi w Szwecji go wspierała. Wystarczyło zajrzeć na Flashback, żeby zrozumieć, że Carl nie tylko wśród sympatyków ruchów, które określały się jako „przyjazne Szwecji”, jest bohaterem.

Lars zatrzymał samochód. Siedział przez chwilę, żeby się upewnić, że nie wzbudził podejrzeń. Potem Carl przeszedł do przodu, a Lars zajął jego miejsce obok Fredrika w bagażniku kombi. Mieli tam leżeć do dwudziestej czterdzieści pięć, a potem wyjść i otworzyć drzwi na pokład samochodowy, żeby Carl mógł wrócić.

– Czy to naprawdę rozsądne, że to ty będziesz wśród pasażerów? – zapytał Lars.

Już drugi raz w ciągu godziny policjant zadał to samo pytanie. Carl był poirytowany, ale uznał, że nie czas na kłótnie. To on decyduje.

– Nikt mnie nie rozpozna – powiedział spokojnie, gładząc się po brodzie. – Nawet mój ojciec nie domyśliłby się, że to ja.

– Jednak to niepotrzebne ryzyko dla ciebie. I dla nas – wymamrotał Lars.

– Tak to zaplanowałem – powiedział Carl, poprawiając swoje okrągłe okulary zerówki, które kazał kupić Larsowi na stacji benzynowej. – Macie wodę i jedzenie? – zapytał.

– Wszystko tu jest – odparł Fredrik.

– Dobrze. Następnym razem, jak się zobaczymy, wybije godzina ataku, nie będzie czasu na zmiany – powiedział Carl.

Nic nie odpowiedzieli. Carl otworzył drzwi samochodu i odszedł.

August leżał na swojej koi z rękami założonymi za głowę. W małym telewizorze postawionym na szafie lecieli „Przyjaciele”. Czasami słychać było odgłosy i kroki z korytarza. Amanda miała przyjść z Andreą za pół godziny. O szóstej zaczynało się spotkanie dyrekcji gazet. August po raz pierwszy będzie sam na sam ze swoją córką. Z jednej strony nie mógł się doczekać, ale z drugiej obawiał się tego. Obok niego leżało kilka kartek, które wydrukował ze strony „Silja Serenade” na temat atrakcji dla dzieci na pokładzie. Poświęcił ostatnie pół godziny na przestudiowanie ich. Zamierzał zapytać Andreę, czy chce pójść się wykąpać. Potem pozwoli jej zdecydować, kiedy chce zjeść kolację.

Właściwie, pomyślał, to dziwne, że w ogóle doszło do tej podróży.

Morderstwo reportera „Nyhetsbladet” Erika Gidlunda miało miejsce zaledwie kilka dni wcześniej. Amanda próbowała tłumaczyć stanowisko redaktor naczelnej Anity Sandstedt. Nie wolno uciszać wolnej prasy. August teoretycznie rozumiał ten argument, ale nie potrafił przestać myśleć o tym, że to niebezpieczne. Zapytał Amandę, ile osób zajmuje się bezpieczeństwem, i dowiedział się, że na pokładzie jest tylko jeden ochroniarz. Trzech naczelnych było zgodnych co do tego, że nie należy przyciągać uwagi. I że trzeba pokazać, iż nie pozwolą się zastraszyć antydemokratycznym siłom.

Ktoś zapukał do drzwi, August otworzył. Na zewnątrz stała Amanda z młodą blondynką. Za nimi dostrzegł Andreę.

– Cześć – powiedział zdziwiony. – Już szósta?

– Nie, ale chciałabym, abys kogoś poznał – oznajmiła Amanda. – To Madeleine, najmłodsza dyrektorka działu informacyjnego „Nyhetsbladet” w historii.

Madeleine podała mu rękę, a August pomyślał, że jest piękna.

– Właściwie pełnię tylko obowiązki dyrektorki – powiedziała. – Dużo o tobie słyszałam.

– To ty byłaś z Erikiem Gidlundem, kiedy...

– Tak – odparła Madeleine, patrząc na Andreę.

August się przesunął, żeby je wpuścić do małej kajuty. Amanda usiadła na łóżku. August był zmieszany. Amanda mówiła, że nie chce jeszcze opowiadać o nim swoim kolegom.

Czuł się zażenowany i nie wiedział, co robić. Odwrócił się do Andrei.

– Pójdziemy na basen? – zapytał.

Andrea, która patrzyła w telewizor, spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

– Możemy, ale nie mam...

– Masz, kochanie, spakowałam twój strój – przerwała jej Amanda. – Przez przypadek dowiedziałam się, że August lubi pływać. – Spojrzała na zegarek. – Zaraz pójdziemy z Madeleine na górę, napijemy się czegoś w barze, zanim się zacznie. Najpierw jest losowanie, a potem będziemy słuchać jakiegoś wykładowcy, którego zaprosiła Anita Sandstedt. Dam Augustowi klucze do naszej kajuty, żebyście mogli pójść po strój. – Amanda odwróciła się do Augusta. – Możemy chwilę porozmawiać? – spytała, wskazując ręką w kierunku korytarza.

August spojrział na Andreę, która nie zwracała na nich uwagi.

Na korytarzu Amanda delikatnie go pocałowała.

– Chcę, żebyś wiedział, że rozmawiałam z Christofferem – powiedziała. – Przyjeżdża w Boże Narodzenie. Powiedziałam mu, że spotykam się z tobą.

– Mówiłaś coś o Andrei?

Amanda pokręciła głową.

– Nie, chcę z tym poczekać. Przynajmniej kilka tygodni. W porządku?

– Jasne, że tak. Sama zdecydujesz, kiedy będzie na to właściwa pora. Chcę tego, co najlepsze dla Andrei.

– Bardzo cię kocham, Auguste. Nie mogę się doczekać naszego wspólnego życia, kiedy to wszystko się skończy.

– Ja też.

August objął Amandę i przyciągnął ją do siebie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. Ale nie rozumiem, jak możemy słuchać jakiegoś wykładu po tym, co zdarzyło się Erikowi.

– Wydaje się, że twoja przyjaciółka czuje się dobrze, mimo tego, co przeżyła.

– Myślę, że jest w szoku. Anita zapytała ją, czy chce zostać w domu, ale Madeleine wolała jechać. Rozumiem ją, też nie chciałabym być sama po czymś takim. Poza tym tu jest bezpieczniejsza.

Amanda otworzyła drzwi kajuty i powiedziała Madeleine, że już czas na nie. Zanim wyszły, Madeleine podała Augustowi rękę.

– Miło było cię poznać – powiedziała.

Madeleine Winther jeszcze raz pokazała, jaka jest niezastąpiona –

dowiedziała się, którą kajutę zajął August Novak. Przeczytał SMS-a i odłożył telefon.

Od czasu kiedy został pobity podczas próby zabójstwa Amandy Lilji, Carl marzył o zemście, o tym, żeby zobaczyć śmierć Augusta.

Ale to nie wystarczy.

Nie po tym, co się wydarzyło.

Najpierw August Novak zobaczy śmierć Amandy Lilji. Ich żalosna historia miłosna, o której Madeleine mu opowiedziała, będzie miała gwałtowny i krwawy koniec. Przez sekundę Carl wyobraził sobie, jak wpycha nóż w brzuch Amandy Lilji i przekręca go, a August Novak to widzi. Popatrzy mu w oczy, kiedy będzie prowadził nóż do góry i ją rozcinał, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy mordował Hannah Löwenström w jej mieszkaniu. W jego głowie pojawiły się wspomnienia z tamtej chwili. Wydawało się, że to się stało wieki temu. Nie był już tą samą osobą. Stał się kimś innym. Znaczącą osobistością, z którą wszyscy Szwedzi się liczyli.

Morderstwo Hannah Löwenström było najważniejszym wydarzeniem w życiu Carla. I być może także w całej szwedzkiej historii, ponieważ dało znak do rozpoczęcia powstania szwedzkiego ludu przeciwko establishmentowi.

Carl stanął przed lustrem i po raz kolejny stwierdził, że nie da się go rozpoznać. Opuścił daszek bejsbolówki niżej na twarz, poprawił okulary i wyszedł na korytarz.

Chciał zobaczyć Augusta Novaka, dowiedzieć się więcej na jego temat.

Carl szedł wolno po czerwonej wykładzinie. Jakieś drzwi były otwarte, zatrzymał się. W kajucie siedziało czterech mężczyzn, słuchało muzyki i piło piwo. Jeden z nich spojrzał na Carla. Miał krótko przycięte włosy, dzinsy, czarny T-shirt z napisem „Metallica”.

– Napijesz się piwa? – zapytał w dialekcie värmländzkim.

– Nie, dziękuję – odparł Carl i ruszył dalej.

Pomyślał, że facet z pewnością o nim czytał, ale teraz nie miał pojęcia, że to on sam, Carl Cederhielm, stoi przed nim. Może powinien się do nich przysiąść i rozmawiać o pogodzie i wietrze, pić piwo i myśleć o czymś innym niż operacja. Ale to byłoby nieodpowiedzialne. Tego rodzaju przyjemnościom będzie mógł się poświęcać, kiedy spełni swój obowiązek.

Carl podszedł do wind i sprawdził, na którym piętrze jest kajuta Augusta Novaka. Kiedy drzwi już się zamykały, do windy weszła kobieta. Uśmiechnęła

się do Carla, sięgnęła do panelu i wcisnęła piąte piętro.

To była Anita Sandstedt, redaktor naczelna „Nyhetsbladet”. Najwyraźniej czuła się bezpiecznie na promie, bo chodziła bez ochroniarzy. Śmierdziała dymem papierosowym. Winda pojechała w górę, zatrzymała się na czwartym piętrze. Carl, zanim wysiadł, uśmiechnął się do dziennikarki. Wkrótce umrzesz, pomyślał.

Carl zatrzymał się przed planem pokładu.

Po prawej miał korytarz, który prowadził do kajuty Augusta. Carl znalazł wolny stolik przed restauracją, skąd mógł go obserwować. Zamówił wodę, poprosił o gazetę. Już po kilku minutach zobaczył Augusta Novaka w towarzystwie dziewczynki, którą Carl od razu rozpoznał jako Andreę, córkę Amandy Lilji. Miała na sobie fioletowy szlafrok i białe kapcie. Novak był ubrany w dżinsy, czarny T-shirt i niósł plastikową torbę.

Dziewczynka powiedziała coś, co sprawiło, że Novak się uśmiechnął. Carl czekał kilka sekund, po czym wstał i ruszył za nimi po schodach. Nie spieszył się, domyślił się, dokąd idą.

Carl kupił kąpielówki i wypożyczył ręcznik od małomównej recepcjonistki w białej koszulce polo. Zapłacił gotówką. Kiedy odstawiał kubek z kawą na okrągły plastikowy stolik, był już przebrany w czarne kąpielówki, ale nadal miał na głowie bejsbolówkę. Zanim usiadł, przeniósł kilka papierowych talerzy z resztkami na inny stolik. Ze swojego miejsca widział cały basen.

Poza Andreą Lilją i Augustem Novakiem zobaczył jeszcze dwójkę rozwrzeszczanych dzieci. Kilku nastolatków siedziało w jacuzzi i piło piwo z puszek, które prawdopodobnie tutaj przeschmuglowali.

August Novak siedział ze stopami zanurzonymi w niebieskiej wodzie, był pochylony do przodu. Na jego lewym ramieniu Carl dostrzegł bliznę – zapewne po postrzale. Pasowała do tego, co powiedziała Madeleine: August Novak służył w Legii Cudzoziemskiej.

Andrea Lilja ćwiczyła skoki do wody ze słupka.

Carl chciał podejść bliżej, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają, ale doszedł do wniosku, że tego typu nierozważne zachowanie mogłoby narazić całą operację.

Nawet śledzenie ich było właściwie niepotrzebne. Ale nie mógł sobie tego odmówić. Carl uśmiechnął się, kiedy pomyślał, jak zareagowałby Lars, gdyby się dowiedział, gdzie on teraz jest. Za dużymi panoramicznymi oknami było ciemno. Czasami dało się dostrzec oświetlony domek. Pozostało półtorej

godziny do spotkania na pokładzie samochodowym. Czy o czymś zapomniał? Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie było już za późno, żeby coś zmieniać.

Mieli przygotowaną drogę ucieczki.

GPS, który leżał w jednej ze sportowych toreb, zaprogramowali tak, żeby ich poprowadził na Häfsö w zewnętrznej części Archipelagu Sztokholmskiego. Na wyspie ukryli prowiant, gotówkę i fałszywe paszporty. Po kilku dniach planowali wrócić do Sztokholmu i przez Värmland pojechać na północ do Norwegii i dalej do rosyjskiej granicy – tam mieli się podawać za turystów wędrujących po górach. Potem chcieli się dostać do Finlandii, wynająć samochód i dotrzeć do Helsinek.

Z fińskiej stolicy zamierzali polecieć do Tajlandii. To był genialny plan ucieczki, który zaskoczy ścigających. Jeśli coś pójdzie źle, będzie to wina okoliczności, których nie dało się kontrolować, a nie planu. Pierwsza część operacji, wyeliminowanie szefów gazet, była w zasadzie prosta.

Prognoza pogody przewidywała duże opady śniegu i mocne wiatry nad Bałtykiem. W tak trudnych warunkach niemal niemożliwe było wodowanie helikoptera ratunkowego.

Nieuzbrojeni ochroniarze promu niewiele będą mogli zrobić w przypadku pożaru. To samo dotyczyło ochroniarza, który, jak mówiła Madeleine, został zatrudniony przez redakcję.

Carl śledził wzrokiem Andreę Lilję. Dziewczynka przestała skakać, pływała teraz żabką wzdłuż krótszej ściany basenu.

Wkrótce zostanie sierotą. Amanda Lilja z pewnością faszzerowała swoją córkę kłamstwami i marksistowską propagandą. Zmuszała ją do nienawiści do mężczyzn. Carl robi dziewczynce przysługę, zajmując się Amandą, zanim ta zupełnie zamieni mózg córki w papkę. To dla dziewczynek takich jak Andrea, dla ich przyszłości i wolności, jest zmuszony zabijać.

– Zobacz – zawołała zdyszana Andrea, skoczyła, obróciła się w powietrzu i wylądowała w wodzie na brzuchu.

Prawie uderzyła głową o brzeg basenu, pomyślał. Doszedł do wniosku, że poprosi ją, aby była ostrożniejsza, ale potem zmienił zdanie.

– Świetnie – powiedział za to. – Myślisz, że uda ci się to powtórzyć?

– Może – odparła, pływając tam i z powrotem. – Chwilę później wyczołgała

się na brzeg obok niego. Zrobiła kilka kroków do tyłu i przygotowała się, żeby znowu skoczyć, ale wstrzymała się w ostatniej chwili. Jej wzrok spoczął na jego ramieniu. – Co ci się stało? – zapytała, wskazując na ramię.

Najpierw chciał skłamać. Bał się, że Amanda będzie na niego zła, jeśli powie Andrei prawdę.

– To długa historia – powiedział. – Nie jestem pewny, czy dasz radę jej wysłuchać.

Andrea usiadła obok niego, zanurzając nogi w wodzie – w porównaniu z jego stopami jej były małe.

– Wygląda, jakby bolało – oznajmiła.

– Nie, nie boli. Już nie.

– Mogę dotknąć?

– Tak, możesz.

Wyciągnęła rękę i ostrożnie pogładziła szorstką skórę.

– Czy to był wypadek?

– Nie, nie można tak powiedzieć... Wiesz, gdzie jest Afganistan?

Andrea pokręciła głową.

– Ale wiem, że to jest kraj.

– Kilka lat temu tam służyłem... – powiedział August, ale przerwał, kiedy Andrea spojrzała na niego pytająco. – Można powiedzieć, że tam walczyłem. Byłem żołnierzem. Pewien mężczyzna strzelił do mnie, kiedy byłem w górach.

– Dlaczego?

– Bo szukałem jego kolegów czy jak ich tam nazwać. Oni nie chcieli, żebyśmy tam przebywali. To byli... jak to się mówi... bandyci.

– Byli źli?

– Można tak powiedzieć, chociaż trzeba być bardzo ostrożnym w dzieleniu ludzi na złych i dobrych. To nie jest proste.

– Dlaczego?

– Bo może ten mężczyzna teraz opowiada w Afganistanie, opowiada có... małej dziewczynce, jak strzelił do kogoś, kto chciał im odebrać ich kraj. W jego świecie może ja jestem zły. A jeśli będziemy tak mówić, to ty i ta dziewczynka nigdy nie będziecie mogły ze sobą porozmawiać.

– Też chciałeś do niego strzelić?

– Tak, gdybym go pierwszy zobaczył, z całą pewnością strzeliłbym do niego.

– Czy wtedy myślałeś, że jest zły?

August się zaśmiał.

– Powinnaś zostać dziennikarką, tak jak twoja mama, wiesz? Wydaje mi się, że wmówiłem sobie, że jest zły, a ja jestem dobry. Wtedy łatwiej skrzywdzić innych ludzi. Kiedy twoją pracą jest krzywdzenie innych, robisz to, żeby przekonać samego siebie, że masz dobry powód. Ale rzadko tak jest.

Carl usłyszał, że rusza się klamka w szarych drzwiach prowadzących na pokład samochodowy, i się odwrócił. Drzwi się uchyliły. Upewnił się, czy nikt go nie zauważył na korytarzu, i wszedł do środka.

Wciągnął zapach wilgoci i spalin, zawsze go lubił. Kroki odbijały się echem, kiedy przechodzili między dwoma rzędami zaparkowanych samochodów. Jego puls wzrastał, im bardziej zbliżali się do samochodu.

– Jak wygląda sytuacja u góry? – spytał Fredrik.

– Bezproblemowo. Oczywiście niczego nie przeczuwają.

– A... on?

– Jest w restauracji bufetowej. Przejmiemy kontrolę nad lokalem konferencyjnym, potem Lars go zgarnie.

Mięśnie ramion policjanta napięły się, kiedy złapał torbę sportową obiema rękami i postawił ją na podłodze. Rozległ się głośny huk i odgłos ocierania się metalu o metal. Carl odczekał, aż Lars postawi drugą torbę obok pierwszej. Była lżejsza i zawierała trzy reklamówki z ubraniami, ochraniacze na kolana i łokcie, kominiarki, pistolety i dwa granaty ręczne. Kamizelki kuloodporne włożyli do pierwszej torby, razem z kałasznikowami.

Carl wyjął torbę materiałową, na której widniała naklejka z jego inicjałami, zdjął koszulkę, popatrzył na swoje odbicie w szybie samochodowej i zaczął wkładać kamizelkę kuloodporną i ubranie. Obok Lars i Fredrik robili to samo.

Carl delektował się tym, jacy są zorganizowani i jak profesjonalnie wszystko jest zaplanowane.

Dwudziesta pięćdziesiąt dwie.

Byli gotowi przed czasem. Za osiem minut rozpocznie się największy w historii atak na wrogi Szwecji establishment. Carl nie chciał, aby ta chwila minęła w ciszy.

Zamierzał coś powiedzieć, wyjaśnić pozostałej dwójce, co to oznacza dla Szwecji, dla niego samego. Odchrząknął. Fredrik i Lars od razu odwrócili się do niego.

– Za kilka godzin na zawsze trafimy na karty szwedzkiej historii jako ci, którzy jako pierwsi odważyli się wyrazić sprzeciw. Jako pierwsi, którzy odważyli się powiedzieć „dość”, kiedy inni milczeli i tylko się przypatrywali. Gdyby było więcej takich jak my, Szwecja, nasza Szwecja, nigdy by nie skapitulowała przed tą inwazją w ostatnich latach. Do tej pory karaliśmy pojedynczych zdrajców, podludzi, którzy nie mieli na tyle zdrowego rozsądku, żeby się zastanowić nad tym, co robią. Dzisiaj uderzymy w tych, którzy opłacali ich kłamstwa, w tych, którzy zamawiali kłamstwa, jakimi karmiono naszych rodaków – powiedział Carl podniesionym głosem. Jednocześnie ręką wskazał na sufit. – Na górze znajdują się odpowiedzialni za to. Osoby, które ścisnęły się z politykami, a miały się im przyglądać. Ci, którzy zarabiają na niekontrolowanej imigracji i mieszkają w całkowicie białych okolicach, podczas gdy szwedzcy pracownicy są bezrobotni. Dzisiaj im pokażemy, że Szwecja ma już dosyć. Dzisiaj im pokażemy, że ich multikulturowa Szwecja to najmroczniejszy okres w historii naszego kraju. I ta Szwecja umrze dzisiaj razem z nimi.

Mocno objął Fredrika i poklepał go po plecach. Potem obrócił się do Larsa i zrobił do samo.

Dwie kobiety, które przechodziły obok drzwi w chwili, gdy się otworzyły, krzyknęły w panice i podniosły ręce, kiedy zobaczyły zamaskowanych mężczyzn. Carl nie zwrócił na nie uwagi, szedł dalej zdecydowanym krokiem po korytarzu. Przed sobą miał Fredrika, a za sobą Larsa. Co dziesięć metrów Lars się odwracał, żeby sprawdzić, czy ktoś się za nimi nie skrada.

Niektórzy pasażerowie stali jak sparaliżowani, inni się odwracali i biegli tam, skąd przyszli. Carl, Fredrik i Lars zaczęli wchodzić po schodach, zmierzając do sali konferencyjnej na pokładzie piątym.

– Z drogi, kurwa – krzyknął Fredrik, celując w niskiego mężczyznę w okularach, który ich nie zauważył i powoli szedł schodami.

Mężczyzna krzyknął, zaczął gwałtownie się trząść, kucnął i wyciągnął ręce do góry, błagając o życie. Carl uśmiechnął się pod kominiarką. To nie była trudna część planu. Gorzej będzie ze zlokalizowaniem ochroniarza. Czy stoi przed lokalem? A może w środku, przy którychś drzwiach. Tego nie mógł przewidzieć. Liczył jednak na element zaskoczenia. Nikt nie spodziewa się ataku.

Przestał się przejmować krzykami pasażerów i skoncentrował się na

dotrzymaniu tempa Fredrikowi, który był półtora metra przed nim. Carl nie chciał okazać słabości, dlatego zaczął przeskakiwać po dwa stopnie i zbliżył się do Fredrika. Za nim Lars ciężko dyszał. Miał najslabszą kondycję. Carl czuł już zakwasy w mięśniach uda, ale wiedział, że są już blisko.

W restauracji bufetowej tłoczyły się rodziny z dziećmi i grupy siwowłosych emerytów. Andreę i Augusta zaprowadzono do stolika pośrodku lokalu, zaledwie kilka metrów od ustawionych w rzędach olbrzymich stołów z potrawami. W głębi umieszczono stół z deserami, na który Andrea zerkała, idąc do stolika z ogromną porcją klopsików.

– Jeśli masz ochotę na deser, możesz sobie coś wybrać – powiedział August, kiedy zrozumiał, czego chce Andrea.

– Ale nie muszę najpierw tego zjeść? – zapytała Andrea.

– Jeśli nic nie powiesz mamie, to nie musisz – odparł August, z trudem powstrzymując śmiech.

Podążał za nią wzrokiem, kiedy prawie biegła do stołu deserowego i szeroko otwartymi oczami patrzyła na ogromne torty i inne wypieki. Miała na sobie dzinsy i T-shirt. Jej włosy nadal były mokre.

– Kocham cię – wyszeptał August, a potem się opamiętał i rozejrzał wokół. Żaden z gości nie zwrócił uwagi na to, że mówi sam do siebie.

Andrea wracała z talerzem pełnym ciastek i lodów czekoladowych. Była rozpromieniona, właśnie chciała położyć talerz na stole, kiedy August usłyszał za sobą wrzask.

Odwrócił się i zobaczył kilkanaście osób wbiegających do restauracji. Ktoś krzyknął „terroryści” i po kilku sekundach zapanował dziki chaos, wszyscy wstali ze swoich miejsc. Rodzice brali dzieci w ramiona i biegli w kierunku kuchni. August spojrział na Andreę, która z otwartymi ustami obserwowała, co się dzieje. Rosły mężczyzna niemal na nią wpadł – August w ostatniej chwili przyciągnął ją do siebie. Otoczył Andreę ramionami, żeby ją chronić, próbując się zorientować w sytuacji.

Terrorystami w potocznym szwedzkim określano muzułmańskich fundamentalistów. Jeśli to rzeczywiście oni, będzie masakra. Nie było lepszego miejsca na zamach niż prom pasażerski na Bałtyku w grudniu – służby ratunkowe nie mogłyby dotrzeć przez kilka godzin. Na zewnątrz

panowały ciemności, wiał silny wiatr i przewalały się wysokie fale. Jeśli terroryści mają dużo amunicji, liczba ofiar będzie większa niż po katastrofie promu „Estonia”.

Ale na razie August nie usłyszał ani jednego strzału. Przy wcześniejszych atakach Państwa Islamskiego na cele cywilne terroryści nie marnowali czasu, strzelali do wszystkiego, co się ruszało, żeby zmaksymalizować liczbę ofiar. Ludzie nadal wbiegali do restauracji. Jednak nikt nie miał obrażeń. August spojrzął na Andreę. Była blada i kurczowo trzymała się go w pasie.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową w odpowiedzi.

– Nie wiem, co się dzieje. Ale to bardzo ważne, żebyśmy byli spokojni i nie panikowali.

Znowu przytaknęła, żeby pokazać, że zrozumiała.

W tej samej sekundzie August usłyszał dwa strzały. Pasażerowie wokół niego krzyknęli; ciągle przybywało ludzi. August podniósł Andreę, przytulił ją i ruszył w kierunku kuchni.

W środku panował chaos. Dzieci krzyczały, kobiety i mężczyźni płakali, przepychając się w tłumie. Niektórzy wyjęli telefony i trzęsącymi się palcami próbowali wybrać sto dwanaście. Jedzenie, talerze i sprzęty kuchenne były porozrzucane po całym pomieszczeniu. Starsza kobieta zemdlła i leżała na podłodze, miała zakrwawioną głowę. Jej mąż wołał o pomoc. Dwóch mężczyzn zaczęło się bić o to, które dziecko ma się schować w szafce z nierdzewnej stali.

– Wskakuj na moje plecy – powiedział August do Andrei. Puścił ją, szybko się odwrócił i przykucnął. Poczował, że dziewczynka obejmuje ramionami jego szyję. Pachnący chlorem kosmyk jej włosów przykleił mu się do policzka.

Nie może zostawić Andrei. Jeśli jeden ze sprawców się tu dostanie, dojdzie do masakry. Stąd nie da się uciec. Jednocześnie śmiertelnie bał się o Amandę. Była trzy pokłady wyżej. Wziąć ze sobą Andreę i pójść po Amandę czy zostawić gdzieś dziewczynkę, odnaleźć Amandę i potem umieścić obie w bezpiecznym miejscu? Najlepiej będzie ukryć je na pokładzie samochodowym. Ale jeśli się natknie na któregoś z terrorystów na korytarzu albo na otwartej przestrzeni, nic nie będzie mógł zrobić.

Nagle usłyszał kolejne strzały.

Tym razem nie miał wątpliwości – to była broń maszynowa.

Wołania o pomoc stawały się coraz głośniejsze, coraz bardziej desperackie.

August zobaczył dwóch chłopaków, którzy wcześniej wbiegli z tłumem do restauracji. Wyglądali na zdenerwowanych, ale nie panikowali.

– Słuchajcie, widzieliście osoby, które strzelały?

Jeden z nich otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie potrafił wydobyć słowa. Jego kolega w granatowej bejsbolówce odwróconej daszkiem do tyłu przytaknął.

– Tak, widzieliśmy ich. Było ich trzech i...

August podniósł rękę, chłopak od razu zamilkł.

– Jak byli ubrani?

– Ubrani? Wyglądali jak... nie wiem... może jak wojskowi... Kurwa, nie wiem.

– Wojskowi?

– Tak, wyglądali jak jednostka SWAT z filmów – powiedział chłopak.

– Byli zamaskowani?

Obaj przytaknęli.

– Ale nikt nie zginął?

W tej chwili rozległy się następne strzały. Jeden z chłopaków otworzył szeroko oczy, potem pokręcił głową.

– Nie. Z tego, co widziałem, to nie.

August przeczuwał, że celem ataku była konferencja. Nie chodziło o terrorystów islamskich, lecz o nazistów, którzy chcieli wymordować szefostwo najważniejszych redakcji w kraju.

Amanda tam była. August poczuł mdłości.

Kazał Andrei zeskoczyć z pleców i kucnął przed nią. Jakaś kobieta wbiła mu w bok kolano. August przygryzł wargę, chciał wszystko wytłumaczyć Andrei, sprawić, żeby zrozumiała. Jednak wiedział, że zwlekając, zwiększa ryzyko, że dotrze do Amandy za późno.

– Muszę pójść po twoją mamę.

Carl Cederhielm i Fredrik Nord zatrzymali się przed drzwiami i zaczęli na Larsa Nilssona. Policjant ciężko dyszał. Poirytowany Carl podniósł rękę, żeby go uciszyć, i przyłożył ucho do drzwi. Z sali konferencyjnej nie dobiegały żadne odgłosy.

– Fredrik, ty kryjesz prawą część. Lars, ty lewą. Ja wejść do środka. Zajmę

się ochroniarzem.

– Przyjąłem – potwierdził skupiony Fredrik.

Lars poprawił kominiarkę i uniósł kciuk. Carl położył dłoń na klamce i zaczął odliczać. Otworzył drzwi.

Wewnątrz ciemnego pomieszczenia na podium przed białą tablicą stał łysy mężczyzna w koszuli i dżinsach i coś mówił. Na jego twarz padało światło rzutnika. Przed nim siedziało około trzydziestu osób, tyłem do Carla. Ochroniarz siedział na prawo od drzwi. Gdy tylko Carl go dostrzegł, strzelił. Głowa mężczyzny poleciała do tyłu, biała ściana za nim zabarwiła się na czerwono od krwi i mózgu. Fredrik bez wahania wpadł do środka.

Carl pobiegł w kierunku podium. Wystrzelił dwa razy w sufit. Jednocześnie w pomieszczeniu zapaliło się światło.

Prelegent stał jak sparaliżowany. Kiedy Carl był dwa metry od niego, mężczyzna podniósł ręce. Carl poczuł chęć, żeby go zastrzelić, ale musiał pamiętać o zakładnikach. Chciał im dać nadzieję, że przeżyją, jeśli będą współpracować. Złapał prelegenta za ramię, kopnął go w dół podkolanowy tak, że mężczyzna ukląkł. Wsparł karabin AK-47 na jego karku i się rozejrzał. Przeszkadzało mu światło rzutnika, musiał zmrużyć oczy.

Fredrik i Lars stanęli po dwóch stronach drzwi, żeby nikt nie uciekł. Trzymali broń skierowaną na pokój i mierzyli nią w zebranych. Zapadła cisza. Carl widział twarze, które rozpoznawał. Jego wzrok padł na Madeleine Winther. Obok niej siedziała Amanda Lilja. A przed nimi Anita Sandstedt. Redaktor naczelna była blada jak płótno. Obok niej jakaś kobieta głośno łkała. Carl wskazał na Larsa i zrobił gest w kierunku rzutnika, który go oślepił. Policjant znalazł puste krzesło, stanął na nim i wyciągnął kabel zasilający. Kiedy wrócił na swoje miejsce obok drzwi, Carl zdjął kominiarkę.

– Siadać na krzesłach – rozkazał.

Poczuł rozkosz. Przed nim znajdowali się odpowiedzialni za załamanie się systemu. Stłumił impuls, żeby podnieść swój karabinek maszynowy i zastrzelić ich wszystkich. Łkająca kobieta, którą Carl widział wcześniej, zaczęła głośno płakać. Anita Sandstedt położyła rękę na jej ramieniu i przytuliła ją.

Carl chodził powoli pomiędzy rzędami krzeseł i obserwował przestraszone twarze. Wszyscy spuszczaali wzrok, kiedy przechodził. Zatrzymał się przed Anitą Sandstedt i popatrzył jej zuchwale prosto w oczy.

Podniósł ją z krzesła za żakiet, podprowadził do podium i kazał jej klęknąć

przed prelegentem.

– Wiecie, kim jestem. To o mnie wypisywaliście te kłamstwa. Ale są wśród was tacy, których zbrodnie są gorsze niż pozostałych – powiedział Carl. – Chcę, żeby Amanda Lilja podeszła tutaj i dotrzymała towarzystwa Anicie.

Amanda Lilja westchnęła. Kiedy szła w jego kierunku, Carl wywołał jeszcze trzy osoby. Redaktor naczelny „Sveriges Allehanda” Patricię Qvist, znanego reportera „Sveriges Allehanda” Niklasa Holmlunda i redaktora naczelnego „Aftonposten” Thorbjörna Svenssona. Większość osób zebranych w sali konferencyjnej miała umrzeć, ale Carl nie chciał się spieszyć. Lars przeszedł kilka kroków i szturchnął Amandę, żeby się pospieszyła. Carl obserwował pozostałych dziennikarzy. W przedostatnim rzędzie siedziała Helga Olander, jedna z czołowych reporterek i członek dykcji „Aftonposten”.

– Helgo Olander, proszę też tu przyjść – powiedział spokojnie Carl.

Potrząsnęła głową. Carl uniósł brwi i udawał zdziwionego.

– Odmawiasz?

Helga Olander siedziała, jakby ją sparaliżowało. Rękami kurczowo trzymała się podłokietników.

Carl kucnął obok Thorbjörna Svenssona, który klęczał przed nim.

– Thorbjörnie, powiesz Heldze, żeby zrobiła to, o co proszę?

Redaktor naczelny „Aftonposten” nie zareagował. Carl poczuł, że wzbiera w nim złość. Musi pokazać, że nie można go lekceważyć. Wstał, zrobił dwa kroki do tyłu, kopnął Thorbjörna Svenssona tak, że ten padł do przodu na brzuch.

Potem puścił serię z karabinu. Cztery pociski wbiły się w plecy mężczyzny.

Salę wypełniły krzyki. Jeden z mężczyzn rzucił się do wyjścia. Fredrik strzelił mu w brzuch, mężczyzna upadł, czołgał się jeszcze metr, zanim opuściły go siły. Ciało Thorbjörna drgało w agonii, krew wypływała z ran na plecach i zbierała się na podłodze.

Carl strzelił w sufit, wszyscy umilkli.

– Ten, kto nie wykona mojego rozkazu, zostanie zastrzelony. Rozumiecie? – zawołał Carl.

Minęło sześć minut, odkąd wpadli do sali. Mieli pełną kontrolę nad zakładnikami. Teraz Lars powinien pójść po Augusta Novaka.

Carl nawiązał kontakt wzrokowy z policjantem i gestem nakazał mu wykonanie tego, co było wcześniej uzgodnione. Lars podszedł do drzwi, otworzył je i opuścił salę.

Carl obszedł klęczących przed nim, zbliżył się do Helgi Olander, szarpnął ją i zmusił do wstania, a potem poprowadził do przodu. Kazał jej klęknąć obok Amandy Lilji. Wielu z najpotężniejszych dziennikarzy w kraju miało wkrótce umrzeć. Jednak najpierw ci wybrani, najbardziej znienawidzeni, zostaną zadźgani. Carl pochylił się nad Amandą Lilją.

– Umrzesz, kurwo. Wepchnę ci nóż w cipę i zmuszę twojego chłoptasia, żeby patrzył, jak będziesz się wykrwawiać – szepnął.

Rozdział 58

Przez bulaj w drzwiach August Novak zobaczył, że coś się porusza w restauracji. Zanim kucnął, żeby się ukryć, zdążył zobaczyć biegnącego zamaskowanego mężczyznę w ciemnym ubraniu z karabinem.

Nikt inny w kuchni na razie nie widział mężczyzny. Niektórzy rozmawiali ze sobą po cichu, inni się modlili, a jeszcze inni siedzieli z zamkniętymi oczami. Kiedy zauważą uzbrojonych mężczyzn, pełen napięcia spokój zamieni się w panikę. Problemem było to, że August nie miał pojęcia, co ci mężczyźni robią na dole w restauracji. Czyżby się wcześniej pomylił? Może jednak chodziło o islamskich terrorystów, którzy chcieli zabić i zranić tak wielu ludzi, jak to tylko możliwe, zanim sami się wysadzą w powietrze albo zostaną zastrzeleni przez policję?

Nie, na pewno nie. Celem ataku byli zarządzający redakcjami gazet, którzy płynęli do Helsinek.

Do tej pory strzały były sporadyczne. Podczas wcześniejszych ataków na miękkie cele zamachowcy otwierali ogień od razu. Nie oszczędzali nikogo. To nie mógł być przypadek, że akurat dzisiaj na pokładzie „Silja Serenade” przebywały dyrekcje najważniejszych redakcji w kraju. Mężczyzna w restauracji miał jakieś zadanie. Kogoś szukał.

W tym momencie zrozumiał. Terrorysty chcieli się zemścić za to, co wydarzyło się w Brommie. Jeśli ma mieć szansę uratować Amandę, musi pozwolić, żeby ten mężczyzna go znalazł i zaprowadził do niej. Istniało ryzyko, że od razu go zastrzelą, ale musiał spróbować.

Terrorysta z pewnością był w kontakcie radiowym ze swoimi pomocnikami. Jeśli przestanie odpowiadać, jeśli połączenie się zerwie, Amanda umrze. August spojrział na swoją córkę. Czy rozumiała, co się dzieje? Że jej mama wkrótce umrze? August szybko do niej podszedł.

– Nie wiem, co się dzieje, ale pójde po twoją mamę – wyszeptał.

Facet w bejsbolówce, który stał obok, gapił się na Augusta wytrzeszczonymi

oczami. Dziewczynka otworzyła usta, żeby zaprotestować.

– Andreo, musimy tak zrobić. Muszę pomóc twojej mamie. Cokolwiek się wydarzy, cokolwiek usłyszysz, pamiętaj, że musisz tu zostać.

August wyciągnął rękę i pogłaskał Andreę po policzku. Był ciepły i gładki. Kosmyk włosów przylepił się do jej twarzy, ostrożnie założył go za jej ucho.

Mężczyzna szedł w kierunku kuchni.

August otworzył drzwi, nie odwrócił się, żeby jeszcze raz spojrzeć na Andreę, i wyszedł. Podniósł ręce i trzymał je tak, żeby były widoczne.

Terrorysta zatrzymał się i uniósł broń. August szukał jego oczu w otworze kominiarki, żeby spróbować zrozumieć, co myśli.

– Odwróć się. Stań w rozkroku, połóż dłonie na ścianie i nie ruszaj się – rozkazywał mechanicznie mężczyzna.

Pilnował się. Przewiesił karabin przez plecy, wyjął pistolet z kabury i celował w Augusta, sprawnie go przeszukując.

Cofnął się o kilka kroków.

– Odwróć się powoli i idź przede mną. Trzymaj ręce tak, żebym je cały czas widział.

August odwrócił się bez pośpiechu i zaczął iść z twarzą bez wyrazu w kierunku wyjścia.

– Mam go, idę do góry – rzucił szybko mężczyzna do krótkofalówki, kiedy przeszli przez drzwi.

August nie widział żadnych pasażerów. Sklepy były puste. Jakie instrukcje miał personel w przypadku porwania? Prawdopodobnie skontaktował się już z policją. Poza tym niewiele więcej dało się zrobić.

– Ilu was jest? – zapytał August głównie po to, żeby mężczyzna się zdekoncentrował.

– Zamknij się i idź.

– Dokąd?

– Do windy.

August zastanawiał się, czy to jest Charlie, mężczyzna z Vallenar, jeden z tych dwóch, którzy próbowali zabić Amandę. Wydawało mu się, że rozpoznaje głos. O ile August dobrze pamiętał, wzrost też chyba się zgadzał. Szedł teraz mniej więcej dwa metry za Augustem. Jeśli August spróbuje odebrać mu broń, zginie. Mężczyzna najwyraźniej dostał rozkaz, żeby doprowadzić go na miejsce. W przeciwnym razie załatwiłby go od razu. August postanowił, że spróbuje zdezorientować napastnika.

– Głupi wybór.

– Co powiedziałaś?

– Będziesz musiał stanąć blisko mnie, a wtedy ja odbiorę ci broń – powiedział spokojnie August. – Nawet się nie zorientujesz, co się dzieje, zanim stracisz przytomność.

Wydawało się, że terrorysta się nad tym zastanawia, ale nic nie powiedział. August szedł dalej w kierunku windy. Gdy do niej dotarł, zatrzymał się. Mężczyzna nadal trzymał się w odległości kilku metrów.

– Do góry czy na dół? – zapytał August obojętnym głosem.

– Do góry.

August nacisnął guzik.

Mężczyzna trzymał pistolet przed sobą. Karabinek maszynowy AK-47 miał przewieszony przez plecy.

Te skurwiele chcą zabić Amandę na moich oczach, pomyślał August.

Winda zadzwoniła i metalowe drzwi się otworzyły.

– Nie zapomnij, co ci wcześniej powiedziałem – odezwał się August, wsiadając do windy.

Mężczyzna stanął przy wejściu do windy i przytrzymał nogą drzwi, żeby się nie zamknęły. Chwycił karabin, przytrzymał go na wysokości pasa, pistolet włożył do kabury. Potem przesunął lewą rękę w kierunku czarnej krótkofalówki zawieszanej na pasku spodni.

– Wszystko w porządku. Jesteśmy przy windach i zaraz jedziemy do góry.

August stał spokojnie z rękami wzdłuż ciała, czekał. Kiedy przycisk nadawania w krótkofalówce nie był wciśnięty, pozostali terroryści nic nie słyszeli.

– Przyjąłem – rzucił mężczyzna po kilku sekundach, podniósł karabin, wycelował go w głowę Augusta i zrobił krok do windy. August zauważył, że mężczyzna jest zdenerwowany.

– Musisz wcisnąć guzik, żeby winda ruszyła – powiedział August i kiwnął głową w kierunku panelu.

Mężczyzna wymamrotał coś pod nosem, wdusił guzik łokciem i podszedł do Augusta. Odległość między lufą a czołem Augusta była mniejsza niż dziesięć centymetrów. August widział usta i niebieskie, pełne nienawiści oczy mężczyzny.

Był już pewny: to ten, który kazał nazywać się Charlie.

August trzymał ręce przed sobą, na wysokości klatki piersiowej, dłońmi

w kierunku napastnika. Obserwował wyświetlacz nad mężczyzną, na którym pojawiały się numery mijanych pięter. August otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego zdecydowanym ruchem podniósł ręce i złapał lufę karabinu, cofając lewą nogę tak, że obniżył całe ciało i usunął głowę z linii strzału.

Charlie walczył gorączkowo, żeby odzyskać kontrolę nad karabinem. August odepchnął lufę w bok, zrobił krok w kierunku mężczyzny. Przyciągnął do siebie broń, a potem skierował jej lufę w dół.

Mężczyzna był silniejszy, niż August sądził, ale wiedział, że jeśli teraz nie puści broni, będzie miał złamany palec. Tak jak August przewidział, napastnik puścił AK-47. Wolną ręką sięgał do kabury po pistolet.

August trzymał karabin z dala od siebie prawą ręką, a lewą starał się wziąć zamach. Dla zmyłki uderzył mężczyznę lekko w twarz, ten instynktownie podniósł rękę, żeby się bronić, i odsłonił szyję. August z całej siły uderzył przeciwnika w krtań. Zadziało to tak, jakby ktoś wyjął wtyczkę – ciało Charliego straciło wszelką moc. Upadł na podłogę. Winda się zatrzymała, drzwi się otworzyły.

August szybko wyjrzał na zewnątrz – korytarz był pusty.

Odwrócił się, kucnął i wyjął pistolet z kabury. Ściągnął kominiarkę, zobaczył twarz i wybałuszone oczy. To rzeczywiście był Charlie, mężczyzna, który pojawił się w Vallendar, a potem próbował zabić Amandę.

August już chciał wstać i się odwrócić, kiedy zdał sobie sprawę, że coś za nim się poruszyło. Nie zdążył nic zrobić. Poczul silne przedramię na swojej szyi. Napastnik pociągnął Augusta do tyłu. Metr dalej obaj upadli na podłogę. August leżał plecami na mężczyźnie, uderzył go głową, przechylając ją gwałtownie do tyłu, próbował desperacko wsunąć dłonie pomiędzy ramię mężczyzny a swoją szyję, żeby złapać oddech. Nieznajomy objął Augusta nogami w pasie i go unieruchomił.

August zakołysał się na boki w próbie uwolnienia się, ale czuł, że brak tlenu sprawia, iż jego ruchy są coraz słabsze. Tracił przytomność. Zrezygnował z bezsensownej walki. Zamiast tego uniósł dolną część ciała, żeby powstała przestrzeń między nim a napastnikiem, i wsunął rękę, szukając krocza mężczyzny. Złapał jego jądra i ścisnął je z całej siły.

Mężczyzna od razu go puścił, wrzeszcząc na całe gardło. August złapał oddech, oprzytomniał, stoczył się na bok i rzucił na mężczyznę – jak się okazało, jednego z ochroniarzy ze statku. Mężczyzna z ogoloną głową

wyglądał, jakby ważył co najmniej sto dwadzieścia kilo, miał siną twarz i starał się złapać oddech.

– Jestem pasażerem. Jesteśmy po tej samej stronie – wydyszał August.

Tamten skinął głową, zaciskając usta.

Zaczynało brakować czasu. Wkrótce pozostali terroryści zaczynają się zastanawiać, dlaczego Charlie się nie pojawił. August musiał działać. Ochroniarz powoli odzyskiwał normalny kolor twarzy, ale nadal leżał na boku i jęczał, trzymając ręce między nogami.

– Co wiesz? – zapytał August.

– Dwóch mężczyzn trzyma zakładników w sali konferencyjnej – odparł ochroniarz z akcentem dalmą. – Myślałem, że to terroryści. To znaczy muzułmanie, ale ten, co leży w windzie, wygląda jak Szwed.

– Skąd wiesz, że jest ich dwóch?

– Są tam okna, które wychodzą na pokład – odpowiedział ochroniarz. – Podczołgałem się tam i zajrzałem.

– Ilu ludzi nie żyje?

– Czterech, z tego, co widziałem. To znaczy pięciu, jeśli policzyć tego – dodał, wskazując głową na windę. – Kim jesteś i jak, kurwa, udało ci się odebrać mu broń?

August zignorował pytanie.

– Zakładam, że kontaktowałeś się z policją i służbami ratunkowymi. Czekamy na ratowników?

– W najlepszym wypadku będą tu za dwie godziny. To zależy od...

Przerwał im krzyk z oddali. August pomodlił się do Boga, żeby nie było za późno na uratowanie Amandy. Ochroniarz głęboko odetchnął.

– Na Boga, co się, kurwa, dzieje... – Zestresowany przetarł ręką twarz, jakby chciał się skupić. – Wszystko zależy od pogody. Helikoptery muszą wodować. To dość trudne, gdy fale są wysokie.

– Nie możemy czekać, musimy działać. Mówiłeś, że w sali konferencyjnej są okna. Jakies wyjścia awaryjne?

– Tak. Jedno na prawo od podium. No i zwykle wejście.

August kiwnął głową i się rozejrzał.

Podał ręce mężczyźnie, żeby pomóc mu wstać. Kiedy ochroniarz się podniósł, okazało się, że jest wyższy o pół głowy od Augusta.

– Musimy się spieszyć. Wiem, że boli – powiedział August, wskazując na krocze mężczyzny. – Wkrótce minie. Czyli są dwa wyjścia. Da się wyłączyć

prąd na tym piętrze?

– Tak, co planujesz?

– Ile czasu potrzebujemy, żeby to zrobić?

– Nie więcej niż dwie minuty.

– Jesteś pewny?

– Skrzynka z bezpiecznikami jest przy schodach na dziobie. Muszę tylko tam dojść.

– Okej – powiedział August. – Masz komórkę?

Ochroniarz wyjął iPhone'a z kieszeni. Na etui telefonu widniało logo AIK. August wyjął swój telefon.

– Nastaw stoper na trzy minuty. Wtedy wyłączysz prąd. Po dokładnie piętnastu sekundach włączysz go znowu. Zrozumiałeś?

– Co masz zamiar zrobić? – zapytał ochroniarz, patrząc sceptycznie na Augusta.

– Zacznę strzelać sekundę przed wyłączeniem świateł. Potem wejdę do środka. Kiedy znowu włączysz prąd, przyjdź ze sprzętem ratunkowym i całym personelem medycznym, jaki jest na pokładzie. Pasuje?

– Chyba nie mamy wyboru, nie?

– No nie. Jak się nazywasz?

– Peter Blomquist – odpowiedział ochroniarz, wyciągając ogromną rękę.

– August – przedstawił się Novak. Jego dłoń zniknęła w uścisku łapy ochroniarza. – Okej, Peterze Blomquist, zaczynamy odliczanie... teraz.

Ochroniarz ruszył korytarzem zaskakująco szybko. August wrócił do ciała w windzie, wziął karabin i granat ręczny – włożył go do kieszeni dzinsów. Po chwili wahania sięgnął też po kominiarkę – ciemny materiał utrudni terrorystom dostrzeżenie go za oknem.

August poszedł w kierunku sali konferencyjnej. Kiedy dotarł do schodów, zobaczył drzwi. Za nimi byli zakładnicy. Zatrzymał się, przez chwilę nasłuchiwał, ale ze środka nie dochodził żaden dźwięk. Dwie pary szklanych drzwi prowadziły na pokład. August prześlizgnął się do jednych z nich i ostrożnie je otworzył. Wiatr podwinął jego czarny T-shirt. Śnieg ułożył się cienką warstwą na białym pokładzie i sprawiał, że był on śliski jak szklanka. August położył się, zignorował wilgoć i chłód, który przedzierał się przez jego cienkie ubranie, i zaczął się czołgać po pokładzie.

Nad sobą miał okna. Widział cienie ludzi, którzy znajdowali się wewnątrz.

Wiele razy musiał się powstrzymać, żeby się nie podnieść i nie spojrzeć na Amandę. Kiedy pokonał dziesięć metrów, wyjął telefon.

Minuta i dziesięć sekund, zanim prąd zostanie wyłączony.

Minuta i dziewięć sekund, zanim zaczną strzelać.

Musieli zacząć się zastanawiać, gdzie podziewa się ich kolega. August skulił się i przygotował, żeby zobaczyć, jak wygląda sytuacja. Miał nadzieję, że dwóch pozostałych terrorystów będzie stało blisko siebie. A przede wszystkim, że będą daleko od Amandy. Włożył czarną przemoczoną od potu kominiarkę. Kiedy szybko uniósł głowę, zobaczył mężczyznę. Rozpoznał poszukiwanego Carla Cederhielma. Terrorysta siedział na krześle na podium. Przed nim klęczało pięć osób. Wśród nich była Amanda. Na drugim końcu pomieszczenia, na prawo od drzwi, stał zamaskowany mężczyzna z karabinkiem maszynowym w ręku. W środku sali na krzesłach siedziała reszta zakładników. August się zawahał, kiedy zrozumiał, że nie da się wyeliminować Carla Cederhielma z miejsca, w którym się znajduje. Jeśli Carl nie przesunie się w ciągu czterdziestu pięciu sekund, August zastrzeli najpierw drugiego mężczyznę. To da Carlowi Cederhielmowi tyle czasu, że zdąży zabić co najmniej dwie, trzy osoby, które są na podium, albo podnieść swojego kałasznikowa i strzelić w stronę osób na krzesłach.

August usiadł, opierając się plecami o ścianę, i patrzył na morze.

Trzydzieści sekund do strzałów. Kolejne minuty zadecydują o reszcie jego życia.

Cały się trząsał, rozcierał ręce, żeby je rozgrzać.

Kiedy zostanie dziesięć sekund do strzału, będzie musiał zdecydować, jak to zrobi, nie wcześniej. Carl Cederhielm może jeszcze zmienić pozycję, choć nie wydawało się to prawdopodobne. Czy powinien poprosić ochroniarza, żeby zaczekał dodatkowe trzy sekundy? Może zdąży wtedy jeszcze raz strzelić, zanim terrorysta zacznie puszczać serie na oślep dookoła. Teraz nie miało to już żadnego znaczenia. August zdoła oddać jeden, może dwa strzały. Potem musi dostać się do zakładników w sali konferencyjnej. Ciemność utrudni terrorystę, którego nie zastrzeli, zabicie większej liczby osób. Nie ma innego sposobu, bo nie było nikogo, kto osłaniałby Augusta.

Piętnaście sekund do strzału.

Sprawdził szybko broń, poruszał palcami prawej ręki, żeby ją rozgrzać, odwrócił się i spojrział przez okno.

Carl Cederhielm wstał i chodził tam i z powrotem za klęczącymi

zakładnikami. Wydawał się zdenerwowany. Zastrzelenie go nadal było niewykonalne. August zerknął w stronę drzwi. Drugi terrorysta ciągle stał w tym samym miejscu. August zrobił głęboki wdech, poprawił swoją pozycję, jedno kolano oparł o pokład i powoli, żeby nie przyciągnąć uwagi napastników, podniósł karabin.

Telefon położył na pokładzie ekranem do góry. Natychmiast zmókł, ale nie miało znaczenia, że przestanie działać. August właściwie nie będzie go już potrzebował, najważniejsze, aby strzelił w odpowiednim momencie.

Miał nadzieję, że Carl Cederhielm popatrzy albo przynajmniej zastanowi się, skąd padł strzał, kiedy okno się rozprysnie, i zacznie walić do Augusta, zamiast do zakładników.

Dziesięć sekund do strzału.

August pomyślał o Andrei. Wiedział, że istnieje duże ryzyko, że już nigdy nie zobaczy swojej córki. Jeśli mu się nie uda, za kilka minut Andrea zostanie sierotą. Zmusił się, żeby się skupić na zadaniu do wykonania, i na mężczyznach i kobietach, którzy siedzieli pośrodku pomieszczenia. Liczył na to, że są na tyle przytomni, że rzucają się na podłogę, kiedy wybuchnie strzelanina. Między nimi a drzwiami leżały zwłoki; krew utworzyła kałużę na podłodze. August przypuszczał, że mężczyzna próbował uciec.

Zamierzał strzelić wysoko, w głowę terrorysty, pomimo że trudno było trafić w tak mały cel. Mężczyzna, tak samo jak Charlie, miał na sobie kamizelkę kuloodporną. August nie mógł się powstrzymać i spojrzał na Amandę, chociaż wcześniej obiecał sobie, że tego nie zrobi. Klęczała z rękami za głową i patrzyła przed siebie. Jej bladą twarz pokrywała zaschnięta krew. Obok niej leżały nienaturalnie powykręcane zwłoki mężczyzny.

Zostało pięć sekund do strzału.

Cztery.

Trzy.

August wycelował w zamaskowanego terrorystę przy drzwiach. Położył palec na spuście.

Dwie.

Po raz pierwszy w życiu August Novak wiedział, że poczuje satysfakcję, gdy zabije człowieka.

Jedna.

August oddał dwa strzały jeden po drugim. W chwili gdy wypalił drugi raz, wszystkie lampy zgasły.

Wstał i pobiegł w kierunku okien przy podium. Musiał zmienić pozycję, bo w przeciwnym razie stanowiłby łatwy cel – Carl Cederhielm już wiedział, skąd padły strzały. August poprawił chwyt, obrócił karabin i mocno uderzył kolbą w szybę. Szkło wytrzymało. Odliczał czas, który pozostał do włączenia światła. Usłyszał strzał, ale się nie schował. Znowu uderzył, tym razem mocniej. Szkło pękło. Spanikowani ludzie krzyczeli, widział sylwetki osób, które biegały tam i z powrotem, chcąc się wydostać z sali. Po chwili, która wydawała się wiecznością, a w rzeczywistości trwała tylko pięć sekund, wskoczył przez okno. Poleciał głową do przodu i wylądował na brzuchu. Poczul odłamki szkła w brzuchu, klatce piersiowej, przedramionach. Wkrótce wbiły się głębiej. Leżąc na podłodze, strzelił do góry, żeby zdezorientować Carla albo w najlepszym wypadku skłonić go do wycofania się. August wstał i zdał sobie sprawę, że przestał odliczać. Ile zostało sekund do momentu, gdy włączy się prąd i w sali będzie jasno?

– Nie miało to już znaczenia.

August kucnął i przemieszczał się wzdłuż ściany w kierunku podium. Potknął się o leżące ciało, przewrócił, jęknął, kiedy odłamek szkła wbił się głębiej, i szybko wstał. Kominiarka się przesunęła, nic nie widział, więc ją zdjął.

Zrobił kilka kroków, ale zatrzymał się, skierował broń w kierunku podium. W każdej chwili mogło się zapalić światło. Wówczas musi być gotowy do strzału, żeby wyeliminować Carla Cederhielma. Jakiś mężczyzna wbiegł prosto w niego, August stracił równowagę.

– Z drogi – ryknął August, kopiąc mężczyznę.

Mężczyzna krzyknął, upadł na podłogę i poczołgał się dalej.

Ochroniarz włączył prąd.

Lampy w suficie mrugnęły, zanim się zapaliły. Ludzie jęczeli i płakali, wołając o pomoc, przy wyjściu się przepychali, chcąc się wydostać na zewnątrz. August popatrzył na podium, szukając Carla Cederhielma. Nie zobaczył ani terrorysty, ani Amandy.

Przy drzwiach nadał tłoczyli się ludzie. Wśród nich August też nie dostrzegł Amandy. Zobaczył, jak jakaś kobieta upadła i krzyczała. Nikt się nią nie przejmował. August biegał dookoła z bronią w ręku, potem wskoczył na podium, żeby lepiej widzieć. Nie mógł wpaść w panikę.

Wtedy zobaczył wyjście awaryjne. Carl Cederhielm musiał się przez nie

wydostać. Mógł być gdziekolwiek na promie z zakładnikami. I z Amandą.

August spojrział na pomieszczenie, doliczył się ośmiu ciał na podłodze i na podium. Podbiegł do terrorysty, który leżał kilka metrów od drzwi. Obrócił mężczyznę i zerwał mu z głowy kominiarkę. Jedna z kul wbiła się w szyję. Gdyby trafiła jakiś centymetr niżej, kamizelka kuloodporna uratowałaby mu życie. Teraz był wyłączony z walki i prawdopodobnie umierał. August nie przejął się charczeniem mężczyzny, wziął jego krótkofalówkę i słuchawkę. Wytarł je z krwi. Chwilę się męczył, wkładając słuchawkę do ucha, ale w końcu mu się udało, podłączył ją do krótkofalówki i zaczął biec w kierunku wyjścia awaryjnego, skąd małe schody wiodły na pokład.

Szybko stwierdził, że na pogrążonym w ciemności pokładzie nikogo nie było. Obrócił się i zobaczył, że coś się świeci na mostku nawigacyjnym dziesięć metrów wyżej.

Czy Carl Cederhielm jest na tyle szalony, żeby próbować opanować cały statek? Nie. Chciał przeżyć. Musiał mieć plan ucieczki, w przeciwnym razie nie zniknąłby z zakładnikami. August wdusił w krótkofalówce przycisk nadawania.

– Gdzie jesteś? – zapytał krótko.

W słuchawce słyszał trzeszczenie.

– Fredrik?

W głosie Carla Cederhielma słychać było zdziwienie.

– Fredrik nie żyje.

August, czekając na odpowiedź, ruszył w dół schodów. Cisza trwała kilka sekund. Wyciągnął kawałek szkła z przedramienia.

– Mam zakładników – powiedział Carl Cederhielm.

August stanął na środku schodów i rozejrzał się po pokładzie: nigdzie nie dostrzegł ruchu. Wyjął słuchawkę z ucha i zamknął oczy, żeby lepiej słyszeć ewentualne odgłosy. Ale dobiegały do niego jedynie świst wiatru i skrzypienie kadłuba. Włożył ponownie słuchawkę do ucha i wdusił przycisk nadawania.

– Nie musisz umierać, nikt dzisiaj nie musi już umrzeć – wycedził August przez zaciśnięte zęby.

W słuchawce znowu zatrzeszczało. August starał się usłyszeć przynajmniej, czy Carl Cederhielm jest na zewnątrz czy w środku.

– Nie umrę – odpowiedział krótko Carl Cederhielm. – A ci, którzy nie żyją, zasłużyli na śmierć, każdy jeden z nich. Wykonałem wyrok, który powinien wydać sąd.

Głos Carla brzmiał tak, jakby znajdował się na zewnątrz.

August chwycił zimną poręcz i schodził dalej. Kiedy dotarł do pierwszego piętra, znowu usłyszał trzask w słuchawce.

– A tak w ogóle to zapomniałem powiedzieć, że mam Amandę. Chyba się domyśliłeś?

August się zatrzymał.

– Jeśli spróbujesz mi przeszkodzić w opuszczeniu statku, zabiję ją. Właściwie mam ochotę teraz ją zastrzelić. Też nie zasługuje, żeby żyć. Ale jak się stąd wydostaniemy, będę miał dużo czasu na... zabawianie się z nią.

Carl Cederhielm brzmiał inaczej, mniej triumfująco i dumnie niż wcześniej, kiedy mówił o martwych ludziach w sali konferencyjnej. Teraz raczej był zły.

August musiał zyskać więcej czasu. Dopóki Carl Cederhielm mówi, ryzyko, że zabije Amandę, jest mniejsze. Opanował się, żeby jego głos nie zdradzał zdenerwowania. Właściwie chciał powiedzieć Carlowi Cederhielmowi, co zrobi, żeby jego śmierć była tak długa i bolesna jak to tylko możliwe.

– Rozumiem, Carl.

Przez kilka sekund panowała cisza. August zdecydował się przekierować złość Carla Cederhielma na siebie.

– Mimo wszystko to musi być dla ciebie wkurwiające – powiedział August, skręcając w prawo i obchodząc schody. Przed sobą zobaczył rząd szalup ratunkowych, poza tym pokład był pusty. Pochylił się nad relingiem – fale uderzały o kadłub statku.

Odpowiedź nadeszła prawie od razu.

– Czemu?

– Tak to pięknie zaplanowałeś. Zamierzałeś zabić zdrajców, zemścić za co tam chciałeś, ale jednak... uciekasz z podkulonym ogonem. Żyjesz tylko dlatego, że trzymasz na muszce kilka bezbronnych osób.

Carl Cederhielm się zaśmiał.

– Twoja prowokacja nie wyprowadzi mnie z równowagi – powiedział. – Wiem, że chcesz zyskać na czasie.

– To nie prowokacja, Carl, to fakty. Jesteś tchórzem.

Wydawało się, że wiatr przybiera na sile. Prom kołysał się na boki. Za chmurami było widać poświatę księżyca.

Kiedy August doszedł do rzędu szalup ratunkowych, Carl Cederhielm znowu zaczął mówić.

– Daruj sobie gadanie i posłuchaj mnie, Auguście. Wiesz, o czym teraz

myśle?

Skąd Carl Cederhielm zna jego imię? Jego tożsamość nie została ujawniona w związku z atakiem na Amandę Lilję.

– Myśle, że powinienem ją zabić. Rozciąć ją od brzucha do szyi. tak jak to zrobiłem z Hannah Löwenström. Jak by ci się podobało znaleźć ją w takim stanie?

August nie odpowiedział, przyspieszył tylko kroku. Biegł wzdłuż rzędu szalup ratunkowych.

– Jesteś tam? – zapytał Carl Cederhielm.

– Tak.

– No i?

– Co mam powiedzieć? Jesteście pożytecznymi idiotami, ludzie tacy jak ty i terroryści islamscy, tacy jak Ibrahim Chamsai – powiedział August.

Starał się mówić spokojnie, ale był coraz bardziej zdesperowany.

– Jak jeszcze raz porównasz mnie z nimi, zacznę zabijać zakładników – zagroził Carl Cederhielm.

August gdzieś pod sobą usłyszał odgłos metalu uderzającego o metal. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Znowu usłyszał to samo. Przechylił się przez nadburcie najdalej jak zdołał. Zobaczył trzy osoby przy szalupie ratunkowej. Od razu rozpoznał Amandę.

Zbiegając po schodach, prawie się poślizgnął, musiał zwolnić. Kiedy dostał się na dolny pokład, stanął przy ścianie i wychylił głowę. Obliczył, że odległość między nim a Carlem Cederhielmem wynosi mniej więcej pięćdziesiąt metrów.

Amanda stała pochylona przy ścianie z rękami za plecami. Miała bladą twarz, jej białą koszulę pokrywały plamy krwi. Była taka drobna i samotna. August poczuł, jak bardzo za nią tęskni. Obok niej kuciała Madeleine, kobieta, z którą Amanda wcześniej była w jego kajucie.

Zwrócony plecami do Augusta Carl Cederhielm był zajęty szalupą ratunkową. W ręce miał pistolet, AK-47 oparł o żurawik, który trzymał łądz. August przebiegł szybko kilka kroków i rzucił się za ławkę. Czy da się zwodować szalupę ratunkową przy takiej pogodzie? Fale miały kilka metrów wysokości. Augusta od Carla Cederhielma dzieliło ponad czterdzieści metrów.

August podniósł karabin, wycelował w głowę Carla. Trudno będzie mu strzelić. Statek chwiał się mocno na falach. Jeśli nie trafi Carla, ten zdąży się obrócić i zabić zarówno Amandę, jak i Madeleine Winther.

Ale czy będzie miał lepszą okazję?

Carl Cederhielm gestykulował, krzycząc coś do Amandy. August zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć. Amanda stała tak samo jak wcześniej, Madeleine Winther powoli się podniosła i podeszła do Carla Cederhielma. Znalazła się pomiędzy Augustem a terrorystą.

Musiał dotrzeć bliżej, żeby mieć czyste pole strzału. August podczołgał się kilka metrów i schował się za drugą szalupą ratunkową. Niczego bardziej nie pragnął, niż zastrzelić Carla Cederhielma i skończyć to wszystko, ale wiedział, że nie może się spieszyć.

Nagle coś zatrzeszczało w słuchawce. August się wzdrygnął.

– Nadal szukasz?

August zastanawiał się, czy nie odpowiedzieć, ale uznał, że lepiej będzie milczeć.

Wychylił się ostrożnie, żeby zobaczyć, co się dzieje przy szalupie ratunkowej. Chyba była gotowa do zwodowania. Carl Cederhielm stał zwrócony do Amandy. Madeleine Winther nadal znajdowała się między nim a Augustem. August nie mógł pozwolić, aby łódź opuściła statek. Gdy terrorysta już się na niej znajdzie, nie będzie potrzebował zakładników. August musiał wcześniej go zabić. Madeleine nie może zasłaniać mu celu. Sprokować Carla i sprawić, żeby podszedł do Amandy? August wdusił przycisk nadawania. Równocześnie nie spuszczał wzroku z Carla Cederhielma. Odczekał kilka sekund. Musiał zaryzykować.

– Celuję w twoją głowę – powiedział krótko.

Carl Cederhielm od razu się odwrócił, podniósł AK-44 i wymierzył w Amandę.

– Blefujesz. Jakbyś miał mnie na celowniku, strzeliłbyś.

Madeleine Winther nadal znajdowała się na linii ognia. August zaklął po cichu. Gdy tylko Carl Cederhielm zbliżył się do Amandy, będzie mógł celnie strzelić. Carl Cederhielm rozejrzał się, nadal trzymając kulącą się pod ścianą Amandę na muszce. August usłyszał przez krótkofalówkę, że błaga Carla o darowanie jej życia.

– Ostrzegam. Strzelę jej prosto w głowę.

August dwa razy głęboko odetchnął przez nos. Carl Cederhielm głosem zdradzał, że zaraz straci panowanie na sobą.

– Pokaż się. Wiem, że jesteś blisko. Jak tego nie zrobisz w ciągu pięciu sekund, postrzelę kurwę w brzuch.

Musiał się domyślić, że August go widzi, ale z jakiegoś powodu nie może do niego strzelić, dlatego się nie ruszał. Jeśli August zrobi to, co on mu każe, i stanie przed nim, zdąży zastrzelić Amandę, a potem wyceluje w Augusta. Była jeszcze jedna możliwość: August strzeli do Madeleine Winther, ona upadnie, a wtedy on trafi Carla Cederhielma. Czy może poświęcić niewinną osobę, żeby ratować ukochaną? Tak, wszystko robi dla Amandy. Bez wątplenia. Ale Carl Cederhielm może zastrzelić Amandę w tej samej chwili, w której Madeleine upadnie. Amanda stała dwa metry od niego, Carl Cederhielm na pewno nie chybi.

– Pięć. – Carl zaczął odliczać przez krótkofalówkę.

August położył palec na spuście.

– Cztery.

Nagle Carl Cederhielm strzelił. Amanda głośno krzyknęła. August chciał do niej podbiec, ale się powstrzymał.

– Mówię poważnie. Następną kulę pošlę w jej brzuch.

Strzelił w ścianę obok niej. Jednocześnie zrobił krok do przodu. Jego lewy bok był odsłonięty. August nie mógł czekać. Musiał strzelić teraz. Celował w korpus Carla Cederhielma, żeby mieć pewność, że trafi, wziął głęboki wdech i nacisnął spust, wydychając powietrze.

Terrorysta upadł na bok obok Madeleine.

August ruszył biegiem w kierunku Amandy.

Karabin Carla Cederhielma upadł około metra od niego, tuż obok stóp Madeleine. Carl Cederhielm nie zdołałby do niego dosięgnąć, ale August nie wiedział, czy nie ma on przy sobie innej broni – Amanda i Madeleine nadal były w niebezpieczeństwie. Biegąc, krzyczał, żeby się schowały.

Carl Cederhielm leżał skulony na ziemi i jęczał. Kula trafiła go w lewe ramię. August, wciąż w niego celując, wziął jego pistolet i wyrzucił. Oczy Amandy i Augusta się spotkały. Nieco się przesunęła i patrzyła na niego szklanym wzrokiem, jakby nie rozumiała, co się dzieje. August niczego bardziej nie pragnął, niż ją przytulić, powiedzieć jej, że już po wszystkim i że wkrótce spotka się z Andream. Patrzył na Carla Cederhielma. Właściwie, pomyślał August, powinienem strzelić mu w głowę – odebrać mu życie za cały ból i śmierć, jakie sprowadził na Szwecję. Ale nie to było jego zadaniem. Carl Cederhielm powinien trafić przed szwedzki sąd. Prawdopodobnie przesiedzi w więzieniu resztę życia. Złapał go za nogi i pociągnął gwałtownie. Terrorysta jęknął, trzymając się za ramię, i popatrzył na Augusta z zaciśniętymi

szczękami. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował. Wzrok Carla Cederhielma spoczął na czymś za Augustem.

Amanda krzyknęła, padł strzał.

Augusta rzuciło w stronę Carla Cederhielma, który się odczołgiwał, ale nie zdążył, i August upadł na niego. August nie wiedział, co się dzieje, zrozumiał tylko, że ktoś go postrzelił, ale nie wiedział kto. Czyżby pozostał jakiś terrorysta? Było ich więcej? Usłyszał za sobą kroki, ale nie miał siły się odwrócić. Madeleine obeszła leżących mężczyzn i stanęła przy ich głowach.

Kula, jak domyślił się August, trafiła go w kręgosłup. Nie czuł nóg, nie mógł nimi poruszyć. Był zmęczony, nawet nie starczyło mu sił, żeby trzymać oczy otwarte.

Madeleine była jedną z nich. Mogła zastrzelić najpierw jego, a potem Amandę. August prawą ręką szukał w kieszeni granatu. Palcami wyczuł zawleczkę. Wiedział, że traci przytomność. Potem umrze. Jak daleko była Amanda? Miał nadzieję, że nie ruszyła się ze swego miejsca.

Amanda będzie żyła, musi żyć. On już nigdy nie zobaczy ani jej, ani Andrei, ale obie będą żyły.

– Zastrzel najpierw ją – powiedział Carl Cederhielm z zawziętością, leżąc pod Augustem. – Chcę, żeby widział, jak ona umiera.

Jego głos brzmiał metalicznie. August wyciągnął zawleczkę.

Madeleine Winther obserwowała Amandę.

August uniósł ostrożnie granat. Terrorysta nic nie zauważył, obrócił głowę, żeby patrzeć na śmierć Amandy.

Madeleine Winther podniosła broń.

Carl Cederhielm spojrzał w jej kierunku. Uśmiechnął się.

– Zastrzel ją – powtórzył niecierpliwie.

Terrorysta krzyknął, kiedy August lewą ręką złapał jego kamizelkę kuloodporną i włożył pod nią granat. Madeleine Winther opuściła broń i spojrzała na nich ze zdziwieniem. August przyciskał swoją prawą rękę do kamizelki w miejscu, gdzie był pod nią granat. Czuł, że Carl Cederhielm próbuje się wyrwać, ale on za nic na świecie by go nie puścił.

Pół sekundy później August Novak zginął.

Epilog

Śnieg okrywał nagrobki na cmentarzu Skogskyrkogården w Sztokholmie. Był luty, niebo miało jasnoniebieską barwę. Amanda mocno zawiązała szal, lekki wiatr poruszał jej płaszczem. Kiedy wydychała powietrze, przed jej twarzą powstawała lekka przezroczysta chmurka.

Zbliżyła się do nagrobka Augusta, śnieg skrzypiał pod jej stopami.

Za nią stała Andrea.

Dziewczynka trzymała bukiet czerwonych róż. Zawahała się przez chwilę, zanim podeszła do mamy. Pierwszy raz od pogrzebu przyszły na grób Augusta.

W czasie minionych miesięcy Amanda była zapraszana na wywiady przez wszystkie większe redakcje w Szwecji. Konsekwentnie odmawiała. Co mogła powiedzieć? To, co wiedziała, wyznała podczas niezliczonych przesłuchań na policji.

Informacja o tym, że Madeleine Winther należała do grupy terrorystycznej Carla Cederhielma, była jak grom z jasnego nieba i od razu trafiła na czołówki gazet. Na początku śledztwa policja sceptycznie przyjęła jej oświadczenie, że Madeleine strzeliła Augustowi w plecy. Potem wiele razy pytano ją, czy jest tego pewna, czy się nie myli.

Życie Madeleine Winther zostało dokładnie prześwietlone. Jej sława w ekstremalnie prawicowych środowiskach sięgała zenitu. Ale nikomu nie udało się znaleźć odpowiedzi na to, jak została członkinią grupy terrorystycznej, która siała strach we wszystkich redakcjach w kraju.

Również życie Mitry Chamsai zostało dogłębnie zbadane. Była poszukiwana w całej Europie, podejrzewano ją, że brała udział w ataku terrorystycznym w Grand Hôtelu. Policji nie udało się wprawdzie tego potwierdzić, ale w oczach opinii publicznej była współwinna. Dlaczego ojciec i córka się zradykalizowali i zdecydowali zdetonować ładunek, który zabił trzydzieści dwie osoby, policja nie potrafiła wyjaśnić. Jediną osobą, która broniła Mitry

i upierała się przy jej niewinności, był jej chłopak Åke. Co chwilę różnym mediom udzielał wywiadów, w których starał się oczyścić ją z zarzutów. Problemem było to, że nie mógł podać żadnego wiarygodnego wyjaśnienia, dlaczego zniknęła.

Dla Amandy nie miało to żadnego znaczenia.

Nie szukała odpowiedzi.

Wszystko, co zostało po Auguście Novaku, leżało przed nią, zamienione w proch, zamknięte w czarnej urnie.

Andrea przestępowała z nogi na nogę.

– Czy tu mam położyć kwiaty? – zapytała.

– Tak.

Andrea pochyliła się i zdjęła rękawiczkę.

Palcem wskazującym narysowała w śniegu na nagrobku serce, potem położyła w nim kwiaty.

Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję Wam, Mamo i Tato, za to, że pozwoliliście mi wybrać moją własną drogę. Pomimo że czasami wszystkim, także mnie, wydawała się dość kręta. Kocham Was niezmiernie. Dziękuję też mojemu rodzeństwu – nikt inny na świecie nie jest mi bliższy niż Wy. Jesteście dla mnie najważniejsi i zrobię dla Was wszystko. Babciu, moja kochana. Jesteś najmądrzejszą i najzabawniejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Uformowałaś mnie w większym stopniu, niż sądzisz. Dziadku Bengtcie, jesteś najlepszym dziadkiem, jakiego można sobie wymarzyć.

Alice, ta książka nigdy by nie powstała bez Ciebie. Camillo, dziękuję za słowa zachęty, za Twój czas, za nieoceniony wkład i za to, że pomogłaś mi stworzyć postać Madeleine Winther. Christino, dziękuję, że zawsze miałaś dla mnie czas i że sprawiłaś, iż odważyłem się robić różne rzeczy w nowy sposób. Ann-Marie i Anno, dziękuję, że wytrzymałyście ze mną i że wierzyłyście we mnie od pierwszego dnia.

I w końcu: dzięki, Alex, wiesz za co!

¹ W 1973 roku gazeta „Folket i Bild/Kulturfond” ujawniła, że Szwecja posiadała nieznaną nawet Riksdagowi służbę wywiadowczą IB (przyp. tłum.).